

Hazel Osmond

*Kto się boi
pana Wolfe'a?*



Osmond Hazel

Kto się boi pana Wolfe'a?

Ellie wydaje się, że jest zakochana. Ale nie poznała jeszcze Jacka.

Ellie Somerset kocha swojego skupionego na karierze chłopaka Sama i pracę w agencji reklamowej. Niestety, Sam dniami i nocami przesiaduje w firmie, a szefowie ignorują błyskotliwe pomysły Ellie. Jej życie komplikuje się, gdy w agencji pojawia się nowy szef o nienagannym wyglądzie, chmurnym spojrzeniu i niebotycznych wymaganiach. Pan Wolfe każe Ellie zadbać o siebie i udowodnić, ile jest warta. Ku swojemu przerażeniu Ellie odkrywa, że zmysłowy i niebezpieczny Jack coraz bardziej ją pociąga. Na dodatek ten samotny wilk skrywa wiele tajemnic. Kto się boi pana Wolfe'a? Na pewno nie Ellie. Dopóki gorzko nie pożałuje swojej brawury.

Rozdział 1

- ...a wtedy majtki zaczynają śpiewać - zakończyła Ellie.
- Śpiewać... - powtórzył Hugo wolno, wsunął palec pod kołnierzyk prążkowanej koszuli i wodził nim po tłustym karku.

- Tak. I jeśli się da, jeszcze zatańczą. Przecież chcieli czegoś zabawnego. - Wyszczrzyła zęby. - Ironicznego, dowcipnego.

Z głębi gabinetu dobiegło zaskakująco donośne jak na filigranową osóbkę parsknięcie Lesley, drugiej połówki tandemu. To jedyne skojarzenie, na jakie nie wpadły, kiedy przez dwa dni szlifowały swój pomysł tańczących majtek.

Hugo sapnął ciężko i szarpnięciem rozluźnił krawat.

- Oczywiście, to będą malutkie majteczki.

- Ellie próbowała go uspokoić, ale odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Świńskie oczka Hugona, i tak już niepokojąco małe, całkiem zniknęły w fałdach tłuszczu,

- I Gavin to zaakceptował? – warknął.

- Zachwycił się - zapewniła i natychmiast pożałowała swoich słów. Jej szefa, Gavina - typa zimnego, wyniosłego erudyty - nic nie mogło zachwycić. Jako dyrektor kreatywny szczycił się, że odrzucał każdą koncepcję, jeśli nie

była wystarczająco wyrafinowana artystycznie i nakręcona na czarno-białej taśmie. Na szczęście w tym momencie na jakiejś tropikalnej wyspie kręcił reklamę kremu do opalania.

Ellie wróciła pamięcią do rozmowy telefonicznej z szefem, w której przedstawiała pomysł tańczących majtek. Hugo nie musi przecież wiedzieć, że rozmowa polegała głównie na trzaskach, przerywanych rozpaczliwym „słucham?” Gavina.

Intuicja specja od reklamy podpowiadała jej, że to strzał w dziesiątkę. Jej intuicja tekściarza mówiła natomiast, że to strzał w dziesiątkę. Nie wycofa się.

- Zdaniem Gavina koncepcja jest bardzo... nowatorska.

Zaplotła pod blatem palce. Skrzyżowane palce - kłamstwo się nie liczy. Hugo wciąż podejrzliwie jej się przyglądał, a na policzkach wykwitły mu dwa czerwone placki. Rzucił pióro na biurko.

- To się w pale nie mieści. - Był zde gustowany. - Jesteś pewna, że San Pro dojrzał do takiej kampanii? Nasi rywale mówią o „spokoju ducha” i „uskrzydłaniu”, a nasza agencja ma podetknąć klientowi pod nos tańczące gacie?

- Nie dosłownie. - Ellie starała się łagodzić jego wzburzenie.

- Zresztą - wtrąciła Lesley, energicznie potrząsając głową, aż gęsta, krótko przystrzyżona czupryna aż podskakiwała - te grzeczne, nudne kampanie już wszystkim się przejadły. Dość cackania się z klientem, pora na ostrą jazdę. To ciągle trucie o skrzydełkach... Nie sprzedają samolotów tylko wkładki higieniczne!

Ellie po raz enty podziękowała dobrym duchom, że przydzielono jej właśnie Lesley. Dobór projektanta to prawdziwa

loteria. Mógł jej się trafić mruk, który znał się wyłącznie na grafice i rysowaniu w maku. Albo zadufany bubek uważający siebie za drugiego Michała Anioła, a ją - nędznego pismaka - za jakiś podgatunek. Tymczasem poszcęściło się jej i dostała Lesley, z którą genialnie się uzupełniała. Współpracowały od trzech lat i cały czas nadawały na tej samej fali. Czasem już nie pamiętały, czy kolejny genialny pomysł narodził się z projektu Lesley, czy hasła Ellie.

Hugo bezradnie tarł oczy. Ellie zauważyła, że wilgotne plamy pod jego pachami niepokojąco się powiększają. Jeszcze trochę, a zostanie z niego tylko kałuża potu i żelu do włosów.

Odwróciła wzrok i milczała jak zaklęta. Nauczyła się tej sztuczki od niego i wiedziała, że potwornie działa mu tym na nerwy. I bardzo dobrze. Cieszyło ją wszystko, co wytrącało Hugona z równowagi. Nigdy nie znosiła tego prosiaka w garniaku, bo tak go w duchu nazywała. Nie dość, że naprawdę wyglądał jak zapasiony knur, wciśnięty w garnitur w jodełkę, to jeszcze śmiał się jak chłopaczek z prywatnej szkoły. Słyszając ten rechot, dostawała szału. Na Hugona istniał tylko jeden sposób: nie pozwolić się zatupać i nie dać sobie wmówić, że skoro jest facetem i właścicielem połowy Shropshire, z założenia musi postawić na swoim.

Dla Hugona kobieta musiała obowiązkowo mieć fundusz powierniczy i włosy grzecznie przewiązane wstążką. Siedzieć w domu i wykrztuszać z siebie kolejnych dziedziców mienia i nazwiska. Biedak, zwyczajnie nie potrafił sobie wyobrazić odstępstwa od normy, dlatego z jego punktu widzenia Ellie i Lesley stanowiły jakieś dziwaczne stwory.

Zwłaszcza Lesley, która „lubiła dzierlatki”. Ta podpadała już pod kategorię czarownicy. Hugo, podobnie jak niegdyś królowa Wiktoria, po prostu nie wierzył w istnienie lesbijek.

Kiedy wrzaskiem nie udawało mu się postawić na swoim, zapadał w głuche milczenie, wychodząc z założenia, że nikt nie wygra z jego wyniosłą ciszą. Rzeczywiście, przeciwnik zwykle wtedy się poddawał. Choćby po to, by zakończyć tę upokarzającą scenę.

Zachowanie Hugona drażniło Ellie, tym bardziej że przed wszystkimi, którzy stanowili wyższe ogniwo agencyjnego łańcucha pokarmowego - chociażby Gavin - płaszczył się w obrzydliwy sposób. Przypomniawszy sobie jakiś wzbudzający mdłości pokaz wazeliniarstwa, przyglądała się, jak Hugo trze oczy i chrząka. Wreszcie oderwał rękę i spojrzał prosto na nią. Już otworzyła usta, jakby miała coś powiedzieć, kiedy dostrzegła jego triumfującą minę. W duchu policzyła do trzech i zacisnęła wargi. Z zadowoleniem obserwowała, jak szefowi rzędzie mina. Zorientował się, że Ellie się z nim drażni.

Zacząła się gra: kto kogo przetrzyma?

Ellie, by zabić czas, wodziła wzrokiem po gabinecie Hugona. Na jednej ścianie królowało oprawione zdjęcie psa myśliwskiego, słynnego Stumpy'ego, który - jak kiedyś dumnie poinformował ją szef - przeżył, choć „staruszek” niechętnie odstrzelił mu ogon. Na drugiej ścianie znajdowała się lotnicza fotografia posiadłości Hugona, powieszona strategicznie, by zastraszyć i przytłoczyć odwiedzających. Rezydencja sprawiała wrażenie starej i wyniosłej, odstręczała - zupełnie jak jego protoplaści, których portrety umieścił na trzeciej ścianie. Na biurku Hugo trzymał fotkę Cicely:

kobiety o wydatnym czole i jeszcze wydatniejszej zuchwie. Jej zdjęcie było mniejsze od fotografii Stumpy'ego, i Ellie uważała, iż to jest więcej niż wymowne.

Poza tym w gabinecie nie znalazło się nic, co zdradzałoby, że jego lokator ma coś na kształt życia wewnętrznego. Pewnie nawet się nie domyślał, że plik pisemek pornograficznych, które trzymał w szufladzie, nie jest dla Ellie tajemnicą. Wygadała jej Rachel z recepcji. Ellie wolała nie myśleć, skąd tamta o tym wiedziała. Wolała też sobie nie wyobrażać Hugona śliniącego się nad fotkami. Oby tylko nie przedstawiały „suki miesiąca”.

Hugo wysunął zuchwę, ukrytą w fałdach tłuszczu.

- Słuchajcie, no. Od trzech lat odpowiadam za wizerunek i kampanie wkładek Sure & Soft. To były trzy bardzo udane lata. - Zwracał się do Ellie i Lesley tonem nauczyciela przemawiającego do tępych uczniów. - Ta kampania wymaga ogromnego wyczucia i taktu, taktu, jeszcze raz taktu. Dlatego kiedy producent zaproponował, byśmy przedstawili jej koncepcję, wiedziałem, że wszystkie trzy zespoły powinny dobrze obwąchać produkt.

Ellie zastanawiała się, czy to świadomy dwuznacznik, ale potem przypomniała sobie, że przecież ma do czynienia z Hugonem, słynącym z braku poczucia humoru i dalej słuchała kazania.

- Postanowiłem wam wszystkim dać szansę - ciągnął - a potem przedstawić klientowi najlepszy pomysł. To nie wymaga Bóg wie jakiej wiedzy. - Popatrzył oskarżycielsko na Ellie. - Pozostałe dwa zespoły spisały się znakomicie.

Wiedziała, że siedząca na drugim końcu sali Lesley myśli dokładnie to samo, co ona. Tamte zespoły poszły

po linii najmniejszego oporu i powtórzyły wyświechtane motywy: promienne panienki w białych spodniach. Dzięki wkładkom wiodą beztrudne życie, ich świat się zmienił. Czują, że pora przerwać milczenie.

- Daruj, Hugo, ale nie ty będziesz decydować, czyj pomysł jest najlepszy. Ani nawet Gavin, nie zdaży wrócić.

- Zignorowała mordercze spojrzenie szefa. - Słyszałam, że każdy zespół ma przedstawić swoją koncepcję Jackowi Wolfe'owi. On przesądzi, którą kampanię zaproponujemy klientowi.

Roześmiał się sucho, złośliwie. - I sądzisz, że wasza zyska jego błogosławieństwo? Gdzie ty masz rozum?

Ellie zignorowała uwagę.

- Mogłem się spodziewać, że wymyślicie coś trudnego. Lesley jęknęła głośno.

- To nie jest trudne, Hugo, tylko inne.

- Ja odpowiadam za współpracę z tym producentem

- warknął. - Spotykam się z nim tydzień w tydzień. Słucham jego uwag, wiem, czego oczekuje od naszej agencji, rozwiązuję problemy. Wierzcie mi, nie spodziewa się czegoś takiego.

- I o to chodzi, Hugo. - Ellie nie mogła dłużej opanować zniecierpliwienia. - Nie możemy dawać tego, czego klient się spodziewa. Musimy wymyślić coś nowego, oryginalnego. Coś, co sprawi, że będzie się odróżniać od konkurencji.

W miarę jak mówiła, niewielkie czerwone placki na policzkach szefa rozlewały się i twarz nabierała podejrzanego odcienia. Ellie wiedziała jedno: jeśli facet straci przytomność, nie będzie mu robić sztucznego oddychania. Przez

moment mierzyli się wzrokiem. Hugo patrzył na nią z miną „Jaśnie pan spotyka niepokorną dziewczkę”, ale ona była twarda i wygrała. Po chwili zwiesił ramiona i odezwał się niemal błagalnie:

- No chyba nie zamierzasz na poważnie stanąć przed Jackiem Wolfe'em i zaprezentować mu czegoś takiego?

Wcale się nie zdziwiła, że bał się Jacka Wolfe'a. Jeśli Hugo stanowił typ „pana na włościach”, to Jack był gajowym, który jednym spojrzeniem złamałby jaśnie panu nogę, a potem przeleciał mu w krzakach żonę.

Zaplotła ramiona na piersiach. Kątem oka dostrzegła, że Lesley zrobiła to samo. Hugo uraczył je całym repertuarem min - od gniewu po zawód - więc odwróciła się i udając niewiniątko, patrzyła przez okno. Z gabinetu Hugona zwykle rozciągał się cudowny widok. Wystarczyło trochę się przechylić, by zobaczyć wieżę jednego z sześciu londyńskich kościołów Hawksmoora, wierzchołki drzew i krawędź przeszklonej ściany budynku, w którym mieściła się modna galeria sztuki. Dzisiaj jednak w strugach zacinającego deszczu wszystko wyglądało buro i smętnie. Samotny, mokry gołąb, przysiadłszy na parapecie, gapił się na ludzi. Bardzo przypominał jej Hugona. Odwróciła się i spojrzała na szefa: przeszedł do bębnienia palcami po biurku.

Choćby miała spuścić się po linie i wdrzeć przez okno do gabinetu Jacka Wolfe'a, by przedstawić mu swój projekt, zrobiłaby to. Nawet w deszcz. Mimo lęku przestrzeni.

Taka okazja się nie powtórzy. Gavin wróci dopiero za kilka tygodni, to jedyna szansa, by pomysł ze śpiewającymi majtkami przebił się do klienta, a nie został na „sicie

nieskazitelnego dobrego smaku" Gavina. Co prawda na myśl o przedstawianiu go Jackowi pod Ellie też uginały się nogi, ale wołała to niż bezlitosny bicz sarkazmu Gavina.

Zerknęła na Hugona. Nie mógł im zabronić spotkania z Jackiem, ale co go powstrzyma, by nie wycedzić mu wcześniej do ucha paru jadowych słów o ich prezentacji?

I co z tego, że wredny kurdupel będzie musiał wdrapać się na krzesło, by to zrobić?

Wiedziała, że musi myśleć realistycznie. Ostra konfrontacja z Hugonem donikąd nie prowadzi. Przykleiła do ust rozbrajający uśmiech - to będzie bolało.

- Hugo, nie wątpię, że znasz klienta jak nikt, ale naprawdę nie musisz się obawiać... jeśli odpowiednio to rozegrasz. Niech najpierw pozostałe zespoły zaprezentują swoje grzeczne kampanie. Tak uspokoisz Jacka, że znasz się na rzeczy. Na pewno będzie pod wrażeniem. - Uśmiechnęła się jeszcze promienniej. - A potem wpuścisz nas z naszym pomysłem kompletnie od czapy i zaplusujesz u Jacka, bo udowodnisz, że nie boisz się zaproponować czegoś nowego.

Ignorowała Lesley, gdy ta ostentacyjnie wznosiła oczy ku niebu i palcem podrzynała sobie gardło. Nie dziwiła się jej: od podlizywania się jej samej zbierało się na mdłości.

Hugo przestał bębnić palcami, lecz wciąż szacował ryzyko.

- A co będzie po powrocie Gavina? Znowu posłała mu zachęcający uśmiech.

- Sprawa już dawno będzie załatwiona. Jack Wolfe albo udusi nas gołymi rękami, albo wybierze nasz pomysł. A Gavin przecież nie zmieni jego decyzji. Prawda? - Nie

dodała, że nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby zmieniać decyzji Jacka. - Możesz tylko wygrać, Hugo. Wciąż się wahał, ale poprawił krawat i wyprostował się.

- Niech wam będzie - odezwał się wreszcie z namysłem.

- Zgoda, spróbujemy.

Dobrze oceniła poziom jego tchórzostwa: był gotów nadstawić karku, pod warunkiem że nie swojego.

- Świetnie. - Ellie zerwała się i pozbierała papiery.

- Prosimy tylko, żebyś pozytywnie przedstawił nasz pomysł Jackowi i nie robił za naszymi plecami min w rodzaju: „Nie podoba mi się ten pomysł”.

Hugo otworzył i zamknął usta z wyrazem skrzywdzonej niewinności.

- Nie bądź żyłą, Hugo - dodała Lesley, też wstając.

- Jeśli staniesz za nami, my też będziemy cię bronić.

Odpowiedzią na to był głośny charchot, który zaskoczył Ellie dopóty, dopóki nie zorientowała się, że to Hugo.

- Wy będziecie mnie bronić? - powtórzył. - Nie przypuszczam. Jeśli mogę coś radzić, sugeruję raczej, żebyśmy zbudowali jakąś barykadę, na przykład ze stołu, i za nią się ukryli. - Z niepotrzebną ostentacją nałożył skuwkę na pióro.

- Same wiecie, jaki jest Jack, jeśli coś mu się nie spodoba.

- No cóż - odparła lekko Ellie, chociaż walczyła z atakiem paniki.

Zaiste, myśl o gniewie Jacka budziła przerażenie. Wolfe słynął z absolutnego braku tolerancji dla głupców i głupich pomysłów. Z trudem wzięła się w garść i opanowała nerwowe skurcze żołądka.

- To do zobaczenia na prezentacji. - Pożegnała się szybko, kierując do drzwi.

Lepiej nie przedłużać rozmowy. A nuż Hugo się rozmyśli i wycofa z obietnicy? Albo, co gorsza, zacznie bawić je towarzyską pogawędką? Zachowywał się wtedy jak członek rodziny królewskiej, który za wszelką cenę usiłuje się pobratać z maluczkimi.

Lesley deptała jej po piętach.

- Biegiem - usłyszała jej szept.

Wypadły z gabinetu jak z katapulty i popędziły do schodów, mijając artystyczne czarno-białe zdjęcia Londynu.

Kiedy wreszcie znalazły się w swoim pokoju, Lesley starannie zamknęła drzwi.

- W kilku miejscach trochę przegięłaś, ale ogólnie nieźle sobie poradziłaś. Pod koniec fiut był prawie szczęśliwy.

Ciepnęła papiery na biurko, zahaczając o kubek z kredkami i ołówkami, które rozsypały się po blacie i potoczyły na podłogę.

- A niech to - mruknęła i na czworakach je pozbierała. Z półki spadł mały, nadmuchiwany Elvis i poturlał się.

Ellie podniosła Elvisa i próbowała z powrotem usadowić go na półce. Kiedy się nie udało, wepchnęła go do szuflady w szafce. Zatrzasnąwszy ją, przytrzymała miniaturową lodówkę chybotającą się na górze. Zajmowały nieduże pomieszczenie na ostatnim piętrze pod ukośnym dachem, całe wypełnione rupieciami. Jeśli szybko nie zrobią generalnych porządków, zginą pod stertami papierów, długopisów i karteczek z bardzo ważnymi informacjami. W tym momencie w najlepsze trwała walka o dominację między kolekcją Elvisów Lesley a imponującą wieżą z książek, których Ellie wciąż zapominała wziąć do domu. Trzeba przyznać, że pojedynek był wyrównany.

Ellie zerknęła na Lesley - wkładała ołówki do kubeczka - i uśmiechnęła się rozbrojona: niezatemperowane do środka, zatemperowane po obwodzie; zawsze tak samo. Nie do wiary, że ta kobieta, która teraz nuciła przy metodycznym porządkowaniu ołówków, kiedyś wydawała się przytłaczająca. I że - jeszcze nim zaczęły współpracować - Ellie omijała ją szerokim łukiem, ilekroć zauważyła w jakimś pubie albo barze obleganym przez brać z agencji reklamowych.

Przy Lesley nieodmiennie czuła się jak wieśniaczka, prostak siłą od pługą oderwany. Drobną, świetnie zbudowaną projektantką zawsze miała na sobie coś odłotowego, kolor włosów zmieniała średnio raz w tygodniu i zawsze - ale to zawsze - kręciła się przy niej jakaś dziewczyna z miną nie z tego świata. Nic dziwnego, że Ellie stale reagowała tak samo: odpowiadała monosylabami i próbowała przywrócić jako taki kształt francuskiemu warkoczowi zaplecionemu rano.

Dopiero kiedy zostały jurorkami konkursu reklamowego dla studentów, Ellie musiała wyjąć Lesley z szufladki „modna, zimna suka”, do której ją wrzuciła. Szybko się okazało, że nadają na jednej fali: błyskawicznie ustaliły kryterium oceniania, bezwzględnie odrzucając przekombinowane pomysły. Wyróżniły najbardziej nieśmiałego i gamoniowatego uczestnika, uznały bowiem, że komu jak komu, ale jemu przyda się zachęta.

Kiedy jakiś czas później Lesley przyznała się, że dla niej prawdziwa muzyka umarła wraz z Elvisem, Ellie zrozumiała, że wyrefinowanie i chłód stanowią dla koleżanki zbroję, która chroni przed ciosami. To je łączyło, bo sama

od lat w podobny sposób wykorzystywała własne poczucie humoru.

Kilka tygodni później Lesley zaproponowała, by przekonaly szefów agencji Wiseman & Craster, że firma potrzebuje nowego kreatywnego tandemu. Ellie nie wahała się ani przez chwilę. Od tamtej pory twardo trzymały się razem, wspólnie dawały odpór powodzi testosteronu zalewającego resztę agencji.

Lesley kończyła układać ołówki. Ellie z góry potrafiła przewidzieć jej kolejną czynność: wyczyści okulary. I rzeczywiście, Lesley wyjęła etui ze sztucznego futra w panterkę i już po chwili energicznie czyściła szmatką szkła.

Ellie włączyła komputer i znów skupiła się Hugonie. Jak rozegrać tę sprawę? Typasowi nie wolno ufać za grosz. Wcześniej czy później wystawi je rufą do wiatru. A jeśli wziąć pod uwagę jego brzuch po dziesiątkach obiadów na koszt firmy, takim osobnikiem wiatr nawet nie zachwieje.

Lesley przestała polerować soczewki i przyglądała się koleżance.

- Nie martw się, Eli - odezwała się wreszcie. - Będzie dobrze. Tym razem nikt nie storpeduje naszego pomysłu.

- Podeszła do lodówki i wyjęła dwie butelki włoskiego piwa. - A przy okazji, moje gratulacje. Po mistrzowsku połechtalaś próżność fiuta. Należy ci się Oscar. - Dała Ellie schłodzoną butelkę i szukała w biurku otwieracza. - Gnida, każe nam stawać na głowie, choć to nie jego musimy oczarować. I tak wiadomo, że zaakceptuje wszystko, co przyklepie Jack. - Wyszperała otwieracz, pochyliła się, otworzyła butelkę Ellie, potem swoją.

- Zdrówko.

Ellie uniosła butelkę i stuknęła się z Lesley. W milczeniu sączyły piwo.

- Dobra, to powinno pobudzić naszą inwencję twórczą - oświadczyła Lesley, siadając za biurkiem. Spojrzała na zegarek. - Czasu jest sporo, zdążymy doprowadzić do ładu nasze roztańczone majtasy. Uprzedzisz Sama, że późno wrócisz?

- Nie, dzisiaj dopieszcza swoich Niemców w ramach kolejnej *entente cordiale* czy jak to się nazywa po niemiecku. Choćbym wróciła Bóg wie jak późno, on i tak będzie później.

Ellie pociągnęła jeszcze łyk, po czym otworzyła notatnik. Białe, czyste kartki patrzyły na nią zachęcająco.

- No to... Żadnych kuglarskich sztuczek. Na Jacka to nie podziała. Musimy klarownie przedstawić, dlaczego naszym zdaniem pomysł trafi do odbiorców oraz ile to będzie kosztować. Jedna niedoróbka, a Jack rozerwie nas gołymi rękami i zostawi krwawą miazgę.

Zdjęła skuwkę z cienkopisu i zaczęła notować, co muszą doszlifować przed prezentacją, ale szybko przerwała: Lesley wpatrywała się w przestrzeń, okulary dyndały jej na palcu.

- Jack rozerwie nas gołymi rękami - powtórzyła wolno, potem cicho gwizdnęła. - Większość pracowników agencji dałaby wszystko, by znaleźć się na naszym miejscu.

Ellie wzniosła oczy ku niebu.

- Litości, nie. Nie zaczynaj. Znowu to samo?

- Tylko pomyśl, Ellie. Jack zanurza dłonie w....

- Neeee! - Ellie wyrwała kartkę z notesu, zmiała w kulę i rzuciła, celując w głowę współpracownicy.

- Przepraszam, Ellie - Lesley się uchyliła - ale sama przyznaj, musisz czuć choć minimalny dreszczyk podniecenia.

Jesteś kobietą, lubisz facetów, po raz pierwszy będziemy występować przed Jackiem. Co więcej, zamachasz mu przed nosem bielizną.

Ellie bąknęła coś niezrozumiale. Jack Wolfe przyszedł do agencji niecałe dwa tygodnie temu, ale podziało to na wszystkich tak, jakby pompował feromony do klimatyzacji. Z chwilą gdy pojawiał się w zasięgu wzroku, dziewczyny, które zwykle zachowywały się całkiem normalnie, zaczynały flirtować i chichotać. Część mężczyzn zresztą też.

Lesley podniosła papierową kulę i celnym lobem umieściła ją w koszu.

- Tobie wolno: jesteś stateczną, starą mężatką, uodpornioną na facetów w typie Jacka. No albo drastycznie pogorszył ci się wzrok. - Pociągnęła solidny łyk piwa.

- Kurczę, nawet ja, choć jestem lesbijką, nie dziwię się, że dziewczyny lecą na Wolfe'a.

- Wzrok mam doskonały. - Ellie włożyła skuwkę na cien-kopis gestem, który miał mówić: „Możemy zmienić temat?”, ale kiedy Lesley dalej przewiercała ją wzrokiem, żartobliwie podniosła rękę, przyznając się do klęski. - Dobra, dobra, niech ci będzie. Przyznaję, że Jack to dobry nabytek. Zwłaszcza jeśli wreszcie da Gavinowi kopa na rozpęd.

- Przez moment rozkoszowała się tą perspektywą. - I bardzo się cieszę, że przedstawimy mu nasz pomysł, ale mam duszę na ramieniu. Nie jestem głupia. Przecież wiemy, że zatrudniono go, by dokonał restrukturyzacji. Wszyscy chyba zapomnieli, co zrobił w innych agencjach. Na przykład w Hardy & Wades. Tak zdziesiątkował personel, że kiedy stamtąd odchodził, mogli organizować przyjęcia bożonarodzeniowe w budce telefonicznej.

- Owszem, ale nie musieli tego robić - odparła Lesley triumfalnie. - Zarezerwowali sobie restaurację Gordona Ramseya w Claridge'u, bo w ciągu roku zgarnęli wszystkie najważniejsze nagrody w branży. Może i zdziesiątkował personel, ale ci, którzy zostali, nie mieli powodów do narzekania. Simon Winchester rozbija się teraz po mieście porsche. Wiedziałaś o tym? - Przycisnęła do piersi butelkę.

- Tylko pomyśl. Może w Boże Narodzenie tego roku to my będziemy siedziały Gordonowi Ramseyowi na kolanach, licząc, ile razy przeklnie?

- Skąd pewność, że właśnie ty ocalejesz z pogromu?

- Ellie znowu zdjęła skuwkę. - A jeśli będziesz wśród tych, którzy będą stać z nosem przyklejonym do witryny Claridge'a? Simon Winchester może i promienieje, natomiast Gabi i Paul wciąż nie mogą znaleźć roboty.

- Fakt, lecz sama musisz przyznać, byli do kitu. Nic dziwnego, że Wolfe ich wylał.

- Niech ci będzie, wybrałam zły przykład, ale wiesz, o co chodzi.

Lesley roześmiała się, włożyła okulary i zaczęła temperować ołówek, co było sygnałem, że przystępuje do pracy. Ellie patrzyła na nią przez chwilę, po czym smutno pokiwała głową.

- Tylko nie mów, że nie ostrzegałam, i nie wyplakuj mi się w klapę, kiedy przyjdzie nam co rano rozdawać „Metro”, albo ocalejemy i razem z innymi niedobitkami nie będziemy się wyrabiać z robotą. Jack dostał miejsce w zarządzie, a na gabinecie przykręcił tabliczkę z nazwiskiem. To się zdarza pierwszy raz. Musi mieć ambitne, dalekosiężne plany.

- Pociągnęła z butelki spory łyk. - Moim zdaniem bardzo

szybko się przekonamy, że w agencji obowiązuje jedna wizja, i jest to wizja Jacka. Czekać do pierwszej konfrontacji. Spróbuj mu się postawić, a na pewno wpadnie w szal. Założę się, że odrzuca wtedy głowę i ryczy na cały głos. Lesley znieruchomiała z temperówką w ręku.

- Rany, można by sprzedawać bilety na takie widowisko. Naprawdę myślisz, że ryczy? - rozmarzyła się.

- Nie. A w czasie pełni dłonie nie porastają mu sierścią. - Ellie ściągnęła brwi. - Wkrótce zacznie się rzeź niewiniątek. Założę się, że wtedy skończą się zachwyty, westchnienia... i porównywanie go do Heathcliffa.

- Tak, to już się robi nudne. Chociaż... jako bezstronna obserwatorka damsko-męskich umizgów miałam świetną zabawę. Niektóre kobiety mają subtelności tyle co cegła.

Ellie zrobiła minę: „Myślisz się, złotko. Kompletnie mnie to nie rusza” i próbowała się skupić na sporządzaniu listy.

- A już najlepsza jest Rachel - ciągnęła niezrażona Lesley. - Chyba wzięła sobie za punkt honoru, że go poderwie. Co dzień krótsze spódnice i głębsze dekolty. Ale i tak nic z tego nie wynika. Jack flirtuje z nią jak z każdą, a potem idzie w swoją stronę. - Odłożyła temperówkę i krytycznie przyjrzała się ołówkowi. - Fińskie łatwiej się temperuje - stwierdziła w zadumie.

Ellie miała nadzieję, że koleżanka wreszcie - wreszcie! - weźmie się do roboty. Tamtej jednak jak widać się nie śpieszyło.

- Chcesz posłuchać mojej teorii, dlaczego nie interesuje się nikim w pracy? - Znacząco uniosła i opuściła brwi.

- Nieszczerólnie, Sherlocku - odparła z udawanym znudzeniem Ellie. - Czy pojawi się wątek lęku przed

oskarżeniem o molestowanie seksualne w pracy, impotencji i homoseksualizmu?

- Pudło, Watsonie. Chłopak się wyeksploatował.

- Akurat.

- Rachel prowadzi rejestr. Zaczęła, kiedy pierwszy raz go zauważyła. Pamiętasz, na tamtej gali w Royal Festival Hall.

- Rejestr?

- Przyjaciółki, efemerydy, przygody na jedną noc, te sprawy. Gość nie traci czasu.

- Super. Genialnie. Wielkie brawa. A teraz, widzisz te kartki? - Ellie podniosła notatnik. - Przyjrzyj się uważnie. Co tam jest napisane?

Lesley wyteńczyła wzrok. -Nic.

- Właśnie. I jeśli natychmiast nie zabierzemy się do roboty, właśnie tyle będę miała do zakomunikowania Jackowi. A jakoś nie wydaje mi się, żeby przekonało go tłumaczenie: „Przepraszam, ale Lesley uparła się, by rozmawiać o pańskim życiu erotycznym”.

- Wyluzuj, po co te nerwy?

Ellie dobrodusznie pokazała przyjaciółce język i odłożyła notes na biurko.

- Chryste, tyle zamieszania przez jednego faceta. I co w nim nadzwyczajnego? Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ostry profil, wieczny mars na twarzy. Mnie przypomina najwyżej wkurzonego wilka.

Rozległo się prychnięcie. To Lesley nie zdołała zapanować nad śmiechem i zakrztusiła się piwem.

- Weź ty się lepiej zapisz do okulisty - powiedziała wreszcie, wycierając pianę z czarnej bluzki.

Ellie też parsknęła śmiechem.

- Może trochę za ostro się z nim obeszłam, ale przynajmniej nie patrzę na niego przez różowe okulary. Wiesz, co? - Nie czekała na odpowiedź. - Wszystkie te dziewczyny naczytały się romansideł o stuprocentowych macho, samcach alfa i wyobrażają sobie, że gdzieś pod rym granitem odkryją nieszczęsną, zranioną duszyczkę, błagającą o balsamiczny dotyk ich miłości. Ja tymczasem widzę wyłącznie gościa, któremu matka w dzieciństwie za rzadko powtarzała: „Bądź grzeczny”. Jeśli typas w ogóle był kiedyś mały.

Dokończyła piwo i rzuciła butelkę w szeroko pojmowanym kierunku kosza. Obie patrzyły, jak butelka upada na podłogę i toczy się, wyhamowując na stercie papierów.

- Jackowi ta nadęta mina uchodzi na sucho wyłącznie dlatego, że jest dyrektorem i ma budowę zapaśnika. Wyobraź sobie, że my zaczęłybyśmy stroić fochy. Już słyszę te niby-zabawne uwagi o zbliżającej się miesiączce.

Umilkła i posłała Lesley pełne urazy spojrzenie. - I wypraszam sobie nazywanie mnie mężatką. Do tego stara. Nie jestem ani stara, ani zameżna.

Lesley znów całą uwagę skupiła na czubku ołówka.

- Chciałam powiedzieć „matroną”. Rozumiesz, osobą w trwałym, stabilnym związku.

- To brzmi jeszcze gorzej.

- Nie, skądże. - Lesley zamachała ręką. Wciąż jednak unikała wzroku Ellie. - Wcale nie. Miałam na myśli, że nie ruszają cię... - Nerwowo szukała odpowiedniego słowa albo frazy. - Te całe burze hormonów - wybrnęła wreszcie.

-Wielkie dzięki. Teraz zrobiłaś ze mnie nudziarę, której nieodwracalnie przyrosły klapki na oczach, a na dodatek od pasa w dół jest już martwa.

Lesley nie zaprotestowała, co nie umknęło uwadze Ellie.

Cóż, może i ona ma trochę racji? Ta mała stabilizacja nawet mnie się podoba. Niech Lesley, Jack i im podobni zmieniają partnerów jak rękawiczki, ale jeśli człowiek czuje się szczęśliwy, trzeba się tego trzymać.

- Ej, tam! - Ostry głos Lesley wyrwał Ellie z zadumy. - Panno Eleanor Somerset - zsunęła okulary na czubek nosa - zamierza panna przez całe popołudnie bujać w obłokach czy może jednak będzie łaskawa kiwnąć paluszkami i przygotować prezentację?

Ellie ułożyła dwa ołówki w literę V, co było odpowiednikiem wyjątkowo wulgarnego gestu, ale już chwilę później razem z Lesley gorąco dyskutowała o majtkach oraz ich rodzajach i szukała rymu do słowa „klin”.

Rozdział 2

Jak mi radzisz, którą włożyć, Sam? - Ellie pokazywała dwie bluzki na wieszakach. Przyłożyła do siebie pierwszą, a potem drugą.

Sam poskubał płatek ucha, po czym wrócił do przeglądania tekstów. Blond grzywka wpadała mu do oczu. Ellie najchętniej podeszłaby do niego i odgarnęła ją z czoła. Uśmiechnęła się, rzuciła bluzki na łóżko i kusząco zakołysała biustem.

- A może, przystojniaku, bardziej podoba ci się ta, której na sobie nie mam?

- Tak, tak, bardzo ładna. - Nawet nie podniósł wzroku. Ellie wolno schyliła się po bluzki. Pomyśleć, że kiedyś

wystarczyło, by rozpięła guzik, a Sam nie mógł się ode niej oderwać. Teraz musiała niemal montować sobie nad głowę neon ze strzałką i napisem: „Seks - tutaj”, żeby wykazał cię zainteresowania. To nie jego wina. Wszystko przez tę diabelną robotę. Za ciężko pracował, na tym polegał problem. Oczy miał podkrążone, komórka już prawie przyrosła mu do ucha.

To proste przełożenie: im bardziej człowiek jest przywalony robotą, tym gwałtowniej spada poziom libido. Zupełnie

jakby organizm blokował mniej istotne funkcje i całą krew pompował do mózgu.

Ellie w myślach obliczała, czy zdąży jeszcze zwabić Sama do swojej części sypialni, gdzie spróbowałyby delikatnego kuszenia, zanim będą musieli wybiec do pracy.

Zerknęła na budzik. Nie, za mało czasu. Szkoda.

Nie tak to wyglądało za ich studenckich czasów, kiedy spędzali w łóżku cały dzień, wstając tylko, żeby coś przegryźć. Promotora zirytowała nieobecność Sama na wykładach z inżynierii. Zwłaszcza gdy ten beztrosko oświadczył, że prowadzi na Ellie dogłębne badania dotyczące punktów nacisku i kątów parcia.

Nie należy wyciągać z tego wniosku, że wraz z zakończeniem edukacji ogień w związku Ellie i Sama wygasi. Kiedy nie goniły ich terminy i mogli rozkoszować się luksusem wolnego czasu, płonął jak trzeba. Jak chociażby w ubiegłym roku w Sienie. Było coś takiego w atmosferze hotelowego pokoju z otwartymi oknami i odgłosami ulicy wpadającymi do środka... Ich sjesty przeciągały się aż do wieczora, a zmięte prześcieradła łądowały na podłodze. Leżeli wtuleni w siebie, patrząc jak niebo ciemnieje i nadciąga noc.

Zupełnie jak podróż poślubna, choć bez ślubu, żartowali sobie. Ellie uśmiechnęła się promiennie. A w tym roku, kto wie...

Jeszcze raz zerknęła na budzik, potem na Sama. Choć miał na sobie garnitur, nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by zobaczyć w nim osiemnastolatka, w którym się zakochała. Nie stracił dawnego uroku, choć praca i kariera powoli dusiły chłopięcy zapach, który ją zauroczył. W tym momencie

Ellie oddałaby wszystko, by cofnąć czas do ich pierwszego spotkania na trawniku przed pubem: on w sfatygowanych dżinsach, bosy, tańczący z taką powagą i skupieniem, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Pamiętała cudowny dreszcz, jaki ją przeszedł, gdy uświadomiła sobie, że chłopak krok po kroku zbliża się do niej. I wreszcie ta chwila, gdy wyciągnął rękę, przechylił głowę i popatrzył na nią. Nie zapytał nawet, czy zechce z nim zatańczyć. Nie musiał.

Miał na sobie koszulkę z paroma ćwiekami. Ellie pamiętała, że wrzynały się jej w ciało, kiedy do niego przywarła, ale to się nie liczyło. Czuła tylko jego serce, dudniące tak samo mocno jak jej. I to nie z wysiłku. Już dawno przerwali taniec i stali bez ruchu.

Wspomnienia obudziły tęsknotę za tamtą bliskością. Może, jeśli bardzo się pośpieszą...?

- Sam - zaczęła, ale przerwał jej sygnał komórki.

- Przepraszam, Ellie, ważna rozmowa. - Wypadł z pokoju.

Urocze. Tym razem nie potrafiła ukryć zawodu. Zdaje się, że jeśli chciałaby choć przez chwilę mieć go tylko dla siebie, sama musi do niego zadzwonić. Nie, jest niesprawiedliwa. Przecież zarezerwowali dla siebie ten wieczór. Owszem, Ellie czeka sporo pracy w związku z prezentacją dla Jacka, ale jeśli się przyłoży, powinna wrócić do domu najpóźniej o ósmej. Zjedzą coś przyzwoitego, wypiją butelkę dobrego wina, a ich ciała na nowo się ze sobą zapoznają.

Wkładając stanik i majtki, myślała, że wieczorem koniecznie musi wybrać bardziej zmysłową bieliznę, którą Sam zedrze z niej jednym szarpnięciem. Popatrzyła na dwie bure bluzki na łóżku. Wzięła tę, która leżała bliżej, po

czym otworzyła szafę. Co dzisiaj? Dzinsy? Czy dzinsy? A może dzinsy?

Pięć minut później został jej tylko najtrudniejszy element porannej toalety: fryzura. „Niesforne”, tak w dzieciństwie opisywała jej włosy matka i to się nie zmieniło po dziś dzień. Ellie zrobiła głęboki skłon i przeciągnęła szczotką przez plątaninę loków. Potem wyprostowała się i dokończyła czesanie. Nawet w półmroku sypialni, mimo opuszczonych do połowy rolet, widziała w lustrze złotawe i rude refleksy.

- Sam, spóźnisz się! - zawołała, sięgając po kolczyki. Wsunął głowę w drzwi.

- Nie ten sam zestaw miałaś wczoraj?

- Nie, zupełnie inny. Łącznie z butami. - Podnosząc nogę, zademonstrowała wysokie trampki.

Sam wszedł do sypialni.

- Rzeczywiście, wprost niewiarygodna różnica. Za to włosy ułożyły ci się cudownie. Świeżo szczotkowane wyglądają najlepiej.

Ellie popatrzyła na jego senne, brązowe oczy i grzywkę, która znów opadła mu na czoło.

- Ty też nieźle się prezentujesz - odparła z uśmiechem. Wtedy zauważyła komórkę, którą wciąż ścisnął w ręce. Wskazała ją ruchem brody. - Kłopoty?

- Nie. Tylko dogadywanie szczegółów wieczornego spotkania.

- Dzisiejszego? - zdumiała się. - Przecież umawialiśmy się, że spędzimy wieczór razem. Miałam przygotować kolację, butelkę dobrego wina... A potem szybko wskoczylibyśmy do łóżka.

- Przepraszam, skarbie, znowu ci przekleci Niemcy. Zachciało im się wieczornego wypadu na miasto. Przecież nie mogę ich puścić samopas.

- Naprawdę szefowie nie mogą ci dać wolnego wieczoru? Poszukać zastępstwa? Zaczynasz harować jak ja, od świtu do nocy. A przecież to miała być normalna praca biurowa, od dziewiątej do piątej.

Podszedł do niej i objął. Czuła jego mięśnie pod koszulą, wdychała jego znajomy zapach.

- Mnie też jest przykro, ale uprzedzałem, że tak będzie, kiedy kupimy tę niemiecką firmę. - Mocniej przyciągnął ją do siebie. - Szefostwu zależy, żebyśmy jak najlepiej się dogadywali, przełamywali bariery. Nie wymigam się.

Pocałował ją w usta, a potem odsunął się i zrobił śmieszny grymas, małpując jej nadąsaną minę.

- Cóż, skoro ty nie masz wyjścia, to ja też. - Starła się, by w jej głosie nie było słyhać urazy. - Ale nie chodzi tylko o to, że znów będę musiała spędzić wieczór bez ciebie. Martwię się, że tak dużo pracujesz. Jak długo jeszcze wytrzymasz te nadgodziny, siedzenie do późnej nocy? Organizm wreszcie się zbuntuje. Szefowie nie powinni tyle od ciebie wymagać. A zaraz potem masz jeszcze tę konferencję w Barcelonie. Jeszcze zasłabniesz i co będzie?

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie martw się - wyszeptał jej we włosy. - Jestem silny jak wół. I wiesz co? Spróbuję się wymiksować z czwartkowego wieczoru, niech ktoś inny mnie zastąpi. Wtedy spędzimy razem wieczór, zgoda? To nie tak długo. I nawet coś upichcę. - Jeszcze raz lekko pocałował ją w czubek

głowy i odsunął się, biorąc z szafki klucze. - Zrobię moje fantastyczne curry. A może moje fantastyczne chilli?

Patrzył na nią z takim zapałem, że nie miała sumienia przyznać, że nie odróżnia jednego dania od drugiego.

- Dobra. - Jeszcze trochę się dąsała. - Niech będzie twoje curry.

- Grzeczna dziewczynka. - Zerknął na komórkę. Ostatni całus w policzek na pożegnanie i wypadł z mieszkania.

Wkładając kolczyki w uszy, Ellie wyjrzała przez okno. Sam biegi ulicą. Komórkę znowu miał przy uchu. Podjęła decyzję: w czwartek uda, że zapomniała o spotkaniu. Niech dzwonią, proszę bardzo. Nic nie zepsuje wspólnego wieczoru z Samem.

Odprawiała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za rogiem. Potem spojrzała na zegarek i szybko przeszła do kuchni załadować zmywarę.

Czterdzieści minut później Ellie pchnęła drzwi lokalu Cavella i głęboko nabrała powietrza. Kawa, pomidory, bazylia, pieczywo i ludzie, mnóstwo ludzi. Ustawiła się na końcu kolejki i schowała książkę do torebki. Po co czytać, skoro wokół tyle atrakcji?

Jak zwykle hałas w małym lokalu był ogłuszający. Tony Cavello trzymał ster, podając zamówienia, między kolejnymi cappuccino, kanapkami i sałatkami sypał dowcipami. Ekspres z sykiem wypluwał z siebie kawę, klienci przekrzykiwali hałas, gdy zamawiali dania, a dwaj synowie Tony'ego - Tony Junior i Marco - uwijali się jak w ukropie,

nakładali jedzenie do plastikowych misek, siekali mięso i salami, rozcinali bułki. Marco śpiewał na całe gardło, tylko od czasu do czasu przerywał, by spytać: „To miała być focaccia czy ciabatta?”.

Nad barem na całej długości ściany wisiało lustro, które w zamierzeniu miało optycznie powiększać lokal. Tymczasem sprawiało, że kafejka wydawała się dwa razy bardziej zatłoczona, a ruch w niej - dwa razy bardziej szaleńczy. Kolejka przesuwała się powoli. Ellie wymieniła uśmiech z kobietą, którą spotykała tu prawie codziennie. Słyszała, jak tamta zamawia swój stały zestaw: czarną kawę, bajgiel bez dodatków i sałatkę bez dressingu. Nic dziwnego, że mieściła się w mikroskopijnej kieckę. Ellie przez chwilę zamierzała zamówić to samo, ale wtedy wpadły jej w oko wyjątkowo puszyste, kusząco śmietankowe lazanie. Czyli kwestię lunchu już ma rozwiązaną. Pozostaje tylko zdecydować, co wybierze na śniadanie. Błądziła wzrokiem po ciastkach i sernikach, aż nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się na początku kolejki.

- Aaaa, panienska Eleanor - powitał ją Tony, który jako jedyny potrafił zrobić z jej imienia czterosylabowiec. -1 cóż dzisiaj zamówi moja piękna ulubienica?

- Uważaj na niego - ostrzegł Tony Junior. - Dzisiaj jest w frywolnym nastroju. Fulham wczoraj wygrał.

- Poproszę jedno latte, do tego bajgiel z bekonem i lazanie z wyborem sałat, Tony.

- Znakomicie, znakomicie. - Rozpromienił się. - Lazanie zrobiłem własną ręką z samiutkiego rana. Bardzo pyszne, bardzo śmietankowe. - Nachylił się. - Zupełnie jak twoja cera, panienko Eleanor.

Przez kolejkę przetoczył się przytłumiony śmiech, a Tony Junior przerwał krojenie prosciutto.

- Uprzedzałem! - zawołał. - Uważaj na niego, Ellie!

Tony roześmiał się tubalnie i zaczął szykować jej zamówienie, pokrzykiwał na pomoc kuchenną i popędzał Marca krzającego się przy ekspresie.

- Ej, ty, śpiewak! Latte dla pani!

- Ellie! - zawołał Marco, ignorując ojca. - Wiesz, że prze-rabialiśmy cię na ostatnich zajęciach ze sztuki? Kojarzysz? Kobitki z długimi włosami. Gość malował ich na pęczki.

Tony pakował jej zamówienie do papierowej torby. Właśnie sięgał po serwetki, nóż i widelec.

- Który? - spytał, puszczając oko do Ellie. - Rubens? Nie musiała patrzeć w lustro. I bez tego wiedziała, że się zarumieniła. Próbowwała ratować się żartem.

- Dzięki, Tony. Może jednak zrezygnuję z lazanii. Macie chrupkie pieczywo?

Tony'emu brwi podjechały aż do linii włosów.

- Ejże, ja nie mam nic do twoich krągłości.

Wziął z blatu dwa melony i zaczął nimi żonglować. Ellie znów usłyszała za plecami stłumione śmieszki.

- Niecee, żaden Rubens! - zaprotestował Marco. - Chodziło o... Jak mu było...? Millaisa. Z tymi włosami wyglądasz zupełnie jak te laski preraphaelitów.

- Dzięki. Chyba - dodała po namyśle, mimowolnie odrzucając włosy na plecy.

Sięgnęła po torebkę i kawę. Tony przytrzymał je i zniżył głos.

- Jak sobie radzisz z groźnym wilkiem, Jackiem Wolfe'em? Bardzo daje ci w kość? Podobno kobiety w agencji mdleją na sam jego widok.

Tony wyjątkowo nieudolnie odegrał wilka wyciągającego szpony. Ellie już chciała zrobić pogardliwą minę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Nigdy nie wiadomo, kto stoi w kolejce.

- O, nie jest taki zły - odparła lekko. - Zna się na robocie. Jeszcze trzęsę gatkami ze strachu.

Tony wypuścił torebkę.

- Cóż... Lepiej miej się na baczności, Ellie.

- Obiecuję - zapewniła, płacąc. Potem dorzuciła głośniejszym głosem niż zamierzała. - Choć, kto wie? Może i ja zemdleję. Podobno pan Wolfe ma wyjątkowo imponujący ogon.

Jeszcze nie dokończyła, gdy w lokalu zapadła głucha cisza, a z twarzy Tony'ego zniknął uśmiech. Nie musiała patrzeć w lustro, by wiedzieć, co zobaczy: szare oczy Jacka Wolfe'a. Wpatrywał się w nią bez ruchu z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

Jakim cudem tak bezszelestnie ją zaszedł? Musiał mieć wyjątkowo lekki krok. Nie ulegało wątpliwości, że słyszał jej „ogoniastą” uwagę. Teraz, kiedy baczniej się przypatrzyła, dostrzegła cień uśmiechu i wysoko uniesioną brew. Jakim cudem udało mu się połączyć rozbawienie z miną, która nie wróżyła nic dobrego. Ellie miała wrażenie, jakby ktoś wysypał jej na plecy kostki lodu. Nagle przypomniały jej się opowieści krążące po agencji. Wszyscy podkreślali, jak bezwzględny i nieprzewidywalny się stawał, kiedy ktoś nadepnął mu na odcisk.

- Witamy, panie Wolfe - odezwał się Tony. - Pańskie zamówienie jest już gotowe. Zaraz przynoszę.

Czmychnął do kuchni, a Ellie poczuła, jak Jack przesuwając się zza jej pleców, staje obok niej.

Błagam, Boże, modliła się w duchu, oby nie widział zonglowania melonami. Zerknęła na niego z ukosa. Jakim cudem go nie zauważyła? Od kiedy skończyła piętnaście lat, nazywano ją żyrafą, a mimo to musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Oj, niepokojący ten profil. Z kimś, kto ma taką szczękę i nos, lepiej nie zadzierać. Było w nim coś, co kazało Ellie się odsunąć. Dyskretnie szurnawszy nogami w bok, nieco się od niego oddaliła. Pozostawało tylko liczyć, że nie zauważył. Jednak to, jak odwrócił głowę i przyjrzał się jej, świadczyło, że chyba zauważył.

Cóż, nawet jeśli niepostrzeżenie się za nią zakradł, kiedyś będzie musiała się do niego odezwać. Grzecznie.

- Dzień dobry, panie Wolfe. Nie zauważyłam pana.

- Najwyraźniej. - To jedno słowo mieściło aż nadto znaczeń, z czego większość co najmniej niepokoiła.

Cudownie, teraz będzie świetnie się bawił, wprawiając ją w zakłopotanie. Uznała, że najwyższy czas sobie iść. Zaczęła się przesuwać, ale on tkwił jak kołek, jak widać nie zamierzał jej przepuścić. Gorzej, odniosła nawet wrażenie, że zmniejszył dzielący ich dystans. Stał bliżej, choć nie zauważyła, by się poruszył. Co on ma pod podszewkami? Kółka czy co?

Ellie stała przyklejona do witryny z ciastkami, a Jack dalej przyglądał jej się z tym wyniosłym uśmieszkiem, jakby wystawiał ją na próbę. Poczula, jak do irytacji dołącza złość. Nie ulegało wątpliwości, że Jack wykorzystuje swój okazały wzrost, by zastraszać innych. A jeśli to nie wystarczało, zmuszał ich do posłuszeństwa swoim groźnym marszem.

Patrzyła na niego ponuro. Nędzna podróbka pana Heathcliffa. Jej zdaniem rzekome podobieństwo zawdzięczał wyłącznie

akcentowi z Yorkshire, ciemnym włosom i brwiom. Za mało, żeby na złamanie karku lecieć za nim przez wrzosowiska.

Oczywiście, nie wszyscy podzielali jej opinię, o czym miała okazję przekonać się chociażby w tej chwili. Kobieta po jego lewej stronie nachyliła się do Jacka.

- Przepraszam - zamruczała jak kotka - mogę wziąć biscotto?

Zamachała w stronę naczynia tak, by dłonią dotknąć jego ręki.

- Och, strasznie przepraszam - pisnęła i spojrzała na Jacka szeroko otwartymi oczami, rozkosznie rozchylając usteczka.

-To może ja...?

Jego twarz błyskawicznie się ożywiła. Wyjął ciastko ze słoika i podał kobiecie.

- Och, jaki pan miły - rozpływała się. - Wiem, że nie powinnam, ale nie potrafię się im oprzeć.

Ellie łypnęła na kobietę. Była tak chuda, że mogłaby zjeść cały zapas biscotti Tony'ego, a i tak przecisnęłyby się przez szczelinę w chodniku.

Jack uśmiechnął się i dalej mierzył rozmówczynię wzrokiem.

- Moim zdaniem nie powinna pani odmawiać sobie żadnej przyjemności - odparł tak głębokim tonem i z tak znaczącym spojrzeniem, że zdanie zabrzmiało jak zaproszenie do czegoś więcej niż włoskiego sucharka.

Kobieta najpewniej też tak pomyślała, bo zaczerwieniła się i zachichotała.

- Zgadzam się - powiedziała. - To grzech pozbawić się takiej rozkoszy.

Ellie musiał się wyrwać jakiś odgłos - oby nie mdłości, na które właśnie jej się zbierało - bo w zachowaniu Jacka zaszła subtelna zmiana.

- Może jeszcze kiedyś znowu tu panią spotkam? - powiedział do kobiety, po czym odwrócił się do Ellie. Znow ta podniesiona brew. - Coś utkwiło ci w gardle? - zapytał. Właściwie wycedził.

- Niewykluczone. Zawsze miałam słaby żołądek.

Nie skomentował, tylko mierzył Ellie wzrokiem dopóty, dopóki kobieta, która z nim flirtowała, nie musnęła go w ramię. W palcach trzymała wizytówkę. Podała mu ją z uśmiechem pełnym wyższości, po czym przez tłum precyzyjnie się do drzwi.

Założę się, że tuż przed wyjściem jeszcze obejrzy się przez ramię, pomyślała Ellie i nie mogła zapanować nad uśmiechem, gdy tamta właśnie tak zrobiła. Szybko jednak przestała się uśmiechać, bo poczuła na sobie spojrzenie Jacka, skądinąd niezbyt przyjazne.

Cóż, niech piorunuje ją wzrokiem do woli. Nawet jeśli gość został wykuty z najtwardszego minerału pod słońcem: sardonicznego granitu Yorkshire, nikt nie wpisał do jej obowiązków służbowych roli zakładniczki w kafejce. Uniosła głowę.

- Przepraszam, Jack, chciałabym przejść.

- Momencik. - Nie ruszył się z miejsca.

Ellie poczuła, że jej złość niepokojąco zbliża się do furii. Już-już miała go odepchnąć, kiedy z zaplecza wynurzył się zadyszany Tony.

- Dokładnie tak jak pan lubi, panie Wolfe. Wyjątkowo dobre pastrami w tym tygodniu, wyjątkowo.

Ellie zauważyła, że zamówienie Jacka było zapakowane w zgrabne pudełeczko.

- Dzięki, Tony. Limit już się wyczerpał? Wystawić następny czek?

Tony machnął ręką, jakby mówił: „Och, nie zwracajmy sobie głowy pieniędzmi”. Ellie podejrzewała, że nawet gdyby Jack był już winny pieniądze, Tony czułby się zaszczycony, dalej dostarczając mu lunch.

- No, dobra - zwrócił się Jack do Ellie. - Pora zabrać cię do roboty. A może wolisz jeszcze tutaj zostać? Pogawędzić, żonglować melonami?

Tony zarechotał. Ellie z trudem zwalczyła pokusę, by wyszarpnąć garść potarganych włosów Jacka i jak szczotką zmyć nimi z twarzy sprzedawcy przymilny uśmiech. Kiedy Wolfe się przesunął, minęła go rozjuszona. Jej wściekłość pogłębiało, że dzisiaj wyjątkowo nie musiała przedzierać się do wyjścia. Nawet ten tępak z budowy, który zwykle ją taranował, łypnął na Jacka i strategicznie się odsunął.

Wyszli na ulicę i maszerowali w milczeniu. Ellie najpierw próbowała nadażyć za susami Jacka, a potem świadomie zwolniła kroku. Tego brakowało, żeby goniła za nim jak jakaś zadurzona smarkula. Szła tak wolno, jak na to pozwalały jej długie nogi. Co znaczyło, że od czasu do czasu musiał przystawać i czekać, aż do niego dołączy. Po kolejnej takiej sytuacji powiedziała:

- Nie musi pan na mnie czekać, panie Wolfe, trafię sama.

- Mówiłem ci już nieraz, Ellie - warknął Jack, znowu ruszając - żebyś nie tytułowała mnie „panem Wolfe'em”, bo zacznę zwracać się do ciebie „panno Somerset”.

- Przepraszam, ale „pan Wolfe” ma wprost niewyczerpany potencjał komiczny. Rozumiesz, „Która godzina, panie Wolfe?”, „Co podać na obiad, panie Wolfe?”.

- „Jadł pan kiedyś prosiaka w garniaku, panie Wolfe?” Tu ją zaskoczył. Niechętnie musiała przyznać mu punkty

za poczucie humoru. A może nie żartował? Potrafiła sobie wyobrazić, jak Jack przeżuwa specjalistę do spraw klientów.

- Dobra - oświadczył Jack z cierpkim uśmiechem.

- Od tej pory będziesz panną Somerset.

Jeszcze kilka metrów i stanęli przed agencją. Uwagę Ellie przykuł nowy szyld, który pojawił się na ścianie, od kiedy Jack nastał w firmie. Wiseman & Craster przeistoczyło się w Wiseman, Craster & Wolfe.

Wybiła godzina odwetu. Zaraz utrze mu nosa.

- Szkoda, że nie mogło być Wolfe, Wiseman & Craster - odezwała się bez cienia żalu. - Lepiej by brzmiało, bardziej rytmicznie.

Z ręką na klamce spojrział na Ellie z ukosa. Nagle skojarzył jej się z szeroko oblizującym się wilkiem.

- Och, to naprawdę bez znaczenia. - Otworzył drzwi.

- Przód czy tył, dla mnie każda pozycja jest dobra.

Ellie nie była pewna, czy słuch jej nie myli. A jeśli nie

- czy Jack ma na myśli wyłącznie szyld. Jego twarz niczego nie zdradzała, podczas gdy jej - tego była pewna - przypominała krwistego buraka. Minęła go, i gdy wchodziła do recepcji, starała się go nie dotknąć, choć wypełniał sobą drzwi. Kiedy przeciskała się obok niego, na moment owiał ją ciepły zapach drewna sandałowego.

W agencji jak zwykle młyn. Klienci pojawiali się i wychodzili. Kurierzy, motocykliści w skórzanych kurtkach,

dostarczali przesyłki; ładne dziewczyny pozowały, a nabuzowani testosteronem faceci nachylali się nad blatem, rozmawiając z Rachel.

No, niezupełnie z nią. Raczej z jej biustem.

Gavin przepuł tysiące funtów i doprowadził wykonawców na skraj załamania nerwowego, ale skomponował wnętrze, które odpowiadało jego wyobrażeniu o agencji reklamowej. Łupek na podłogę sprowadzono z Walii, ściany pokryto postarzanym i powgniatanym metalem, a recepcję wykonano z jednego kawałka drewna imitującego pień wyrzucony na brzeg. Wszystkie fotele i kanapy pokrywała popękana skóra. Można było odnieść wrażenie, że siedzi się w jakiejś starej, zrujnowanej fabryce, a za towarzystwo ma się bardzo stare krowy. Wieść gminna niosła, że Jack serdecznie nienawidzi tego wystroju.

Idąc krok przed Jackiem, Ellie z rozbawieniem obserwowała, jak wszyscy - przed chwilą pochłonięci własnymi sprawami - przepychają się, by się z nim przywitać, a równocześnie próbują zachować pozory nonszalancji. Rachel błyskawicznie zerwała się z fotela i drepcząc na obcasach, obiegła biurko, by podać Jackowi pocztę.

Jak to możliwe, zdumiewała się Ellie, że Rachel aż tak wypycha przed siebie piersi, a mimo to się nie przewraca? Mimowolnie zerknęła na swój biust, bezpiecznie ukryty pod bezkształtną bluzką. Przecież obiektywnie rzecz biorąc, był obfitszy. Jak zatem Rachel to robiła, że jej wyglądał na trzy razy większy. Podniosła oczy i napotkawszy spojrzenie Jacka, odwróciła wzrok.

- Dzięki, Rachel. - Wolfe wziął listy i posłał recepcjonistce uśmiech, który sprawił, że wypięła biust jeszcze

o kilka centymetrów. - O, ładne masz dzisiaj pantofle - dodał, unosząc brwi.

Rachel, która biegle władała językiem flirtu, musiała to przetłumaczyć jako „Boże, w tych szpilkach wyglądasz po prostu bosko”, bo zamruczała jak zadowolona kotka, wróciła za biurko i nachyliła się, racząc Jacka widokiem swojego biustu. Kiedy posłał jej cień uśmiechu i zajął się przeglądaniem poczty, z Rachel uszła cała para.

Ellie uznała, że to odpowiedni moment, by się zmyć. Zastanawiała się, czy ujdzie jej płazem, jeśli cichutko rzuci: „To cześć, Heathcliff”, gdy Jack spojrzał na nią znad koperty.

Wiedziała, co zaraz usłyszy.

- Jak tam pomysły na kampanię wkładek Sure & Soft?

Typowe. Mógł sto razy zapytać ją o to, kiedy szli do agencji. Ale nie, musiał to zrobić teraz, kiedy wszyscy wachlowali uszami. Czowała się przyparta do muru. I pewnie o to mu chodziło.

- Nieźle - odparła, ukrywając niepokój.

Lekko obrócił głowę. Niemal niedostrzegalny ruch, a jakże wymowny.

- „Nieźle” jakoś nie napawa mnie optymizmem. Zechciałabyś poszukać innej odpowiedzi?

Nie, Ellie by nie zechciała. Marzyła, by zaszyć się w swoim ciasnym pokoju wśród książek, papierzysk i Elvisów. Niestety, problem w tym, że Jack nie prosił. On wydawał rozkaz.

- Idzie wprost niewiarygodnie, fantastycznie. Sądzę, że ci się spodoba.

Przymrużył oczy.

- Sądziysz, że mi się spodoba?

Ellie zastanawiała się, jakby zareagował, gdyby zaczęła wrzeszczeć.

- Wiem... Chciałam powiedzieć: wiem, że ci się spodoba. Jest genialny. Cudowny. To coś bardzo oryginalnego, niespodziewanego - mówiła przez zaciśnięte zęby.

- Znakomicie - uciał, odwracając się, by nie zauważyła jego uśmiechu.

Jeden zero dla niego, musiała przyznać. To jeszcze bardziej ją rozzłościło. Czowała, że nadchodzi ból głowy, promieniował z naprzężonych ramion przez napięty kark do punktu między oczami.

Jack ruszył do windy. Ellie postanowiła, że w takim razie pójdzie na górę pieszo. Już była przy schodach, gdy zawołał przez całą recepcję:

- Panno Somerset, jeszcze coś!

Coś nie podobało się Ellie w ruchach Jacka, gdy szedł w jej stronę. Stał tuż przy niej, minimalnie pochylił głowę i spojrzał prościutko w oczy. Ten wzrok zdążył już zdobyć w agencji wdzięczną nazwę „rozpruwacza gorsetów”. To była grzeczna wersja.

- Miałaś rację - odezwał się cicho. - Rzeczywiście, mam bardzo, ale to bardzo imponujący ogon.

Już trzeci raz tego ranka Ellie zarumieniła się po cebulki włosów. Potem - Bogu chwała! - Jack zawrócił do windy.

Rachel patrzyła na koleżankę z nieskrywaną zazdrością, a Ellie czuła, jak tępy ból między oczami zaostrza się i przypomina klucie nożem. Wyglądała jak skrzyżowanie raka z pomidorem. Jack na pewno uzna, że zdobył kolejną wielbicielkę. A może po prostu dupę?

Posłała jego plecom spojrzenie pełne niesmaku, po czym weszła na klatkę schodową.

Najpierw wspinała się wolno, ale na myśl, że Jack mógłby również zrezygnować z windy, przyspieszyła kroku. Chwilę później pędziła susami co drugi stopień i zatrzymała się dopiero na swoim piętrze.

Rozdział 3

To był pracowity dzień. Ellie jeszcze raz przeanalizowała wszystkie argumenty, które przemawiały za koncepcją śpiewających majtek. Dopracowała je merytorycznie, nauczyła się ich na pamięć. Po krótkiej przerwie na lunch, kiedy z Lesley zniszczyły lazanie, zaplanowały, jak dokładnie ma wyglądać spot reklamowy. Gdy Lesley rozrysowywała go scena po scenie, zapach markera roznosił się po pokoju. Ellie przyglądała się jej, zachodząc w głowę, jak to możliwe że wystarczy parę kresek, by rysunek żył. Wreszcie zabrała się do piosenki. Śpiewanie w obecności Jacka, Hugona i pozostałych członków zespołu będzie wymagać nie lada odwagi. Cóż, sama napisała tekst, sama więc będzie musiała go wykonać.

O dziewiętnastej Ellie i Lesley uznały, że trzeba nakarmić nadwątloną wenę twórczą. Zawartość lodówki już dawno została pochłonięta, wyskoczyły więc do lokalu przylegającego do firmy. Side of Beef stanowił XXI-wieczną rekonstrukcję tradycyjnego londyńskiego pubu i przedłużenie agencji. Od czasu do czasu, zwłaszcza kiedy dział kreatywny oblewał podpisanie lukratywnego kontraktu, niektóre przedmioty w niepojęty sposób przenosiły się

do agencji, a potem dyskretnie wracały na miejsce. Ellie sama miała na sumieniu widelec do opiekania cukrowych pianek i staroświecki termofor. Zauważyła, że właściciele baru nie ryzykowali utraty starych szyldów reklamowych produktów, które dawno już zniknęły z rynku. Wszystkie przybili solidnymi ćwiekami.

O tej porze w pubie było pełno. Rozglądając się po tym miejskim wodopoju, Ellie pomyślała, że to wymarzona sceneria filmu przyrodniczego. Można tutaj obserwować grupy społeczne i żywieniowe agencji. Spece od kupowania powierzchni reklamowych ledwo dostrzegali ludzi z działu kreatywnego; ci zaś patrzyli z góry na sztywniaków w garniakach, którzy z kolei odnosili się protekcyjnie do pracowników administracyjnych. Tylko jedna osoba potrafiła pokonać niewidzialne bariery oddzielające poszczególne środowiska: Rachel. Krążyła między nimi niczym egzotyczna gazela, cudownie niewyrafinowana i nieodmiennie seksowna. Jeśli Ellie się nie myliła, Rachel zaliczyła jedną trzecią męskiego personelu agencji. Nie miało dla niej znaczenia, czy gość roznosił pocztę, czy oczarowywał klientów. Spotkały się teraz wzrokiem. Ellie pomachała Rachel i ruszyła do swojego naturalnego środowiska: grupki tekściarzy, projektantów i grafików.

- Peroni dla wszystkich? - upewniła się Lesley i stukając szpilkami, poszła zamówić piwo.

Rosła dziewczyna z dreadami położyła rękę na ramieniu Ellie.

- Jak leci? - spytała.

- Chyba nieźle, Juliette. A jak u ciebie? Gotowa do jutrzejszej prezentacji?

Juliette zmarszczyła nos.

- Hm, myślę, że sobie poradzimy, jeśli uda mi się jakoś zapanować nad Mikiem. Rozsadza cię zapał, co, Mike? - Dźgnęła pod bok blondyna obok niej.

- No bo i pomysł jest świetny. - Nachylił się przez Juliette tak, że nosem prawie dotykał twarzy Ellie. - Wiesz co? Zdradzimy ci sekret swojej kampanii, jeśli ty powiesz, co chowasz w rękawie.

Mike chyba już był po kilku głębszych.

- Nie zwracaj na niego uwagi. - Juliette odciągnęła go na miejsce. - Znasz zasady, Mike. Nikt nie puszcza pary z ust aż do prezentacji. Tylko Hugo wie, co przygotowały poszczególne zespoły.

Chłopak bezgłośnie wyszeptał: „Przepraszam”, ale Juliette nie zamierzała odpuścić.

- Słowo daję, jesteś niewyuczalny, Mike. Wstyd się z tobą pokazać w towarzystwie. Albo podrywasz wszystko, co się rusza, albo usiłujesz wycisnąć z ludzi informacje. - Zniżyła głos i brodą wskazała stolik przy barze, gdzie dwaj ponurzy faceci w czerni sączyli piwo. - Przyłapałam go, gdy próbował się zakumplować z Jonem i Żakiem. Wrócił jak pies z podkulonym ogonem.

Ellie się skrzywiła: dość już miała ogonów na dzisiaj. Wróciła Lesley i zaczęła rozdawać drinki.

- O czym rozmawiacie?

- O jutrzejszej prezentacji i niefortunnym zwyczaju Mike'a, który każe mu podrywać wszystkie koleżanki z pracy - wyjaśniła Ellie.

- Mnie jeszcze nie próbował poderwać - stwierdziła Lesley.

Mike uśmiechnął się zawadiacko.

- Może i jestem głupi, ale instynktu samozachowawczego jeszcze nie straciłem.

Roześmiali się i rozmowa potoczyła się na inne tematy: o tym, jak nikt nie ufa Hugonowi; dlaczego automat do cappuccino ciągle nie działa; co ta kobietka z działu planowania mediów zrobiła z włosami; no i, oczywiście, o Jacku Wolfie. Naturalnie, właśnie w tej chwili musiał pojawić się w pubie. W lokalu natychmiast dało się wyczuć podniecenie. Rachel przestała kokietować specjalistę do spraw klientów i przesunęła się w pole widzenia Jacka.

- Ach, tylko spójrzcie na Rachel. - Mike westchnął. - Jej ruchy to przecież czysta poezja. - Przeciskała się między gośćmi, pozerając Jacka wzrokiem. - Zasługuje na punkty za samozaparcie. Nie ma sukcesów, a jednak się nie zraża.

Obserwowali, jak Rachel próbuje się przylepić do Jacka, a ten po krótkiej chwili delikatnie się uwalnia i odsuwa, by porozmawiać z Alekiem, dyrektorem finansowym agencji.

- Cóż, ja pierwsza nie rzucę w nią kamieniem - odezwała się Juliette. - Która z nas nie chciałaby zaciągnąć Jacka do łóżka?

- Jeśli wspomni o Heathcliffie, błagam, zabij mnie - syknęła Ellie do Lesley.

- Same wiecie - dywagowała Juliette - on ma w sobie... Bo ja wiem...? Nie sądzicie, że ma w sobie coś... prymitywnego? Jakby był zdolny, by cię tropić niczym ofiarę, a potem dopaść... - mówiła coraz ciszej.

Ellie smutno pokręciła głową. To się roznosiło jak zaraza. Dopadło nawet Juliette. Narzeczoną, skromną chórzystkę, przykładną córkę.

- Cóż, raz rzeczywiście kogoś uderzył - rozległ się głos za plecami Ellie. Za nimi stała Rachel z przemądrzałym uśmiechem, który pojawiał się na jej twarzy, ilekroć przynosiła smakowitą plotkę. - Ktoś pozwolił sobie na niestosowną uwagę na temat pani MacEndry i zaliczył lewego sierpowego.

- Pani MacEndry? - powtórzyła z niedowierzaniem Ellie. - Sekretarka Jacka?

- Słowo! Nie zmyślam - zaperzyła się Rachel. - Jest względem niej bardzo opiekuńczy. Klient ją obraził, więc Jack wziął go na stronę i zdzielił tak, że złamał mu nos. Sprawę zatuszowano.

Siedzieli w milczeniu, przetrawiając informację. Pani MacEndry pracowała u Jacka od lat. Ilekroć zmieniał pracę, odchodziła razem z nim. Kiedy Ellie pierwszy raz ją zobaczyła - siwe włosy, ciotczyne ciuchy - nie mieściło jej się w głowie, że to naprawdę sekretarka Jacka. Co pewien czas pojawiały się plotki, że jest jego matką.

- Chciałabym być panią MacEndry. - Rachel westchnęła, tęsknie patrząc na Jacka, po czym odplynęła, żeby prowokacyjnie przeżyć się przy ścianie.

Rycerski gest Jacka zmusił Ellie, by przyznała, że może nie całkiem był pozbawiony ludzkich uczuć. Chwilę później jednak wróciła do dawnej opinii na temat szefa, bo Mike podjął temat jego życia erotycznego.

- Spotyka się z tą kościstą laską z agencji Frogmortons. Juliette cmoknęła karcąco.

- Nie laską, tylko kobietą... I mógłbyś trochę konkretniej? Trzeba mieć udokumentowaną anoreksję albo bulimie, żeby dostać tam etat.

- Nie, coś się nie zgadza - wtrąciła Lesley, wypijając łyk piwa. - Ta z Frogmortons jest ruda, a gość z planowania mediów zaklinał się, że widział Jacka w czułym uścisku z blondynką superblond. Córką właściciela barów Sushi Max.

Tu do rozmowy znowu włączyła się Rachel.

- Chodzi z jedną i drugą. Znam kogoś, kto ma dojścia do jego sprzątaczkę. Kręci z obiema. Tylko nikomu ani słowa.

- Farciarz. - Mike z westchnieniem pokiwał głową. Ellie była wstrząśnięta.

- Sądziłam, że czasy magnatów z ich haremami już się skończyły.

- Magnat z haremem, piękna wizja. - Juliette czknęła. Ellie powiodła wzrokiem po towarzystwie.

- Na litość boską! Powiedzcie, że żartujecie. Chyba dotarło do was, że kobiety już od jakiegoś czasu mają prawa wyborcze?

- Mam gdzieś prawa wyborcze. Wolę, żeby Jack wziął mnie w obroty. - Juliette zasłoniła usta ręką. - Boże, chyba mnie nie usłyszał?

Jack w skupieniu słuchał Aleka. Jego twarz ani postawa niczego nie zdradzały.

- Cóż, obyś miała więcej szczęścia niż ja - mruknęła Rachel, z irytacją odrzucając włosy.

Mike przysunął się do niej.

- Nie przejmuj się, żabciu. - Objął ją w talii. - Nie wygląda na faceta, który łączyłby pracę z przyjemnością. Za to ja nie mam takiego problemu.

Wydał usta, zamierzając pocałować ją w policzek, lecz Rachel wyrwała się z uścisku.

- Brawa za odwagę, dziecino, ale nawet ja nie umawiam się z kreatywnymi.

Odepchnęła go wyniośle i wszyscy oprócz Mike'a wybuchli śmiechem. Bawił ich nie tylko zawód na twarzy chłopaka, ale także mina Rachel, mówiąca wyraźnie, że ^w jej języku kreatywny równa się kreaturze.

Sekretarka przeszła do grupki specjalistów do spraw klientów, a Juliette, Lesley i Ellie naigrawały się z niešťycznego Mike'a, dopóki nie poczuły, że chłopak ma dość. Wtedy na pociechę postawiły mu drinka, a Ellie objęła go i powiedziała, żeby nie brał sobie do serca odmowy Rachel: polowała na grubszego zwierza.

Później zaliczyli następną kolejkę i jeszcze trochę poplotkowali, ponarzekali na Gavina, który po powrocie pewnie będzie jeszcze bardziej niestrawny, aż wreszcie uznali, że pora wracać do domu. Jutro wszyscy muszą być w formie.

Na zewnątrz hałaśliwy Londyn nie zwalniał tempa. Ulicą sunął sznur samochodów, uwięzionych w pułapce wieczornych korkach. Ellie głęboko wciągnęła chłodne powietrze tętniącej życiem metropolii. Przepadała za wieczornym Londynem, rozświeconymi ulicami, gdzie wszystko mogło się zdarzyć, każde marzenie mogło się spełnić. Właśnie to ją do niego przyciągnęło. Chociaż życie tutaj bywało denerwujące, tęskniła, ilekroć wyjeżdżała.

Pożegnali się, a kiedy Ellie mocno uściskała Lesley, Mike przyjrzał im się z błyskiem zainteresowania.

- Wy dwie... Powiedzcie, chyba nie...?

- Nie - odparły unisono i zgodnie pacnęły go w głowę.

*

Następnego przedpołudnia o jedenastej Jack zaczynał kipieć z wściekłości. Czy tej cholernej agencji naprawdę nie stać na więcej? Dobiegała końca pierwsza prezentacja, a on miał wrażenie, że oglądają po raz setny. Rozpromienione kobiety rozmawiają o tym, jak wkładki higieniczne odmieniły ich życie. Po czym, a to niespodzianka! - jedna wpada w oko przypadkowemu facetowi i oboje odchodzą razem, a jej pośladki opięte białymi spodniami kołyszają się zmysłowo - tego chyba nie trzeba dodawać. Mdłe, pozbawione wyobraźni, niczym nieodróżniające się od pozostałych reklam. Innymi słowy: dokładnie to, czego klient sobie życzy, ale nie to, czego potrzebuje.

Ostentacyjnie popatrzył na zegarek, po czym wbił wzrok w faceta w czerwonym T-shircie, który ciągle nawijał. Jak mu było? Jon? A co złego w zwyczajnym Johnie z „h”?

Cóż, za chwilę Jon się przekona, że samo usunięcie litery z imienia nie wystarczy, by zrobić karierę w branży reklamowej. Jeszcze przez parę sekund znosił bzdety o szczęśliwych kobietach, po czym obrócił się w fotelu i spojrzał na partnera Jona. A, sławetny Zak. Zarabia dwa razy więcej niż inni, a produkuje połowę tego, co oni. Odcina kupony od przebrzmiałej sławy. Zadufany cwaniaczek. Rozwala się w fotelu, całą robotę zrzucając na kolegę.

Jack łypnął na Zaka. Wystarczyło. Gościowi od razu zrzędał mina.

Jon truł jeszcze przez chwilę, po czym w pokoju zapadła cisza. Jack nie zamierzał od razu jej przerywać. Poza tym

musiał się zastanowić, jak podsumuje wysiłki twórcze tych dwóch.

O, już ma: „Boże, daj mi cierpliwość!”. Tandem już kulił się w fotelach. Teraz nie wyglądali na pewnych siebie luzaków. Przypominali uczniów czekających na uderzenie linijką.

Spocony Hugo dźwignął się z fotela i przedstawił kolejny zespół: Juliette z Mikiem. Jack oparł łokcie na biurku i ułożył brodę na dłoniach. Stanowili interesującą kombinację, ale czy to wystarczyło? Wyczuł między nimi pewne napięcie. Może żółtodziób Mike wydawał się swojej doświadczonej koleżance zbyt porywczy i niecierpliwy? Ale znalazł się na grafice, ona zaś całkiem nieźle pisała.

Mike wstał i od razu przeszedł do prezentacji. Trajkotał jak katarynka, aż trudno zrozumieć, co mówi, i energicznie gestykulował. Jack zauważył, że Juliette dyskretnie ciągnie go za spodnie. Kiedy Mike się obejrzał, popatrzyła na niego morderczym wzrokiem. „Wolniej!” - szepnęła bezgłośnie. Tak, na tym polegał problem: za bardzo rozsadzała go energia. Przypominał rozbrykanego labradora, którego Juliette jeszcze nie zdążyła wytresować. Ale, kto wie? - z czasem mogą stworzyć niezły zespół.

Jack skupił się na tym, co mówi Mike, potem kątem oka spojrzął na pierwszą tablicę z rozrysowanym spotem. To się w głowie nie mieści. Zamierzali uraczyć widzów ckliwą pogawędką matki z córką na temat podpasek. Przecież oglądając to, każda nastolatka będzie zwijać się ze wstydu. Wiedział, co jego siostry pomyślałyby o takiej reklamie. Już imitowałyby wymioty i rzucały w telewizor wszystkim, co by im wpadło w rękę.

Kilka minut później Jack czuł, że osiąga punkt wrzenia. Co, do cholery, jest nie tak z tą agencją? Zatrudnia bystrych ludzi z inwencją, a stają się śmiertelnymi nudziarzami. To pewnie robota tego obiboka Gavina, który nie splamił się żadnym oryginalnym pomysłem. Czemu więc oni mieliby okazać się lepsi? Cóż, jeśli Pan i Władca szybko nie pokaże pazura, po powrocie czeka go niespodzianka.

Jack zde gustowany popatrzył na Juliette i Mike'a. Trzeba im przyznać, że przynajmniej próbowali przekonać go do swojej koncepcji. Mimo całej jej nędzy. Dredy podskakiwały na głowie Juliette, gdy z zapalem przedstawiała pomysł. Niestety, ich miny zdradzały, że sami nie wierzą w to, co proponują. Powinni walczyć jak lwy, zmusić go do reakcji. Tymczasem jego kompletnie to nie wzruszało. Nic a nic.

Wreszcie skończyli. Tak w każdym razie przypuszczał, bo Juliette opadła na fotel. Tylko Mike sterczał jak kołek, dopóki szarpnięciem nie zmusiła go, by usiadł.

Żebrzące spojrzenie wielkich, brązowych oczu Juliette ani trochę nie poprawiało ich sytuacji. W dawnej agencji Jacka w Manchesterze ludzie zarabiali grosze, a bili Juliette i Mike'a na głowę. Bardziej tryskali energią, bardziej im zależało, byli pod każdym względem „bardziej”. Wbił w nich wzrok, którym każdego mógłby zmienić w głaz, i wycedził tylko:

- To się nie mieści w głowie.

Obrócił fotel, żeby przyjrzeć się trzeciemu zespołowi. Cudownie. Pyskata, rozchełstana muza preraphaelitów, która, jeśli intuicja go nie myli, nie toleruje autorytetów, i prze-rażająca, supermodna lesbijka. Trudno o gorzej dobraną

parę. Jedna wysoka o krągłych kształtach, a druga niska, sucha jak patyk. Uwadze Jacka nie umknęło, że lesbijka nerwowo podryguje nogą. Widocznie nie jest tak pewna siebie, na jaką chce wyglądać. Niezbyt zachęcający początek. Nie wzbudza zainteresowania. Ziewnął, ale z grzeczności próbował to ukryć.

Hugo z niepewną miną, ospale dźwignął się z fotela.

- A teraz Ellie i Lesley - obwieścił tonem herolda, który zapowiada wybuch zarazy w wiosce.

Kiedy Hugo usiadł, Ellie poprzysięgła w duchu, że po prezentacji da mu takiego kopa, by doleciał co najmniej w nadprzestrzeń. Sposób, w jaki je przedstawił, nikogo by do nich nie zachęcił. Teraz jednak musiała się skupić, by jak najlepiej przedstawić ich koncepcję. Wytarła spocone dłonie w dzinsy i szukała choćby kropelki śliny w wysuszonych na wiór ustach.

To nie był dobry pomysł, by występować na końcu. Atmosfera w gabinecie pogarszała się z prezentacji na prezentację. Jack wyglądał na wściekłego. Usta zacisnął w wąską kreskę, wprost emanowało z niego pragnienie zrobienia komuś krzywdy. Ellie musiała wyjść na scenę, choć poprzedni akt został wygwizdany. Wolno wyciągnęła rękę, przygniotła podrygujące kolano Lesley i wstała. Postanowiła unikać patrzenia Jackowi w oczy: prawdopodobnie spojrzeniem obróciłby ją w słup soli. Dlatego wbiła wzrok w Mike'a, powoli sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła parę majtek.

Cóż, trzeba przyznać, że przykuła jego uwagę.

- To para zwykłych majtek - zaczęła, nie zwracając uwagi, że ręka jej drży - ale Lesley i ja udowodnimy, iż odgrywają kluczową rolę w podejściu kobiet do higieny intymnej. Powiedzmy sobie szczerze, trudno wymyślić skuteczną strategię sprzedaży wkładek higienicznych i podpasek. Wszystkie zapewniają z grubsza te same korzyści. Nigdy nie spotkałyśmy kobiety, która chciałaby zgłębić naukowo-technologiczne tajniki tego produktu. Żadna też nie żyje w błogim przekonaniu, że dzięki wkładkom higienicznym staje się atrakcyjniejsza. - Posłała jadowite spojrzenie Jonowi i Zakowi. - To wyjątkowo protekcyjnalne podejście. Kobieta chce mieć tylko gwarancję, że wkładka jej nie zawiedzie; nie stanie się przyczyną publicznego upokorzenia ani nie zepsuje jej bielizny. Większość reklam wspomina oględnie o „spokoju ducha”. My jednak chcemy przekuć ten brak niepokoju w bardziej pozytywny wizerunek. Dlatego wracamy do majtek. Pokazujemy, że są szczęśliwe. Nadajemy im osobowość.

Lesley raźnie zerwała się z fotela i zaczęła opisywać spot.

- Wykorzystamy różne fasony majtek, ukazujące różne typy kobiet. Od bizneswoman... - energicznie przekładała kolejne arkusze z rysunkami - przez młodą mamę, po zmysłowego kociaka. A wszystkie one będą tak szczęśliwe, że zaczną śpiewać z radości.

- Nie uderzamy w moralizatorski ton. - Ellie przejęła pałeczkę. - To ma być zabawa. W tylu dziedzinach dokonał się postęp. Tylko kampanie wkładek higienicznych od lat powielają ten sam, nudny wzorzec. Sądzymy, że współczesne kobiety dojrzały już, by mówić o tym produkcie z przymrużeniem oka. Naszym zdaniem zwłaszcza rynek

młodzieżowy pozytywnie zareaguje na zmianę podejścia, na przedstawienie wkładek z biglem.

Kątem oka zerknęła na Jacka. Słuchał jej uważnie, z kamienną twarzą. Ellie z trudem przełknęła ślinę. Zbliżał się moment, od którego wszystko zależy: za chwilę musi zaśpiewać piosenkę.

- No dobra - zagała. Głos odrobinę jej zadrzał. - Naturalnie zatrudnimy do tego osoby z przygotowaniem muzycznym, ale na razie musicie zadowolić się moim wykonaniem. Przed wami... *Śpiewające stringi*.

Wiedziała, że umrze - tutaj, w tym pokoju - ale nie zamierzała poddać się bez walki. Chrzanić Jacka Wolfe'a i jego kamienną twarz. Cofnęła się pamięcią do podstawówki i tego, jak Derekowi Cooperowi, który wyzywał ją od kujonów, przywaliała w głowę egzemplarzem *Dziwnych losów Jane Eyre*. Była dzielna. Poradzi sobie.

I zaczęła. Głos jej trochę drzał, ale nie fałszowała.

„Ty lubisz bawełnę, ty wolisz koronki, ty uznasz satynę w sam raz dla małżonki. Lecz jeśli spytacie swe majtki o zdanie, jedno wam powiedzą bez cienia wahania: Sure & Soft sprawiają, że serce w nas śpiewa. Nawet jeśli wietrzyk spódnice podwiewa, nawet jeśli mini wyda się za śmiałe, świat zobaczy tylko wdzięków naszych chwałę. Już o nic nie musisz martwić się i troszczyć. Sure & Soft to powód codziennej radości”.

Dośpiewała piosenkę do końca. W głowie jej szumiało od braku powietrza, serce łomotało jak szalone. Powiodła wzrokiem po słuchaczach. Hugo ukrył twarz w dłoniach, więc nie mogła odgadnąć jego reakcji. Mike siedział z rozdziawionymi ustami. Ktoś zakaszłał.

Czyli tak wyglądała chwila najwyższego upokorzenia. Zaraz nastąpi kolejny punkt: ochroniarz wyprowadzi ją z agencji.

- To szalony pomysł - wyrwał się Hugo. - Od początku miałem wątpliwości.

Lesley i Ellie wymieniły spojrzenia. Co za odrażająca, dwulicowa ropucha.

Wtem Jack wybuchnął śmiechem.

Hugo, niepewny, czy to normalny śmiech, czy histeryczny śmiech desperacji, na wszelki wypadek przywołał na twarz ni to uśmieszek, ni to mars i czekał. Po chwili stało się jasne, że to zwyczajny śmiech rozbawienia. Jack Wolfe naprawdę śmiał się z całego serca. Ellie porozumiewawczo mrugnęła do Lesley.

- Genialne - oświadczył wreszcie, targając włosy dłonią, a potem znowu je wygładził. - Absolutnie fantastyczne. Powiem wprost: jest tak złe, że aż dobre. Tandetne, ironiczne, wręcz postironiczne, do diaska. Śpiewające majtki! Ludzie oszaleją na ich punkcie! - Rozpromieniony spojrzał na Ellie i Lesley. Nawet jego szare oczy wydawały się jakby mniej lodowate. - Dobra robota. To wymagało odwagi. Wreszcie coś innego, oryginalnego.

Wstał, a wszyscy w gabinecie automatycznie też się podnieśli.

- Dopracujcie to. Przygotujcie filmik z jedną parą majtek, żeby pokazać klientowi, jak to będzie wyglądać. Niech ktoś nagra piosenkę. Nieważna melodia, grunt, żeby rytm pasował. Jeśli klient to kupi, ktoś skomponuje muzykę na zamówienie. Jak sądzicie, wyrobicie się do końca przyszłego tygodnia?

Zgodnie skinęły głowami. Gdyby było trzeba, zgodziłyby się zrobić to do wieczora.

- Świetnie. W takim razie ustalone. Będziemy mieć dość czasu, by porządnie przygotować prezentację dla klienta. Hugo, ty za to odpowiadasz. Aha, i zorganizujcie też grupę fokusową. Pokażcie pomysł reprezentatywnej grupie kobiet, zobaczcie, jak zareagują. - Zamyślił się na chwilę. - Do tej pory Pauline Kennedy przejmie już stanowisko dyrektora do spraw marketingu Sure & Soft, tak?

Hugo entuzjastycznie przytaknął.

- O, tak. Stary Hetherington pokazuje się już tylko z przyzwoitości, odlicza dni. Nie może się doczekać, kiedy będzie mógł każdą chwilę spędzać na polu golfowym. Wszystkie ważne decyzje ceduje na następczynię.

- Świetnie. Pauline jest bardziej otwarta na nowe pomysły niż ten stary konserwa, Hetherington. Jak ją znam, będzie zauroczona pomysłem. - Zgarnął papiery. - Poza tym wiem również, że nie znosi dyrektora naczelnego co najmniej jednej z agencji ubiegających się o ten kontrakt.

- Och, nie wydaje mi się, by Sure & Soft w ogóle brało pod uwagę zmianę agencji - wyjąkał Hugo. - Zaprośili inne firmy w obawie, by im nie zarzucić, że nas faworyzują. Są bardzo zadowoleni z dotychczasowej współpracy ze mną... To znaczy, z nami.

Jack zerknął na Hugona z rozbawieniem.

- Łaska pańska na pstrym koniu jeździ, Hugo. Ale jeśli dobrze się przygotujemy, powinno się udać. Zwłaszcza że pomysł jest znakomity, a decyzję będzie podejmować Pauline Kennedy, a nie tamten stary przyk. To już połowa sukcesu. Przyjdę, żeby was wspierać duchowo. A gdyby po drodze

pojawiły się jakieś problemy, dajcie znać. - Zachichotał, a w jego oczach pojawił się złośliwy błysk. - Szkoda, że Gavina to ominie.

Hugo odczekał, aż drzwi za Jackiem się zamkną, i odwrócił się do Ellie i Lesley z promiennym uśmiechem.

- Fantastyczna robota, dziewczyny. Od początku czułem, że to pewniak.

Z litanii wyzwisk, którymi obsypała go Lesley, tylko „odwal się” było jeszcze w miarę cenzuralne, ale nawet Zak i Jon jej przyklasnęli.

Rozdział 4

Ja tylko mówię, że to ciągle jeszcze nie jest seksowny kociak. - Lesley wyłożyła majtki na kawiarniany stolik. - Przećwiczyłyśmy już wszystkie kombinacje sexy czarno-czerwonych majtek z sypiącego iskrami nylonu i uważam, że trzeba poszukać czegoś z wyższej półki.

Mężczyzna przy stoliku obok zachłysnął się pianką z cappuccino i głośno zakasłał. Ellie potarła stopę i wrogo popatrzyła na zrzucony but. Spuchnięte, obolałe palce i gigantyczny odcisk - rezultat popołudnia spędzonego na polowaniu na majtki, które „wystąpią” w prezentacji dla klienta. Żałowała, że rano wybrała pantofle zamiast poczciwych trampek. Teraz myślała wrogo o majtkach w każdej postaci.

- Trzeba znaleźć coś naprawdę zmysłowego - ciągnęła Lesley. - Coś w stylu bielizny z Agent Provocateur albo podobnego sklepu... Rozumiesz, co mam na myśli, prawda? Jeśli chcesz, zrobię listę punktów...

- Wyobraź sobie, zdarzało mi się już kupować bieliznę. Nie noszę pod ubraniem konstrukcji z dwóch połówek kokosa i maseczki chirurgicznej.

Mężczyzna przy stoliku obok spojrział na Ellie i znów zachłysnął się pianką.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. - Lesley próbowała pohamować śmiech. - Przecież wiem, jak kochasz modę.

- To był cios poniżej pasa. Dosłownie. Lesley zaczęła entuzjastycznie klaskać.

- Brawo. Nadajesz się na tekściarza.

- Dziękuję. - Skłoniła się z godnością. - Owszem, nie uległam twoim wpływom i nie dałam się sprowadzić na drogę próżności i egocentryzmu, bo tak trzeba nazwać modę, ale wyobraź sobie, że i bez tego potrafię docenić ładne ciuszki.

- Szkoda tylko że ich nie nosisz. - Lesley znowu próbowała zapanować nad śmiechem.

- Igrasz z ogniem - ostrzegła Ellie dobrodusznie. - Zapominasz, że zawarłyśmy rozejm? Przypomnę ci warunki. Ja będę się robić na laskę i zamiast na książki będę wydawać forszę na ubrania, a ty przerwiesz się z kobiet na facetów.

Rozległ się trzask, gdy mężczyźnie przy stoliku obok wypadła z ręki filiżanka. Ellie przez moment przyglądała się, jak wycierał kawę ze swetra, a potem znów odwróciła się do Lesley, która sprawdzała coś na komórce.

- Dobra, jutro przed pracą zrobię rundę po sklepach i poszukam czegoś.

- Pamiętaj, odpada każdy, w którym sprzedają majtki w kompletach po trzy sztuki.

- Udam, że nie usłyszałam - odparła Ellie, wsuwając but na stopę. - Jutro będę tryskać energią, ale teraz po prostu nie mam już siły. Dzisiejszy wieczór spędzę w towarzystwie miski z ciepłą wodą i balsamu do stóp. - Z trudem dźwignęła się z krzesła. - A ty jakie masz plany? Gdzie zamierzasz szaleć, kiedy ja będę moczyć nogi?

- Właściwie... Umówiłam się z kimś. Jest farmaceutką. Kończy o piątej. - Lesley oderwała wzrok od eseme-sów. Nagle wydała się Ellie młoda i bezbronna. - To już trzecia randka, Ellie. Ma na imię Megan. Cudowny, śpiewny akcent stuprocentowej Walijki. Naprawdę bardzo ją lubię.

- I chcesz się z nią dalej umawiać?

Ellie nie zdołała ukryć zdumienia, kiedy koleżanka nieśmiało potaknęła. Przywykła, że Lesley zmienia partnerki jak rękawiczki, a w swoim życiu miłosnym stawia na ilość, nie na jakość. Patrząc, jak stremowana czeka na pojawienie się dziewczyny, czuła się, jakby przyłapała Casanovę na przeglądaniu ślubnych garniturów.

- Hm, powodzenia.

Nic ambitniejszego nie wymyśliła. Zresztą Lesley nie słuchała. Całą uwagę skupiła na punkcie gdzieś nad jej lewym ramieniem. Ellie obejrzała się i zobaczyła idącą ku nim szczupłą blondynkę z włosami ściągniętymi w koński ogon. Wyglądała sympatycznie i schludnie, poruszała się lekko, tanecznie. Minęła Ellie i wycisnęła na policzku Lesley siarczysty pocałunek. Minę Lesley można było opisać tylko jednym słowem: rozanielona. Ellie nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się jak piąte koło u wozu, ale nie ulegało wątpliwości, że Lesley i Megan nie potrzebują przyzwoitki. Więcej, prawdopodobnie nawet zapomniwały o jej istnieniu.

Ellie odchrząknęła delikatnie.

- Taaak. To ja już pójdę? Dobrze? Jutro będę w pracy później...

- Aha - odparła Lesley wpatrzona w Megan.

- Miło było cię poznać. - Megan z trudem na sekundę oderwała wzrok od Lesley, by uśmiechnąć się do Ellie.

- Nawzajem - odparła Ellie i dyskretnie się ulotniła.

*

Później, w autobusie Ellie przetarła zaparowaną szybę i wyjrzała na ulicę. Znowu korek. Lało jak z cebra, tylko rowerzyści się poruszali, robiąc slalom między samochodami a autobusami. Kierowca przed nimi wysunął rękę i pokazał wulgarny gest, gdy rowerzysta zahaczył o jego lusterko.

Zastanawiała się, gdzie są teraz Lesley i Megan. Nie siedzą w autobusie, co do tego nie ma wątpliwości. Pewnie wciąż wpatrują się w siebie zauroczone. Ellie znów przetarła szybę. Dziwnie się czuła, obserwując Lesley w roli niepewnej, zadurzonej nastolatki. Zwykle to ona przejmowała inicjatywę, podrywała i rzucała partnerki niemal z taką samą regularnością, z jaką farbowała włosy.

Tymczasem ta drobniotka blondyneczka... Do tego jeszcze wyglądała na wysportowaną, a Lesley nienawidziła sportu w każdej postaci. Ale byłby numer, gdyby Megan okazała się właśnie tą.

Autobus szarpnął, przejechał kilka metrów i znów zahamował. Gdyby Megan na dłużej zagościła w życiu Lesley, Ellie wreszcie przestałaby się martwić romansami przyjaciółki. Skończyłyby się telefony od szlochających kobiet, które Lesley brutalnie rzuciła. Megan wyglądała na trzeźwą i rozsądną. Do tego miała normalny zawód. Nie jak tamta tancerka z węzami. Albo uzdrowicielka. Albo artystka od performance'ów.

Ellie zmówiła krótką modlitwę, żeby Megan lubiła Elvisa i ołówki.

W miarę jak autobus zbliżał się do jej przystanku, rozważania o Lesley i Megan odpływały, a na pierwsze miejsce wysuwała się myśl o parującej misce gorącej wody. Czowała łaskotanie w stopach, jakby nie mogły się już doczekać kąpieli. Wyskoczyła z autobusu i prawie biegiem ruszyła do domu, szczelnie otulona płaszczem, chroniącym przed deszczem i chłodem.

Na rogu stanęła jak wryta. Stopy będą musiały poczekać.

Przed wejściem siedziała jej cioteczna babka Edith. Wyglądała jak siódme nieszczęście. Spod szarego, welurowego poncha wyglądała różowa, lureksowa góra i tweedowa spódnica. Parasol składał się głównie ze szprych, na których zostały resztki tkaniny. Ellie podbiegła do starszej pani.

- Znowu zgubiłaś klucz?

Edith uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Miałam go, kiedy wchodziłam do Queens's Head. A potem... - Machnęła bezradnie ręką.

Ellie podejrzewała, że regularne wizyty Edith to kwestia samotności, a nie zgubionych kluczy. Mieszkała w pobliżu, a w wieczór jak ten, duży dom wydawał się pewnie bardziej pusty niż zwykle. Pomogła jej wstać i zaprowadziła do mieszkania.

Usadziła Edith na kanapie, wstawiła umierającą parasolkę do zlewu, zrzuciła buty na środku kuchni i zajęła się szykowaniem kanapek i herbaty. Podejrzewała, że ciotka nic dzisiaj nie jadła, choć sądząc po tym, jak śpiewała *Smoke Gets in Your Eyes*, zatroszczyła się o uzupełnienie płynów w organizmie.

Dlaczego wszystkie cioteczne babki pachniały wodą lawendową i pudrem, a tylko jej musiała wonieć ginem? Ellie wyjrzała z kuchni, by sprawdzić, co robi Edith. W porządku. Wciąż przycupnięta na kanapie i wyprostowana. Wciąż śpiewa. Potężny głos znakomicie współgrał z jej osobowością, za to kompletnie nie pasował do wyglądu. Jak mawiał ojciec Ellie: „Edith jest tak maleńka, że zmieściłaby się w kieszeni. Ale spróbuj tylko ją tam utrzymać”.

Załadowała tacę i przeszła do salonu.

- Jak spędziłaś wieczór? Kółko czytelnicze, partyjka darta czy wista?

- A, nie zgadłaś. - Edith sięgnęła po kanapkę. - Wybraliśmy się na niezwykle interesującą pogadankę o roli sługi w literaturze szekspirowskiej. Ta zaś przeszła w dyskusję o ucztach w czasach elżbietańskich, co naturalnie doprowadziło nas do pubów. Wiedziałaś, że małe to po prostu rozcieńczone piwo?

- Tak, wiedziałam, Edith. - Ellie podała jej herbatę. - Jak widać, to nie dotyczy ginu.

Oczy Edith błysnęły figlarnie. Ugryzła kanapkę, a kiedy skończyła przeżuwać, powiedziała:

- To byłoby świętokradztwo, złotko. Twój cioteczny dziadek George zawsze przykazywał służbie w Indiach: „Małe szklaneczki, dużo ginu”.

Tak dobrze naśladowała głos wuja George'a, że Ellie zobaczyła jego wodniste, błękitne oczy i szorstką szczecinę na brodzie. Ciotka poczęstowała się drugą kanapką i jadła, nucąc rześko. Niespożyta energia. Od kiedy Ellie pamiętała, Edith odejmowała sobie lat. Ostatnio zapewniała, że jest tuż po siedemdziesiątce, choć Ellie dałaby

sobie głowę uciąć, że zbliża się do osiemdziesiątki. Trzeba przyznać, że Edith robiła, co w jej mocy, by utwierdzić wszystkich w tym przekonaniu, dlatego ubierała się, jak mawiały jej zgorszone córki, „niestosownie do wieku”. Jeśli zaś chodziło o włosy i makijaż, wyznawała zasadę, że dobrego nigdy dość. Dzisiaj oprócz różowego lurek-su i tweedu mogła się poszczycić czerwonymi sandałami na koturnach, złotymi kólkami w uszach i swoim słynnym tlenionym, tapirowanym kaskiem.

- A, właśnie - przypomniała sobie w pół kęsa Edith.

- Majtki. Zapomniałam spytać. Tak czy nie?

- O, zdecydowane tak. Stuprocentowa aprobata Wilczyska. Edith klasnęła uradowana, obsypując się okruciami.

- Tak się cieszę, kochanie. Brawa dla ciebie i Lesley. Byłaś błyskotliwa, już będąc małą dziewczynką. Teraz jesteś i duża, i błyskotliwa.

- Zupełnie jakbyś mówiła o słoniu z błyskotką.

- Oj, przestań, Ellie. Mnie nie nabierzesz. Wiem, że wstydzisz się komplementów. Zawsze tak reagowałaś. A ja mówię szczerą prawdę: jesteś piękna ciałem i duchem.

- Uniosła kubek w geście toastu. - Twoje zdrowie.

Stuknęły się. Edith z takim impetem, że wychlapała herbatę na dłoń.

- Ale przyznam, że w czasie prezentacji miałam duszę na ramieniu, Edith. Jack nie potraktował miło dwóch wcześniejszych zespołów.

- Cóż, nie płacą mu, żeby był miły. Podejrzewam, że może przytłaczać samym wyglądem: wysoki, ciemnowłosy, mroczna mina... - Aż się wzdrygnęła.

- Jaki znowu wysoki, ciemnowłosy? Coś ci się poplątało, Edith. To łysy krasnal z grubymi szklami na nosie. - Ellie roześmiała się z własnego żartu.

- O, a ja spodziewałam się kogoś bardziej przytłaczającego. - Wyglądała na rozczarowaną. - Z takim nazwiskiem? Powinien być prawdziwym pożeraczem serc. Wyobrażałam sobie, że na jego widok kobiety marzą, by zedrzeć z niego ubrania, a zaraz potem z siebie. - Sięgnęła po następną kanapkę. - Cóż, strasznie się zawiodłam. Wyobrażałam sobie kogoś w typie Heathcliffa, a ty mówisz, że to drugi pan Magoo. Bardzo, bardzo... rozczarowujące.

Ellie kuśiło, by uspokoić Edith, ale nie uległa. Miło wiedzieć, że przynajmniej jedna osoba nie będzie widziała w Jacku Heathcliffa.

- Sama dziś nie ma? - spytała ciotka, uporawszy się z kanapkami.

- Niestety, znowu dopieszcza Niemców.

Ellie przygotowała się na nieuchronne - sześć słów, których bardzo nie chciała usłyszeć. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy łóżko głośno wołało, by przyjść i wygodnie się ułożyć.

- To co powiesz na partyjkę scrabbli? - spytała Edith. Ciotka miała hysia na ich punkcie. Ellie jęknęła, ale

posłusznie wyciągnęła tablicę. Gra z Edith zawsze wyglądała tak samo. Kilka minut normalności, a potem zaczynała układać wulgarne, przyprawiające o rumieniec słowa i udawała, że nie wie, co znaczą. Pozostawało do wyboru: wyjaśnić kobiecie ich znaczenie albo przemilczeć, większość przeciwników decydowała się na to drugie. Kilka ruchów

później Edith zwykle wygrywała. Kiedy rodzice Ellie żyli, wulgaryzmy ciotki były tak obrzydliwe, że zabraniano jej gry z dziećmi.

Pół godziny po położeniu pierwszej kostki Ellie wiedziała, że gdyby obyczajówka zrobiła nalot na jej mieszkanie, ona i Edith bez dyskusji trafiłyby za kratki. Ellie nie była nawet pewna, co znaczy jeden z wyrazów.

Trzy razy z rzędu rozbiwszy w puch młodszą zawodniczkę, Edith zaczęła niepokojąco ziewać.

- No, dobra - oświadczyła Ellie. - Wystarczy na dzisiaj. Ciotka nie protestowała, siedziała spokojnie, gdy Ellie

wsypywała kostki do woreczka, składała tablicę, wreszcie poszła odłożyć grę. Kiedy wróciła, Edith ostrożnie wstawiała. Objęła starszą panią ramieniem i wolno podprowadziła do sypialni dla gości.

- A jutro poleż dłużej w łóżku, Edith. Jeśli chcesz, możesz zostać do końca dnia. Nie forsuj się - mówiła, starając się, by ciotka nie odebrała tego jako nadmierną troskę.

- Och, nie trzeba, złotko. Wystarczy kilka godzin snu i będę jak nowo narodzona.

Ale Ellie nie dała się zwieść. Kiedy Edith oparła się o nią, poczuła, jak - mimo swojej fanfaronady i dziwacznych ubrań - leciutka i krucha jest ciotka.

- Poleżysz dłużej, dobrze? Zrób to dla mnie. Niepokoję się, bo nadmiernie się forsujesz.

Starsza pani poklepała ją po dłoni.

- To bardzo miłe z twojej strony, złotko, ale nie znoszę bezczynności.

Szczera prawda. Nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Ellie już jakiś czas temu zauważyła, że ilekroć ktoś z jej kółka

kopnął w kalendarz, ze zdwojoną energią próbowała sobie zapęłnić każdą chwilę dnia.

- Rozumiem cię doskonale, Edith, ale dobrze ci zrobi, jeśli posiedzisz u mnie, odpoczniesz. Naładujesz akumulatory. Włączysz sobie telewizor, ustawisz ogrzewanie na maks. Jeśli chcesz, przed wyjściem do pracy przygotuję ci lunch.

- Edith próbowała słabo oponować. - Chyba nie chcesz

- ciągnęła Ellie - żebym zaczęła się mazać i opowiadać, ile dla mnie znaczysz, od kiedy mama i tata... Sama wiesz.

Edith ścisnęła ją za ramię.

- Kochane z ciebie dziecko, ale nie martw się o mnie, dobrze? Kiedy poczuję się zmęczona, odpocznę. Ty lepiej skup się na swoich gatkach.

Podsunęła jej policzek do pocałowania i przeszła do sypialni.

Ellie wróciła do kuchni, odszukała zapasowy klucz od mieszkania i włożyła go do koperty. Położyła go rano na tacy razem ze śniadaniem. Jeśli ciotka ma się pojawiać pod jej progiem, lepiej żeby mogła wejść do środka.

Sam wrócił nad ranem, pachniał piwem i zanosił się głupkowskim śmiechem. Oplótł Ellie ramionami i wtulił się w nią. Pochwaliła mu się sukcesem prezentacji. Wierciła się prowokacyjnie, licząc, że zrozumie aluzję, ale on tylko poklepał ją po pośladkach, powiedział: „Dobra robota” i zasnął.

Następnego ranka Ellie stała w sklepie z bielizną erotyczną, głośno przełykając ślinę. Dopiero tutaj przeżyła

ośnienie. Zdjęła wieszak i spojrzała na metkę przyczepioną do majtek. Pierwszy raz widziała, by liczone tak dużo za coś tak niewielkiego. Dwa skąpe kawałeczki tkaniny połączone koronką wyszywaną kryształkami kosztowały tyle, ile trzydaniowy obiad dla dwóch osób. I to z winem. Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś może zapłacić aż tyle za bieliznę.

Zaczęła błądzić wzrokiem po innych produktach. Zawieszki na sutki, przepaski na oczy, kajdanki. Naturalnie, wszystko w najlepszym gatunku. Poczowała się odrobinę niezręcznie, zupełnie jakby przez dziurkę od klucza podglądała coś zakazanego, coś dostępnego dla ludzi wiodących ciekawsze, barwniejsze życie niż ona.

Jedwab, satyna, pióra marabuta - trudno wybrać z takiego bogactwa. Wreszcie zdecydowała się na najbardziej zmysłowe, różowiotkie majtki ozdobione po bokach czarnymi kokardkami. Idealne dla seksownego kociaka. Szła już z nimi do kasy, gdy jej uwagę przykuł komplet: stanik i majtki w kolorze bladego złota, obszyte delikatną, kremową koronką. Spodziewała się, że biustonosz będzie miał tylko miseczki dla smukłej modelki, tymczasem sprzedawczyni zmierzyła ją wzrokiem i bez wahania wyciągnęła zestaw dokładnie w jej rozmiarze.

W przymierzalni, która chyba stanowiła realizację czyichś wyobrażeń o burdelu, Ellie przyjrzała się swojemu odbiciu i aż się zaczerwieniła. Stanik znakomicie eksponował to, co trzeba, a majtki ledwo przysłaniały to, co najważniejsze. Sama siebie nie poznawała. Odcień pięknie podkreślał złotorude refleksy we włosach i cerę, a dotyk tkaniny był rozkoszny.

Mimowolnie zaplotła ręce na piersiach. Nie przywykła do odsłaniania biustu. Przeciwnie, zwykle starała się go tuszować. W szkole piersi urosły jej dobry rok wcześniej niż koleżankom i chłopcy nieustannie jej z tego powodu dokuczali. Ratowała się, ukrywając je. To była jedyna obrona.

No i przydawała się też umiejętność rzucania ciętych ripost, po których wędły im fiutki.

Tak czy inaczej do dzisiaj pozostał jej odruch ukrywania biustu. Mama nieustannie odciągała jej łopatki, strasząc, że dostanie garbu.

Ellie pomyślała o Rachel, opuściła ramiona i wypchnęła biust. Hm, może zachowa to na specjalny jednoosobowy pokaz dla Sama. Musiała obiektywnie przyznać, że wyglądała świetnie. Pogardliwie spojrzała na codzienną bieliznę, rzuconą na podłogę, jakby to byli ubodzy krewni, którzy uparcie się za nią snuli. Jeszcze raz zawirowała przed lustrem, zastanawiając się, czy wystarczy jej odwagi, by kupić też opaskę na oczy. Nie, z całą pewnością nie wystarczy. Coś takiego może zamówić wyłącznie w sprzedaży wysyłkowej. Nie wytrzymałaby spojrzenia sprzedawczyni. Potem jednak przypomniała sobie, jak wygląda ekspedientka, i słusznie pomyślała, że tamtej nawet nie drgnęłaby powieka, gdyby poprosiła o lateksowy kombinezon z dziurą w kroku i tartanowymi gumiakami.

Do agencji dotarła tuż przed porą lunchu i wylądowała w jednej windzie z Jackiem i Mikiem, wracali ze spotkania z klientem w City. Mike gada! jak najęty. Ellie znowu skojarzył się z beztroskim rozbrykanym szczenięciem. W porównaniu z nim Jack bardziej niż zwykle przypominał granitowy blok.

Mike błyskawicznie zwrócił uwagę na charakterystyczną reklamówkę sklepu z bielizną. Ellie niemal widziała ślinę ciekącą mu po koszuli. Zabawne, jak przewidywalni stawali się mężczyźni, gdy w zasięgu ich wzroku pojawiała się cokolwiek, co miało związek ze skąpą bielizną. Już to na nich działało.

Na każdego oprócz Sama. Wczoraj z trudem zlokalizował łóżko, a co dopiero mówić o sferach erogennych Ellie. I tak minęła kolejna noc w platonicznym uścisku. Wszystko przez nadmiar piwa.

Poczuła, że Mike wyjmuje jej z ręki reklamówkę, z trudem hamując dyszenie.

- Zobaczmy, co tam masz. - Nim zdążyła go powstrzymać, wyciągnął jej komplet i aż zapiał z zachwytu. - Bardzo ładne, Ellie. Eleganckie, a przy tym seksowne. Po co stanik? Sądziłem, że robicie tylko majtki.

- To kupiłam dla siebie. - Wyrwała Mike'owi torebkę i wepchnęła do niej bieliznę wściekła, że nie opanowała nerwów. - Te są na potrzeby kampanii.

Wyjęła różowe satynowe majteczki i położyła na dłoni. Nie zajmowały wiele miejsca.

Mike rzucił się na nie, a na widok ceny aż gwizdnął.

- Wyjątkowo kosztowny centymetr kwadratowy jedwabiu. W życiu nie widziałem tak drogich majtek.

Ellie marzyła, by Mike wreszcie się zamknął. Jeśli dalej będzie truł, Jack uzna, że marnotrawi pieniądze agencji. Już teraz mierzył ją tym swoim przenikliwym spojrzeniem, pod którym czuła się, jakby czytał jej w myślach. Nagle winda wydała się jej za ciasna, a obecność Jacka zbyt dominująca. Żałowała, że nie poszła schodami.

Jack niespiesznie wyciągnął rękę i zabrał Mike'owi bieliznę. Od niechcienia zerknął na metkę.

- Nie mam zastrzeżeń - oświadczył. - Widać, że Ellie zna się na rzeczy.

Wrzucił łaszek do reklamówki.

Wbiła wzrok w podłogę, bacznie analizując każdy jej szczegół, i próbowała nie myśleć, jak majtki wyglądały w dłoni Jacka.

Dopiero kiedy winda się zatrzymała, odważyła się podnieść na niego wzrok. Popełniła błąd, bo napotkała chłodne spojrzenie szarych oczu. Poczwała, jak czerwieni się aż po czoło. Co się z nią działo? Niebezpiecznie upodobniała się do kameleona, który potrafił zmieniać kolor wyłącznie na czerwony.

Kiedy drzwi się rozsunęły, z ulgą wypadła na korytarz, choć to nie było jej piętro. Już myślała, że jest wolna, ale Mike, dobra dusza, musiał się zatroszczyć:

- Wiesz, że wysiadłaś na złym piętrze, Ellie?

- Owszem, Mike - odparła, myśląc w popłochu. - Ale na tabliczce jest napisane, że winda ma nośność do siedmiuset kilogramów, a ja nie wiem, ile waży twój testosteron i ślina.

Hura! Co za perfekcyjne wycucie czasu! Drzwi się zasunęły, zanim mężczyźni zdążyli zareagować.

Rozdział 5

Jedno spojrzenie na pana Hetheringtona i zespół Sure & Soft wystarczyło, by Ellie domyśliła się, że nie będzie łatwo. Hugo, jak widać, miał złego informatora, bo Hetherington na dzień dobry oświadczył, że wciąż on tu trzyma władzę, choć to jego ostatni duży kontrakt. Pauline Kennedy stała przy nim z nieco wymuszonym uśmiechem, niepozostawiającym wątpliwości, że nie ona dzisiaj będzie podejmować decyzję.

Nawet wściekły wzrok, jakim Jack mierzył Hugona, i przerażony wytrzeszcz tego drugiego nie mogły poprawić Ellie nastroju. To ona i Lesley muszą wyjść na środek i przekonać klienta do swojej koncepcji.

Jeszcze raz zerknęła na pana Hetheringtona, gdy przedstawiał Jackowi swoich współpracowników. Wyglądał na kogoś, kto używa określeń w rodzaju „comiesięczna przypadłość” albo „przyjechała ciocia z Ameryki”. Śpiewające majtki nie mają u niego szans.

Pierwszy zabrał głos Jack, starał się ocieplić atmosferę. Ellie zauważyła, że wyraźniej niż zwykle podkreślał swój akcent z Yorkshire. Hetherington, który też pochodził z Yorku, uśmiechał się i potakiwał, aż trzęsły mu się

podbródki. Po nim wystąpił śmiertelnie przerażony Hugo. Wyczuł w Hetheringtonie starą szkołę, co zwiastowało nieuchronną klęskę. Na szczęście nie stroił min, ale tak kiepsko sprzedawał Ellie, Lesley i ich nowatorski pomysł, że dopóki nie usiadł, Ellie nie była pewna, czy już skończył. Ogarniała ją coraz większa panika. Spojrzała na Jacka, ale właśnie nalewał Hetheringtonowi wodę.

Ona i Lesley dały z siebie wszystko. Tryskały dowcipem i zapalem. Omówiły spot reklamowy, demonstrowały poszczególne tablice, zwracając uwagę na dopieszczone detale. Puściły w obieg model różowych majteczek kociaka i pokazywały, jak będą wyglądać, śpiewając.

Pan Hetherington słuchał tego z coraz bardziej ponurą miną. Reszta zespołu wyczuła jego niezadowolenie i ich uśmiechy gasły jeden po drugim. Pod koniec tylko Pauline Kennedy i Jack patrzyli na Ellie i Lesley. W pewnym momencie Jack uśmiechnął się zachęcająco - to był autentyczny, szczerzy i ciepły uśmiech - ale język ciała wysyłał zupełnie inne sygnały. Wolfe szykował się do walki.

Włączając płytę ze *Śpiewającymi stringami*, Ellie patrzyła na Pauline. W miarę jak dźwięki piosenki wypełniały pomieszczenie, atmosfera się zagęszczała, a gdy muzyka umilkła, pan Hetherington walnął pięścią w stół z takim impetem, że zatrzęsły się butelki z markową wodą mineralną.

- Nigdy w życiu nie widziałem tak żalosego pokazu amatorszczyzny. Mógłbym zwrócić się do dowolnej agencji w mieście i dostałbym milion razy lepszy produkt. Profesjonalny. Właściwie to... - efektownie zawiesił głos - na początku tygodnia Padstow Scott przedstawił niezwykle interesującą propozycję. - Odczekał, aż informacja dotrze

do słuchaczy, po czym odwróciwszy się do Ellie, mierzył ją bazyliżkowym wzrokiem. - Czyj to był pomysł? Pani?

Ellie otworzyła usta i skinęła głową. Mózg błagał, by się odezwała i powiedziała, że chodzi o to, by stworzyć coś oryginalnego, co odróżni ten produkt od setek innych. Próbowwała przypomnieć sobie wszystkie te różnorodne, mozolnie gromadzone informacje o trendach demograficznych, postawach widowni telewizyjnej i rynku produktów higienicznych, tymczasem z jej ust dobyło się tylko jakieś nieartykułowane mruknięcie.

- Chcieliście nas ośmieszyć! - ryczał Hetherington, wciąż patrząc na Ellie. - Kim pani jest? Jakaś stażystką prosto ze szkoły? Pora się obudzić i zobaczyć, jak wygląda prawdziwe życie!

Następnie zaczął wyliczać, co mu się nie podoba w pomysle.

- Jest ordynarny. Dziecinny. W złym guście. Kiedy sobie pomyślę, że moja matka musiałaby oglądać tę... tę... ohydę...

Ellie rozejrzała się po sali. Lesley, stojąca obok niej po lewej, próbowała wyjaśnić, że to był również jej pomysł. Po prawej - Hugo całkiem udatnie wcielał się w nieduży stolik.

Wtedy do akcji wkroczył Jack. Zaczął pacyfikować rozjuszonego Hetheringtona, przypominał o wieloletniej, harmonijnej współpracy z agencją. Podkreślił też, że nigdy nie zawiedli zaufania Sure & Soft, zawsze dostarczali produkty najlepszej jakości. Hetherington nie powinien mieć do nich pretensji, że chcieli spróbować czegoś nowego.

Hetherington ciągle warczał, ale dał się udobruchać propozycją Jacka, żeby wszyscy przeszli do pobliskiej restauracji, tej z gwiazdkami Michelina i dobrze zaopatrzoną

piwniczką. Tam spokojnie pogadają. Jeśli się pospieszą, zdążą na późny lunch.

- Dobra. - Hetherington ustąpił. - Tylko nie zabieraj tych dwóch. Nie chcę patrzeć na nie i ich głupie gacie.

Chwilę później sala opustoszała. Jack, Hugo, pan Hetherington i jego współpracownicy poszli na lunch, zostawiając Lesley i Ellie na zgliszczach tego, co jeszcze niedawno wydawało się znakomitym pomysłem.

Potrzebowały sporo czasu, by się pozbierać i wrócić do agencji. Ellie wciąż była rozdygotana, Lesley nie odzywała się ani słowem.

Ellie z głową opartą na biurku rozpamiętywała gorycz porażki i palący wstyd. Nie mogła sobie wybaczyć, że milczała, kiedy Hetherington się wydzierał. Do tego jeszcze Jack patrzył na nią jak na skończoną kretynkę. Pewnie już myśli, że trzeba ją wylać z roboty.

Usłyszała, jak Lesley bierze telefon i zwierza się Megan. Rozmowa składała się głównie z przekleństw i mściwych uwag na temat mężczyzn, którzy już dawno powinni przejść na emeryturę. Kiedy się rozłączyła, zamarła ze wzrokiem wbitym w blat. Na prezentację przefarbowała włosy na czarnoniebieski odcień i teraz przypominała przygnębionego kruka.

Kłęska pewnie nie bolałaby tak bardzo, gdyby nie to, że pomysł z majtkami naprawdę był świetny.

Do końca dnia przez ich pokój przewinał się strumień gości. Niektórzy, jak Juliette i Mike, przyszli kierowani

autentycznym współczuciem. Inni, jak Jon i Zak, chcieli sycić się widokiem ich klęski. Jon przynajmniej zachowywał pozory, ale Zak z trudem powstrzymywał się od głośnego śmiechu. Kiedy teatralnie wepchnął sobie w usta pięść, Ellie modliła się w duchu, żeby zadławił się czarnym lakierem, który odpadnie mu z paznokci.

Zak nie omieszkał też rzucić dwóch jadowitych uwag, które teraz zatruwały umysł Ellie. Pierwsza brzmiała: „Nie martw się. Na pewno przez waszą głupotę agencja nie straci klienta”. Wolą nie myśleć, co by to znaczyło dla całego personelu. A od drugiego komentarza: „Hm, ciekawe, co na to wszystko powie Gavin?” - robiło jej się niedobrze z przerażenia. Kto wtedy będzie pamiętać, że Jackowi ich koncepcja bardzo się spodobała.

Gavin im nie odpuści. Nie lubił jej ani Lesley. Najpierw był Jon i Zak, potem Juliette i Mike, potem długo, długo nic, a na końcu one. Tak czy inaczej, jedno nie ulegało wątpliwości: to fatalny dzień dla całej agencji.

Na korytarzu rozległ się szelest i w drzwiach pojawił się Jack.

- Alarm odwołany - uspokoił. - Co prawda nie zgodził się na pomysł z majtkami, wciąż uważa, że jest do niczego, ale da nam szansę. Trochę podrasowałem pomysł Zaka i Jona, Hetherington go kupił. Kazał dopracować i przygotować kolejną prezentację, zanim przejdzie na emeryturę.

Ellie nie wiedziała: płakać z ulgi czy gryźć wykładzinę na myśl, że pomysł Zaka i Jona trafi do telewizji. Sądząc po tym, jak Lesley wbijała ołówek w blat, przyjaciółka podzielała jej uczucia.

Jack, wchodząc do pokoju, schylił głowę, by nie uderzyć w skośny sufit. Dopiero wtedy Ellie zauważyła, że przyniósł butelkę szampana.

- Zamierzasz zatłuc nią nas na śmierć? - spytała. Uśmiechnął się chłodno.

- Nie myśl, że mnie nie kusi. Ale Bogiem a prawdą to nie wasza wina. Pomysł dobry, wręcz świetny. Czasem po prostu nie trafia się na klienta, który umiałby go docenić. Hetherington nie dość że konserwa, to jeszcze panicznie boi się wychylić. Uwielbia przeciętność. Nie przekonałabyś go, nawet gdybyś zdjęła z siebie majtki i wymachiwała mu nimi przed nosem.

Kończył, gdy pojawiła się pani MacEndry z dwoma wysokimi kieliszkami do szampana. Spojrzawszy na dziewczyny, uśmiechem dodała im otuchy, poklepała Ellie po dłoni i zniknęła. Jack odkręcił drucik przytrzymujący korek i otworzył butelkę; nie przejął się, że zachlapał sobie szampanem garnitur.

- Jutro przeanalizujemy, co poszło nie tak. - Postawił butelkę na biurku Ellie. - Każde z nas w jakimś punkcie nawaliło. Hugo też. Ja z kolei popełniłem błąd, oczekując od ciebie większego doświadczenia w kontaktach z klientami. Twój dzisiejszy występ dowiódł, że musisz jeszcze dużo się nauczyć.

Wrócił pałacy wstyd. Ellie już miała się bronić, że to przez Gavina, który nie dopuszczał ich do prezentacji, trzymał zamknięte w ich klitce na górze, ale ze zdumieniem zobaczyła, że Lesley kiwa głową - przyznawała Jackowi rację. Nie odezwała się więc, tylko patrzyła, jak piana spływa po butelce.

- Potraktujcie to jak lekcję, z której wyciągniecie nauzkę na przyszłość - podjął Jack, patrząc na nie znacząco. - A teraz pogratulujcie sobie, że nie popadłyście w przeciętność, wróćcie do domu i nie myślcie o tym do jutra.

- Wiesz co? Chyba bardzo, bardzo lubię Jacka - obwieściła Lesley, gdy już poszedł, a ona opróżniła dwa kieliszki. Oczywiście miała zamglone, na ustach rozmarzony uśmiech.

- Uważaj. - Ellie westchnęła. - Jeśli dalej tak będziesz się zachowywać, zadzwonię do Stowarzyszenia Lesbijek i każę cię wykreślić. Weź się w garść.

- Nie muszę się brać w garść. - Lesley cyzelowała słowa, co świadczyło, że jest wstawiona. - Moje serce i wszystkie inne narządy należą do Megan. Ale Jack to owca w wilczej skórze... Słodziak, żaden wilkołak.

- Gówno, gówno, gówno prawda - usłyszała swój głos Ellie. Cyzelowała słowa jeszcze staranniej niż Lesley. - Mylisz się totalnie i absolutnie. Nie znasz się nic a nic... To wilk w przebraniu wilka, z wilczymi slipami i pozostałymi dodatkami. Aczkolwiek jestem skłonna przyznać, że zachował się przyzwoicie, przynosząc nam szampana. A teraz przestań bredzić od rzeczy i wyciągaj Elvisa.

Lesley wstała i z niejakim trudem zrobiła to, o co poprosiła Ellie, po czym obie rozegrały nim kilka setów siatkówki.

Wypiły jeszcze po kieliszku szampana i poczuły się podniesione na duchu. Zaczęły wkładać na głowy różne majtki i fotografować się w tych oryginalnych ozdobach. Osuszyły butelkę. Jeszcze Lesley stoczyła krótką walkę z rękawami kurtki, ale kiedy wreszcie udało jej się trafić ramionami we właściwe otwory, poszła spotkać się z Megan.

Ellie też się zebrała i ruszyła do domu. W windzie wpadła na Jacka. Może wypadałoby podziękować, że nie rozszarpał ich na strzępy.

- Dobrze, że wpadłeś - powiedziała, przeciągając sylaby. - Właśnie zamierzałyśmy się powiesić na linie ukreconej z majtek.

- Nieco drastyczny krok - odparł sucho. - Zresztą, choć nie żałuję kopów, jeśli zespół na nie zasłuży, wiem, że w takich sytuacjach potrzebujecie współczucia i zrozumienia. Inaczej następnym razem pójdziecie po linii najmniejszego oporu.

Cóż, znowu ją zaskoczył. Miał rację: czasem człowiek potrzebował wsparcia, by później nie stracić odwagi. Ellie szeroko się uśmiechnęła i skoncentrowała na tym, by utrzymać się w pionie.

Winda zatrzymała się na parterze. Ellie była już na środku recepcji, kiedy Jack zawołał:

- Panno Somerset, jeszcze coś!

Jak widać weszło mu to w krew. Odwróciła się nieco chwiejnie i spojrzała na niego.

- Nie chcę się wtrącać - powiedział - ale może przed wyjściem na ulicę zdejmiesz z głowy te majtki?

Rozdział 6

apadał zmierzch. Ellie stała przy Jacku w jego gabinecie.

- To bardzo dobry tekst, Ellie - mówił z uśmiechem. - Szczerze? Najlepszy, jaki w życiu czytałem. Potrafisz znakomicie pisać. Ale chyba o tym wiesz, prawda?

- Tak, Jack.

- I wiesz, że nagradzam dobrych pracowników, prawda, Ellie?

Mówił tak cicho, że jego głos przypominał pomruk. Przysunął się krok bliżej.

Ellie zadarła głowę. Oczy mu płonęły. Stał tak blisko, że widziała pojedyncze nitki jego koszuli, szczecinę na brodzie. Nie ruszał się, tylko wpatrywał w nią.

Och, żeby już przestał. Albo zaczął. Wszystko, byle nie to niezdolne zawieszenie.

- A oto, jak nagradzam dobrych tekściarzy - szepnął jej do ucha.

Pochylił głowę i pocałował ją w usta, brutalnie wpychając język między wargi. Tyle wystarczyło. Jeden pocałunek, a zalała ją namiętność. Odwzajemniła pocałunek z tą samą zapalczywością. Poczwała, jak Jack zaciska dłonie na jej pośladkach i napiera na nią, by poczuła jego podniecenie.

Jeszcze kilka chwiejnych kroków i opierała się o jego biurko. Jeden wprawny ruch mężczyzny i już była na blacie. A potem, o rozkoszna torturo! - chwycił jej majtki, zdarł z niej jednym szarpnięciem i rzucił na drugi koniec gabinetu. Teraz wiodł dłońmi po jej ciele, żeby chwilę potem zanurzyć w niej palce. Płonęła z żądz. Straciła panowanie nad sobą. Wypreżyła się i napierała na niego, wciągając go głębiej, jeszcze głębiej...

Poderwała się i usiadła, ciężko dysząc. Obejrzała się w lewo. Tak, Sam leżał przy niej, chrapał w poduszkę. Nigdzie żadnego biurka. Ułożyła się z powrotem w łóżku. Wszystko przez Hetheringtona. To przez niego głowę miała pełną majtek.

Po kilku minutach przekręciła się na wznak i czekała, aż serce znów zacznie bić normalnie. Wtedy znów wtuliła się w plecy Sama. Wdychając jego znajomą woń, słuchała miarowego oddechu.

A jednak upłynęło wiele czasu, nim znów zapadła w sen.

Rozdział 7

Jack siedział, patrząc na panoramę Londynu. Czekał, aż Ellie i Lesley zapukają do drzwi. Zwykle widok kopuł, wież kościelnych, szklanych i stalowych konstrukcji sprawiał mu przyjemność. To chyba najbardziej podobało mu się w Londynie: miało się przed sobą budynki sprzed trzystu lat, ale wystarczyło lekko przekręcić głowę, by zobaczyć konstrukcję ukończoną zaledwie rok temu. Wszystko tutaj domagało się uwagi, walczyło o własną przestrzeń. Imponowała mu energia miasta. Wiedział, że gdyby otworzył okno, usłyszałby szum samochodów i odgłosy z pobliskiego placu budowy. Zazwyczaj w takich sytuacjach nabierał chęci do życia, czuł się panem świata. Wielkie miasto, które nieustannie zmienia się i ewoluuje, ale nigdy nie ginie. Niezmienny, podnoszący na duchu rytm życia.

Dzisiaj ten rozgardiasz i hałas przyprawiały go tylko o ból głowy.

Uświadomił sobie, że ściąga brwi. Zmusił się, by wygładzić czoło, ale chwilę później znowu pojawiła się na nim głęboka zmarszczka.

Wciąż nie wiedział, jak przeprowadzić rozmowę z Ellie i Lesley. Spotkanie z Hugonem poszło gładko. Jack szybko

go wypunktował: kazał na przyszłość skrupulatniej sprawdzać informacje, wypracować sobie lepszy refleks i wreszcie surowo zabronił dławienia kreatywności pracowników, żeby podlizzać się klientowi.

Logika podpowiadała, że z Ellie i Lesley powinien być rzeczowy. Dziewczyny nie mogą polegać wyłącznie na swojej kreatywności, muszą lepiej rozumieć mechanizmy biznesowe. Powinny mieć przygotowane dane i liczby, tym mogłyby zasypać Hetheringtona, kiedy je zaatakował. Gdyby biegle opanowały język, którym się posługiwał, nie siedziałyby jak myszy pod miotłą i patrzyły na niego przerażone.

Ponadto było jednak kilka delikatnych kwestii, na które musiał zwrócić im uwagę. Zwłaszcza Ellie. Zastanawiał się, jak to rozegrać, kiedy rozległo się ciche chrząknięcie. Odwrócił się. W drzwiach stała Lydia MacEndry z notesem w ręku.

- Wybacz, musiałam ci przeszkodzić, bo właśnie zadzwoniła Ellie. Przeprasza, że tak późno zawiadamia, ale wyskoczyło coś pilnego i Lesley nie będzie mogła przyjść dzisiaj na spotkanie. Ellie pyta, czy można je przesunąć?

Mina Lydii mówiła wyraźnie, że na tym nie koniec złych wiadomości.

- A wspomniała co to za „pilne coś”? - spytał, choć wiedział, że pewnie znowu Gavin namieszał.

- Otóż... - Lydia zawahała się. - Zdaje się, że przed wyjazdem Gavin udzielił ilustratorowi wskazówek dotyczących zlecenia Stagshaw Engineering, ale okazały się... hm... niezbyt klarowne. Nieszczęsny chłopak pojawił się z rysunkami, które nijak się mają do zamówienia. Teraz wrócił z Lesley do pracowni i razem będą próbowali jakoś

naprostować nieporozumienie przed spotkaniem z klientem, które... - sprawdziła w notesie - odbędzie się za dwa dni - zakończyła boleśnie.

Jack zwiesił głowę, powtarzając sobie, że posłańca się nie zabija - zwłaszcza jeśli jest nim Lydia - ale resztkami się powstrzymywał się, by nie ryknąć, że ma po dziurki w nosie Gavina, nie zamierza więcej ganiać za nim z miotłą i szufelką i sprzątać syf, jaki po sobie zostawiał.

Lydia przysunęła się do biurka, więc podniósł głowę.

- Podać ci coś, Jack? - zapytała najłagodniejszym, najbardziej macierzyńskim tonem.

- Nie. - Zmusił się do uśmiechu. - Chyba że uda ci się załatwić głowę Gavina na tacy.

- A może być kawa i paracetamol?

Począł, aż przyniesie jedno i drugie. Nawet nie próbował odgadnąć, skąd Lydia wie, że boli go głowa. Zawsze jakimś siódmym zmysłem wyczuwała, co się z nim dzieje. U każdej innej kobiety ta umiejętność budziła w nim niepokój, u Lydii stawała się zaletą.

- A spotkanie? - Podała mu tabletki. - Mam poszukać w kalendarzu nowego terminu?

Nagle uświadomił sobie, że akurat afera z Gavinem może mieć dobre strony. Łatwiej będzie rozmawiać z Ellie sam na sam niż w obecności Lesley.

- Nie. Powiedz Ellie, żeby przyszła.

Po wyjściu sekretarki jeszcze raz skupił się na tym, co powinien omówić z Ellie. Po pierwsze, rzadko wynurzała się ze swojej pakamery. Chowala się tak skutecznie, że była właściwie niewidzialna. Nie starała się poznać klientów na gruncie towarzyskim, nie ukrywała też, że specjalistów

do spraw klientów traktuje jak ostatnie ogniwo łańcucha pokarmowego. Miał konkretne przykłady, więc nie będzie mogła się wymigać. Teraz pozostała najtrudniejsza kwestia: jej styl ubierania się. Nic dziwnego, że Hetherington uznał ją za praktykantkę.

Jak poruszyć ten temat?

Wpatrywał się w biurko, jakby bibuła i pióra mogły mu coś podpowiedzieć. Powiódł wzrokiem po ścianach obwieszonych abstrakcyjnymi kolorowymi obrazkami. Popatrzył nawet na swoją marynarkę wiszącą na drzwiach oraz dużą, krwistoczerwoną kanapę z wyciętym oparciem i durnymi, chromowanymi nóżkami, których widok doprowadzał go do szału; żałował, że nie wybrał innych, z jasnego drewna. Nie, żaden z tych przedmiotów nie podsunął, jak rozwiązać tę sprawę.

Może kwestię ubrań na razie odłoży. Pogada z Ellie niezobowiązująco, gdy lepiej się poznają. Po co wyciągać to już teraz, kiedy wszyscy są zdołowani po wczorajszym fiasku?

Z drugiej strony te pomięte koszule, z którymi nie potrafiła się rozstać, były koszmarne. Straszliwie ją szpeciły. Nie oczekiwał, że będzie się ubierać jak Rachel, ale te łachy sprawiały, że stawała się niewidzialna.

Zastanawiał się, w czym rzecz, że tak go to irytuje.

Kiedy Ellie przyszła, spojrzała na jego biurko i zaczerwieniła się. Nie rozumiał, dlaczego. Ilekroć próbował nawiązać z nią kontakt wzrokowy, uciekała gdzieś spojrzeniem. Dziwne, ale drażniło go, że nie chce na niego patrzeć.

- Przepraszam za tę sprawę z Lesley - wymamrotała.

Próbował ignorować jej włosy zwinięte niechlujnie na czubku głowy i spięte ołówkiem i to, że jeden trampek jest przetarty na palcu.

Otworzył usta, by zacząć wykład o konieczności zapoznania się z danymi demograficznymi i rynkami, tymczasem ku swemu zdumieniu usłyszał, jak pyta:

- Ellie, stanowisko byle tekściarza naprawdę jest szczytem twoich ambicji?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Byle?

Jack przeklinał w duchu swoją obcesowość, ale brnął dalej.

- Nigdy nie chciałaś zostać starszym copywriterem albo dyrektorem kreatywnym?

-Właściwie...

- A może zadowala cię siedzenie w swoim grajdołku, jak teraz?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie owijasz w bawełnę. Twoim zdaniem tkwię w grajdołku?

- Tak mi się wydaje. Nie drażni cię, że wyprzedzają cię inni, mniej utalentowani?

- No cóż... Tak, ale...

- Na przykład taki Gavin.

Cholera, nie zamierzał tego mówić. Było tajemnicą poliszynela, że nie ma wysokiego mniemania o talencie Gavina, ale nie wolno mu mówić czegoś takiego w obecności jego podwładnej. Patrzył, jak Ellie próbuje zachować neutralny wyraz twarzy.

Spróbował z innej strony.

- Potrafisz pisać dobre teksty, Ellie. Masz świetne pomysły. To co cię powstrzymuje? Brak ambicji? Lęk?

Na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka.

- Widzę to nieco inaczej - odparła wreszcie. - Jestem całkiem zadowolona z mojego życia zawodowego.

- Naprawdę? Jesteś zadowolona z tego, jak daleko zaszłaś po tylu latach pracy?

Rozum krzyczał, by natychmiast się wycofał, a Ellie patrzyła na niego zagubiona, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Trudno. Wbił w nią wzrok. Wielkie oczy, pełne wargi, kuszące... Wrócił spojrzeniem do jej twarzy, modląc się, by nie zauważyła jego chwili słabości.

- Otóż, pytanie brzmi, Ellie - podjął szybko - czy naprawdę to cię cieszy, czy tylko poprzestajesz na małym? A może uwiłaś sobie gniazdko i za nic nie chcesz opuścić strefy komfortu, choć przez to ciągniesz się w ogonie za stadem?

Parsknęła śmiechem.

- Jedno małe zdanie, a jakie spiętrzenie metafor.

W tym momencie zapomniał, że zamierzał obejść się z nią łagodnie. Nie płacił jej za to, by czepiała się tego, jak mówi! Jej mina przypominała mu panią Amehurst, która w czwartej klasie darła przy wszystkich jego wypracowania. Niech sobie smarkula nie myśli. Nie będzie sobie pozwalać. Już wcześniej zauważył, że bywa pyskata. Jak chociażby tamtego ranka u Cavella.

Obrócił się w fotelu i wpatrywał w panoramę Londynu, dopóki trochę nie ochłonał. I nie obchodziło go, że wyglądał jak nędzna imitacja Bonda. Kiedy znowu odwrócił się do Ellie, spodziewał się, że będzie miała zawstydzoną,

a jeszcze lepiej skruszoną minę. Tymczasem bezczelna oślica się uśmiechała.

- Próbuję ci pomóc - warknął, zastanawiając się, jakim cudem rozmowa w ciągu kilku minut kompletnie odbiegła od scenariusza, a ta smarkula jeszcze zdołała doprowadzić go do szewskiej pasji.

Koniec cackania się. Będzie walił prosto z mostu.

- Słuchaj - ciągnął. - Zmierzam do tego, że wystarczy odrobina wysiłku z twojej strony, a droga kariery stanie przed tobą otworem. Próbuję ci to uświadomić na wypadek, gdybyś pewnego dnia uznała, że nie satysfakcjonuje cię ciasny pokoik wypchany dmuchanymi zabawkami.

Głośno nabrała powietrza, jakby zamierzała wpaść mu w słowo. Ale zero szans.

- Po pierwsze, niech zaczną cię zauważać. Rozmawiaj z ludźmi spoza swojej paczki. Nie okazuj tak ostentacyjne pogardy wobec facetów w garniakach. Gdybyś na chwilę zapomniała o swoich uprzedzeniach i raczyła się zainteresować tym, co robią, może nabrałabyś do nich szacunku. Może nie zauważyłaś, ale wszyscy w agencji stoimy po tej samej stronie barykady.

Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że mówiąc, dźga powietrze palcem. Niech to szlag, wystarczyło jedno spotkanie, a stał się facetem, który wygraża pracownikom paluchem.

Ellie wyglądała, jakby przygryzała wargę od środka. Z trudem oderwał wzrok od jego ust.

- Poza tym może... - Umilkł. Wszystko w nim krzyczało, że nie powinien tego mówić. - Może powinnaś się zastanowić, dlaczego Hetherington wziął cię za stażystkę.

Odprężył się. Zabrzmiało dobrze. Uwaga nie była zbyt bezpośrednia ani zbyt osobista. A na pewno nie można by jej podciągnąć pod molestowanie seksualne. Jeśli dziewczyna ma choć kroplę oleju w głowie, zrozumie aluzję, zadba o siebie i będzie można pójść dalej.

- Co konkretnie masz na myśli? - spytała Ellie z urażoną miną.

Super. Odporna na aluzje.

- Czyżbyś w ten zawołany sposób pił do mojego stylu ubierania się? - dokończyła ostrym tonem.

Nie mógł się powstrzymać. Choć oczami wyobraźni już widział proces, jaki mu wytoczy, ostentacyjnie przyjrzał się jej ubraniu i rozłożył dłonie w geście: „Cóż mam powiedzieć?”. Łypnęła na niego groźnie, a potem przyjrzała się sobie ukradkiem.

Tak jak się spodziewał. Nawet nie pamiętała, co na sobie ma. Pewnie ubierała się po omacku, licząc, że jakoś to będzie.

Dal jej chwilę, żeby to przetrawiła, po czym uznał, że pora przywrócić rozmowie planowany przebieg, wygasić emocje. Zmusił się do opanowania i zaczął wyjaśniać, dlaczego Ellie powinna zaznajomić się z biznesową stroną branży.

- Poproszę Hugona, żeby udzielił ci kilku lekcji na temat...

- A po co? - przerwała mu. - Szkoda czasu. Dobra, jak chcesz. Stanę się klonem, będę chodziła w obowiązkowej czarnej garsonce.

- Nie, wcale nie o to...

- To co powiesz na miniówkę i głęboki dekolt? Wstał. Przebrała miarkę. Jeśli chce, niech chodzi we włosienicy i marnuje życie, pisząc klauzule do ogłoszeń agencji

nieruchomości. On nie da z siebie zrobić wrednej seksi-stowskiej świni.

- Myślę, że na tym powinniśmy zakończyć tę rozmowę, Eleanor - oświadczył chłodno i wtedy ze zgrozą zobaczył, że Ellie płacze. Nie, nie szlochała głośno, tylko w jej oczach wzbierały wielkie łzy. Usiadł w fotelu i udawał, że przegląda papiery.

Istny koszmar. W którym stuleciu ona żyje? Chyba nie oczekiwała, że poda jej chusteczkę i będzie poklepywać po plecach. A może tylko grała? Zerknął na nią. Nie, naprawdę walczyła, by zachować panowanie nad sobą. Widział, jak raz za razem przełykała ślinę. Bawił się klipsem do dokumentów. Nikt jej nie powiedział, że w świecie reklamy trzeba być twardym?

Dał jej kilka minut i znów spojrział na nią z ukosa. Teraz spięte włosy zaczęły się rozsypywać kaskadą splątanych loków.

Może przesadził, czepiając się jej ubrań. Zak nieraz wyglądał, jakby nie mył się od tygodni. Inni pracownicy działu kreatywnego też byli abnegatami, a mimo to odnosili sukcesy. Jeśli Ellie chce paradować w worach pokutnych, jej sprawa.

A jednak to nie dawało mu spokoju. Czemu ukrywać wrodzony urok i witalność, starać się, by nikt tego nie dostrzegł.

Wreszcie przestała przełykać ślinę i pociągać nosem. Zastanawiał się, co powiedzieć, żeby pozbyć się jej z gabinetu.

- Ellie - przemówił łagodnie - jesteś dobra. Rozumiesz, że w tej pracy chodzi, by naszych klientów dostrzeżono, co pozwoli im podnieść sprzedaż swoich produktów. Nie robisz

tego dla zaspokojenia własnej próżności. Ale w branży, gdzie najbardziej liczy się wizerunek, trzeba szczególnie dbać, by pozytywnie odbierano ciebie i agencję.

Podniosła wzrok. Policzki miała zalane łzami. Jack nie mógł się zdecydować, jakie uczucia to w nim budzi.

- Zrozum - mówił. - Zdaję sobie sprawę, że trudno jest kobietom w tej branży... Właściwie w każdej branży. Ze wszystkich stron narzucają ci kryteria, które nie odnoszą się do mężczyzny. To niesprawiedliwe, ale nie do zmiany. - Jeszcze bardziej zniżył głos, jakby uspokajał spłoszone cielątko. - Gdyby świat był właściwie urządzony, ludzie przenikaliby wzrokiem te lachy i widzieli prawdziwą Eleanor.

Dopiero kiedy zobaczył, że Ellie szeroko otwiera oczy, uświadomił sobie, co powiedział. Jej twarz pokrył krwisty rumieniec.

Pięknie, teraz jeszcze ją upokorzył.

Zerwała się z miejsca.

- Mogę już iść, panie Wolfe? - spytała. - A może chce pan jeszcze bardziej mnie upokorzyć?

Nawet nie raczyła na niego spojrzeć.

Kiedy wyszła, Jack siedział długo w fotelu, zastanawiając się, co właściwie zaszło i dlaczego nie przywołał jej do porządku po ostatniej uwadze. Może dlatego, że miała rację?

Powinien dziękować losowi, że nikt nie filmował tej rozmowy ukrytą kamerą. Byłby z tego znakomity materiał instruktażowy, jak nie należy postępować z pracownikami.

Ale sama zaczęła. Nie sądził, że po świecie chodzą jeszcze takie obraźliwe. Wszystko brała sobie do serca. Inna dziewczyna siedziałaby spokojnie i potakiwała. A ta musiała się burzyć. I jeszcze to mazanie się. Skandaliczne.

Czy w tej agencji jest miejsce dla mazgajów? Nawet utalentowanych?

Gotował się jeszcze przez jakiś czas, a potem przypomniał sobie swoje słowa, że trzeba przeniknąć wzrokiem jej ubrania, by ujrzeć prawdziwą Ellie. Oczami wyobraźni zobaczył ją w szpilkach i tym pięknym złotym komplecie. Obraz wdarł się do mózgu i nie chciał zniknąć. No cóż, Ellie może i miała mocne punkty - zwłaszcza dwa - ale on nie obmacuje pracownic. A nawet gdyby to robił, wybrałby sobie jakąś przyzwoicie ubraną, która nie maże się przy byle okazji.

Próbował się skupić na dokumentach, ale wciąż był i wściekły, i podniecony, kiedy przyszła pora powrotu do domu. Miał się spotkać z Sophie albo Leonorą, z którą - do diaska - na dzisiaj się umówił?

Po tym incydencie Ellie unikała Jacka jak diabeł święconej wody.

A jednak, proszę, znów siedziała w gabinecie innego wściekłego szefa. Prześladowało ją wrażenie déjà vu, ale tym razem przynajmniej cały impet gniewu nie spadał tylko na nią, ale także na Lesley.

Gavin strzepnął z nieskazitelnie czystych spodni wyimaginowany pyłek i wyniośle spojrział na Ellie i Lesley. Na policzkach, pod idealną opalenizną pojawiły się czerwone plamy. Wziął w dwa palce rysunek majtkowego spotu reklamowego i obracał go w rękach.

- Poziom podstawówki - stwierdził cicho.

Nie wydzierał się, to nie pasowało do jego wizerunku. Wolał demonstracyjnie okazać pogardę, wyniosłość i to, że się zawiódł. Przeciągnął dłońmi po szarym, kaszmirowym swetrze, jakby chciał pozbyć się brudu, który przeniknął z rysunku na palce.

- Wystarczyło, że na krótko wyjechałem i czego się dowiaduję po powrocie? Ze jeden z moich zespołów postradał rozum. - Poprawił pióro na blacie.

- To nie tak, Gavin... - zaczęła Lesley, ale uciszył ją gestem uniesionej dłoni.

- Postradał rozum i cofnął się do przedszkola, bawiąc się plastelinowymi majtkami.

Lesley założyła nogę na nogę i zaczęła machać stopą obutą w botki z ćwiekami. Nie mogłaby dobitniej okazać irytacji, nawet gdyby postawiła obok tablicę ze stosownym napisem.

Gavin prychnął pogardliwie i przygładził włosy.

- Poprawka. Nie tylko bawi się plasteliną, ale jeszcze postanowił spróbować sił w poezji.

Wziął egzemplarz *Śpiewających stągów* i z ostentacyjnie zde gustowaną miną odczytał tekst.

- Ojej - westchnął. - Nadworna poetka chyba nie musi obawiać się konkurencji. Jak sądzicie?

- To nie miała być poezja - wydusiła Ellie. - Chodzi o sprzedaż...

- Dość. - Znów podniósł rękę. Strzepnął kolejne wyimaginowane pyłki ze spodni i przyjrzał się paznokciom. - Zechcecie mi powiedzieć, co tam jest? - Wskazał na półki.

Żadna nawet nie spojrzała. Nie musiały.

- Twoje nagrody, Gavin - odparły chórem.

- Zgadza się, moje nagrody. Przyznawane regularnie przez lata w uznaniu wysokiego poziomu mojej pracy. Jej kreatywności. Ilu się doliczyłyście?

- Siedmiu - powiedziały unisono.

- Niezły wynik, he?

Ellie kuśilo, by dodać, że ostatnio kolekcja się nie powiększyła.

- Otrzymałem je nie tylko za własne dzieła. Zawsze dbałem, by każdy produkt tej agencji utrzymywał tak samo wysoki poziom. Dlatego wszystko, co stąd wychodzi, musi zyskać moją aprobatę.

- Ale... - Lesley spróbowała się odezwać. Gavin nachylił się ku nim.

- Żadnej dyskusji. Nie podoba mi się, że pod moją nieobecność próbujecie przemycić takie barachło, zwracając się bezpośrednio do Jacka, który, owszem, jest dobrym biznesmenem, ale nie ma zmysłu artystycznego.

Po tamtych obrzydliwych, personalnych uwagach Ellie nie zamierzała bronić Jacka, ale też nie podobał jej się ton, jakiego użył Gavin, gdy mówił o biznesmenie. Zupełnie jakby to słowo oznaczało męską dziwkę. Poza tym przeginał, zarzucając Jackowi brak zmysłu artystycznego. Wolfe zdobył reputację, ponieważ oryginalne kampanie opracowywane pod jego egidą zwiększały sprzedaż i zdobywały nagrody. Teraz. Nie w przeszłości.

Szef wstał, wyrównał skoroszyt, który odrobinę się przekrzywił.

- Nie działałyśmy za twoimi plecami - upierała się Lesley. - Ellie dzwoniła do ciebie i przedstawiła nasz pomysł.

- Ona tak twierdzi - odparował.

Ellie uznała, że to dobry moment, by bacznie przyjrzeć się swoim trampkom.

Lesley walczyła dalej, choć Ellie uważała to za stratę czasu. Podpadły i żadne tłumaczenia ich nie uratują.

- Słuchaj - tłumaczyła Lesley. - Przed twoim wyjazdem ustaliliśmy, że każdy zespół przygotowuje swój projekt kampanii, a potem przedstawi go Jackowi, on zdecyduje, który pokażemy klientowi.

Odchylił się i położył dłonie na kolanach, przyjmując minę męczennika.

- Dobrze bywam zrobiło, gdybyście wzięły od Hugona kilka lekcji lojalności.

- Że co?

- Mówił, iż próbował wyperswadować Jackowi pomysł z majtkami, i namawiał, żeby przedstawił klientowi koncepcje pozostałych zespołów.

- Momencik. Z chwilą, gdy Jack zaaprobował naszą kampanię, Hugo piał nad nią z zachwytu. To teraz próbuje wykręcić się sia...

Gavin znowu podniósł rękę. Wtedy nawet Lesley złożyła broń. Siedziały bez ruchu, czekając, aż skończy truć. Znały ten tekst na pamięć. Podczas gdy mówił, Ellie planowała, jak w najbliższych tygodniach będzie torturować Hugona. Powie Rachel, że tłścioch na nią leci. Oby tylko nie ominął jej widok jego przerażonej twarzy, kiedy Rachel się na niego rzuci.

- Pamiętajcie, że nie zjadłyście wszystkich rozumów. Musicie słuchać... - smęcił Gavin.

Ellie zastanawiała się, dlaczego płakała, kiedy Jack udzielił jej reprimendy, a gdy robił to Gavin, miała tylko

chęć zdjąć z pióra skuwkę i pokryć jego wypielegnowaną buźkę wulgaryzmami. Wreszcie szef wstał.

- Dobra, muszę iść. Trzeba zmontować spot kremu do opalania. Kiedy skończę, obejrzyjcie go z uwagą.

- Uśmiechnął się z wyższością. - Patrzcie i ucicie się, dziewczęta. Patrzcie i ucicie się.

Przygaszone, znużone wyszły z gabinetu na korytarz. Lesley nawet nie trzasnęła drzwiami.

- Udany dzionek? - usłyszały.

Rozejrzały się i zobaczyły pod ścianą Jacka. Ellie podejrzewała, że dopiero co odsunął się od drzwi Gavina.

Unikała jego wzroku. Na wspomnienie, jak rozbeczała się w jego gabinecie, robiło jej się niedobrze ze wstydu. Albo gotowała się ze złości, że tak niesprawiedliwie ją potraktował. Miała rację: jeśli weszło mu się w paradę, potrafił być wredny. Zresztą od Wolfe'a do wilka tylko jeden krok.

Naprawdę liczył, że Ellie da się nabrać, kiedy mówił, że chce jej pomóc? Kiedy przybierał fałszywie łagodny ton? Zdemaskował się tym komentarzem o oglądaniu jej bez ciuchów. Pewnie każdej to powtarzał. ' Najbardziej jednak paliła się ze wstydu na wspomnienie czegoś innego: tamtego snu. Teraz cały wysiłek włożyła, by oddychać równo i wyglądać normalnie.

- Gavin pożarł nas żywcem - powiedziała Lesley.

- Ogromnie się na nas zawiódł.

Jack prychnął pogardliwie, potem odkleił się od ściany i podszedł do jednej z artystycznych, czarno-białych

fotografii zdobiących korytarz. Ta akurat przedstawiała most Tower w deszczu.

- Kto je wybierał? - spytał.

Lesley pokazała brodą gabinet Gavina. Jack uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się ten sam złośliwy błysk, jak wtedy gdy rozkoszował się myślą, że Gavina ominie prezentacja dla Sure & Soft.

- Wiecie co? - Chwycił oprawione zdjęcie. - Przedmioty zajmujące eksponowane miejsce nie zawsze na to zasługują. Jeśli człowiek uważnie im się przyjrzy, przekona się, że są pretensjonalne, nudne, po prostu bezbarwne. - Zdjął fotografię ze ściany, wziął ją pod pachę i jeszcze raz spojrzął na Ellie i Lesley. - Właściwie nie zasługują na te honory.

- Cały czas mówisz o zdjęciach, Jack? - spytała Lesley.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko przewrotnie i podszedł do następnej fotografii. Po chwili ta też została usunięta ze ściany.

Rozdział 8

Ellie uśmiechnęła się z rozczeniem, patrzyła na Sama siedzącego na kanapie. Tak się nim zajmie, tak go wypieści, że będzie miał co wspominać w Barcelonie, podczas gdy ona zostanie w Londynie. Siedem dni, jeden weekend - czas wtedy zdaje się wlec.

Niby od niechcienia rozpięła górny guzik, potem następny. Biedny Sam, nie znosi zamkniętych pomieszczeń. Jak sobie poradzi w dusznych salach konferencyjnych, słuchając smęcenia inżynierów.

Przytuliła się do niego i delikatnie wyjęła mu z rąk pilota. Dopiero wtedy pojął aluzję. Już sobie wyobrażała, co będzie, kiedy zobaczy jej nową bieliznę.

Całowali się namiętnie, kiedy Sam nagle się odsunął. - Och, czekaj. Mam coś dla ciebie - oświadczył z tajemniczą miną. - Przyspieszony prezent urodzinowy. Nie ruszaj się.

Zniknął w sypialni i przez jedną szaloną chwilę Ellie zawładnęła myśl, że może to coś, co widziała w sklepie z bielizną. Ostatnio Sam dawał do zrozumienia, że chętnie spróbowałby czegoś odważniejszego. A jeśli trafiła jak kulą w płot? Może włoży jej na palec pierścionek. Nie, to

nierealistyczne. Przecież nie oświadczyłby się na kanapie. Coś takiego wymaga odpowiedniej atmosfery.

Tak czy owak, ucieszy ją każdy prezent. A jeśli się okaże, że to drobiazg ze sklepu z bielizną, Sam zawiezie do Barcelony niezapomniane wspomnienia. Poczula się cudownie dekadentcko i bardziej malowniczo udrapowała na kanapie.

Sam wrócił z sypialni i podał jej kopertę. „Czyli na pewno nie kajdanki”. Mimo wszystko rozdarła ją z ciekawością. A nuż to bilety na wspólny weekend w romantycznym miejscu?

Na widok błyszczącego kuponu na sesję fotograficzną z metamorfozą zerwała się z kanapy i zatrzasnęła w łazience.

Kiedy Sam wreszcie namówił ją do wyjścia i wyłowił z sedesu porwane kawałki kuponu, zaprowadził ją do sypialni i gorąco przeproszał. To dlatego, że kumpel z pracy zafundował żonie taką sesję. Zdjęcia wyszły fantastycznie - chwalił się nimi wszędzie. A kiedy Sam poradził się siostry, ta entuzjastycznie zapewniła, że Ellie będzie w siódmym niebie.

Ellie cisnęło się na usta, że wcale się nie dziwi, bo jego siostra to wredna jędza i intrygantka, ale odpuściła. Próbowwała też zignorować fakt, że nawet Sam dostrzegł, jak mało dba o prezencję. A już na pewno - na sto procent - nie będzie wracać do komentarzy Jacka na temat jej stylu ubierania się. Odepchnęła z myśli wszystko inne i z zapalem oddała się rozkoszowaniu tym, czego ostatnio u Sama tak jej brakowało. Zwłaszcza jednym.

Później pomagała mu spakować się na wyjazd. Składała koszule i zwijała krawaty, podczas gdy on przez telefon sprawdzał szczegóły podróży. Paru koszul sobie nie przypomniała. Sięgnęła po spodnie. Wciąż miały metkę.

Podeszła do dużego lustra i przyjrzała się sobie krytycznie. Owszem, miała kolczyki od pary, a dziura w trampkach się powiększyła, ale poza tym nie prezentowała się najgorzej. Może trochę niechlujnie, ale pisarze to pełnoprawni członkowie bohemy artystycznej, nie? Ludzie zbyt dużą wagę przykładają do wyglądu. Zwłaszcza kobiety. Stworzyły z tego bat na własne grzbiety. Ta cała postawa: „Spójrz na mnie, na mnie, tylko na mnie” stawała się naprawdę męcząca.

Ale może jednak powinna trochę zaszaleć, wydać forszę na nowe ciuchy, jak to zrobił Sam. Na pewno przydałoby jej się kilka bluzek. I nowe trampki.

Obróciła się przed lustrem, oceniając swój wygląd, i wtedy coś przykuło jej uwagę.

- A, tu się schowałeś! - ucieszyła się. Na czworakach spod fotela wyciągnęła książkę. - Wszędzie cię szukałam.

Usadowiła się na łóżku obok walizki Sama i złożyła jeszcze kilka koszul. Potem niecierpliwie otworzyła książkę i pograżyła się w lekturze.

Pierwsze dni nieobecności Sama zniosła gładko. Właściwie niewiele się różniły od tego, jak ostatnio wyglądało ich życie. Tylko prania było mniej.

Teraz jednak wielkimi krokami zbliżał się weekend.

Czekając, aż zagotuje się woda w czajniku, Ellie zastanawiała się, czyby nie zadzwonić do znajomych i umówić się na weekendowy wypad za miasto. Kiedy Lesley dotrze do pracy, ją też zaprosi. I oczywiście Megan.

Zerknęła na szkicownik Lesley, gdzie na środku kartki dużymi zawijasami było wypisane imię Megan i otoczone różnokolorowymi, egzotycznymi kwiatami. Lesley strasznie dopadło. Teraz oficjalnie wyszła robić zdjęcia do jakiejś broszurki ze sprzętem mechanicznym, ale Ellie nie wątpiła, że w drodze powrotnej koleżanka wpadnie do apteki Megan. Spędzała tyle czasu przy kontuarze, że klienci pewnie litowali się nad przemęczoną biedaczką; wyglądała, jakby dopadła ją jakaś, może nawet śmiertelna, choroba.

Ellie uśmiechnęła się. Cóż, w pewnym sensie tak było.

Usiadła z herbatą, żeby dokończyć ulotkę na temat konta oszczędnościowego z wysokim oprocentowaniem. Nic szczególnie odkrywczego ani nowatorskiego, ale praca nad tym sprawiała jej satysfakcję. Skomplikowany bankowy żargon zmieniała w zrozumiałą, przystępną tekst. Teraz klienci banku nie będą drapać się po głowach, czytając ulotkę.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Odebrała.

- Dlaczego Sam zaprasza mnie na weekend w Barcelonie, i jeszcze zaznacza, żebym nie zabierał bielizny? - Chris, jej najstarszy brat, sprawiał wrażenie zagubionego. - Fakt, zawsze się lubiliśmy, ale nie sądziłem, że to coś więcej.

Ellie odsunęła słuchawkę, bacznie jej się przyjrzała, po czym znów przyłożyła do ucha i odparła bardzo powoli:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Przyznaj się, piłeś, Chris? Od kiedy u was w robocie dopuścili picie?

- Hola, hola, nie pozwalaj sobie, siostrzyczko. Mówię poważnie. Sprawdź swoją skrzynkę. Pewnie napisał do ciebie, ale jak głupi rozesłał do wszystkich znajomych. Ze mną

włącznie. - Roześmiał się. - Rany, ależ będzie musiał się tłumaczyć matce.

Ellie odłożyła telefon i sprawdziła skrzynkę odbiorczą.

*Do zobaczenia w hotelu Cirsto w Barcelonie o 22.00.
Bieliznę możesz sobie darować.*

Ellie już ogarniała fala podniecenia. A choć w imieniu Sama czuła pewne zażenowanie (Jak to wyjaśni swojej matce?), cieszyła się też, że wszyscy wiedzą-jej cudowny chłopak porywają na weekend pełen nieprzyzwoitych zabaw.

Musi natychmiast zarezerwować bilet, kupić szczoteczkę do zębów, popędzić do domu po paszport i kupić jakieś odlotowe ciuchy. Niczego więcej nie potrzebuje. Raczej nie będą wychodzić na miasto.

Znów zadzwonił telefon. Bob, kapitan drużyny rugby Sama.

- Dlaczego Sam zaprasza mnie do Barcelony bez slipek? Próbowałem go spytać, ale ma wyłączoną komórkę, więc pomyślałem, że może ty coś o tym wiesz?

Po szóstym telefonie Ellie perfekcyjnie doszlifowała swoją kwestię:

- Nie, e-mail był przeznaczony do mnie. Niechcący rozesłał go do wszystkich. Tak, nie mogę się doczekać. Tak, mnie też kompletnie tym zaskoczył. Zgadza się, ma wyłączoną komórkę.

O szesnastej była już prawie gotowa. Precz poszedł smętny zestaw służbowy, zastąpiony przez nową bieliznę, jedwabną sukienkę i sandałki z cienkich paseczków. Dziwnie się czuła ubrana w coś tak zwiewnego i kosztownego. Szybko podsumowała, ile wydała na te ekstrawagancje, po czym stwierdziła, że miłości nie można przeliczać na pieniądze.

Spojrzała po sobie i musiała się zmierzyć z widokiem swojego biustu. Próbowwała podciągnąć nieco dekolt sukienki. Przecież ma promieniować zmysłowością, skarciła się w duchu. Opuściła ręce, ale chwilę potem znów majstrowały przy dekolcie. Nerwowy tik, musi go zwalczyć. Przypomniała sobie incydent z metamorfozą. Ręce zostały na miejscu.

Pochyliła się nad biurkiem i nabazgrała do Lesley liścik, w którym wyjaśniała, dlaczego wcześniej wychodzi. Potem, kołyszając biodrami, podeszła do windy w swoich nowych szpilkach. Pokręciła kuperkiem i zachichotała.

Piątkowe popołudnie, ona zabójczo ubrana. Świat jest piękny. W windzie wykonała jeszcze krótki taniec radości, po czym drzwi się rozsunęły.

Nawet widok Jacka Wolfe'a wkraczającego do recepcji nie mógł zepsuć jej humoru. Zdarła głowę i ostentacyjnie nie spieszyła się z włożeniem płaszcza. Ma go gdzieś i te uwagi na temat jej wyglądu. Wyruszała na romantyczny weekend za granicą, z mężczyzną wartym trzy razy więcej niż ten przytłaczający pożeracz niewieścich serc.

- O, ładna sukienka - odezwała się Rachel, gdy ją mijała. - Gorąca randka?

- Tak, z Samem. Weekend-niespodzianka w Barcelonie.

Miała nadzieję, że powiedziała na tyle głośno, by dotarło do Jacka. Posłała mu promienny uśmiech i z zadowoleniem skonstatowała, że podniósł brwi z zaskoczenia.

- Pa, Jack - zaszczębiotała. - Życzę udanego, przemilego weekendu.

Jack zaczął przerzucać plik kartek, które wręczyła mu Rachel. Opuścił głowę, całkowicie pochłonięty lekturą.

Tyle że wcale nie skupiał się na wiadomościach. Kątem oka obserwował Ellie - ta sukienka, te nogi. Najbardziej zaś interesowały go te cudownie rozkołysane części anatomii.

A potem przypomniała mu się inna kobieta, która poruszała się dokładnie tak samo. Błyskawicznie oderwał wzrok od Ellie i przeniósł go na kartki. Kto by pomyślał, że lektura wiadomości może być tak fascynującym zajęciem?

Kobieta w recepcji hotelowej wyglądała na dziwnie spłoszoną. Może Ellie nie wyraziła się jasno? Jej hiszpański był niezły, ale może w hotelu wszyscy mówili tylko po katalońsku? Spróbowała jeszcze raz.

- Señor Bulstrode, tutaj? W tym hotelu? To był przełom.

- Tak - odparła recepcjonistka i równocześnie posłała dziwne spojrzenie portierowi.

Ellie czuła się zmęczona i brudna. Nie mogła się doczekać spotkania z Samem. Paseczki sandałów niemiłosiernie piły, a ryk komentatora sportowego, płynący z radia na kontuarze rozsadzał jej czaszkę.

- Mogę się zameldować i pójść do pokoju?

- Chce pani iść na górę? - upewniła się kobieta. Nic już nie mogło ukryć konsternacji w jej wzroku.

Ellie westchnęła.

- Tak jak pan Bulstrode? Tak.

Recepcjonistka ściągnęła brwi, ale pokazała portierowi walizkę Ellie i kazała zanieść ją do pokoju numer dwadzieścia siedem. Portier też dziwnie spojrział na Ellie, aż zaczęła się zastanawiać, czy nie są bardzo pobożni i bulwersuje ich, że nie nosi nazwiska Bulstrode. Jej podejrzenia potwierdziły się, kiedy wsiadała do windy, a recepcjonistka zawołała za nią z naciskiem:

- To jest rodzinny hotel!

W windzie Ellie unikała wzroku portiera i studiowała wyblakłe zdjęcia Barcelony. Fotograf dokonał niemożliwego: w jego wydaniu miasto przypominało bure, przemysłowe dzielnice Londynu.

Wkrótce znaleźli się przed pokojem Sama. Ellie zapukała do drzwi. Wciągnęła brzuch i zrobiła uwodzicielską minę. Krótka przerwa, wreszcie drzwi minimalnie się uchyliły. Wyjrzał z nich Sam. Na jego twarzy pojawiła się panika.

- Ellie, jakim cudem...?

Portier popatrzył na nią, potem na Sama.

- Nie wpuścisz mnie, Sam? - zamruczała zmysłowo. - To był cudowny pomysł.

Sam stał jak skamieniały, więc Ellie delikatnie pchnęła drzwi. Przytrzymał je. Jego oddech wyraźnie przyspieszył.

- Dobrze się czujesz, Sam? - spytała zaniepokojona. A może zachorował? Zauważyła, że miał na sobie tylko

ręcznik owinięty wokół bioder. Lał się z niego pot. Włosy miał przyklejone do czoła. Może miał gorączkę?

- Ellie - wydusił Sam. - Jestem... To znaczy...

Teraz już zaniepokoiła się na dobre. Nawet mówić nie może.

Wtedy z głębi apartamentu rozległ się głos. Kobięcy głos.

- Sam, *was ist los? Werner ist da?*

Ellie miała wrażenie, że lodowata dłoń rozrywa jej klatkę piersiową i wyrywa serce.

Z całej siły pchnęła drzwi. Sam zszedł jej z drogi, a ona wtedy zrozumiała wszystko. Późne powroty z pracy. Nowe ubrania. Niezliczone telefony na komórkę, których nigdy przy niej nie odbierał.

Na łóżku wśród pomiętej pościeli leżała naga blondynka. Smukłe, opalone nogi, a na nich seksowne, wysokie szpilki.

Ellie usłyszała swój głos:

- Jedna z twoich niemieckich koleżanek, Sam? A on odparł chyba:

- Tak. Lotte.

Chwilę później Ellie wylądowała z powrotem na dole, tym razem w pakamerze przylegającej do recepcji. Hiszpanka podawała jej kieliszek wina, masowała dłonie i trajkotała po katalońsku do portiera tak gwałtownie, że to musiało być coś w rodzaju: „Wszyscy mężczyźni to szuje, a już Anglicy to niewyobrażalne”. Kompletnie pozbawiona współczucia mina portiera mówiła Ellie wyraźnie, że facet myśli sobie teraz - po katalońsku albo w innym, dowolnym języku - „Ale ubaw”.

Miała wrażenie, że gra w wyjątkowo kiepskiej farsie. Mogłaby się założyć, że za chwilę przez balkon wkroczy ktoś przebrany za pastora. Takim jak ona nie przytrafiały się podobne historie. A jednak jej się przytrafiła. Siedziała w hiszpańskim hotelu, zastanawiając się, jak mogła być tak niewyobrażalnie głucha, ślepa i głupia.

Rozdział 9

Ellie niewiele pamiętała z podróży powrotnej do Londynu. Wiedziała, że recepcjonistka zarezerwowała dla niej bilet, jak przez mgłę przypominała sobie jazdę taksówką na lotnisko, ale od tamtego momentu miała wrażenie, jakby ktoś inny mówił i siedział, podczas gdy ona człapała obok, myśląc tylko o tym, jak zachował się Sam, kiedy otworzył drzwi pokoju hotelowego.

Nie wiedziała, jak znalazła się na kanapie w londyńskim mieszkaniu. Było ciemno. Musiała siedzieć tak dłuższy czas, bo stopy jej zdrętwiały. Na stoliku obok w niewyjaśniony sposób pojawiła się pusta butelka po winie i sterta wilgotnych chusteczek. Poza tym wszystko wyglądało tak, jak w piątek po południu. To niewiarygodne, skoro jej życie diametralnie się zmieniło.

Zdarzyło się coś niemożliwego. Sam i Ellie, Ellie i Sam. Byli parą. Razem przeżywali studia, a potem radości i rozterki pierwszej pracy. Ona stała dla niego przy linii bocznej, kibicując mu na setkach meczów rugby; on znosił dla niej wizyty w galeriach sztuki. Ona pocieszała go, kiedy zabito jego najlepszego przyjaciela. On rozumiał, że Ellie nie potrafi zacząć dnia bez kubka herbaty. Ona wiedziała, że

Sam nie znosi masła orzechowego. Poważne sprawy, drobiazgi. Ellie i Sam, oni dwoje kontra reszta świata. I tak miało być zawsze, na miłość boską.

A jednak nie było. Inna kobieta ukradła jej miejsce. Zniszczyła ich wspólne kamienie milowe, przekreśliła niezliczone oznaki czułości i miłości. Przyjrzała się im dokładnie i uznała za nic niewarte. Ellie zaś tygodniami, miesiącami żyła w niewiedzy. Okłamywana, zdradzana. Żałowana ofiara.

Powinna była się domyślić. Mogła zauważyć, że z ich związku ulotniła się namiętność. Dlaczego nie dostrzegła oczywistych znaków? Nie tylko późnych powrotów i coraz częstszych nieobecności Sama, ale także tego, jak ona na to reagowała. Co stało za jej uporczywą ślepotą, niemal samobójczym brakiem reakcji?

Zmusiła się, by wstać z kanapy, i wciąż ubrana padła na łóżko. Spała krótko, niespokojnie, wciąż myśląc, co zrobiła źle; jaką idiotką się czuje; i jakie to smutne, że ktoś, kto ją kochał i kogo też kochała, mógł tak się od niej oddalić, a ona w ogóle tego nie zauważyła.

W poniedziałek rano po przyjściu do pracy zajrzała do skrzynki odbiorczej. Przewijała całą listę e-maili z pytaniami o upojony weekend w Barcelonie. Słyszała, jak zaniepokojona Lesley pyta:

- Ellie, dobrze się czujesz? To znaczy, wiem, że nie... ale... mogę ci jakoś pomóc? Może coś ci podać?

Pokręciła głową. Lesley dużo zrobiła dla niej wczoraj, kiedy Ellie wreszcie zwlekła się z łóżka i zadzwoniła do niej. Wysłuchiwała bełkotliwej, chaotycznej opowieści o wydarzeniach w Barcelonie, wydając odpowiednie, pełne współczucia odgłosy. Potem przyjechała, zmusiła Ellie, by coś zjadła, wykąpała się i umyła włosy.

Bez zbędnych słów i zamieszania ofiarowała jej miłość. Tak samo było dzisiaj rano, kiedy czekała na Ellie przed agencją. Nie dopuściła zalewu pytań Rachel, doholowała bezpiecznie do ich pokoju na górze tak, że nie musiała z nikim rozmawiać. Ellie zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie musiała stawić czoło kolegom, ale potrzebowała tego bufora, zanim rozpocznie się fala autentycznego i udawanego współczucia.

Przestała przeglądać pocztę. Miała wrażenie, że to nie ona siedzi w fotelu. Ten koszmar na pewno dotyczył kogoś innego. Nie jej i Sama.

Coś boleśnie zakłuło ją w piersi, kiedy uświadomiła sobie, że ona i Sam to już przeszłość.

Pochyliła się nad klawiaturą i zaczęła pisać.

Dziękuję za pytania o mój weekend z Samem w Barcelonie.

Cóż, mówiąc najkrócej, był do dupy.

Kiedy przyjechałem, zastałem Sama w łóżku z Lotte z Dortmundu. Sądząc po tym, jak bardzo byli złani potem, nie oddawali się niewinnej drzemce.

Podobno on uczył ją angielskiego, ona jego niemieckiego, a ja okazałam się skończoną, ślepą kretynką. Romans

trwał już od wielu miesięcy. Teraz Sam rzuca mnie i zamieszka z Lotte.

Tym, którzy też się nie domyślali, mówię: „Witajcie w klubie”. Bardzo proszę, nie dzwońcie. Wiem, że mielibyście jak najlepsze chęci i pragnęlibyście okazać mi wsparcie, ale naprawdę nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Tym zaś, którzy wiedzieli, mówię: „Dzięki. Miło z waszej strony. Przez was w dwóch krajach wyszłam na idiotkę”.

Właściwie w trzech, jeśli liczyć Niemcy.

Nie wspominam już o dodatkowym upokorzeniu.

Ellie

Rozesłała ten list do wszystkich znajomych Sama, łącznie z jego dentystą, biurem dostaw Tesco i jego wredną, nadętą siostrą.

Rozdział 10

Ellie siedziała na odprawie, dziwiąc się, że Gavin sam siebie nie zanudzi na śmierć. W kółko nawijał o swoim cudownym spocie kremu do opalania i o tym, że już wkrótce będą mogli go obejrzeć.

Jack milczał. Od czasu do czasu głęboko nabierał tchu, przytrzymał, unosił głowę, przez chwilę wpatrywał się w sufit, po czym wolno wypuszczał powietrze. Może to męska odmiana jogi i wyłącznie dzięki temu ćwiczeniu nie rzucał się na Gavina, dusząc go, żeby wreszcie uciszyć nudziarza.

Widziała, że nikt już nie słucha szefa. Z wyjątkiem Zaka i Jona, ci spijali mu z ust każde słowo i gorliwie potakiwali.

Przymknęła oczy i szczegół po szczególe rozpamiętywała zdradę Sama, a potem wszystko, co wydarzyło się przez trzy tygodnie, które upłynęły od chwili, gdy pchnęła drzwi sypialni w hotelu w Barcelonie.

Jakby śniła koszmarny sen. Począwszy od telefonu zapłakanej matki Sama. Ona i Ellie obiecały sobie solennie, że utrzymają kontakt, choć zdawały sobie sprawę, że od tej pory będzie dzielić je długonoga blond Niemka.

Jednak najgorsza była wizyta Sama, kiedy omal nie pękło jej serce.

Otworzyła oczy, by sprawdzić, jak przebiega odprawa. Gavin wciąż truł, Jack nadal ćwiczył wdechy i wydechy. Obok niej Lesley rysowała portret Gavina z jednym wielkim, a drugim małym jądrem.

Ellie znów przymknęła powieki i przygotowała się na bolesną wędrówkę w przeszłość. Rozpamiętywała, jak wyglądał i odzywał się Sam podczas ich ostatniego spotkania. Kiedy stanął w drzwiach, Ellie uświadomiła sobie, jak bardzo wszystko się zmieniło. Już nawet nie pachniał jak Sam. Początkowo nieźle się trzymała, ale potem oświadczył, że Lotte czeka na niego w samochodzie. Ellie miała wrażenie, jakby ktoś dźgnął ją nożem pod zebra. Jej postanowienie, że będzie spokojna, błyskawicznie się ulotniło.

- Dlaczego, Sam? - wrzeszczała. - Podaj mi choć jeden przekonujący argument!

Przedstawił listę argumentów.

Nagle do Ellie dotarło, że Gavin wreszcie się zamknął, a głos zabrała Juliette. Chyba należałoby otworzyć oczy. Juliette streszczała, co ona i Mike zrobili w ubiegłym tygodniu. Począwszy od zlecenia producentów e-booków.

Ellie powinna uważnie słuchać - interesowała się e-bookami - ale głos Juliette szybko stał się tłem, ona zaś wróciła do spotkania z Samem.

- Słuchaj, Ellie, nie planowałem tego - tłumaczył się. - Tylko... Pojawiła się Lotte, a ty i ja... nasz związek jakoś... spospoliciał.

- Spospoliciał?

Potaknął, unikając jej wzroku.

- No bo... Rozumiesz... Stał się nijaki. Za bardzo do siebie przywykliśmy. Odnosiłem wrażenie, jakbyśmy robili to wyłącznie z przyzwyczajenia.

- Nie ja.

- Och, przestań się okłamywać, Ellie. Nigdy nie proponowałaś niczego nowego. Kiedy ostatni raz zrobiliśmy coś szalonego, spontanicznego? - Miętosił zapięcie suwaka. - Zwłaszcza w łóżku. Za to Lotte i ja... Powiedzmy, że nie jest taką cnotką jak ty.

Kolejne dźgnięcie pod żebro. Usiadła na kanapie. Twarz miała zalaną łzami.

- Cnotką? Ale przecież było nam ze sobą dobrze, prawda? - wychlipała.

- Zjadło nas przyzwyczajenie, Ellie. Już od dawna nie odczuwałem większej przyjemności. A ty... No cóż, przestałaś się starać.

- Co masz na myśli? Jak to, przestałam się starać? W odpowiedzi Sam tylko zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Zaczął krzątać się po mieszkaniu, wrzucając drobiazgi do worków na śmieci. Ellie zobaczyła, jak wpada tam drewniana szkatułka, którą kupił mu na Gwiazdkę, i książka z autografem autora.

Kiedy już skończył, usiadł przy niej na kanapie.

- Przykro mi, Ellie. Pójdę już. Zadzwoń jeszcze w sprawie mieszkania, pożyczki i tak dalej... Teraz chyba nie jesteś w nastroju do takich rozmów. - Wziął ją za rękę, a ona się nie broniła. - Naprawdę żałuję, Ellie. Należało zebrać się na odwagę i wcześniej ci powiedzieć. Źle zrobiłem, okłamując cię. Nie robi się czegoś takiego

przyjaciołom. Szkoda, że musiałaś się dowiedzieć właśnie w taki sposób.

- Chciałeś powiedzieć: szkoda, że w ogóle się dowiedziałam - warknęła, wyszarpując rękę.

Nie odpowiedział. Ona też milczała. W sercu czuła straszliwy, obezwładniający ból. Kiedy Sam wstał, nawet się nie ruszyła. Walczyła, by zachować resztki godności: niech zobaczy, co stracił. Ale on wtedy bąknął coś, że musi się spieszyć. Nie wytrzymała.

- Jasne, leć - warknęła. - Jeśli Lotte za długo będzie siedzieć w samochodzie, może pogryźć tapicerkę.

Gdyby Sam wpadł wtedy we wściekłość, a nie spojrzał na nią z politowaniem, może nie dodałaby:

- Mam tylko nadzieję, że umie zachować się w domu. W ten sposób Sam zyskał pretekst, by wyjść, trzaskając

drzwiami, i utwierdzić się w przekonaniu, że właśnie on jest pokrzywdzony.

Dziwne. Niby miała ostatnie słowo. To dlaczego zabrzmiało tak ostatecznie, nie przynosząc żadnej satysfakcji?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Mike'a, który przedstawiał jakąś inicjatywę wielkich wydawnictw, dotyczącą e-booków przyjaznych dla dzieci.

Przez chwilę przyglądała się, jak Mike młóci ramionami, zastanawiając się, dlaczego właściwie nie jest wściekła na Sama za jego odejście. W mieszkaniu zostało jeszcze trochę jego rzeczy. Czytała o kobietach, które niszczyły garnitury, nawet samochody swoich byłych.

Może po prostu w przeżywaniu zdrady i odejścia obowiązuje ściśle określona kolejność uczuć? Może gniew

przychodzi po żalu, a żal po szoku. Przypuszczała, że wciąż znajduje się na etapie „snucia się jak ogłuszona” i...

- Pytałem: Ellie, co o tym sądzisz? To był głos Jacka.

Nikt się nie ruszał. W pomieszczeniu zapadła głucha cisza. Ellie wystarczyło jedno spojrzenie na Jacka, by zrozumieć, że dostrzegł jej brak uwagi. Gorzej, przewiercał ją wzrokiem tak, że być może wiedział nawet, o czym myślała.

- Więc? - Krótkie słówko przecięło ciszę.

Lesley pospiesznie bazgrała na kartce podpowiedź, ale Ellie nie mogła odczytać ani słowa.

Żaden problem. Wiedziała, czego dotyczyła dyskusja, a sama interesowała się rynkiem czytników elektronicznych.

- Cóż, Jack - zaczęła. - Sądzę, że należałoby wciągnąć do współpracy biblioteki. Nie muszą traktować tego jak zagrożenie. Przeciwnie, dostrzegą dla siebie nowe możliwości rynkowe, stając się pośrednikiem.

Urwała, bo twarz Jacka niebezpiecznie upodobniała się do głazu, a Zak z trudem powstrzymywał pogardliwe prychnięcie.

- Biblioteki jako pośrednik? - wycedził Jack powoli. - Aha.

Miała nieodparte wrażenie, że zbliża się do krawędzi przepaści.

- Cóż, błyskotliwy pomysł. Doprawdy, niezwykle błyskotliwy, Ellie - powiedział zjadliwie. Odchylił się w fotelu i zaplótł dłonie na karku. - Fantastyczna propozycja... Szkoda tylko, że przeszliśmy od e-booków do nowej pigułki wczesnoporonnej testowanej przez Liphook Masters. Nie wątpię jednak, że samorzady entuzjastycznie zareagują

na pomysł, by biblioteki do przygód Harry'ego Pottera i Trący Beaker dołączały środki antykoncepcyjne.

Ellie spodziewała się, że Jack urwie jej zaraz głowę, tymczasem on tego nie zrobił. Prowadził dalej odprawę, a po zakończeniu poprosił, by została.

- To nie jest pierwszy raz, Ellie. Od tygodni zachowujesz się, jakbyś żyła na innej planecie. Słuchaj, każdy od czasu do czasu przeżywa problemy osobiste. Ale to nie może wpływać na pracę. Właśnie dlatego nazywamy je problemami osobistymi. Czyli prywatnymi. Z którymi radzimy sobie sami. W domu.

Wbiła wzrok w podłogę.

- Bądź łaskawa poinformować, jak długo zamierzasz odstawiać skrzywdzoną kicię?

Nie odrywała spojrzenia od podłogi.

- Przestanieś wreszcie gapić się na tę cholerną podłogę?

- ryknął, waląc ręką w stół.

Podniosła głowę i ostentacyjnie wpatrzyła się w niebo za oknem. Miała tego serdecznie dość. Czego się jej czepia? Nie wytrzyma dłużej tego okropnego, kamiennego wzroku i patrzenia na nią z góry. Diabelny dyktator. Zaraz jeszcze zacznie gadać po niemiecku i wytykać, że jest nudna i nijaka.

- Zrozum wreszcie, to firma, a nie przechowalnia bagażu

- ciągnął Jack. - Nie stać nas na przechowywanie piątych kół u wozu. Bóg mi świadkiem, i tak już mamy ich tutaj za dużo. - Podsunął jej kartkę. - Przeczytaj.

Zerknęła na tekst. Rozpoznała swoje dzieło z ostatniego tygodnia. Było koszarne: niezdarne, bełkotliwe, pełne banałów. Pisała w popłochu, żeby Hugo się jej nie czepiał. Drań, sam mógł jej powiedzieć, że tekst jest kiepski, zamiast lecieć z nim do Jacka.

- Jego miejsce jest tutaj. - Wyrwał jej kartkę z rąk i wrzucił do kosza na śmieci. - Nie przyjąłbym takiego badziewia nawet od studenta. A co dopiero od ponoć najlepszej copywriterki w agencji.

- Dobrze. Pójdę i napiszę od początku - oświadczyła Ellie, wstając. - Dopieszczę go zgodnie z wysokimi standardami Zaka. - Zdawała sobie sprawę, że z każdym słowem jej głos brzmi coraz ostrzej. - A przy okazji przebiorę się też w mroczny, gotycki T-shirt i pomaluję paznokcie na czarno, żeby dorównać jego ekscentrycznej elegancji.

- Do czego właściwie zmierzasz?

- To proste. Odnoszę wrażenie, że w tej firmie na taryfę ulgową może liczyć każdy oprócz mnie. Wystarczy, że mam parę odrobinę słabszych tygodni...

- Odrobinę? To jest dno dna! I nie chodzi o Zaka, tylko o ciebie! Przestań odwracać uwagę od siebie, wywlekając niedociągnięcia innych.

Poczuła się wykorzystywana. Zagotowała się ze złości.

- Och, strasznie przepraszam. Zapomniałam, że nikomu tutaj nie wolno okazywać uczuć. Wszyscy powinniśmy być wyłobieni z twardego granitu z Yorkshire, jak ty.

Jack nagle znieruchomiał, ale rozjuszona Ellie tego nie zauważyła.

- Po co w ogóle z tobą rozmawiam? - ciągnęła wściekła. - Ty przecież nawet nie wiesz, co czuję. Bo i skąd? Człowiek, który na każdy dzień tygodnia ma inną lalunię, nie jest w stanie tego pojąć. Zupełnie jakbym mówiła w obcym języku...

Urwała. Ostatnie zdania nie przeszły cenzury mózgu. Palnęła bez namysłu, a teraz żołądek zacisnął jej się z przerażenia na widok Jacka, zrywającego się z miejsca.

Przewiercał ją wzrokiem. Ellie nigdy się nie biła, ale przypuszczała, że to właśnie tak się zaczyna.

Cofała się do drzwi, próbowała uciec wzrokiem od nacierającego na nią Jacka. Chciała się odwrócić, ale czuła, że gdyby to zrobiła, natychmiast by ją uderzył. Poczowała na plecach dotyk drewnianych drzwi. Namacawszy klamkę, niezdarnie uchyliła drzwi.

- Przepraszam - bełkotała. - To było nie na miejscu. Zapomniałam się.

- Żebyś wiedziała - warknął Jack.

Stał tuż przy niej. Bił od niego żar, na policzkach miał krwistoczerwone wypieki. Cofnęła się jeszcze o krok. Pod stopą poczuła metalową listwę progową, oddzielającą gabinet Jacka od królestwa pani MacEndry.

- Wynoś się stąd! - syknął.

Odskoczyła sekundy przed tym, zanim zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Stała i gapiała się na drewno, niepewna czy w ogóle zdoła się ruszyć z miejsca. Domyślała się, że pani MacEndry na nią patrzy, więc roześmiała się, próbując obrócić incydent w żart, ale jej śmiech brzmiał nienaturalnie.

- Pewnie przywykła pani, że szef tak robi?

- Nie. - Pani MacEndry zdecydowanie pokręciła głową. - Rzadko wpada w furję.

Tymczasem w gabinecie Jack stał oparty o drzwi, próbując zapanować nad sobą. Serce wciąż dudniło mu w piersi. Był przerażony, że aż tak dał się wyprowadzić z równowagi.

Niewiele brakowało, a chwyciłby Ellie i solidnie nią potrząsnął.

Wolno wypuszczał powietrze. Jej słowa zaboląły. Bardzo zaboląły. Bo jedno Jack doskonale znał i rozumiał: poczucie straty po odejściu ukochanej.

Rozdział 11

To dla ciebie. Pan i władca chce, żebyś się tym zajęła. Gavin wcisnął jej do ręki broszurę i Ellie poczuła, jak uchodzi z niej życie. Odwróciła ją i pokazała Lesley, której mina mówiła: „Błagam, niech ktoś mnie zabije”.

- Hura - powiedziała bez cienia entuzjazmu. - Doroczna aktualizacja broszury Jubbitt & Jubbitt, zatruty kielich działu kreatywnego.

Gavin uśmiechnął się fałszywie. - I nie zapominaj, że choć to mała firma, ma przyjaciół w zarządzie. Dlatego...

- Dlaczego znowu my to dostajemy? - zaatakowała Lesley tak agresywnie, że Gavin cofnął się o krok. - Przecież była umowa, że co rok robi to inny zespół. Nasza kolejka wypadła w ubiegłym roku. Pamiętam, że Ellie była na skraju załamania nerwowego.

Ellie przytaknęła. Zaczynało się od walki z Jubbitt & Jubbitt, żeby zgodzili się na coś, co może przykuć uwagę odbiorcy. Do tego jeszcze ten słowotok. Ludzie z Jubbitt & Jubbitt nie wierzyli, że czasem mniej znaczy więcej. Lubili dużo słów wciśniętych w zabójczo długie, wielokrotnie złożone zdania.

Ellie podejrzewała, iż każdy akapit wyceniali, by mieć pewność, że otrzymali tyle wyrazów, za ile zapłacili. Gavin uśmiechnął się wyniośle.

- To nie była moja decyzja, dziewczęta. A ty, Ellie, powinnaś się cieszyć. Będziesz mogła wyżyć się pisarsko. Że nie wspomnę już o uroczych spotkaniach z Jubbittem juniorem, człowiekiem o wielu rękach.

Lesley posłała koleżance współczujący uśmiech i podeszła do lodówki. Wyjęła z niej butelkę piwa i podała Ellie, która przyłożyła ją do czoła. Odczekała chwilę, puściła oko do przyjaciółki i z miną niewiniątka zwróciła się do Gavina.

- A jak tam twoje sprawy?

Natychmiast spochmurniał. Wszyscy doskonale wiedzieli, że „sprawy” Gavina nie układają się najlepiej. Gorzej, całkiem źle. Między nim a Jackiem, który chciał się go pozbyć z działu kreatywnego i agencji, rozgorzał otwarty konflikt. Gavin mógłby namalować sobie na szyi kreskę z napisem „Ciąć tutaj”.

- Nie udawaj, że nie słyszałaś. - Minę miał nietęgą. - Przecież wiesz, co się wydarzyło na kolaudacji spotu kremu do opalania.

Lesley wiedziała. Podobnie jak wszyscy w agencji. Ko-laudacja spotu Sunny Sol Mio stanowiła teraz plotkę numer jeden. Zepchnęła nawet na drugie miejsce historię nieszczęsnego pomysłu z majtkami.

Jack już od dłuższego czasu szukał pretekstu, by pokazać drzwi Gavinowi. Nie spodziewał się, że Gavin sam poda mu go na tacy. Ellie nie było w sali projekcyjnej, kiedy dumnie prezentował swoje dzieło, ale podobno uczestnicy zobaczyli Wolfe'a w akcji.

Jack szedł na kolaudację ze świadomością, że produkcja sześćdziesięcioszekundowego spotu już znacznie przekroczyła budżet. Z chwilą zaś, gdy przygasły światła i na ekranie pojawiły się pierwsze kadry, sytuacja stała się co najmniej paskudna.

Filmik nosił wszystkie cechy stylu Gavina. Palmy rzucały cienie na piasek, fale zbliżały się do brzegu i cofały, słońce odbijało się w wodzie. Muzykę zagłuszał szum wody. W rezultacie zamiast atmosfery zmysłowej, beztroskiej, zalanej słońcem plaży powstało odczucie nadciągającego kataklizmu. Wydawało się, że lada moment wynurzy się z głębin oceanu bestia i porwie beztroskich urlopowiczów.

Tutaj pojawiał się kolejny problem: wyraźny niedobór urlopowiczów. Gavin przeprowadził casting i spośród piętnastu modelek specjalizujących się w reklamach bielizny wybrał trzy najdroższe. Pojawiały się na ekranie na niecałe dziesięć sekund, ale obraz był tak rozmyty, że przypominały raczej fatamorganę.

Jednak dla Jacka gwoździem do trumny stała się nieobecność produktu w jakiegokolwiek postaci. Pojawiał się tylko na moment, kiedy kamera zahaczała o butelkę zakopaną w piasku. Na domiar nieszczęść Gavin sfilmował niewłaściwą butelkę: w czasie kiedy powstawała reklamówka, klient zmienił opakowania, a Gavin nie raczył sprawdzić, jak wygląda nowa linia.

Wydawszy tysiące funtów na spot kręcony na Pacyfiku, agencja musiała teraz wynająć studio w Slough, wysypać podłogę piaskiem i nakręcić ujęcie z nową butelką. Klient wpadł w szal i odmówił wypłaty znacznej części rachunku,

a firma stała się przedmiotem niewybrednych żartów w branży. Gavin mógł już pakować walizki.

Ci, którzy siedzieli w sali projekcyjnej, opisywali, że „Jack werbalnie chwycił Gavina za jaja i kręcił nim nad głową”. Podobno zdjął nawet marynarkę i zakasał rękawy.

Po comiesięcznym zebraniu rady nadzorczej Gavin zniknie z agencji.

Teraz przysiadł ostrożnie na biurku Lesley, uprzednio sprawdzając, czy nie pobrudzi sobie dżinsów.

- W tym tkwi problem - rzucił w powietrze. - Branża reklamowa przeszła pod władzę prostackich biznesmenów. Pełno w niej ludzi, którzy nie potrafią docenić artystycznej wizji. - Przyjrzał się paznokciom i poprawił zadartą skórkę. - A co z naszą kreatywnością? Kto zwraca uwagę na poezję? Sztukę? Oryginalne, przełomowe projekty?

- Kto zwraca uwagę na cholerne koszty? - mruknęła pod nosem Lesley.

Puścił to mimo uszu.

- Szczerze? Nie jestem przekonany, czy potrafię dalej pracować z Jackiem. - Mówił, jakby jeszcze miał wybór. - Zastanawiam się nad przejściem do Tuttlebacks.

Lesley i Ellie próbowały zrobić zasmucone, zdumione miny, ale nie była to dla nich żadna nowina. Rachel już wypaplała to wszystkim w agencji.

- U nich atmosfera jest bardziej *simpático*. Potrafią docenić kreatywność i nie żałują na nią pieniędzy. Za to tutaj... Cóż, od kiedy wszystkim trzęsie jaskiniowiec z Yorkshire, w każdej chwili należy się spodziewać, że na naszych dziełach pojawią się jaskrawe napisy: „Świetny produkt, niska cena”. - Strzepnął z dżinsów niewidzialny pyłek. - To

znaczy, taki układ może satysfakcjonować rzemieślników takich jak ty czy Lesley, ale ja... - przerwał w pół słowa. W drzwiach stał Jack.

- Na słowo. Gavin. W moim gabinecie. Już.

Gavin, wychodząc, dumnie zadarł głowę i ostentacyjnie kręcił biodrami. Jack odprowadził go wzrokiem i wszedł do pokoju.

- Widzę, że dostałyście broszurę.

- Owszem - odparła Ellie. - Nie możemy się doczekać, kiedy weźmiemy się do roboty. - Odsunęła kartkę, jakby była odpadem radioaktywnym. - Ale z nas szczęściary. Drugi rok z rzędu. Dlaczego nie Jon i Zak?

- Gavin powiedział, że macie moce przerobowe. Zresztą, nic tak nie odwraca uwagi od kłopotów jak praca. - To zdanie Jack skierował wprost do Ellie. - Och, i poprzednim razem napisałaś za długi tekst. W tym roku postaraj się oszczędniej szafować słowem, zgoda?

Wszedł z niezwykle zadowoloną miną. niesprawiedliwy przytyk zabolął Ellie jak policzek. Starła się, jak mogła, skrócić tekst.

- Nie ma sprawy, Jack! - zawołała za nim. - Namówię Jubbitta juniora, żeby skrócić tekst tak, by się zmieścił na łebku szpilki. A przy okazji zajmę się też poszukiwaniem świętego Graala, co ty na to?

Lesley patrzyła na nią jak na wariatkę. Moment później w drzwiach znowu wyrósł Jack. Jego dobry humor się ulotnił. Temperatura w pokoju wyraźnie spadła.

- Co masz na myśli? - spytał bardzo wolno.

- To mianowicie, że w ubiegłym roku stawałam na głowie, by zgodził się na skróty i nic to nie dało.

- Nie mogłaś powiedzieć normalnie? - warknął.

- Czego? - Doskonale zdawała sobie sprawę, w czym rzecz, ale chciała jeszcze mu dogryźć.

- Czemu po prostu tego nie powiedziałaś? Po co te dramatyczne gadki o łebku od szpilki i świętym Graalu?

Pozwoliła sobie na uśmiech.

- Och, strasznie przepraszam, Jack. Sądziłam, że zatrudniłeś mnie, bo dobrze władam słowem.

Pod biurkiem Lesley wymierzyła jej mocnego kopniaka w kostkę.

Temperatura w pokoju jeszcze spadła. Jack podszedł do stanowiska Ellie.

- Tak, Ellie, to prawda. - Pochylając się nad blatem, patrzył jej prosto w oczy. - Ale płacę ci, żebyś popisywała się swoimi talentami na papierze, a nie za to, żebyś demonstrowała swoją biegłość w słowie, robiąc sarkastyczne uwagi, ilekroć nie podoba ci się zlecenie. - Wyprostował się. - I wiesz, co? Zrób też coś ze swoim zwyczajem, że ostatnie słowo musi należeć do ciebie. Za to też ci nie płacę.

Skierował się do wyjścia. Ellie próbowała zapanować nad gniewem. Nie miał prawa karcić jej tak w obecności Lesley. Odczekała, aż zbliży się do drzwi, i odezwała się cicho:

- Jesteś pewny, że to ja zawsze muszę mieć ostatnie słowo?

Zatrzymał się w pół kroku, a Lesley znów kopnęła ją pod biurkiem.

- Tak, jestem pewny - odparł sucho, nie oglądając się. Ellie nic nie powiedziała i Jack znów ruszył do drzwi. Ellie odchrząknęła.

Jack szedł dalej.

Milczała. Jack wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju. Raz, dwa, trzy.

- Dobra! - krzyknęła. - Może i masz rację, Jack. Faktycznie, ostatnie słowo zawsze musi należeć do mnie!

Usłyszały przytłumiony odgłos - być może, ale niekoniecznie przekleństwo Jacka - po czym Lesley rzuciła się do drzwi. Wyrzwała na korytarz i wróciła na miejsce.

- Masz szczęście, poszedł sobie. Ale, jak rany, Ellie, wyglądał na strasznie wkurzonego. Chyba naprawdę nadepnęłaś mu na odcisk. Co ci strzeliło do głowy?

- Nie podoba mi się, że wcisnął nam tę robotę dla Jubbitt & Jubbitt.

- Cóż, zachowywałaś się, jakbyś chciała go ośmieszyć i okazać, że nie podoba ci się taki szef. - Lesley wybrała ołówek z kubeczka. - Uważaj, bo uzna, że stoisz po stronie Gavina.

- Jeszcze czego.

- Ale to właśnie tak może wyglądać. Ile razy już ścięłaś się z Jackiem? Dwa, tak? Przecież wiesz, że nie wygrasz.

- Nie chcę wygrać. Po prostu się bronię.

- Cóż, jak widać nieskutecznie. Właśnie to próbuje ci udowodnić, dając nam broszurę dla Jubbitt & Jubbitt. Nie obraż się, ale byłabym wdzięczna, gdybyś więcej nie wchodziła mu w drogę. Zwłaszcza że to ja będę musiała fotografować tych brzydali z Jubbitt & Jubbitt. Znowu.

Wzięła broszurę razem z wytycznymi i zaczęła czytać. Później Ellie przeprosiła przyjaciółkę.

- Rzeczywiście, głupio robię. Obiecuję, postaram się więcej nie podpaść Jackowi.

Był tylko jeden problem: już składając obietnicę, czuła, że jej nie dotrzyma. Nie uniknie kolejnych starć. Bo i jak, skoro Jack uważa, że może zetrzeć na proch wszystko, co stanie mu na drodze?

*

Trzy dni później Ellie człapała ulicą, zakładając włosy za ucho. Niech to jasny szlag. Wpół do ósmej, a ona spędziła dwie godziny na rozprawianiu o kropkach i średnikach z Jubbittem juniorem.

Jubbitt junior? Dobry żart. Facet musiał mieć dobrze po sześćdziesiątce.

Jakiś czas temu odkrył, że Ellie skończyła anglistykę, co wprawiło go niemal w ekstazę. Od tamtej pory z lubością starał się dowieść, jak bardzo góruje nad nią znajomością gramatyki.

- Co prawda jestem tylko zwykłym prawnikiem, Eleanor... - zaczynał, po czym wytykał niewybaczalne błędy gramatyczne, jakie popełniła.

Dziesiątki razy próbowała mu wytłumaczyć, że pisze broszurę reklamową, a nie esej, ale to ignorował. Przysuwał krzesło tuż do niej i czerwonym długopisem dokonywał masakry jej tekstu, bezlitośnie wykreślał zdania zaczynające się od „i” oraz „ale”, dopisywał wielopiętrowe konstrukcje składniowe, dorzucał całe akapity. Równocześnie nie przepuszczał okazji, żeby dotknąć jej uda lub kolana. Nie deprimowało go nawet najbardziej mrożące spojrzenie, a Ellie po raz kolejny pluła sobie w brodę, że pozwala, by to uszło mu na sucho. W myślach miała przygotowane kazanie

o respektowaniu jej intymności, ale zawsze w ostatniej chwili tchórzyła. Facet przyjaźnił się z Geraldem Wisemanem, członkiem rady nadzorczej, a ona nie zamierzała jeszcze popełniać zawodowego samobójstwa.

Szła, powłócząc nogami, i posepnie rozglądała się po okolicy. Biura Jubbitt & Jubbitt mieściły się w Epping, niedaleko ostatniego przystanku Central Line. Ellie niedobrze się robiło na myśl o powrocie zatłoczonym, cuchnącym potem metrem, zdecydowała się więc pójść pieszo. Dotarła aż do Marble Arch, lecz nawet tam powietrze wydawało się stęchłe i lepkie. Przydeszła wiosna, ale pachniało, jakby zanosilo się na burzę.

Ludzie wpadali na nią, kiedy człapała Oxford Street. Chodniki były brudne. Londyn nie wyglądał dzisiaj zachęcająco.

Po spotkaniu z Jubbittem juniorem umierała z głodu. Łakomie pochłonęła ciastko czekoladowe i latte, którą rozlała sobie na sweter. Paznokciem próbowała zetrzeć plamę, ale była tak wyczerpana, że nawet to przerastało jej siły. Cholerny Jack Wolfe. To przez niego musiała się mordować, broszura Jubbitt & Jubbitt wysysała z niej całą energię. A wszystko przez jeden niewinny komentarz na temat jego „dziewczyn”.

Uciekła z zatłoczonej Oxford Street i skręciła w spokojniejszą, boczną uliczkę. Do domu jeszcze szmat drogi, a tam czekała na nią nieco przechodzona zawartość lodówki. Nie było Sama, z którym mogłaby drwić z Jubbitta juniora. Jedynie - i to przy dużym szczęściu - może pojawić się Edith na partyjkę niecenzurowanych scrabbli.

Wlokła się noga za nogą, kiedy nagle zauważyła coś, co sprawiło, że gwałtownie się zatrzymała i ukryła w bramie.

To był Jack. Jack w pięknym grafitowym garniturze. Towarzyszyła mu wysoka, smukła jak trzcina partnerka w czarnej sukience. Oboje prezentowali się wspaniale, wietrzyk uwodzicielsko rozwiewał blond włosy kobiety. Ellie rozpoznała w niej Leonorę Pritchard, córkę króla sushi. W swoim obecnym stanie - skonana, potargana i rozmemłana - nie miała ochoty na spotkanie z tą zjawiskową parą. Już miała wrócić na Oxford Street, gdy nagle zmieniła zdanie. Odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła w ich stronę.

Jack znalazł się w niezręcznej sytuacji. Już po raz drugi omyłkowo nazwał Leonorę Sophie. Nadąsana ostentacyjnie wymaszerowała z restauracji. Przechodnie mijali ich, przyglądając się, jak próbował ugładzić nastroszone piórka partnerki. Był głodny, chciało mu się pić. Nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Wygląda, że jego plany - przyjemna kolacja, a po niej satysfakcjonujący seks - wzięły w łeb.

- Już nie pierwszy raz dzisiaj nazwałeś mnie Sophie. Przyznaj, co to za jedna?

Usteczka Leonory zacisnęły się w paskudną kreskę.

Jack uznał, że jeśli ma kłamać, to bezczelnie. Z Leonorą powinno pójść gładko. Miała wiele cennych walorów, lecz nie należała do nich bystrość rozumu.

Uśmiechnął się promiennie.

- No, co ty, Leonoro? Przecież wiesz, kim jest Sophie. To jedna z moich sióstr.

Najpierw popatrzyła mu prosto w oczy, potem przeniosła wzrok na jego usta.

- A mnie się wydawało, że mają na imię Grace i Louise. A może Laura?

Już trochę mniej się dąsała.

Wyciągnął rękę i delikatnie musnął jej ramię. Czuł, że jest gotowa mu uwierzyć.

- Moja ty mądralo - szepnął swoim najbardziej zmysłowym głosem. - Pierwsze imię dobrze zapamiętałaś: jedna ma na imię Grace. Ale druga to Sophie. Niedługo ma urodziny. Zastanawiam się, co jej kupić, więc myślę o niej częściej niż zwykle. Dlatego się przejęczyłem.

Mówiąc, wolno przesunął rękę ku talii Leonory.

- Hm... Chyba wiesz najlepiej, jak mają na imię twoje siostry.

W jej głosie wciąż brzmiała irytacja, ale Jack zauważył, jak językiem zwilżyła wargi. Był już prawie w domu. Wykorzystał przewagę i nachylił się, delikatnie całując ją w policzek.

- Nie dąsaj się, żabciu. Nie lubię, kiedy się na mnie gniewasz. Wracajmy do środka, napijemy się szampana.

Popatrzył na nią czule i pożądliwie wpił się w jej wargi, czując, jak mięknie pod jego dotykiem.

- Dobrze, Jack. - Odsunęła się. - Wybaczam ci. Tym razem.

Roześmiał się w duchu, pełen podziwu dla swoich umiejętności. Czasem to było aż nadto łatwe. Wziął udobruchaną Leonorę pod ramię. Właśnie mieli wejść do restauracji, kiedy zauważył Ellie: szła w ich stronę.

Choć ubranie miała pomięte i poplamione, na jej twarzy gościł niepokojący, triumfalny uśmiezek. Jackowi nagle zrobiło się niedobrze.

- Cześć, Jack - przywitała go, po czym z wyciągniętą ręką zwróciła się do Leonory. - A ty pewnie jesteś nową dziewczyną Jacka, Sophie. Tyle o tobie słyszałam.

Kilka sekund później Leonora energicznie maszerowała ulicę, a Jack masował twarz po siarczystym policzku. Ellie patrzyła na to szeroko otwartymi oczami niewiniątka, ale na mrożące spojrzenie Jacka odpowiedziała wzrokiem, w którym zapłonęły iskry.

- Miłego wieczoru, Jack. - Przepchnęła się obok niego i zniknęła.

Przez chwilę stał bez ruchu, potem się roześmiał. Cóż, ostatnie słowo musiało należeć do niej. Czyli postanowiła grać ostro. Doskonale.

Rozdział 12

Pani MacEndry niespokojnie patrzyła na drzwi gabinetu Jacka.

- Jesteś pewna, że Jack kazał ci przyjść już teraz, skarbie?

Ellie skinęła głową. Zadzwoił i oschłym tonem wydał jej polecenie. Przypuszczała, że chce natrzeć jej uszu za wczorajszy numer.

- Hm, właśnie ma gościa. - Pani MacEndry wahała się, poprawiając papiery, które leżały równo jak przy linijce. - Ale jeśli pilnie cię wezwał...

Ellie zastukała i pchnęła drzwi. Obok Jacka siedziała kobieta. Na biurku były rozłożone jej prace. Rudymi, lśniącymi włosami niemal dotykała gęstej, ciemnej czupryny Jacka.

Podniósł głowę i rzucił okiem na Ellie.

-Tak?

Kobieta też spojrzała na Ellie. Zmierzyła wzrokiem strój dziewczyny i jej krwistoczerwone wargi wygięły się pogardliwie.

- Ellie - powiedziała.

Ellie zamurowało. Co, do licha, w gabinecie Jacka robi Monikka Steel? Monikka Steel, copywriterka. Wredna, dwulicowa „feralna Monikka”. Pewnie chce odejść z agencji

Rackman Jarvitt. Albo, co gorsza, Jack próbuje ją namówić do przejścia.

Jeszcze raz spojrzała na rozłożone prace Monikki.

- Tak? - powtórzył poirytowany Jack.

- Dzwoniłeś. Miałeś do mnie jakąś sprawę. - Nie mogła oderwać wzroku od teczki Monikki.

- Naprawdę? - Na twarzy Jacka pojawiło się zdziwienie. - Już nie pamiętam, o co chodziło. - Wzruszył ramionami i znów skupił uwagę na Monice, która bacznie mu się przyglądała. - Mówiłaś, że...? - Przysuwając do niej krzesło.

Wycofując się z gabinetu, Ellie słyszała tokowanie Monikki.

- Otóż, Jack, to było naprawdę trudne zadanie, prawda? Ale wpadłam na pomysł, jak sprytnie pogodzić przesłanie ze specyficznym środkiem przekazu, prawda? Efekt końcowy przerósł oczekiwania. Jury było pod wrażeniem, prawda?

Ellie na złamanie karku popędziła do pokoju, ale nie zastała tam Lesley, która by ją pocieszyła. Przyjaciółka właśnie robiła kolejną sesję zdjęciową metalowych wieńców z wyjątkowo upartym fotografem.

Zresztą, nawet Lesley nic by nie pomogła. Ellie czuła pismo nosem. Dni Gavina były policzone. Jej chyba też. Intuicja dobrze jej mówiła: ci, którzy nie podporządkowali się Jackowi, muszą odejść. Ona postawiła mu się o jeden raz za dużo i przez to wyleci z roboty. Zastąpi ją Monikka, przez dwa „k”, intrygująca femme fatale, która nie była niewidzialna. Monikki nikt nie uzna za cholerną stażystkę.

Krażyła po pokoju, patrząc na drobiazgi, nagromadzone przez lata pracy z Lesley: wykres, na którym zaznaczały, ile osób nie powstrzymało się od „błyskotliwej” uwagi: „Ej, masz

na imię Les i naprawdę jesteś lesbijką?"; figurka Frankensteina, którą ochrzciły Hugonem; plakaty, świńskie pocztówki. Wspominała dzień, kiedy wprowadziły się tutaj z Lesley. A potem zeszła na dół i poprosiła Rachel o czarne worki.

Pani MacEndry postawiła przed Jackiem filiżankę kawy.

- Ja tylko mówię, że nie potrafiła ukryć, jak bardzo ją to zraniło.

Jack odburknął coś i pani MacEndry wycofała się do siebie. Już dawno przekonała się na własnej skórze, że to burknięcie znaczy „koniec dyskusji”. Jack dalej przeglądał dokumenty, potem odchylił się w fotelu. Owszem, na widok Monikki Ellie była zszokowana. Ale jest bystra; zrozumie, że to tylko subtelne ostrzeżenie, sygnał, iż on nie życzy sobie, by snuła się po agencji jak umierająca z miłości heroina romansu albo żeby wykręcała mu takie numery jak z Leonorą. Nie wiedział, dlaczego dziewczynie aż tak zależy, by z nim wygrać, ale to powinno ją uspokoić.

No bo przecież nie mogła uwierzyć, że zamierza przyjąć tę zmiję, Monikę, do agencji. Boże, jak ona się do niego lepiła. W pewnym momencie nawet przeciągnęła mu ręką po udzie. Skrzywił się i skupił na pracy.

Właśnie miał się pakować i wracać do domu, kiedy w drzwiach stanęła Ellie. Zaczerwieniona i jeszcze bardziej rozchełstana niż zwykle podeszła prosto do biurka i położyła stertę papierów.

- Pierwszy szkic tekstu broszury Jubbitt & Jubbitt. Tym razem udało mi się zejść do szesnastu stron. Nie sędzę,

żeby zgodził się wyrzucić coś jeszcze. Lesley jest umówiona na sesję zdjęciową w przyszłym tygodniu.

Jack próbował ukryć triumfalny uśmiezek. Nie spodziewał się, że jego metoda przyniesie natychmiastowe efekty.

- Dobrze. - Wziął papiery i oddał je Ellie. - Ale naprawdę nie musiałaś tego przynosić do mnie. Gavin nadal jest twoim bezpośrednim szefem.

Nie sądził, że dziewczyna aż tak szybko się ugnie. Tylko dlaczego nie bierze od niego papierów i ma taką podejrzaną minę?

- Nie, nie, zatrzymaj je, Jack - powiedziała słodko. - I to też.

Położyła na kartkach białą kopertę, obróciła się na pięcie i wyszła.

Ellie wrzucała zawartość biurka do czarnego worka na śmieci, kiedy do pokoju wszedł Jack. Podał jej białą kopertę, którą wręczyła mu wcześniej.

- Ellie, to głupota. Nie przyjmuję rezygnacji. Zignorowała go i dalej ładowała worek.

Położył kopertę na blacie. Patrzył, jak Ellie przerzuca papiery, i skrzywił się, kiedy nadepnęła na dmuchaną truskawkę i zasyczało spuszczone z niej powietrze.

- Daj spokój, Ellie, po co te dramaty?

Nadal go ignorowała. Obserwując jej minę, ruchy i zachowanie, przypomniał sobie, że z wariatami lepiej nie zadzierać.

- Słuchaj, chyba opacznie zrozumiałaś tę scenę z Moniką.

Brak reakcji. Wciąż gorączkowe sortowanie i wyrzucanie.

- To Gavin odpowiada za trzymanie ręki na pulsie, organizowanie spotkań z nowymi talentami. Ostatnio przestał to robić, więc musiałem przejąć pałeczkę.

Popatrzyła na niego nieprzekonana.

- Daruj sobie, Jack. Zresztą, Monikka to świetna copy-writerka. W ogóle jędza, ale pisze świetnie. Mogą pojawić się zgrzyty między nią a resztą personelu, ale, co tam, na pewno sobie poradzisz.

Związała worek. Spojrzała na kilka drobiazgów na blacie. Podsunęła kosz i zgarnęła wszystko do środka.

- Dobra, to ja już spadam - oświadczyła szorstko. Wzięła worek w ramiona, odwróciła się i sięgnęła po torebkę. Jack ją ubiegł.

- Dość tej zabawy. Uspokój się i porozmawiajmy normalnie.

- Daj mi torebkę, Jack.

- Dopiero kiedy ochłoniesz i porozmawiamy. - Zagroził jej wyjście. Zniżył głos i próbował nawiązać kontakt wzrokowy. - Ellie, sądziłem, że zawsze możemy usiąść razem i omówić to, co ci nie odpowiada - perswadował. - Przecież wiesz, że w każdej chwili jestem do dyspozycji i wysłucham twoich uwag.

Jego zdaniem zabrzmiało to całkiem rozsądnie.

- Ha. - Ellie zaśmiała się sztucznie. - Ha, ha, ha. Boki zrywać.

Przez chwilę stali nieruchomo. Zastanawiał się, czy spróbować jeszcze raz, ale wtedy Ellie przejęła inicjatywę.

- Natychmiast oddaj mi torebkę, bo dam ci w ten za-rozumiały, pewny siebie pysk, cwaniaczku z Yorkshire!

- wydarła się. - Idę do domu! Guzik mnie obchodzi, co sądzisz o moim wymówieniu! To moja decyzja! I przestań udawać, że tak strasznie się tym przejąłeś! Od początku czepiałeś się mnie na każdym kroku! Mocniej zacisnął ręce na torebce.

- Ellie, nie zachowuj się jak idiotka i przestań, do cholery, się na mnie drzeć. Próbowałem tylko ci pokazać, co możesz dla siebie zrobić! Przecież wiesz, że cenię twoje zdolności.

Chciał zrobić krok w jej stronę, ale dziwny-niepokojąco głośny i piskliwy - śmiech kazał mu zostać na miejscu. Kiedy Ellie się odezwała, mówiła tak cicho i spokojnie, że zaniepokoiło go to bardziej niż jej krzyki.

- Och, litości, Jack. Przecież i tak nigdy nie zdołam sprostać twoim wygórowanym oczekiwaniom. Jestem za mało przebojowa, za mało wytworna. Gdzie mi do Monikki Steel? Gdzie mi do byle Niemry?

Zanim zdążył ją powstrzymać, wyrwała mu torebkę. A kiedy mimo to wciąż twardo zastawiał jej wyjście, pchnęła go otwartą dłonią w tors, odsunęła z drogi i wymaszerowała na korytarz.

Powiódł wzrokiem po pokoju, jakby się spodziewał, że Ellie w cudowny sposób znów się pojawi. Co jest grane? Jak śmiała go odepchnąć? On tu jest od popychania i dyrygowania.

A w ogóle jak to jej się udało? Pewnie furia dodała jej sił. Wystarczyło spojrzeć jej w oczy: kipiała ze złości.

Ciężko opadł na fotel Ellie. Spartaczył robotę. Totalnie się zbłąźnił.

Wodząc wzrokiem po pokoju, zauważył na szafce miniaturową lodówkę. Zawsze tam stała? Chwilę potem

trzymał w ręku butelkę i otwierał kapsel, uderzając nią o blat. Wypił haust. Ten numer z Moniką okazał się błędem. Teraz został bez jednej copywriterki, wkrótce też wyleje dyrektora kreatywnego. Czemu tej durnej Ellie odbiło? Przecież ani przez moment nie zamierzał jej zwalniać.

Naprawdę nie rozumiała, jak to działa? Ścinasz się z szefem. Przez jakiś czas puszcza ci to płazem, a potem daje po łapach, żebyś poczuła, jak to się może skończyć. Skutek? Chwytasz aluzję i grzecznie wracasz do szeregu.

Nie pojmował, jakim cudem Ellie tak długo wytrzymała w branży, jeśli była, jak widać, przewrażliwiona. Cokolwiek powiedział, było źle. Wypił jeszcze łyk piwa.

Chociaż, musiał przyznać w duchu, czepiał się jej. Ale po prostu nie mógł patrzeć, jak ktoś tak uzdolniony marnuje swoje możliwości. Przecież tylko starał się jej pomóc, nie?

Da jej parę dni, żeby ochłonęła, a potem wyśle do niej Lesley, by przemówiła jej do rozumu. Jej Ellie na pewno posłucha.

Jak to w ogóle się stało, że został z ręką w nocniku? A wydawało mu się, że miał Ellie w garści. Ręka w nocniku zlała mu się w Ellie zaciśniętą w garści. Przypomniawszy sobie jej komentarz o spiętrzeniu metafor i wypił solidny haust.

Dlaczego czuł, że przegrał starcie, choć to ona wymaszerowała ze swoim dobytkiem wrzuconym do czarnego worka na śmieci.

Zmarszczył czoło, wyobrażał sobie, jak jutro przyjdzie do pracy i zobaczy puste miejsce po Ellie, gdy nagle przeniósł się do swojego pierwszego samodzielnego mieszkania, tego, które wynajmował w Leeds.

Wspomnienie przyszło znikąd, sprawiało, że z impetem odstawił butelkę na biurko.

Siedział dłuższą chwilę, czekając, aż odzyska równowagę. Wreszcie wolno się schylił i zaczął wyciągać rzeczy, które Ellie wrzuciła do kosza. Starannie odstawiał je na biurko, próbował odtworzyć dawny układ, jakby w ten sposób mógł przywołać Ellie na miejsce A może, jeśli wszystkie wrócą na stare miejsce, stanie się cud i ona też się pojawi?

Nie miała prawa tak go zostawiać. Kto jej pozwolił? No kto?

Rozdział 13

Ellie rzuciła worek na kanapę. Przewrócił się, a zawartość wysypała się na wykładzinę

- Widzę, że postanowiłeś wykorzystać moją nieobecność, żeby grzebać w moich rzeczach? - zwróciła się do pleców Sama.

- Naszych rzeczach - skorygował, dalej grzebiąc w płytach.
- Nie mogliśmy się zebrać, żeby je podzielić. Sama mówiłaś, że mogę po nie przyjść. Dzwoniłem, ale cię nie było.

Ellie kręciła z niedowierzaniem głową.

- Nie rób takiej miny - ciągnął. - To również moje mieszkanie, Ellie. Ostatecznie zapłaciłem połowę raty za ten miesiąc.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. I z tego, że szybko będzie musiała sprzedać mieszkanie też. Wyłącznie ze swojej pensji nie udźwignie ciężaru kredytu.

Nagle uświadomiła sobie, że wkrótce będzie szukać nie tylko nowego lokum, ale i nowej pracy. Usiadła na kanapie przy pustym worku, zastanawiając się, co gorszego może jeszcze jej się dzisiaj przytrafić.

Trzask, trzask, trzask. Sam wrzucał kolejne płyty do tekturowego pudła. Powinna sprawdzić, co zabiera, ale to było

ponad jej siły. Tyle tych płyt kupowali wspólnie. Ustalanie, która należała do kogo, sprawiłoby zbyt dużo bólu. Niech sobie bierze, co chce.

Sam oderwał się od płyt i spojrzał na czarny worek.

- Ciężki dzień w pracy?

Nie odpowiedziała. Dźwignęła się z kanapy i przeszła do kuchni. Ręka sama sięgnęła po wczorajsze czerwone wino. Nawet nie szukała kieliszka, zaczęła pić z butelki.

Powinna trenować, wkrótce wyląduje pod wiaduktem kolejowym, bezdomna, tuląc do siebie flaszkę z cydrem.

- Niedługo kończę - zawołał Sam. - Idę z Lotte do kina.

- Jak uroczo - wycedziła z sarkazmem. - Co to za film? „Jak przyjechać do Anglii i ukraść chłopaka?” Wybierz wersję z napisami, żeby blondie zrozumiała.

Nie odpowiedział. Wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk wina. Gdzie jej postanowienie, że będzie zachowywać się z godnością? Wystarczyło, że zobaczyła Sama, a odezwała się w niej mściwa jędra. Gardziła sobą, a jednak nie potrafiła się powstrzymać. Wiedziała, o co chodzi: chciała go zranić, żeby cierpiał przez nią tak samo jak ona przez niego.

Kilka minut później usłyszała, jak woła:

-To ja wychodzę!

Nie odpowiedziała. Po co?

- Sam zatrzasną drzwi.

Odczekała, aż drzwi się za nim zamkną, i przeszła do salonu. Przetrzebiona kolekcja płyt szczyrzyła do niej pojedyncze zęby.

- Miłego słuchania. - Wzniosła toast butelką, zanim dotarło do niej, jakie płyty pozostawił ten sukinsyn. - Nie.

Nie wierzę. Nie - powiedziała na głos, z impetem odstawiając butelkę na stół.

W kilka sekund zgarnęła płyty i wypadła z mieszkania.

Sam właśnie wkładał płyty do bagażnika, mówiąc Lotte, że z Ellie „nie poszło najgorzej”, kiedy coś ostrego uderzyło go w potylicę. Odwrócił się i zobaczył Ellie. Stała na chodniku przed domem i z oczami płonącymi z wściekłości tuliła do piersi stertę płyt CD.

- Cholerny Santana! - wrzasnęła. - Nienawidzę go! Nigdy go nie znosiłam! A ty o tym wiesz!

Świst! W jego stronę poleciała następna płyta. Chwycił z bagażnika aktówkę i zasłonił się nią jak tarczą. Pudełko odbiło się, upadło na chodnik i pękło.

Jakiś przechodzień zatrzymał się, żeby się pogapić.

- To była twoja łózkowa muzyka! - darła się, rzucając kolejną płytę. Sam z łatwością odbił ją teczką, ale Ellie dopiero się rozkręcała. - Włączałeś ją, ilekroć... - świst!

- naszła cię ochota na seks! - Świst! - Nudne solówki gitarowe! - Świst. - Nudne solówki na perkusji.

Sam uwijał się jak w ukropie. Płyty leciały jedna za drugą, Lotte krzyczała po niemiecku, żeby schował się w samochodzie, ale on nie mógł się wydostać spod ostrzału Ellie.

Sąsiedzi wychodzili z domów i próbowali udawać, że się nie gapią. Ellie nie oszczędzała gardła.

- I wiesz co, Samie donżuanie z Koziej Wólki? - Świst.

- Zawsze finiszowałeś na długo przed końcem płyty. - Świst.

- A ja musiałam leżeć i słuchać tego pitolenia, podczas gdy ty ochoczo na mnie zasypiałeś.

Ktoś z całkiem sporego tłumku gapiów parsknął śmiechem. Sam obejrzał się i to go zgubiło: płyta uderzyła go w twarz.

- Przestań, Ellie! - wydarł się, rozcierając policzek. W tej samej chwili w głębi ulicy też ktoś zaczął wrzeszczeć. Ellie się odwróciła. To była Lesley.

Sam wykorzystał przerwę w ostrzale, zatrzasnął bagażnik i wskoczył na miejsce pasażera.

Lesley krzyczała coś o majtkach.

Gapie przestali interesować się mężczyzną, a skupili uwagę na kobiecie galopującej chodnikiem. Fantastyczne widowisko. Za coś takiego warto płacić nawet wyższy podatek lokalowy.

- Nasze majtki górą! Majtki wracają! - krzyczała Lesley. Przez tłumek przetoczył się szmerek. Fiu, fiu, przemoc i seks jednego wieczoru. Co za gratka. Wóz Sama i Lotte ruszył z piskiem opon.

- Wracają? - Ellie wypuściła z rąk resztę płyt.

- Tak! - Lesley dopadła do niej, ciężko dysząc. - Stary Hetherington... wczoraj kojfnął... na służbowym parkingu. Wracał ze swojego pożegnalnego przyjęcia. Czyż to nie ironia losu? - Próbowała przybrać poważną minę. - To znaczy strasznie smutna historia. - Umilkła na kilka sekund, po czym znowu się rozpromieniła. - Słuchaj dalej, Ellie. Tamta kobieta, Pauline jak jej tam, natychmiast zadzwoniła do Jacka. Chce, żebyśmy znowu przedstawiły koncepcję z majtkami.

Złapała Ellie za rękę, zatańczyła z nią w kółko, a potem chwyciła w ramiona.

Widzowie zaczęli szeptać z oczekiwaniem... Kto wie, a nuż te dwie się pocałują?

Ellie uśmiechnęła się radośnie, ale jej uśmiech błyskawicznie zgasł. Przypomniała sobie, że już nie pracuje w Wiseman, Craster & Wolfe.

- Musimy się sprężyć - podjęła Lesley - bo chcą się z nami spotkać już jutro. Będziemy musiały doszlifować prezentację w nocy. Jack już jedzie. Właściwie, dziwne, że jeszcze go nie ma.

- Jestem - odezwał się Jack. Obejrzały się zgodnie. Rzeczywiście, stał kilkanaście metrów dalej oparty o wóz.

Tłumek zmierzył go wzrokiem. Hm... Wysoki, przystojny, wyrazista twarz. Robiło się coraz ciekawiej.

- Obserwowałem kabaret. - Odsunął się od samochodu i ruszył w stronę dziewcząt. Uniósł brew. - Będzie ciąg dalszy z rzucaniem cięższymi przedmiotami czy na tym koniec?

Ellie patrzyła na niego jak na powietrze.

- Och, przestań już, Ellie - powiedział. - Szkoda czasu, mamy kupę roboty. Gdzie mieszkasz, na parterze?

- My, Jack? - warknęła Ellie. - Zapomniałeś już, że to nie są moje majtki? Odeszłam, nie pamiętasz? Przekaż je Monice. Co prawda pewnie będziesz musiał jej wytłumaczyć, co to są majtki, ale potem na pewno świetnie się spisze.

W oczach Lesley błysnęło zdumienie.

- Odeszłaś? Monikka? Feralna Monikka? Co jest grane?

- Strasznie przepraszam, Lesley. - Ellie objęła koleżankę. - Nie chciałam zostawiać wiadomości na poczcie głosowej. To długa historia. Zaraz ci wyjaśnię.

- Obejdzie się. - Jack wyjął z kieszeni rezygnację Ellie. Podarł ją, a kawałeczki wsypał do kieszeni. - Dobra, to mamy już z głowy. - Potarł ręce. - No to które jest twoje mieszkanie? Musimy brać się do roboty. Nie ma chwili do stracenia. Tylko pomyśl: wszyscy będą nucić twoją piosenkę.

Skrzyżowała ramiona.

- Naprawdę uważasz, że to takie proste? Że wystarczy jedno słowo, a będę ci jadła z ręki?

Tłumek powiódł wzrokiem od Ellie do Jacka. Lesley powiodła wzrokiem od Ellie do Jacka. Ellie zadarła głowę, jakby na coś czekała.

- To co mam zrobić? - spytał Jack. - Paść na klęczki i błagać, byś wróciła?

O pierwszej w nocy byli już skonani. Jack podzielił całą pracę między ich troje, bo Hugo właśnie polował na ptactwo w Northumberland. Gdy Ellie spytała, jakie będzie zaangażowanie Gavina, Jack tylko połączył kciuk i palec wskazujący w okrągłe zero.

Przeglądali tablice z rozrysowanym spotem reklamowym, powtórzyli piosenkę i argumenty biznesowe przemawiające za tą koncepcją, a potem ćwiczyli, ćwiczyli i ćwiczyli, dopóki już nie mogli przedstawić prezentacji lepiej.

Ellie powiodła wzrokiem po pustych kubeczkach po kawie i resztkach kanapek. Uśmiechnęła się, kiedy zahaczyła spojrzeniem o dwie plamy na kolanach Jacka. Ciekawe, czy po prezentacji wyleje ją za to, że kazała mu klęknąć na chodniku i błagać.

Lesley słała się ze zmęczenia, od czasu do czasu ziewała potężnie. Po kolejnym takim ziewnięciu godnym hipopotama zwróciła się do przyjaciółki:

- Mogę przekimać u ciebie? Nie chce mi się tłuc do chaty. Ellie skinęła głową, po czym poczuła się w obowiązku zaproponować nocleg Jackowi.

- Jeśli chcesz, możesz też zostać, Jack, ale pewnie będziesz musiał pojechać do domu, żeby się przebrać. - Znacząco popatrzyła na jego kolana.

- Nie, wcale - oświadczył beztrąsko. - Mam w samochodzie zapasowy komplet.

Cóż, jeśli ktoś spędza tyle czasu w cudzych łóżkach, to naturalne, że większość dobytku trzyma w samochodzie.

- W takim razie położymy cię w sypialni dla gości, a Lesley prześpi się ze mną.

Skinął głową i wstał. Lesley zaczęła się śmiać.

- No, śmiało, Jack. Powiedz coś.

- O czym? - odparł, nie rozumiejąc.

- O tym, że będę spać z Ellie w jednym łóżku. Większość facetów z agencji ślini się do pasa, ilekroć zobaczy, że my dwie się obejmujemy. Albo pytają, czy mogą się przyłączyć.

- Albo czy mogą się wcisnąć między nas - wtrąciła Ellie; zastanawiała się, czy na pewno dobrze robią, prowokując Jacka.

Przyglądał im się, leniwie wodził wzrokiem od jednej do drugiej.

- Nie - powiedział niespiesznie. - Nie będę robił żadnych komentarzy na ten temat. I nie powiem ani słowa o dwóch pięknych ciałach, które pieszczą się i dają sobie rozkosz... Ani o miękkich wargach spojonych w pocałunku... delikatnych dłoniach gładzących uległe ciało... Nie, nic z tych rzeczy.

Lesley i Ellie stały jak wmurowane. Tymczasem Jack, jak gdyby nigdy nic, zebrał brudne naczynia i zaniósł je do kuchni.

- Chryste. - Lesley przyłożyła dłoń do czoła. - Zupełnie jakbym czytała erotyki Teda Hughesa.

- Wreszcie jakaś odmiana po Heathcliffie. - Ellie nie prychnęła pogardliwie, bo głos uwiązł jej w gardle.

Zanim Jack wrócił, Lesley czmychnęła już do sypialni, a Ellie udawała pochłoniętą układaniem poduszek na kanapie. Stał w progu z podwiniętymi rękawami. Próbowła nie myśleć o tym, że się jej przygląda. Tutaj, w jej mieszkaniu, wydawał się większy, bardziej realny. Bardziej męski. Uparcie poprawiała poduszkę. Usłyszała, jak Jack wchodzi do pokoju i zabiera z oparcia marynarkę.

- No, dobrze, Jack. Pokażę ci, gdzie będziesz spał - za-szczebiotała tonem gościnniej pani domu.

Odsunął się, robiąc jej przejście. Mimo to Ellie wyraźnie czuła jego bliskość.

- Tędy - poleciała głosem, który nawet dla niej brzmiał zbyt głośno i piskliwie. Tak mówi tylko zdenerwowana kobieta. Miała wrażenie, że Jack ukrywa uśmiech, bawiło go skrepowanie.

Naprawdę musiał iść tuż za nią? Otworzyła drzwi pokoju gościnnego i ruchem głowy wskazała łóżko.

- Ręcznik leży na wierzchu, a wiesz już, gdzie jest łazienka. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Obronnym gestem zaplotła ramiona na piersi, ale błyskawicznie opuściła je, próbując udawać nonszalancję. Jack tylko pokręcił głową.

- To dobrej nocy. Do zobaczenia rano.

- Ellie? - odezwał się nagle szeptem. Spojrzała mu w oczy.

-Mhm?

- Postarajcie się zbytnio nie hałasować. - Brodą wskazał sypialnię, w której miała spać z Lesley. - Mam bardzo lekki sen.

Odskoczyła od niego, jakby parzył, i w kilka sekund była w swojej sypialni. Oparła się o drzwi. Serce jej dudniło. Ależ z niego dowcipniś. I tym razem to on miał ostatnie słowo.

- Wszystko w porządku? - spytała sennie Lesley.

- Tak, oczywiście. To tylko trema przed jutrzejszą prezentacją.

Stała tak jeszcze przed dłuższą chwilę. Zastanawiała się, czy iść do łazienki umyć zęby, ale zrezygnowała. Nigdy nie wiadomo, kto może włóczyć się po mieszkaniu.

Tymczasem w swojej sypialni Jack rozbierał się, chichocząc cicho. Rzuciwszy ubrania na fotel, omal nie zdemolował sterty książek na podłodze. Przeciągnął palcem po grzbietach i uśmiechnął się. Ona naprawdę je przeczytała. Tak, na każdej były charakterystyczne załamania.

Ale dlaczego to go dziwiło? Sama mówiła, że zatrudnił ją, bo dobrze włada słowem.

Wsunął się pod kołdrę, zastanawiając, dlaczego na ulicy uparła się, żeby błagał ją na kolanach. Myślał, że poczuje się upokorzony. Tymczasem to miało w sobie coś podniecającego. Odtworzył w pamięci, co mówił o Ellie i Lesley śpiących w jednym łóżku, i wtedy podniecenie dopadło go na dobre.

Zamknął oczy i po chwili przeniósł się do pracy. Przed nim stała Ellie. Delikatnie naciskał jej głowę, zmuszał, by

pochyliła się nad biurkiem, ściągnął z niej te bladozłote majtki i raz za razem na nią nacierał.

Wtem w jego śnie pojawiła się jakaś lodowata stopa dotknęła jego nogi. Ktoś zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. Jack błyskawicznie usiadł, serce mu dudniło. Wokół ciemno choć oko wykol, ale co to za zapach? Gin... i... i... naftalina? Przez wrzask przebił się tupot stóp i skrzyp otwieranych drzwi. Ktoś zapalił światło. Jack skrzywił się i zamknął oczy.

- Edith, czyś ty oszalała? - usłyszał krzyk Ellie. - O której się zjawiasz?

Wrzask ucichł.

Jack otworzył oczy. Wtulona w niego leżała stareńka kobiecina w wełnianym podkoszulku. Ellie stała w progu, zasłaniając usta dłonią. Za nią Lesley pokładała się ze śmiechu.

- Proszę, proszę. - Staruszka wodziła wzrokiem po jego szerokich barach i nagim torsie. - Całkiem apetyczny z ciebie kąsek, wiesz?

Trochę potrwało, zanim Ellie zdołała przekonać ciotkę, że nie może spać z Jackiem, po czym udała się do salonu, by przygotować mu spanie na kanapie. Edith tymczasem radośnie gawędziła z nim w sypialni. W pewnym momencie Ellie dobiegły słowa: „Wcale nie przypominasz pana Magoo”, którym towarzyszył śmiech. Nie dosłyszała odpowiedzi Jacka.

Nie była pewna, czy na miejscu Edith potrafiłaby tak naturalnie się zachowywać. Jack siedział na łóżku, potargane

włosy wchodziły mu do oczu, w ogóle nie wyglądał jak pan Magoo. Ellie starała się nie myśleć o jego odsłoniętym torsie, przy którym solidna klatka piersiowa, którą Sam zawdzięczał wieloletniej grze w rugby, wyglądała co najmniej żałośnie. Uświadomiła sobie, że sterczy nad kanapą, ogryzając skórę przy paznokciu. Przywołała się do porządku, głęboko nabrała tchu i wygładziła prześcieradło, zanim podwinęła je pod rogi materaca. Ten tors to pewnie zasługa pompowania licznych kochanek.

Za to przynajmniej upewniła się, że nie jest porośnięty futrem - co w niczym nie zmieniało faktu, że miał w sobie coś zwierzęcego. Na czym polegał jego fenomen? Na próżno szukała właściwego słowa. A tak jej zależało, by znaleźć dla niego szufladkę. Wtedy spokojnie mogłaby go do niej wsadzić, odstawić wysoko na półkę i zapomnieć.

Wyjęła narzutę, porządnie strzepnęła i rozłożyła na kanapie. Nie, wciąż brakowało jej słowa. Mogłaby pójść na łatwiznę i zadowolić się określeniem w rodzaju „silny” albo „przytłaczający”, ale to wciąż nie to. Oczywiście, „seksowny” też by się nadawało - zwłaszcza po tym jak zobaczyła go półnagięgo - ale to wciąż nie było słowo, którego szukała.

Przyklepała poduszki. Jakie to słowo, do diaska? Miało związek z tym, jak teraz swobodnie gawędził z Edith i Lesley, kompletnie nie przejmując się całym incydentem. Tylko przez ułamek sekundy wydawał się zmieszany - kiedy Ellie zapaliła światło, a on bezradnie mrużył oczy. Poza tym cały czas sprawiał wrażenie lekko rozbawionego.

Ellie przyjrzała się kanapie i jeszcze raz przetrzepała poduszki. Dziwne. Przecież zawsze właściwe słowo od razu wskakiwało jej na język.

Trudno, na razie Jack musi zostać bez szufladki.

Cała ta sytuacja bynajmniej nie zmniejszała jej tremy przed dzisiejszą prezentacją. Wyprostowała się, zmusiła do promiennego uśmiechu i wróciła do sypialni ratować Jacka.

Kiedy wreszcie udało jej się uspokoić Edith, wszystkie odwróciły wzrok, żeby Jack mógł wyjść z łóżka, owinać ręcznik wokół łądźwi i podreptać do salonu. Choć Ellie nie dałaby głowy, że Lesley i Edith nie oszukiwały. I rzeczywiście, kiedy Ellie z Lesley wróciły do sypialni, przyjaciółka przyznała się, że podglądała.

- Jedno ci powiem, Ellie. - Zachichotała jak nastolatka. - Jako bezstronna obserwatorka muszę przyznać, że dolna połowa jest tak samo imponująca jak górna.

Niecałe dwadzieścia cztery godziny później Jack bezskutecznie próbował wyciągnąć Ellie z samochodu. Miał wrażenie, jakby składała się wyłącznie z rąk i nóg.

Z rąk i nóg zrobionych z galarety.

Na ulicy panował spokój. Czasem tylko przejeżdżał samochód. Jack podejrzewał, że dla mieszkańców to ostatnie chwile błogiej ciszy.

- Zawsze tak dużo pije? - spytał Lesley.

- Tak - odparła, potykając się o krawężnik. - Sam grał w rugby, więc Ellie miała wieloletni trening w picciu przed meczem, w trakcie meczu i po nim. Raz po jakiejś imprezie przyniosła do domu wózek z supermarketu. Wtaszczyła go sama na drugie piętro.

Jack postawił Ellie przy samochodzie. Natychmiast zaczęła śpiewać *Barnacle Bill the Sailor*.

- O, nie - jęknął Jack. - Znowu to samo? Litości.

Z pomocą Lesley dociągnął jakoś Ellie do drzwi wejściowych. Lesley zaczęła polować w torebce na klucze, kiedy otworzyła im Edith.

- Cześć, przystojniaku - przywitała Jacka. - Wróciłeś po więcej? - Wtedy zauważyła stan Ellie. - Proszę, proszę, a cóż my tu mamy?

- To ja, Edith - zaświergotała Ellie. - Wypiliśmy kilka tycieńkich drinków.

- Prezentacja się udała, Edith - wyjaśnił Jack. - Prawie na sto procent wybiorą naszą propozycję, więc w drodze powrotnej postanowiliśmy to uczcić.

- A ty spoileś nieszczęsne dziewczyny, sam nie tknąwszy ani kropelki, ty łobuzie - oświadczyła Edith tonem, który sześćdziesiąt lat temu pewnie uchodził za szczyt frywolności.

Jack nie zdążył odpowiedzieć, bo Ellie zaczęła osuwać się na podłogę. Chwycił ją na rękę jak małe dziecko i przeniósł przez próg. Lesley zataczała się za nimi, potknęła się i wylądowała na podłodze, ale chichotała radośnie.

Jack cmoknął karcąco, lecz sam z trudem zachowywał powagę.

- Zaniosę ją do łóżka, dobrze, Edith? - spytał. Kiedy Jack położył Ellie, na chwilę uchyliła powieki.

Dopiero wtedy zauważył, że jej oczy nie są jednolicie zielone, jak sądził, ale mają też różnokolorowe ciapki. Jaki to kolor? Złoto czy brąz?

- Świetnie się dziś bawiłam, panie Wolfe - odezwała się cicho.

- Wygrana to jednak przyjemne uczucie, prawda, Ellie?

- Bo-bo-bosanogo-boskie i już. A ty fantastycznie się prezentowałaś... mimo krótkiej nocy na przykusej kanapie.

- Cóż, sypiałem w dziwniejszych miejscach.

Ellie roześmiała się beztrosko, leżąc w aureoli włosów. Nagle podniosła rękę i delikatnie powiodła nią po jego twarzy. Jacka w sekundę zalała fala pożądania. Przez jedną szaloną chwilę kusiło go, żeby pocałować delikatną skórę jej szyi. Zerwał się z łóżka i odsunął.

- ...branoc, panie Wolfe - szepnęła Ellie, układając się na boku i zamknęła oczy.

Jack wolno wrócił do przedpokoju.

- Lesley zasnęła - prychnęła pogardliwie Edith - ale jeśli się nie mylę, jutro będą wymioty i ból głowy.

Wróciwszy do samochodu, Jack przestawił lusterko wsteczne na właściwą pozycję. Kiedy jechali, Lesley, mocno wstawiona, nie mogła zauważyć, że przesunął je - chciał widzieć Ellie na tylnym siedzeniu. Była tak ożywiona, tak pełna energii, że nawet nie przeszkadzał mu jej śpiew. Pierwszy raz zachowywała się swobodnie w jego obecności. Zwykle odnosił wrażenie, że bardzo się pilnuje.

Teraz wystarczyło, że się skupił, a przypominał sobie jej ciężar, gdy niósł Ellie do mieszkania. W pewnym momencie niechcący musnął jej pierś. Sam dotyk, ciepło i kształt wystarczyły, by rękę przeszył mu prąd. Do cholery, na tym łóżku wyglądała bardzo zachęcająco. A kiedy wyciągnęła rękę i pogładziła go, chciał nie tylko ją pocałować. Najchętniej położyłby się na niej, żeby poczuć miękkość jej ciała. Do tego jeszcze te plamki w oczach... wolno wypuścił powietrze i przez chwilę siedział nieruchomo. Musi to sobie

wybić z głowy. Z wielu względów. Jest jego podwładną. Nie mógłby szybko jej rzucić, gdyby przygoda stała się zbyt poważna.

Nie po to przez tyle lat skutecznie stosował wygodną regułę, by nie łączyć życia zawodowego z seksualnym, żeby teraz nagle z niej rezygnować.

Choć trzeba przyznać, że dzisiaj na prezentacji Ellie radziła sobie fantastycznie. Była nakręcona, charyzmatyczna, potrafiła przekonać do pomysłu. On nie musiał właściwie nic robić.

Wciąż flejowata, ale powoli zaczynało mu się to nawet podobać.

Zaraz. Przetarł twarz. Jak to „zaczynało mu się nawet podobać”? A to skąd się wzięło?

Wszystko przez adrenalinę, która wciąż w nim buzowała. Pozostałości euforii po udanej prezentacji.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer.

- Sophie, skarbie... Tak, wiem, że jest późno, ale tak pomyślałem... Nie zechciałabyś...? Tak? Super. Już jadę.

Rozłączył się. Na jego twarzy pojawił się wąły, nieprzekonujący uśmiech. Rzucił komórkę na fotel pasażera i odjechał.

Rozdział 14

Chyba lepiej byłoby, gdybyśmy zastąpili przecinek średnikiem - oświadczył Jubbitt junior w stanie bliskim ekstazy.

Patrząc, jak niszczy jej wypieszczony tekst, Ellie najchętniej by go udusiła, ale przywołała na twarz uśmiech, który mówił: „Jesteś skończonym durniem, ale klient zawsze ma rację”. Przyklejała go już dzisiaj tak często, że bolały ją szczęki i uszy.

Teraz będzie musiała wrócić do agencji i szybko sklecić to wszystko do kupy, inaczej minie termin wyznaczony przez drukarnię.

Jubbitt junior znów wetknął nos w kartki, a Ellie skorzystała z chwili oddechu, by przypomnieć sobie wydarzenia ubiegłego tygodnia. Od telefonu Pauline Kennedy, która zdecydowała się na pomysł z majtkami, wypadki potoczyły się błyskawicznie. Już odbyło się pierwsze spotkanie ze studiem animacyjnym, a wczoraj ona i Lesley spędziły cały dzień z Dave'em, który miał skomponować melodię do piosenki majtasów. Przesłuchali dziesięć wykonawczyń, szukając najlepszych głosów dla każdej pary majtek. Byli zmęczeni, ale właśnie dla takich chwil Ellie wybrała branżę reklamową.

Ale nie dla takich jak dzisiaj. Głos Jubbitta juniora, który opowiedział wyjątkowo nieśmieszny dowcip, na kilka sekund przywołał ją do terażniejszości, ale zaraz potem wróciła do wspomnień. Po zakończeniu przesłuchań Dave żegnał się z nią z takim zapalem, że choć lata temu wypadła z randkowego obiegu, zorientowała się, co się święci. Wyraźnie na nią leciał i mierzył całusa tak, by wylądował na jej ustach.

Ellie do tej pory nie była pewna, co właściwie o tym sądzi. Wciąż tęskniła za Samem, za jego obecnością w mieszkaniu, naturalną bliskością. Nie da się wyrzucić z pamięci lat wspólnego życia. Poza tym upokorzenie, które czuła po jego zdradzie, wciąż paliło jak świeża rana.

Równocześnie jednak podniecenie związane z przygotowaniem kampanii i nawał zajęć sprawiły, że zniknęły silne emocje, które czuła tuż po odejściu Sama. Jak to się mogło stać? Tyle wspólnie przeżytych lat, a wystarczyło kilka tygodni, by myślała o nich jedynie z żalem i smutkiem.

Na moment skupiła się na Jubbitcie juniorze, by utwierdzić go w przekonaniu, że uważnie słucha i ku swemu skrępowaniu zauważyła, że mężczyzna jedną rękę wsunął głęboko do kieszeni. Faj! Tego jeszcze nie było.

Wróciła do stosunkowo bezpiecznych rozważań o utraconej miłości. Czy Sam miał rację? Rzeczywiście trzymało ich razem tylko przyzwyczajenie i lenistwo? Tutaj jednak zdecydowanie postawiła granicę, bo takie rozważania nieuchronnie prowadziły do największego pytania, od którego lasował się mózg: „Czym jest miłość?”. Ona zaś wciąż nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Wiedziała tylko, że gdyby Sam wrócił skruszony, błagając o drugą szansę, odmówiłaby.

Nie warto. To, co ich łączyło, odeszło w przeszłość. Nic nie mogło wskrzesić dawnego ognia.

Skrzywiła się, poczuwszy na kolanie dłoń Jubbitta juniora. Fúj, czy to ta sama, którą trzymał w kieszeni?

- O, spójrz tutaj, moja droga Eleanor - ucieszył się, jakby odkrył jakieś egzotyczne zwierzę. - Myślę, że tutaj też można by wstawić średnik.

Uśmiechnęła się grzecznie, wyobrażając sobie, gdzie najchętniej by mu wstawiła ten średnik.

Ellie dotarła do agencji dopiero po ósmej. Recepcja świeciła pustkami. Nie przeszkadzało jej to. Lubiła atmosferę pustej agencji. Wieczorem wydawała jej się stokroć bardziej ekscytująca niż za dnia, kiedy kręciły się tłumy. Zupełnie jakby należała do elity, której firma zawdzięcza istnienie. To jej praca późną nocą przesądzała o sukcesie bądź upadku agencji.

Albo po prostu była stukniętą pracoholiczką.

Podeszła do stanowiska Rachel sprawdzić, czy nie ma dla niej wiadomości, i uśmiechnęła się na widok strategicznie ukrytej kosmetyczki. Nagle drzwi windy się rozsunęły i wyszedł z niej Jack w smokingu.

- Nie za szykownie jak na pub? - spytała, próbując nie gapić się zbyt nachalnie.

Ziewnął ostentacyjnie.

- Interesy w Dorchester.

O ile większość mężczyzn w smokingu upodobniała się do pingwinów, o tyle on przypominał nie do końca

oswojoną panterę, która w każdej chwili mogła zaatakować. Ale pachniał bardzo przyjemnie. Ten zapach wdzierał się głęboko do jej świadomości, a mimo to nie potrafiła go nazwać. Rachel, jak to ona, swoim chrapliwym głosem powiedziała: „Esencja męskości”.

- Nocka nad broszurą Jubbitta?

- Pracuję do świtu, by świat spał spokojnie: żaden przecinek nie zapłacze się w niewłaściwe miejsce.

Parsknął śmiechem.

- Słyszałem za to, że wczorajsza sesja była całkiem udana. Podobno dobraliście świetne głosy. Zadowolona?

- Tak, bardzo. Mnóstwo się nauczyłam. Teraz muszę tylko wypluć broszurę, zetrzeć z uda linie papilarne Jubbitta juniora i będę szczęśliwą kobietą.

Znieruchomiał.

- Co Jubbitta juniora? - wysyczał.

- Linie papilarne... Rozumiesz, to jeden z tych klientów, którzy lubią trzymać rękę na pulsie.

Wpatrywał się w nią, na ułamek sekundy przenosząc wzrok w dół, a potem znów zatrzymał na twarzy. Z jego oczu nie mogła nic wyczytać. Czyżby zrobiła coś złego? Nie odezwał się, tylko skłonił zdawkowo i poszedł.

- To do zobaczenia! - zawołała, gdy odchodził, i ruszyła do pokoju nanosić poprawki pana Ośmiornicy.

Następnego ranka Ellie patrzyła na Jubbitta juniora stojącego przed nią w sali konferencyjnej i zachodziła w głowę, o co tym razem może mu chodzić. Oczy wciąż ją bolały

po maratonie, jaki wczoraj jej zafundował, kiedy musiała nanieść wszystkie poprawki. Z samego rana wysłała mu kurierem poprawioną wersję. Miał tylko sprawdzić, zaakceptować, podpisać i odesłać. Jeśli dzisiaj nie zaaprobuje tekstu, drukarnia wpadnie w szal.

Cóż to za ważna sprawa sprowadziła go do agencji? Może postanowił zmienić czcionkę? Albo zażąda, żeby wydrukować cholerną broszurę na pergaminie zamiast na plebejskim papierze?

W ogóle dziwnie się zachowywał. Kiedy weszła, poderwał się z krzesła. Wyglądał, jakby ktoś go przepuścił przez maszynkę do mięsa. Nad górną wargą i na czole perliły się kropelki potu, dziwacznie przestępował z nogi na nogę.

Mniej więcej tak wyobrażała sobie zachowanie pana Collinsa z „Dumy i uprzedzenia” w scenie oświadczyn. Ta myśl sprawiła, że Ellie na wszelki wypadek cofnęła się o kilka kroków.

- Mmm, Eleanor... To znaczy, panno Somerset, zaakceptowałem poprawki. - Wskazał dużą teczkę na szklanym blacie stołu. - Wczoraj po naszym spotkaniu musiała pani ciężko pracować. Tak, niezwykle ciężko. Pragnę też dodać, że jestem zadowolony z efektu końcowego. Nadzwyczaj zadowolony. - Kręcił nerwowego młynka palcami.

No przecież nie mogło chodzić tylko o to. Byłoby zbyt proste. Jeśli uklęknie i poprosi ją o rękę, będzie musiała kopnąć go w jądra, choć obiecała sobie, że już nigdy nie znajdzie się w bezpośredniej bliskości jego narządów płciowych.

Jubbitt junior nerwowo oblizał wargi.

- Chciałbym również dodać, Eleanor, że dotyk zawsze był dla mnie bardzo ważny. Dlatego czasem może się

zdarzyć... że w pewnych okolicznościach... mój mimowolny dotyk bywa odbierany jako niestosowny. - Do tego wszystkiego doszło jeszcze niepokojąco szybkie mruganie powiek. Brnął dalej. - Jeśli ten... hm... kontakt fizyczny miał miejsce podczas naszych spotkań... - Jeszcze szybsze mruganie. - Nie twierdzę, że tak było... ale jeśli tak, to chciałbym z całego serca, bez dalszych wstępów, przejść do rzeczy i przeprosić.

Wielkie nieba. Stary cap ją przeproszał! Ellie nie miała pojęcia, czemu akurat teraz na obleśnego lubieżnika spłynęło olśnienie. W dodatkowe zakłopotanie zaś wprawiała ją jego mina. Wyglądał, jakby zebrał o odpowiedź.

Powinna rzucić mu się do gardła i powiedzieć wprost, co sądzi o jego lepkich łapach, ale i tak już wyglądał na śmiertelnie przerażonego. Cięte riposty, które pracowicie układała w myślach, odpłynęły. To przesądzone, na następne święta poprosi Mikołaja o twardsze serce.

- No cóż - zaczęła z wahaniem. - Odniosłam wrażenie, że czasem zbyt narusza pan dystans przestrzenny między osobami. - Czekala, aż zaprzeczy, ale on tylko wyglądał na jeszcze bardziej przerażonego. - A ponieważ jest pan naszym klientem, trudno było mi zwrócić panu na to uwagę.

- Tak. Oczywiście. Racja, słuszna uwaga - wyrzucił chaotycznie słowa Jubbitt junior. - Dobra lekcja dla mnie, Eleanor. Tak. Nie musisz mówić więcej. Zapamiętam na przyszłość. Dziękuję.

Słuchając jego ciężkiego oddechu, Ellie zaczęła się obawiać, czy gość nie dostanie udaru albo zawału. Chciała jeszcze coś dodać, ale on nagle przestał przestępować z nogi na nogę i omijając ją szerokim łukiem, rzucił się do drzwi.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy - rzucił na pożegnanie, po czym wykonał groteskowy ni to ukłon, ni to pozdrowienie, szarpnął kłamkę i wypadł na korytarz.

Bardzo dziwne. Ellie wzięła ze stołu teczkę i szybko przeszła do recepcji, gdzie Rachel spod spuszczonej rzesz przyglądała się kurierowi w wyjątkowo obcisłych legginsach i kamizelce.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Rachel - odezwała się Ellie, próbując nie patrzeć na krocze rowerzysty. - Czy Jubbitt junior zjawił się z własnej inicjatywy?

- Nie. Jack kazał mi po niego zadzwonić. Zanim cię wezwali, przez pół godziny rozmawiał z nim w cztery oczy.

Ellie postanowiła wrócić do pokoju schodami. Potrzebowała czasu, by to przetrwać. Jack interweniował i powiedział Jubbittowi, co sądzi o jego obyczajach - nie miała wątpliwości. Czemu tak ją to zaskoczyło? Może dlatego, że Gavin nigdy nawet nie kiwnął palcem, by jej pomóc. Tak długo pracowała u tamtego egoistycznego chama, że zapomniała, na czym polegają obowiązki dobrego szefa.

A czy nie Jack jednym sierpowym załatwił gościa, który obraził panią MacEndry?

Skoro tylko wypełniał swoje obowiązki, dlaczego czuła się, jakby ktoś otulił ją ciepłym kocem?

Ostatnie stopnie pokonała w kilku susach i postanowiła nie zawracać sobie tym głowy. Będzie po prostu się cieszyć, że ktoś zrobił dla niej coś miłego.

- Co się tak szczerzysz? - spytała Lesley, gdy Ellie weszła do pokoju.

- Bez powodu - odparła, zastanawiając się, czy jeśli nie mówi prawdy, to tak jakby kłamała?

Rozdział 15

Producent odliczał bezgłośnie, pokazując na palcach: raz, dwa trzy i słodki głos wokalistki napełnił studio: „Sure & Soft to powód codziennej radości”.

Penny miała bladą cerę i blond włosy z odcieniem szarości zasłonięte słuchawkami, ale za to jaki głos! Wykonywała ostatnie wersety piosenki i śpiewała tak cudownie, że Ellie i Lesley postanowiły ściszyć melodię tuż przed jej wejściem. Dzięki temu dobitniej wybrzmiewała nazwa firmy, a sama piosenka łatwiej zapadała w pamięć.

Producent poprosił Penny, żeby jeszcze kilka razy powtórzyła fragment, po czym zawołał do Ellie, Lesley i Dave'a:

- Ostatnia wersja była chyba najlepsza. Zadowoleni? - Zgodnie potaknęli. - W takim razie dziękuję. Koniec roboty.

Muzycy powitali komunikat radosnymi wiwatami. Swoje partie nagrali już wcześniej, ale zostali, racząc się darmową kawą i herbatnikami. Saksofonista z rozwichrzoną kocią bródką zawołał entuzjastycznie:

- Alleluja! W ustach mam Saharę, którą koniecznie trzeba nawodnić!

Towarzystwo się roześmiało, zaczęło pakować manatki i wychodzić.

Ellie zawsze traktowała studia nagraniowe jak odległe światy poza jej zasięgiem, choć ludzie, których tam spotykała, na ogół ubierali się jeszcze bardziej niechlujnie niż ona. Niektórzy z pewnością zaliczali się do kategorii świrów. Element splendoru wnosił tylko sprzęt: konsole z mnóstwem przełączników i mikrofony. No i od czasu do czasu pojawiał się ktoś znany, kto przychodził nagrać reklamówkę albo komentarz do filmu dokumentalnego.

Jednak chyba największą radość sprawiała jej świadomość, że właśnie tutaj, w tym studiu, ktoś przeczyta ułożone przez nią zdania; zdania, które potem będą rozbrzmiewać w całym kraju. Większość słuchaczy je zignoruje, ale one i tak pójdą w eter.

Cieszyła się, że nagranie poszło gładko. Producent i Dave o wszystko się zatroszczyli. Ona i Lesley miały tylko zadbać, by całość zabrzmiała tak, jak to sobie wymyśliły.

- Idziecie do pubu? - spytał dźwiękowiec.

- Tylko na jednego - odparła Ellie. - Jestem dziś umówiona na kolację.

Lesley zerknęła na nią z ciekawością, ale milczała, nawet kiedy opuściły budynek i przeszły kilkadziesiąt metrów. Ellie przypuszczała, że po całym dniu w studiu przyjaciółka - podobnie jak ona - jest nieco zdezorientowana. Kiedy człowiek bardzo się na czymś skupia, łatwo stracić poczucie czasu i przestrzeni. Zwłaszcza jeśli przebywa się w pomieszczeniu bez okien. Nic więc dziwnego, że po wyjściu na zewnątrz - gdzie życie toczyło się zwyczajnym rytmem i zapadał już zmierzch - potrzebowało się kilku minut na dojście do siebie. Ellie miała nadzieję, że Lesley

nie będzie ciągnąć jej za język, ale dość szybko poczuła, jak przyjaciółka odciąga ją na bok.

- Z kim się spotykasz?

- Z Edith.

Lesley wzniosła oczy ku niebu i cmoknęła niezadowolona.

- Czemu od razu nie powiedziałaś? Brzmiało zupełnie, jakbyś się wybierała na randkę. Dave też tak to odebrał, posmutniał.

- Dave? - Ellie udała, że nie rozumie, do czego zmierza Lesley, choć dzisiejsze zachowanie chłopaka potwierdziło jej podejrzenia. Wpadła mu w oko. Gdziekolwiek się ruszyła, był obok.

- Słuchaj. Wiem, że pewnie tego nie zauważyłaś, bo nie umawiałaś się na randki od ogłoszenia Wielkiej Karty Swobód*, ale spodobałaś się Dave'owi. Jeśli dobrze to rozegrasz, umówi się z tobą.

- Naprawdę?

Do Ellie dotarło, że przesadziła z rolą niewiniątka, kiedy zobaczyła minę i zmrużone oczy przyjaciółki.

- Zaraz... chciałaś, żeby skojarzył, że to randka - wy-dedukowała Lesley.

Ellie ruszyła ulicą.

- Chyba tak.

- To o co chodzi? Wygląda na bardzo zainteresowanego.

- Bo ja wiem? Właściwie...

- Czego się boisz? Że będziesz źle się bawić? - Łobuzersko szturchnęła Ellie w ramię. - A może, że będziesz

Wielka Karta Swobód - *Magna Carta*, akt wydany w czerwcu 1215 r. przez króla Anglii Jana bez Ziemi (przyp. tłum.).

za dobrze się bawić? Albo że na kilka godzin zapomnisz o Samie, wrednej gnidzie?

Ellie stanęła i odwróciła się twarzą do Lesley. Jeśli tamta złapała temat, nic nie mogło jej wyłączyć.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie czuję się gotowa...

- Na co? Litości, nie każę ci znaleźć następcy Sama. Potrzebujesz tylko kogoś do zabawy, przeczyszczenia kanałów.

- Och, Lesley. - Ellie skrzywiła się. - Jakaż z ciebie romantyczka.

- Romantyczka, nie romantyczka, nie zbaczaj z tematu. Nie bądź głupia, wyjaśnij, o co chodzi z kolacją, i weź od niego telefon, zgoda?

Doszły już do pubu. Kiedy Lesley pchnęła drzwi, nadziała się na Penny, która właśnie wychodziła z keyboardzistą. Mężczyzna trzymał dłoń na jej pośladkach, ona na jego udzie.

- Szybcy są - stwierdziła Ellie. - Pewnie się spieszą na próbę organową.

Lesley parsknęła śmiechem i wepchnęła przyjaciółkę do środka.

Pół godziny później Ellie jechała autobusem na spotkanie z Edith. W torebce miała numer telefonu Dave'a. Nie zniechęcił się, nawet kiedy wyjaśniła, że niedawno rozstała się z długoletnim chłopakiem i jeszcze nie jest gotowa na nic poważniejszego.

- Cóż, kiedy uznasz, że pora to zmienić, zacznij od telefonu do mnie, zgoda? - powiedział tylko.

Pocałunek na pożegnanie był wyjątkowo gorący. Ellie najtaktowniej jak potrafiła wysunęła się z objęć, zanim Dave jeszcze bardziej się rozognił.

Kiedy weszła do restauracji, Edith już siedziała przy stoliku z dużym ginem z tonikiem. Wyglądała na zaaferowaną. Ellie podejrzewała, że ciotka coś knuje. Lokal okazał się wytworny: sztywne, krochmalone obrusy i jeszcze sztywniejsi kelnerzy. Ten, który przywitał Ellie, aż się wzdrygnął, widząc jej dzinsy.

Gdzieś w głębi sali kwartet smyczkowy piłował składankę największych przebojów Andrew Lloyda Webbera.

Na widok cen w karcie Ellie nabrała pewności, że Edith coś knuje.

- Edith, tutaj jest nieprzytomnie drogo. Zamówię tylko przystawkę i pudding.

Ciotka zbyła jej protesty machnięciem ręki i na dowód, że stacją na rozrzutność, zamówiła butelkę drogiego wina.

W drugiej części restauracji para klientów uśmiechała się z wyższością, patrząc na zestaw Edith, i pewnie prowadziła zakłady, który niewyrośnięty londyński transwestyta właśnie szuka swojego kombinezonu z paskiem wyszywanym cekinami. Edith posłała im wytrenowane niezawodne spojrzenie „królowej matki”. Błyskawicznie odwrócili wzrok i pograżyli się w lekturze karty win.

Pierwsza część posiłku upłynęła bez większych atrakcji. Na stół wjechały olbrzymie białe talerze z mikroskopijnymi porcjami jedzenia, Ellie gawędziła z Edith o wszystkim i o niczym, szeptem komentowały zachowanie sąsiadów, którzy od chwili gdy zasiedli przy stoliku, nie odezwali się do siebie ani słowem. Ellie jednak i tak czuła, że Edith myślami błądzi gdzie indziej. I rzeczywiście, kiedy podano pudding, ciotka odłożyła sztucce.

- Ellie, złotko, nie byłam z tobą do końca szczerą. Nie zaprosiłam cię dzisiaj bez powodu. - Wysunęła język i nerwowo oblizała wargi.

- Cóż, przyznam, że spodziewałam się czegoś takiego. Owszem, zawsze byłaś szczodra, ale to przekraczało granice nawet twojej hojności. Dawaj, kawa na lawę.

Edith bawiła się teraz guzikami kombinezonu. Odchrząknęła.

- Otóż, Ellie... Wiem oczywiście, że wystawiłaś mieszkanie na sprzedaż, a kiedy cię odwiedzałam, zauważyłam mnóstwo broszurek z informacjami o innych lokalach. Z agencji nieruchomości. Całe mnóstwo. - Poparzyła na nią z troską.

- Aż za dużo, Edith. Zasypują mnie ofertami, sama nie potrafię się zdecydować, które mieszkania obejrzeć. Ale teraz, kiedy Sam... - „Odszedł” wciąż nie przechodziło jej przez usta.

- Naturalnie, rozumiem, złotko. Z jednej pensji nie utrzymasz tego mieszkania.

- Nie chodzi tylko o mieszkanie, Edith. Nie stać mnie już też na tę dzielnicę. Muszę znaleźć coś na obrzeżach. Dojazd do pracy będzie mnie drożej kosztował, ale... W każdym razie znalazłam dwa całkiem interesujące mieszkania w Harrow w Hill.

- Harrow w Hill! - W ustach ciotki to zabrzmiało jak Hades.

- One też nie są do końca na moją kieszeń, ale po sukcesie majątek chyba poproszę o podwyżkę.

Chyba - czytaj: nic w tej sprawie nie zrobię. Musiałaby zwrócić się do Jacka, a jego unikała od incydentu

z Jubbitem juniorem. Nie wiedzieć czemu, lepiej tolerowała Jacka w roli kipiącego testosteronem samca niż jako przyzwoitego szefa, zatroskanego o swoich pracowników. No i wciąż nie rozumiała spojrzenia, jakim ją zmierzył, kiedy mu powiedziała o lepkich łapach Jubbitta juniora. Wtedy miała wrażenie, jakby ją obwiniał. Teraz na tamto wspomnienie czuła się niepewnie, jakby... Nie potrafiła tego opisać. Tak samo jak nie mogła znaleźć wyrazu, który idealnie charakteryzowałby Jacka. Pech, kiedy naprawdę potrzebowała słów, czmychały w popłochu. Przy Jacku jej słownik niepokojąco się kurczył.

Zorientowała się, że znów myślami buja w obłokach, kiedy do jej świadomości przebiły się słowa Edith:

- Zauważyłam też, Ellie, że większość tych mieszkań ma tylko jedną sypialnię...

Nagle wszystko stało się jasne.

- Nie przejmuj się, Edith, kupię rozkładaną kanapę. Jeśli zechcesz przenocować, odstąpię ci łóżko, a sama prześpię się na niej. - Wyciągnęła rękę i uspokajająco ścisnęła staruszkę za ramię. - Nic się nie zmieni. Będiesz tylko miała do mnie trochę dalej. Ale mogę wpadać po ciebie i dotrzymywać towarzystwa w autobusie.

Edith wzięła łyżeczkę i zaczęła nią grzebać w swoim musie *à la Bavarois*. Zacisnęła wargi. Dopiero teraz Ellie zauważyła, jak bardzo szminka wyjeżdżała poza krawędzie warg. Wreszcie ciotka odłożyła łyżeczkę.

- Więc jeśli chodzi o mieszkanie, Ellie... Może wzięłabyś pod uwagę inne rozwiązanie? Mój dom jest bardzo duży. Za duży dla jednej osoby. Dlatego pomyślałam... A może przeprowadziłabyś się do mnie?

Usta Ellie same ułożyły się w „nie”. Mieszkanie z Edith? Wykluczone. Propozycja była bardzo sympatyczna, ale to czyste szaleństwo. Po każdej wizycie u ciotki wychodziła przygnębiona. Te wzorzyste wykładziny i tapety, które przyprawiały o atak padaczki - kwintesencja najgorszych elementów wzornictwa lat siedemdziesiątych. A do tego jeszcze kuchnia wypełniona starym, rozsypującym się sprzętem i kompletnie zapuszczony ogródek.

Nie może zamieszkać z Edith. Ani by się obejrzała, jak zaczęłyby nosić pończochy przeciwzylakowe, a na podwieczorek kupowałyby „pyszną rybeńkę”.

A mimo to „nie” wciąż nie mogło przejść jej przez gardło. Już miała odmówić zdecydowanie, ale popełniła błąd i spojrzała na Edith. W oczach ciotki błyszczała nadzieja. Ellie wyobraziła sobie starszą panią, jak chodzi po pustych pokojach, w których słychać tylko echo kroków, i ogarnął ją smutek. Przypomniła sobie wszystkie niezapowiedziane wizyty ciotki spragnionej towarzystwa. Obu będzie trudniej, kiedy wyniesie się na drugi koniec miasta.

- Czuję, że długo nad tym myślałaś, Edith - usłyszała swój głos. - Jak to sobie wyobrażasz?

- Cóż, miałybyś niezależne mieszkanie na najwyższym piętrze. Jest tam łazienka i dwa spore pokoje. Wystarczy miejsca, by urządzić sobie salon albo pracownię, no i oczywiście sypialnię. Umeblowałybyś je po swojemu.

- Mogłabym przemalować ściany i zmienić wykładzinę?

- Naturalnie. Dowiadywałam się też, czy nie można by tam wstawić kabiny prysznicowej. - Wyjęła z torebki ulotki firm specjalizujących się w przerabianiu łazienek.

- Oczywiście, potrwałoby to kilka tygodni, ale w tym czasie mogłabyś korzystać z mojej łazienki. Podała Ellie broszurki.

- Siostrzeniec pani Radziewskiej z dziennego ośrodka opieki, Staszek, jest hydraulikiem i już opracował wstępny kosztorys. Bardzo przystępne ceny i mógłby od razu wziąć się do roboty. - Oczy jej błysnęły. - Bardzo lubi ciotkę, a ona na szczęście bardzo lubi mnie.

Ellie odłożyła kartki na stół. Nie mogła ukryć rozbawienia. Najpierw Lesley, teraz Edith. Te dwie kruche, a jakże nieustraszone kobietki chyba zmówiły się dzisiaj, żeby zdzielić ją obuchem po głowie.

Znowu popatrzyła na ciotkę, rozpromienioną nadzieją, i nie dając sobie czasu na zmianę zdania, powiedziała:

- Edith, to znakomity pomysł.

Starsza pani uparcie wbijała wzrok w pudding. Po chwili Ellie dała jej chusteczkę. Edith energicznie wytarła oczy i donośnie wydmuchała nos. Potem już kolacja zamieniła się w świętowanie, a Edith wyglądała, jakby ktoś znowu zapalił w niej światło.

W nocy, kiedy ciotka radośnie chrapała w drugiej sypialni, Ellie analizowała swoją decyzję, utwierdzając się w przekonaniu, że dobrze zrobiła. Zostanie w okolicy, którą lubi, a płacić będzie mniej więcej tyle samo, ile wtedy kiedy wynajmowała mieszkanie w Samem. Poza tym będzie miała oko na Edith, co odejmie jej jedno poważne zmartwienie. Delikatnie będzie kontrolować, czy ciotka dobrze się odżywia i w ogóle odpoczywa.

Edith bezboleśnie zaakceptowała jej warunki. W poniedziałek rano Ellie zadzwoni do firmy sprzątającej, by

odpicowała cały budynek. Zdażyła już też zamówić przez Internet nową kuchenkę i lodówkę. Ciotka musi tylko znaleźć kogoś z miotaczem ognia do zrobienia porządków w ogródku.

Sama nie wiedziała, skąd u niej ta euforia. Może dlatego, że zacznie od nowa w miejscu, które nie będzie kojarzyło się z Samem.

Powiodła wzrokiem po salonie, pustych miejscach po przedmiotach należących do Sama. Już teraz pokój wydawał się półmartwy. Całe mieszkanie wydawało się półmartwe. Zbyt dużo pozostało w nim śladów, że kiedyś żyła tutaj para.

Wstała i zaczęła gasić światła.

Zawsze wyobrażała sobie, że jeśli będzie się stąd wyprowadzać, to razem z Samem, do ich wspólnego domu i że będzie to kolejny etap ich wspólnego życia. Ta myśl powinna sprawić jej ból, tymczasem właściwie nic nie odczuwała.

Zamknęła za sobą drzwi salonu i przeszła do sypialni.

Pora zamknąć ten etap.

Bracia pewnie powiedzą, że zgłupiała. Lesley pewnie powie, że zgłupiała. Wszyscy pewnie powiedzą, że zgłupiała. Czasem jednak głupota to najrozsądniejsze, co można zrobić.

Dwa tygodnie później Ellie układała książki na półkach swojego nowego domu. Wzorzyste wykładziny i psychodeliczne tapety odeszły już do przeszłości. Od załomu schodów dominowały spokojne pastelowe kolory. Tylko łazienka była kompletnie zdemolowana, ale już pod koniec tygodnia powinna lśnić bielą. Staszek obiecał, a on

dotrzymywał słowa i terminów. Zwykle kończył nawet przed terminem.

Ellie krążyła po swoich pokojach. Nie opuszczała jej euforia. To wszystko jej. Z nikim nie musiała negocjować, co ma się znaleźć na ścianach albo jakiego koloru ma być pościel. Była panią swojego światka i z dumą go podziwiała.

Na dole w ogródku odpoczywało dwóch pracowników. Oparci o skrzynki, z wyciągniętymi nogami palili, czytając gazety. Spod splecionych jeżyn już prześwitywało kilka metrów kwadratowych trawnika, ale nie zanosilo się jeszcze na koniec roboty. Szkoda, że Staszek nie zajmował się ogrodami. Już dawno wykarczowałyby chaszczę i na środku byłaby malownicza sadzawka. Z bieżącą ciepłą i zimną wodą.

Usłyszała skrzypienie drzwi wejściowych. Z dołu dobiegło powitanie Edith. Wyszła na podest i wychyliła się przez barierkę.

- Cześć, Edith! Właśnie rozkładałam książki!

Ciotka odkrzyknęła coś, co mogło znaczyć, że wstawia czajnik albo nie. Ellie wróciła do kojarzenia na półce D.H. Lawrence'a z Jane Austen. Roześmiała się serdecznie, wyobrażając sobie, jak ta para wyglądałaby w prawdziwym życiu. Wyjęła z pudła kolejną książkę. *Wichrowe wzgórza*. Odsunęła ją od siebie jak najdalej. Nie otworzy jej, nie zajrzy do środka. Po co? Wystarczy, że już inny mieszkaniec Yorku buszuje w jej myślach.

Ustawiła ją między Gertrudę Stein a Virginią Woolf. Zadowolona kiwnęła głową. Już one utrzymają typka w ryzach.

Edith zawołała z dołu coś o herbatnikach, Ellie odkrzyknęła z góry. Dobrze było znowu z kimś mieszkać, a Edith okazała się wyjątkowo sympatyczną współlokatorką.

Na pewno mniej marudną niż Sam. Poza tym prowadziła bujne życie towarzyskie, więc rzadko bywała w domu. Niczego też nie oczekiwała, choć kiedy Ellie coś dla niej zrobiła, była uszczęśliwiona, nie wpadając jednak w rolę „małej, biednej staruszczyki”. Wspólne mieszkanie szybko stało się czymś naturalnym i Ellie wiedziała, że obie strony jednakowo zyskały na nowym układzie. Odejście Sama uświadomiło jej, jak bardzo potrzebuje Edith, by czuć więź rodzinną - co straciła wraz ze śmiercią rodziców. Oczywiście, byli jeszcze bracia, ale oni pozakładali rodziny i mieli własne sprawy, własne życie. Dzięki Edith wciąż czuła więź z przeszłością. Chętnie słuchała opowieści ciotki o jej dorastaniu w Canterbury, a potem w Indiach; a zwłaszcza wspomnień o dzieciństwie ojca, których nie zdążyła od niego wyciągnąć.

Po odejściu Sama czuła, że straciła wszystkie znajome punkty odniesienia i dryfuje niesiona przez nurt. Edith znów ją zakotwiczyła.

Poprawiła książki na półce.

Tak, Edith na pomysł wspólnego mieszkania musiała wpaść w przyływie geniuszu.

Ellie przywykła nawet, że wszyscy nazywali je „dziwaczną parą”.

Wyszła na podest po ubranie. W oczekiwaniu, aż fachowcy dokończą budowę szafy, trzymała ciuchy w czarnych workach. Ciotka poprosiła chłopaków porządkujących ogród, żeby wytaszczyli je z graciarni przy kuchni, gdzie wrzucała rupiecie, z którymi nie wiedziała co zrobić.

Ellie rozwiązała pierwszy worek i z osłupieniem wpatrywała się w stare naczynia i rondle. Rzuciła się do następnego,

rozdzierając go paznokciami. Stary abażur i przeżarte przez mole sari. W trzech innych też znajdowały się klamoty, które w ubiegły weekend załadowały z Edith, przeznaczając na dobroczynność.

Chwyciła statuetkę Tadž Mahal, popędziła na dół i wpadła do kuchni, gdzie Edith właśnie układała na talerzyku markizy czekoladowe.

- Edith - spytała bez tchu - kiedy zabierają rzeczy na akcję dobroczynną?

- Och, już zabrali, złotko. Przyjechali rano, kiedy byłeś w pracy.

Ellie ciężko opadła na krzesło.

- Zabrali worki z graciarni?

- Tak, złotko. Oczywiście, z wyjątkiem twoich ubrań, głuptasie. - Radośnie wyszczerzyła zęby. - Tamte worki kazałam wcześniej odstawić, żeby nie było nieporozumień.

Ellie zasłoniła oczy rękami.

- A moje ubrania z suszarki? Powiedz, że wciąż tam...

- Nie, złotko. Wyjęłam je i dorzuciłam do worka z ubraniami, żebyś wszystko miała na miejscu.

Mówiąc to, zauważyła w ręku Ellie statuetkę. Na jej twarzy pojawiła się konsternacja. Usiadła na krześle obok dziewczyny.

- Ojej - pisnęła słabo.

Ellie w myślach liczyła, ile ubrań jej zostało. To, co miała na sobie: džinsy, podkoszulek i najbardziej zjechane trampki, które włożyła do brudnej roboty. Poza tym jedwabny szlafrok-kimono, kurtka džinsowa na oparciu krzesła w sypialni. I... Nic więcej.

Jęknęła. Potem jęk w niewytłumaczalny sposób przerodził się w niepohamowany chichot. Śmiała się i nie mogła

przestać. Edith przyglądała się temu przerażona, jakby Ellie wpadła w histerię i trzeba było dać jej w twarz. A ona wciąż się zaśmiewała. Chichot przeszedł w donośny śmiech, ryczała ze śmiechu, opierając głowę na blacie. Jej nieszczęsne ubrania - niekochane przez Sama, Jacka i Bóg jeszcze wie kogo - zostały wrzucone do ciężarówki, a teraz pewnie są rozładowywane w magazynie instytucji dobroczynnej. To chyba jest śmiechu warte, nie?

Po dłuższej chwili poczuła na ramieniu rękę ciotki.

- Kochanie, nie wiem, jak cię przeproszać. Pozwól, że dołożę się do nowych ubrań. - Ellie próbowała zbyć propozycję machnięciem ręki, ale Edith pozostała nieugięta. - Nie wybrałaś się do Selfridges? Tam mają doradców. Może zasugerują jakiś inny styl, odmienny od tego, który preferujesz.

Ellie znowu zaniósła się śmiechem. Dobry Boże! Ma aż tak fatalny gust, że na jej przewodniczkę po świecie mody zgłasza się cioteczna babka ubrana w kanarkowy sweter i połyskującą, fioletową spódnicę?

Jack wracał ze spotkania, zastanawiając się, jak Gavin przyjmie informację o zwolnieniu. Na dwoje babka wróżyła. Ta wredna gnida i tak przy byle okazji szkodziła agencji. Gdyby zależało tylko od Jacka, wyrzuciłby typka jeszcze przed zebraniem zarządu. Najchętniej przez okno z drugiego piętra.

Zatrzymał się na światłach. Ociepliło się, więc opuścił szybę, żeby poczuć na ramieniu słońce. Obserwował

przechodniów. W oko wpadła mu kobieta, idąca chodnikiem wzdłuż parku. Piękne nogi. Miała na sobie spódnicę, której rąbek uroczo kołysał się przy każdym kroku. Do tego ładna góra i fantastyczna burza włosów. Podobnych do Ellie. Zestaw miał w sobie coś z francuskiego szyku. Może to Francuzka? Samochody ruszyły w ślimaczym tempie. Jack dalej przyglądał się kobiecie. Kołysała biodrami, spódnica falowała, włosy podskakiwały w rytm kroków.

Kiedy zrównał się z nią, obejrzał się, by sprawdzić, czy front wygląda tak samo apetycznie jak tył.

Cholera. Musiał dać po hamulcach, żeby nie wjechać komuś w kufer. To była Ellie. Ellie nie w dzinsach i T-shircie. Skąd ta odmiana? Ostatni raz wyglądała tak świetnie, kiedy wybierała się na upojny weekend w Barcelonie.

Odprowadził ją wzrokiem aż do bramy parku, potem zniknęła mu z oczu. Czemu szła przez park? Nie mogła zostać na chodniku?

Skupił się najeździe, ale w myślach wciąż widział te hipnotycznie kołyszące się biodra. Może jednak nie należało sugerować, żeby bardziej o siebie zadbała? Narastało w nim podniecenie, gdy wyobrażał sobie, jak chwyta te biodra i dłońmi wodzi po... Zaklął pod nosem, gdy rowerzysta skręcił mu tuż przed maską. Musi przestać o tym myśleć; przestać myśleć w ten sposób o Ellie. W ogóle przestać o niej myśleć.

Nawet w fazie „wora pokutnego” wciąż wyobrażał sobie ją nago. Jak śmiała wykreść mu taki numer? Jakim cudem dziewczyna, która budziła w nim tylko irytację, teraz rodzi w nim takie uczucia?

Trzeba zdławić to w zarodku. Robiło się niebezpiecznie. Groziło, że zacznie się nieprofesjonalnie zachowywać.

Zupełnie jak ta gnida Jubbitt junior. Gdyby pani MacEndry go nie powstrzymała, wysłałby gościowi pismo, informując, gdzie może sobie wsadzić umowę z agencją. I tak w czasie rozmowy z trudem się hamował, żeby nie przyprzeć go do ściany i nie wydrzeć się na niego, ilekroć przypominał sobie, że ten zbok śmiał dotykać Ellie.

Poprawił się w fotelu i zerknął na swoje łądźwie. Tego jeszcze mu brakowało. Kiedy będzie przechodzić przez recepcję - Rachel ma oczy dokoła głowy - musi wyjątkowo sprytnie manewrować marynarką i walizką.

No, nie jest dobrze. Poza pracą mógł zachowywać się jak ktoś, kogo sam nie poznawał, ale jeszcze nie upadł tak nisko, by uwodzić pracownice. Zwłaszcza jeśli pracownica kusiała nie tylko ponętym ciałem, ale i błyskotliwą inteligencją. Inteligencją, która prowokuje do rozmów i otwartości. A wystarczy odrobinę się otworzyć i ani człowiek się obejrzy, jak przepadnie z kretesem.

Włączył kierunkowskaz.

Przepadnie, zaangażuje się, zakocha. A to prowadzi tylko do jednego.

Skupił się na niebezpiecznym skrucie na parking i płynnie wjechał na swoją kopertę. Czas pomyśleć o czymś innym, czymś kojącym, na przykład o zwolnieniu Gavina. Nie o tym, jak bardzo chciałby chwycić Ellie za biodra, wbić się w nią i sprawić, że włosy będą podskakiwać na jej nagich ramionach.

Rozdział 16

Gavin przysunął się do Jacka tak, że niemal stykali się nosami.

- Wiesz, kim jesteś? Prymitywem prosto z buszu. Jack zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Korekta, jestem z Yorkshire. Blisko, ale mamy lepszą reprezentację krykieta.

- Taa, krykiet i rugby. - Gavin parsknął pogardliwie.

- Do tego wyścigi chartów i gołębi. Tak wyglądają kulturalne rozrywki na północy? Hej, Jack?

Jacka przez chwilę kusiło, żeby zdzielić typka tak, że padnie jak długi na podłogę. W obecności zarządu dupek przyjął dymisję spokojnie - miał czas się na to przygotować

- ale dopadł Jacka, kiedy ten wychodził na lunch. Parł do bójki. To znaczy na tyle, na ile do bójki może przeć debilowaty modniś unikający kontaktu fizycznego.

Zebrała się już całkiem spora widownia. Pewnie właśnie tego chciał Gavin: efektownej sceny na pożegnanie. Starcie kreatywnego Dawida z bezdusznym Goliatem z dzikiej północy.

- Słuchaj, Gavin - zaczął Jack. - Czego właściwie chcesz? Dostałeś hojną odprawę. Zarząd był wobec ciebie bardziej niż...

- Bla, bla, bla - wrzeszczał Gavin. - Tylko o tym potrafisz mówić! Fakty i cyferki! Robisz z tej agencji fabrykę parówek! Wrzucasz do maszynki dobre pomysły, a potem mielisz, żeby wyszły z drugiej strony identyczne, w jednakowym opakowaniu.

Jack ściągnął brwi, co zwykle wystarczało, żeby przeciwnik uciekł w popłochu, ale Gavin nie zamierzał rezygnować ze swojego występu w blasku jupiterów.

- Przechodzę tam, gdzie docenia się kreatywność - dudnił. - A za rok, podczas rozdania nagród, to ja wyjdę na scenę. I wiesz, co, Jack? Naszczam na ciebie.

- Nie mogę się doczekać - odparł Jack.

Gavin nabierał śmiałości. Jack czuł, że mężczyzna chce, by go uderzył. Zadufany bubek nawet zdjął swoje okulary od Prądy i schował do kieszonki garnituru. Przysunął się do Jacka i pchnął go z całej siły. Zaskoczony Jack zachwiał się i cofnął o krok.

Strasznie go kusilo, żeby złapać Gavina za szyję i trząść gnojkiem, aż poodpadają guziki z jego koszuli od Paula Smitha. Ale wtedy pacan pozwałby jego i agencję. Lepiej zachować stoicki spokój i przeczekać.

Gavin znowu go popchnął.

Jack ani drgnął.

Pchnął go jeszcze raz i pstryknął mu palcami przed nosem.

- I gdzie się podział groźny macho? He, koleś? - wycedził. - Wiesz co? Świetnie się bawię, Jack, chłoptasiu. Bo znowu jestem górą. I wiesz, co teraz z tobą zrobię?

Nie dając Jackowi czasu na odpowiedź, Gavin zrobił teatralny zamach i znowu z całej siły popchnął przeciwnika.

Tym razem Jack nawet nie mrugnął, choć pokusa, by rozpląszczyć gnojka na podłodze, stawała się coraz silniejsza.

Ellie, która obserwowała scenę z miejsca przy windzie, ogarniał coraz większy niepokój. Gavin naprawdę nie widział, że to cisza przed burzą? Jack lekko opuścił głowę, stał pochylony, jakby szykował się do ataku. Ellie przypomniał się kot jej matki. Identycznie wyglądał, kiedy schwytał mysz i zastanawiał się, czy zjeść ją od razu, czy jeszcze trochę podreczyć.

- Wiesz co, Jack? - Gavin nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia. - Będę w siódmym niebie, gdy wyleją cię z agencji. Będę się zaśmiewał do łez, kiedy zarządowi opadną łuski z oczu i zobaczą, kim jesteś naprawdę: niewykształconym, prostackim tyranem.

Jack nagle poderwał głowę.

- Skończyłeś - warknął.

- Nie - odparł Gavin.

- To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Ty. Skończony. Kretynie.

Gavin cmoknął karcąco.

- Dobra, Gavin. - Jack zaplótł ramiona na piersi. - A teraz weźmiesz swoje pudełko z zabawkami i wyjdiesz tamtędy, nie odzywając się ani słowem. Upuściłeś już sobie żółci, spadaj.

Gavin zwrócił się do publiczności, również skrzyżował ramiona.

- Nie - postawił się. Uśmiechnął się teatralnie. - I co z tym zrobisz, Jacko, koleś?

Jack posłał mu spojrzenie, w którym lśniły zęby, ale nie było nawet śladu uśmiechu.

- Najpierw obu nas rozbioreę do naga. A potem stoczmy walkę. Jak mężczyzna z mężczyzną. Zupełnie jak w filmie *Zakochane kobiety...* Na pewno go znasz, Gavin. Taki erudyta jak ty musiał go oglądać.

Parę osób zachichotało nerwowo, ale potem towarzystwo zorientowało się, że Jack nie żartuje. Oczy mu pociemniały, pojawił się w nich niebezpieczny błysk.

Gavin niespokojnie przestępował z nogi na nogę. Nie tak wyglądał jego scenariusz. Jack miał go uderzyć. Nie było mowy o zapasach na golasa. Roześmiał się nerwowo. Jack przechylił głowę.

- Nie wierzysz mi?

Gavin wypiął pierś i próbował udawać nieporuszonego groźbą.

- Dobra. - Jack wolno zdjął marynarkę. Podeszedł do recepcji i położył ją na blacie. Potem wrócił do Gavina i metodycznie zaczął podwijać rękaw koszuli. Sztywna tkanina w prążki odsłoniła przedramię, potem łokieć. Niespieszne ruchy Jacka wytrącały z równowagi Gavina, który cofnął się o kilka kroków.

Jack przeszedł do drugiego rękawa. Jego smukłe palce zgrabnie zwijały materiał, odsłaniając przedramię. Mięśnie drugiej ręki rytmicznie naprężały się i rozluźniały.

Potem wolno sięgnął do krawata i rozluźnił węzeł.

Teraz nikt już się nie śmiał. Wszyscy stali bez ruchu, tylko Gavin nieświadomie zaciskał dłoń.

Jack zdjął krawat, podeszedł do recepcji i położył go na marynarce. Rachel wytrzeszczyła oczy, śledząc każdy jego ruch.

Ellie widziała napięcie na twarzach gapiów. Nawet kobiety, które wcześniej czuły się, jakby dostały nieoczekiwany prezent urodzinowy, nie były pewne, czy chcą w tym uczestniczyć. Przez ten niewzruszony spokój Jacka widowisko nagle stało się co najmniej żenujące. Można by zrozumieć, gdyby okazywał gniew. On tymczasem zachowywał się jak chłopczyk wyrrywający skrzydełka musze.

Kiedy Ellie przyglądała się tej scenie, nagle wskoczył jej do głowy wyraz, którego tak długo szukała. Wreszcie zrozumiała, jakie słowo najcelniej opisuje Jacka: „zdystansowany”. Zaskakujący wybór, ale czuła, że trafiła w dziesiątkę. To dlatego z takim niewzruszonym spokojem przyjął obecność Edith w łóżku i potrafił siedzieć w łóżku nago, czekając, co z tego wyniknie. Może dlatego z taką łatwością owijał sobie kobiety wokół palca, a sam się nie angażował. Dzięki temu teraz z żelazną konsekwencją realizował swój plan, choć na jego miejscu każdy już dawno powiedziałby: „Koniec zabawy. Chodźmy załatwić to w cztery oczy”.

Jack kontynuował, jakby nie obchodziło go, jak to właściwie się skończy. Ellie podejrzewała, że było mu obojętne, czy Gavin zmięknie i się wycofa, czy też się rozbierze. Miał to gdzieś.

Zupełnie jakby szklana tafla oddzielała go od normalnych emocji.

Dlatego Ellie aż się zrobiło żal Gavina. Głupek nie zdawał sobie sprawy, z kim zadarł.

Jack wyszarpnął ze spodni poły koszuli. Napięcie jeszcze podskoczyło.

Gavin głośno przełknął ślinę. Aż do tej pory chyba liczył, że Jack nie zrealizuje swojej groźby. Jednak w geście

wyszarpnięcia koszuli było coś tak groźnego, że do Gavina wreszcie dotarło, w jakie kłopoty się wpakował.

Jack powolutku rozpinał koszulę, nawet na moment nie spuszczał wzroku z Gavina. Sięgnął po ostatni guzik. Spod koszuli błysnął jego tors.

Dziewczyna obok Ellie mimowolnie zamruczała.

Gavin cofnął się jeszcze o krok. Cała jego buta się ulotniła, na twarzy pojawiło się przerażenie.

Mimo całej antypatii do Gavina Ellie pragnęła, by ten cyrk już się skończył. Nikłe szanse, bo Jack roześmiał się sucho i powiedział:

- Zaraz, Gavin, co ja wyprawiam? Nie czekałem na ciebie. Musisz mnie dogonić.

Twarz Gavina wykrzywił paniczny strach pomieszany ze zdumieniem, gdy ręka Jacka zacisnęła się na jego nadgarstku. Wrzasnął przeraźliwie, szamotał się, próbując uwolnić, ale Jack nie puszczał.

- Pójdę sobie! Pójdę! - obiecywał, chwytając hausty powietrza.

Jack przyciągnął go blisko.

- Słuszna decyzja - syknął i puścił rękę Gavina. - Ale trochę szkoda. Nie mogłem się doczekać, kiedy rzucę cię na wznak.

Tego Gavin już nie wytrzymał. Zaskamlał jak szczeniak i odskoczył, byle jak najdalej od Jacka. Schylił się po pudło ze swoim dobytkiem - znaczy z tym, czego wcześniej nie wyniósł z pracy - ale znowu zatrzymała go ręka Jacka, który tym razem chwycił pudło.

- Te namiary na projektantów... To twoje czy agencji? - spytał.

Gavin wyjął z kartonu duże notesy i rzucił je na podłogę. Potykając się o własne nogi, ruszył do drzwi, ale nie mógł ich otworzyć, bo ręce miał zajęte. Jack przeszedł przez pomieszczenie, pchnął je i otworzył.

- Chory świr! - wydarł się Gavin przez ramie, gdy już poczuł się bezpieczny na chodniku. - Rozsadza cię nadmiar testosteronu! Sukinsyn, a do tego narwaniec!

Jack nie odpowiedział, tylko spokojnie zapinał koszulę i odwijął rękawy, po czym zabrał krawat i marynarkę. Po chwili już go nie było, wyszedł na lunch.

- Boże. - Rachel wstała chwiejnie. - Chyba właśnie eksplodował mi jajnik.

Ellie stała w kabinie toalety na piętrze, opierając się o ściankę. Z trudem oddychała, czuła dudnienie krwi w uszach, drżała na całym ciele. Co więcej, między nogami płonął jej ogień, którego płomienie sięgały aż... Dokąd? Do żołądka? Macicy? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że kiedy Jack zapinał koszulę, popatrzył na nią kątem oka, posyłając jej spojrzenie tak mroczne i tak zmysłowe, że nogi się pod nią ugięły, ona zaś poczuła się pożądana, a zarazem brudna. Jacka rozsadzała euforia po zwycięstwie nad Gavinem, a spojrzenie trwało może dwie sekundy, ale to wystarczyło.

Zorientowała się, że ogryza skórkę przy kciuku, i natychmiast wyciągnęła palec z ust. Potem przysiadła na brzegu sedesu i przymknęła oczy, próbując przywrócić oddechowi

normalny rytm, a myślom klarowność. Poradzi sobie z tym. Pewnie w ogóle nawet na nią nie spojrział.

Od tej pory po prostu musi go unikać.

Po pewnym czasie ochłonęła na tyle, że wracając do pokoju, odważyła się w myślach odtworzyć scenę.

O, święta naiwności! Po chwili znów siedziała w kabinie toalety, przyciskając policzek do chłodnej ścianki.

Kiedy Ellie wreszcie dotarła do pokoju, w agencji krążyła najświeższa plotka: nie tylko Gavin pożegna się z robotą.

We wszystkich pokojach trwało nerwowe wyczekiwanie na telefon pani MacEndry, która wzywała nieszczęśnika na dywanik do Jacka, skąd wylatywało się prosto na bruk.

Lesley zabijała czas porządkowaniem i przekładaniem ołówków. Ellie siedziała, zastanawiając się, czy właściwie nie chciałyby znaleźć się wśród zwolnionych. Przynajmniej nie musiałyby codziennie oglądać Jacka.

Kiedy rozległo się pukanie, obie aż podskoczyły, a w drzwiach pojawili się rozpromienieni Juliette i Mike.

- Jon i Zak... - mówili podekscytowani jedno przez drugie.
- Właśnie wyszli z gabinetu Jacka... - A ochroniarz...
- Kawał chłopa, silny jak dąb...
- Wyprowadził ich z budynku.

Nie wypadało podskoczyć do góry, wymachując pięściami z radości, więc przez kilka sekund walczyli z pokusą, a potem cała czwórka i tak to zrobiła.

W miarę upływu dnia jednak napięcie rosło. Nikt nie wiedział, jak długo potrwa dorzynywanie watahy.

Ellie próbowała skupić się na najnowszym zleceniu: reklamie nowego parku rozrywki. Tydzień wcześniej udała się tam z Lesley, by zapoznać się z produktem. Po wszystkim obie haftowały. Ellie nie zamierzała wspomnieć w reklamie, że kolejka znakomicie wywołuje mdłości. Lepiej skupić się na innych atrakcjach.

Wciąż jednak myślała o fali zwolnień. „Kolejka »Siła Przyciągania« to gwarancja niezapomnianych przeżyć”, pisała. „Jazda pod kątem czterdziestu pięciu stopni lasuje mózg...”.

Zmiała kartkę i spróbowała od nowa. Tym razem pamięć podsunęła inne wspomnienie: mroczne, pełne zmysłowego błysku spojrzenie Jacka, które jej posłał, gdy zapinał koszulę. Głęboko nabrała powietrza, odepchnęła myśl i napisała: „Wystaw swoje zmysły na najwyższą próbę, mknąc pod kątem czterdziestu pięciu stopni w głąbiny najczystszej, niewysłowionej rozkoszy”.

Ta kartka też wylądowała w koszu. Tymczasem do pokoju znowu wpadli rozgorączkowany Juliette i Mike.

- Poleciało już dziewięć głów, nie licząc Gavina. Ellie korciło, żeby powiedzieć: „A nie mówiłam?”. Jak

widać, Jack przystąpił do swojego ulubionego zadania: usuwania złogów.

- A co z klientami Zaka i Jona? - zastanawiał się głośno Mike. - Będziemy musieli ich przejąć? Ze nie wspomnę o robocie Gavina?

- Tak - rozległ się w drzwiach głos Jacka. - Będziecie pracować od świtu do nocy. Na waszym miejscu w ogóle zapomnielibym o powrotach do domu.

Żadne nie było pewne, czy mówi na serio, czy żartuje. Nawet kiedy się roześmiał.

Schylił głowę i wszedł do środka, siadając na biurku Ellie plecami do niej. Patrzyła na grafitową jodełkę. Wystarczyło wyciągnąć rękę, a przez tkaninę poczułaby żar jego ciała.

Odchyliła się w fotelu. Źle z nią, jeśli tylko od patrzenia na jego plecy szumiało jej w głowie. To ją prześladowało od tamtej nocy w jej dawnym mieszkaniu, od historii z Jubbittem juniorem. A teraz jeszcze doszedł incydent w recepcji.

- Przepraszam, że zostawiłem was na sam koniec - odezwał się znowu - ale miałem pracowity dzień. - Ellie nie musiała widzieć jego uśmiechu, by znakomicie go sobie wyobrazić. - Teraz, gdy już uporalem się z pozostałymi sprawami, mogę was poinformować, że w najbliższych tygodniach w wydziale kreatywnym należy spodziewać się głębokich zmian. Pierwsza to mianowanie nowego dyrektora kreatywnego. Zaczyna od poniedziałku. - Roześmiał się lekko. - Jego nazwisko mogło się wam obić o uszy. Ian Armstrong.

W pokoju zapadła pełna zdumienia cisza. Wreszcie ktoś powiedział:

- Ten Ian Armstrong?

- Uhm. Podkradłem go z McWhirters. Są na mnie wkurzeni, ale Ian to mój stary kumpel. Pracowaliśmy razem lata temu, a teraz szukał czegoś nowego.

Cała czwórka milczała. Nie mieściło im się w głowach, że będą pracować z samym Ianem Armstrongiem. Niewiarygodne, że ktoś tak wybitny zgodził się przejść do ich agencji. Od kiedy przeniósł się z Manchesteru, robił

zawrotną karierę. Ellie pamiętała gale, na których wydep-tywał ścieżkę w dywanie, tak często był wzywany na scenę po odbiór nagrody. A jeszcze bardziej intrygująca była jego postawa. Nie urządzał scen, nie przypisywał sobie całej chwały. Podobno zawsze zabierał z sobą współpracowników i chętnie przyjmował pod skrzydła młode talenty. Owszem, w głębi duszy pozostał twardym chłopakiem z robotniczej dzielnicy Newcastle, który kłął jak szewc, ale jeśli kogoś polubił, otwierał przed nim nieograniczone możliwości. Pierwsza ochłonęła Lesley.

- Ian Armstrong przechodzi do naszej agencji?

- Ian Armstrong przechodzi do naszej agencji - powtórzył wolno Jack, jakby rozumiał, że trudno im w to uwierzyć.

Nagle wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Z wyjątkiem Ellie, która przestała wpatrywać się w plecy Jacka i przeniosła wzrok na jego rękę opartą na biurku. Smukłe palce, pojedyncze wioski, schludne paznokcie. Mimowolnie podniosła dłoń do ust i znów zaczęła męczyć nieszczęsną skórę przy kciuku. Opuściła rękę na kolana.

Jack obejrzał się na nią.

- Coś taka milcząca? Spodziewałem się jakichś ciętych ripost albo żarcików? Coś nie tak?

Serce Ellie załomotało. Nie mogła oderwać wzroku od czarnych włosów Jacka opadających na kołnierzyk. Kusiło ją, by przeciągnąć przez nie palcami. Intrygowało ją, jakie byłyby w dotyku. Miękkie czy sprężyste?

- Skądże, wszystko w porządku. Ale to był szok - wpa-trywała się w punkt nad głową Jacka - i wciąż nie mogę się pozbierać.

Nie kłamała. Nie mogła się pozbierać. Ani trochę.

Rozdział 17

Jedna minuta filmu to setki pojedynczych, drobnych ruchów - mówił Craig modelator i demonstrował to, palec po palcu, niemal niedostrzegalnie przesuwając rękę Ellie.

Nie spodziewała się, że mężczyzna może mieć tak delikatne dłonie.

Trochę się niepokoiła, czy nikt jej nie potrzebuje, więc dyskretnie rozejrzała się po studiu. Lesley prowadziła ożywioną rozmowę z łanem Armstrongiem i reżyserem odpowiedzialnym za animację plastelinową. Zdjęcia miały się rozpocząć dzisiaj, więc w pomieszczeniu kręciło się mnóstwo ludzi, trwały gorączkowe dyskusje w grupkach, a technicy zmagali się z przewodami i oświetleniem. W centrum uwagi zaś znajdował się miniaturowy plan - przedstawiał ogródek z wiszącymi na sznurku plastelinowymi majtkami kobiety sukcesu. Kiedy Ellie pierwszy raz zobaczyła makietę, wprost nie mogła oderwać od niej wzroku. Wszystko było dopieszczane, każdy detal wycyzelowany. W ogródku nie zabrakło nawet ścieżki wydeptanej w trawie ani miniaturowego mleczu.

Znowu skupiła uwagę na Craigu. Przysunął się jeszcze trochę, nie odrywając niebieskich oczu od jej dłoni. Jego

zainteresowanie nawet podobało się Ellie. Powolny ruch palców miał w sobie coś hipnotycznego. Zastanawiała się, czy w łóżku zachowywał się podobnie. Czy seks z animatorem był równoznaczny z seksem tantrycznym: długimi godzinami delikatnych ruchów i pieszczot? Nagle zrobiło jej się gorąco.

- Chyba powinnam podejść tam i popatrzeć, co się dzieje, Craig?

- Och, szkoda czasu, Ellie. Wszyscy myślą, że animacja plastelinowa to fascynujące zajęcie, ale po ośmiu godzinach patrzenia, jak ktoś minimalnie zmienia pozycję nogi, będziesz błagać, żeby cię uwolnić - powiedział Craig z naciskiem na „błagać”.

Zauważyła, że znów jakby się przysunął. W pewnym momencie przyłapała go, jak zagląda jej w dekolt. Była zaskoczona, że nie załata jej fala wstydu. Więcej, z niezwykłym dla siebie spokojem pozwalała, by Craig dalej gładził i manipulował jej ręką. Zupełnie nie potrafiła oderwać wzroku od jego długich, smukłych palców.

Jack otworzył drzwi studia, przepuszczając Pauline Kennedy i jej współpracowników. Bardzo chcieli obejrzeć, jak powstaje ich spot reklamowy, a Jack zawsze chętnie wciągał klientów w proces produkcyjny. Polubił Pauline, sprawiała wrażenie bystrej; czuł, że nie będzie się wtrącać i nie zacznie w połowie ujęcia wszystkiego zmieniać. Przedstawiał gościom ekipę i właśnie gratulował reżyserowi najnowszego filmu, kiedy w głębi studia zauważył Ellie. Zamilkł w pół słowa,

bo poczuł, jak nagle flaki mu się wywracają. Jakiś typas gładził Ellie po rękę, a ona nie wyglądała na szczególnie zdegustowaną. Jack odwrócił wzrok i próbował skupić się na rozmówcy, ale już po chwili jego spojrzenie znów powędrowało w drugi koniec sali. Teraz sukinsyn zaglądał jej w dekolt.

- Co to za facet z Ellie? - Jack udał, że nagle dostrzegł coś fascynującego na swoim rękawie.

Reżyser obejrzał się za siebie.

- A, to Craig. Jeden z naszych najlepszych modelatorów. Jack skinął głową, zastanawiając się, jak dobrym modelatorem okaże się Craig z dwiema połamanymi rękami. Stał jeszcze chwilę, po czym pod pozorem, że musi coś sprawdzić, ruszył na drugi koniec studia.

Co się dzieje z tą przeklętą dziewczuchą? Któregoś dnia podsłuchał, jak Rachel bełkotała coś o muzyku, który próbował zdobyć numer Ellie. Plus incydent z Jubbittem juniorem, mężczyzną-ośmiornicą. A teraz jeszcze przystawia się do niej Craig.

Zwolnił. Co mu właściwie do tego, że podobała się facetom? Skąd u niego wściekłość? Powinien obrócić się na pięcie, podejść do Pauline i lana, a Ellie zostawić w spokoju. Jeszcze raz spojrział, jak Craig bawi się palcami Ellie, i przyspieszył kroku.

Po drodze zauważył na ławce niedaleko Craiga i Ellie model majtek seksownego kociaka. Wyhamował, pochylił się z rękami na udach, udając, że bacznie się im przygląda. Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

- Coś nie tak? - zaniepokoił się Craig, szybko wypuszczając rękę Ellie.

Jack głośno wciągnął powietrze.

- Hm, sam nie wiem. Jakoś dziwnie wyglądają. Czy nie będą nieproporcjonalnie duże w porównaniu ze szpilkami, na których zamierzasz je położyć?

U Craiga spokój ustąpił miejsca irytacji. Irytacji człowieka, który spędził tydzień, dopieszczając głupi klin w stringach.

- Nie sądzę, panie Wolfe. - Podszedł bliżej. - Moim zdaniem wszystko jest jak trzeba. - Stał na wprost modelu i bacznie mu się przyjrzał. - Strasznie długo się z tym mordowałem - doda! z protekcjonalnym uśmieszkiem.

- Tak, oczywiście, domyślam się. Wiem, że w tych sprawach jestem laikiem - mówił Jack ugodowo, okraszając zdanie uśmiechami. - Bardzo przepraszam. Wiem, że będziecie filmować je później, ale wciąż wydaje mi się, że coś tu nie gra.

Craig nie wyglądał na przekonanego.

- A co ty o tym sądzisz? - zwrócił się Jack do Ellie.

- Niczego nie mogę im zarzucić, Jack. Może po prostu to kwestia perspektywy?

Jack udał, że jeszcze raz wnikliwie przygląda się modelowi, po czym pokręcił głową.

- Nie. Słuchaj, Craig, staruszku. Wiem, jakie to upierdliwe i że będziesz musiał trochę nad tym pośłęczyć, ale spróbowałbyś coś z tym zrobić?

Przypuszczał, że Craig marzył, by mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić te majtki. Chłopak mierzył go wzrokiem, najwyraźniej próbując zebrać się na odwagę, by bronić swojego dzieła. Potem nagle opuściła go cała wola walki.

- Bo ja wiem? Może i ma pan rację, panie Wolfe. Pójdę... pójdę i jeszcze raz wszystko wymierzę.

Craig ostrożnie, jakby trzymał szkło, podniósł płytę, na której spoczywał model majtek. Popatrzył tęsknie na Ellie.

- Do zobaczenia później, dobra?

Odszedł, a Jack udał, że nie widzi, jakim wzrokiem odprowadza go Ellie.

- Sympatyczny chłopak z tego Gromita.

- Ma na imię Craig.

- A, racja. Gromit to ten drugi, kosmaty.

- To nawet nie jest zabawne, Jack - skarciła go, ale widział, że Ellie z trudem panowała nad śmiechem. Próbował sobie nie wyobrażać, jakie cudowności wyprawia z jej biustem.

Chrząknął, sygnalizując przejście do poważniejszych kwestii.

- Taaak... No cóż, przykro mi, że cię odrywam od zabawy, ale musimy wracać.

- Wracać? Dopiero co przyszłam.

- Przykro mi - powtórzył Jack bez przekonania. - Ale dlaczego? Tak strasznie się na to cieszyłam. Czemu nie mogę zostać?

Cisnęło mu się na usta: „Żeby Craig nie mógł cię obmacywać tymi swoimi lepkimi łapskami”, ale wybrał wersję kompromisową.

- Słuchaj, Ellie, zawsze możesz wpaść do studia w tym czy w następnym tygodniu. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie jesteście tutaj potrzebni wszyscy naraz: ty, Lesley i Ian. Nie pierwszego dnia. Do tego jeszcze wpadli klienci. Po prostu robi się za gęsto.

Ellie buntowniczo założyła ręce na piersi. Jack czuł, że zanosi się na burzę, więc zagrał kartę „kłopoty w agencji, którym jedynie ty możesz zaradzić”.

- Pojawił się problem z tekstem tej reklamy jogurtu.

- Nie ma żadnego tekstu reklamy jogurtu - zaprotestowała Ellie.

- Właśnie na tym polega problem. Klient się niecierpliwi i głośno się go domaga.

Nie dowierzała mu, ale miękła, więc Jack wyciągnął ją z budynku, nie dając czasu na protesty, i zatrzymał się tylko, żeby przeprosić Pauline.

W drodze do agencji w samochodzie panowała ciężka atmosfera. Jack nie był dumny z tego, co zrobił w studiu. Kolejny przykład braku profesjonalizmu. A Craig na pewno nie przyśle mu w tym roku pocztówki świątecznej. Do tego jeszcze ten debilny pomysł z jogurtem. Jak się teraz z tego wyplątać?

Ellie wyglądała przez okno. Jack dosłyszał, jak mamrocze coś o „psuciu każdej zabawy”. Postanowił to zignorować, ale w tej samej chwili rozproszył go widok pasa bezpieczeństwa wrzynającego się w biust Ellie. Błyskawicznie odwrócił głowę, skupił się najeździe. Tymczasem kilka sekund później, zmieniając biegi, dłonią musnął jej nogę. Znajoma fala podniecenia natychmiast popłynęła przez ramię do piersi.

Ellie jeszcze bardziej wcisnęła się w kąt i zaplotła nogi.

Co się z nim wyprawia? Musi się uspokoić.

- Jak ci się układa współpraca z łanem? - zagaił, chwytając się pierwszego lepszego tematu.

W nagrodę posiała mu ten cudowny uśmiech, którym przeszywała jego lędźwie na wskroś. Atmosfera w samochodzie nieco się ociepliła.

- On jest cudowny, Jack. Twardy i wymagający, ale przez te dwa tygodnie nauczyłam się od niego więcej niż... hm... wcześniej. Tak szczerze dzieli się wiedzą. Przy nim nie trzeba się wstydić nawet najbardziej szalonych pomysłów. Więcej, sam nas zachęca, byśmy ich szukali. Naprawdę bardzo go lubię. Ogromnie.

- Świetnie - odparł Jack. Nagle znienawidził ją z całego serca.

Marzył, by znów przypadkowo dotknąć nogi Ellie. Choć rozum ostrzegał, że wyjdzie na zбочeńca, najniższe instynkty pchały go do kolejnej próby. Zwalczył pokusę, nerwowo szukając nowego tematu.

- Ładna sukienka - palnął wreszcie i natychmiast pożałował, że nie odgryzł sobie wcześniej języka. Zbyt osobiste. Poza tym będzie go prowokowało do myślenia, jak szczelnie wypełnia ją ciało Ellie.

Reakcja dziewczyny też świadczyła, że czuła się skrępowana tą uwagą. Odsunęła się jeszcze bardziej - najdalej jak się dało - do tego jeszcze ogryzała kciuk.

Znów otworzył usta, skacząc na głęboką wodę.

- Ostatnio sobie dogadzasz. Tyle nowych ciuchów... Czuję, że poszła na nie cała ubiegłotygodniowa podwyżka.

- Nie, kupiłam je wcześniej. - Ellie splotła dłonie. - Musiałam. Edith niechętnie oddała na akcję dobroczynną wszystkie moje ubrania.

Jack dał swojemu mózgowi ostatnią szansę. Niech się zrehabilituje.

- Cóż, przynajmniej wróciły tam, skąd przyszły - usłyszał swoje słowa i z przerażeniem patrzył, na Ellie, poznał, że było jej przykro i wstyd. Jeszcze bardziej skuliła się w fotelu.

Po tej próbie wreszcie odpuścił sobie i postanowił skupić się na jeździe i oddychaniu. Nie będzie jeszcze bardziej się jej narażać.

Kiedy wyjechali na parking przy agencji, wysiadł, żeby otworzyć Ellie drzwi, ale ona już wyskoczyła z samochodu. Stali twarzą w twarz, wreszcie okrążyła go, dziwnie szurając nogami. Unikała jego spojrzenia. Cóż, wcale jej się nie dziwił.

Zanim zdążył wyjąć teczkę i marynarkę, dziewczyna była już w połowie parkingu.

Swoją drogą zabawne. Tamtego ranka, gdy wpadli na siebie u Cavella, szła zółwim tempem. Teraz pruć, jakby miała motorek. Z łatwością ją dogonił, ale choć maszerowali ramię w ramię, zachowywała się, jakby go nie widziała. Głowę miała opuszczoną, a jemu brakowało pomysłu na rozmowę. Oprócz propozycji, żeby udała się z nim do gabinetu i pozwoliła zedrzyć z siebie sukienkę.

Wszedł do recepcji, udając spokój, ale serce waliło mu jak młotem. Wzbierała w nim wściekłość na samą myśl, że będzie musiał iść do swojego gabinetu i siedzieć tam samotnie, podczas gdy od Ellie dzieli go tylko kilka pięter. To niesprawiedliwe. Z całej siły zacisnął dłoń na uchwycie teczki, żeby powstrzymać się od jakiegoś kolosalnego głupstwa.

Zauważył, jak Rachel wodzi domyślnym wzrokiem po nim i Ellie. Może jeszcze się nie kapnęła, ale szybko się zorientuje, że coś tam iskrzy. Tak samo mógłby trzymać nad głową wielki transparent: „Chcę zabić każdego faceta, który odważy się spojrzeć na Ellie Somerset. I ją też za to, że mnie dręczy”.

Jeszcze raz zerknął na Rachel. Może kiedy już rozgryzie, co się dzieje, powie mu, bo w tym momencie był głupi jak tabaka w rogu.

Sekretarka bawiła się włosami i dalej mierzyła go badawczym spojrzeniem. Ściągnął brwi i srogo popatrzył na Ellie.

-1 byłoby miło, gdybyś tak dla odmiany nie reagowała dąsami na każdą moją prośbę. Nie masz trzynastu lat - warknął.

Ellie spojrzała, jakby ją kopnął. Ignorując kolejny przyptyw niestosownych uczuć, Jack zwrócił się do Rachel.

- Powiedziałem jej, że nie może zostać i oglądać, jak powstaje film, bo w agencji czekają pilniejsze sprawy, a ona przez całą drogę się dąsała.

Sięgnął po plik kartek, które czekały na blacie. Miał tylko nadzieję, że Rachel nie zauważy, że drży mu ręka.

- Szkoda, że nie każdy ma twoje słoneczne usposobienie. Nie, Rachel? - Puścił do niej oko i ruszył do windy.

To na jakiś czas powinno zmylić Rachel. Teraz musi tylko unikać Ellie.

I zamontować w gabinecie zimny prysznic.

Rozdział 18

Co to za wielka tajemnica? - dopytywała się Ellie, moszcząc się obok Lesley przy stoliku w pubie. - Nie mogłaś powiedzieć mi w agencji?

- Nie. To nie jest sprawa na rozmowę w firmie. - Sięgnęła po portfel. - Czego się napijesz?

- Najpierw powiedz, co to za sekret.

- Nie, musimy poczekać na Megan. Co dla ciebie?

- Czerwone wino. Małe. - Lesley popatrzyła na nią niedowierzająco. - Nie, serio. Próbuję ograniczyć. Po odejściu Sama trochę przeholowałam.

- Zdrówko - powiedziała Lesley, kiedy wróciła z drinkami. - Za nas i nasze majtasy.

- Zdrówko. - Ellie zauważyła, że przyjaciółka nagle się rozpromienia. Nie musiała się oglądać, by znać powód: zjawiała się Megan.

Kiedy para czule się objęła, Ellie próbowała ukryć uśmiech. Doskonale wiedziała, jaką niespodziankę szykuje Lesley. Domyślała się od ładnych paru dni, bo ostatnio Lesley nie tylko siedziała z błogą miną, myślami bujając w obłokach, ale zaczęła też wypisywać imię Megan obok swojego nazwiska. Teraz wreszcie się przyzna, a Ellie

będzie musiała wykorzystać swój talent aktorski i udawać zdumienie.

- Dobra - zagaiła Lesley, kiedy już cała trójka usiadła.

- Dobra - powtórzyła Megan, mocno ściskając ją za rękę.

Lesley niepewnie uśmiechnęła się do wybranki. Wyglądała, jakby siedziała przed gabinetem dentystycznym. Ellie kusiło, żeby skrócić ich męki.

- Postanowiłyśmy, że tobie pierwszej powiemy - podjęła Lesley. - To znaczy, zaprosiłyśmy kilka osób, ale chciałyśmy najpierw porozmawiać o tym tylko z tobą.

- O czym? - spytała Ellie z miną niewiniątka.

- Otóż, Megan i ja... Ja i Megan... My dwie...

- Wy dwie co?

- Postanowiłyśmy... - Lesley wzrokiem szukała pomocy u Megan.

- Kupić szczeniaka? Przeprowadzić się do Neasden? - Ellie bała się, że dłużej nie wytrzyma i parsknie śmiechem.

Megan pokręciła głową.

- Nie, Ellie, to coś o wiele...

- Decyzja życiowa - wtrąciła się Lesley.

- O, nie. Błagam, tylko nie mówcie, że zrobicie sobie identyczne tatuaże.

W oczach Lesley nagle błysnęło zrozumienie.

- Przyznaj się, wiesz?

- O czym?

- Że Megan i ja się pobieramy - walnęła na cały głos Lesley.

Na ułamek sekundy zapadło milczenie, gdy uświadomiła sobie, co zrobiła, a potem Ellie z piskiem zerwała się z miejsca, mocno ściskając obie dziewczyny.

- Jasne że wiem, ty niemądra, zakochana romantyczko! Od trzech dni nuczysz marsz weselny.

Smiały się głośno, Megan zaczęła płakać ze wzruszenia, a mężczyźni z sąsiedniego stolika zaproponowali, żeby przeniosły się z tymi czułościami do hotelu.

Ellie jeszcze raz mocno je uściskała.

- Och, tak się cieszę. Cudownie. Ale ty, Megan, chyba nie wiesz, w co naprawdę się pakujesz.

Uśmiech Megan świadczył, że wie, ale nic jej to nie obchodzi. Lesley rozlała szampana do kieliszków.

- Żałuj, że nie widziałaś mojej mamy, Ellie. Wiesz, że płacze przy byle okazji. Kiedy jej powiedziałyśmy, omal nie utonęła we łzach.

- Łzach szczęścia - skorygowała szybko jej partnerka.

- A twoja rodzina? - spytała Ellie. Z twarzy Megan zniknął uśmiech.

-Och, nie tak entuzjastycznie. — Megan musnęła ramię Lesley, jakby szukając u niej wsparcia. - Szczerze powiedziawszy... okropnie.

- Dopiero niedawno pogodzili się z tym, że Megan jest, jak to nazywają „lewa” - wyjaśniła Lesley.

-Ale do ślubu rodzice to zaakceptują. Potrzebują czasu, to wszystko. - Silny walijski akcent powodował, że słowa Megan zabrzmiały bardziej ponuro, niż zamierzała.

- Na pewno - potwierdziła Ellie szybko, próbując przywrócić radosną atmosferę. - Wypijcie do dna i powiedzcie, jak sobie wyobrażacie samą ceremonię. I dokąd się wybieracie w podróż poślubną. Założę się, że to będzie Graceland albo muzeum ołówków w Lake District. Ubawisz się setnie, Megan.

Lesley rzuciła w nią podstawką pod piwo, a po chwili znów się śmiały. Wkrótce do świętowania przyłączyli się też mężczyźni z sąsiedniego stolika, a wreszcie zaczęli się zjawiać znajomi z agencji. Lesley i Megan raz za razem dzieliły się wielką nowiną, po czym następowały kolejne uściski, na stół wjeżdżały drinki, w radosnych okrzykach ginęły inne odgłosy. Zabawa była przednia. Zanosilo się na jeden z tych wieczorów, gdy wszystko może się zdarzyć, a nikt nie wie, w którym łóżku skończy.

Ellie poprzestała na małej porcji czerwonego wina i kiełiszku szampana. Nie kłamała, kiedy mówiła Lesley, że ogranicza picie, ale ukryła prawdziwy powód: Jack. W jego obecności nie mogła sobie pozwolić na rausz. Musiała zachowywać pełną trzeźwość umysłu.

Zjawiali się kolejni goście. Ilekroć drzwi z hukiem uderzały o ścianę, Ellie próbowała zdławić rozczarowanie, że nie pojawiał się w nich Jack. Czy ona oszalała? Facet wywlókł ją ze studia, w samochodzie gadał od rzeczy, do tego jeszcze ją obrażając, a potem przy Rachel musiał pokazać, kto tu rządzi. A mimo to liczyła, że się tutaj zjawi, fundując jej powtórkę z rozrywki.

Ostatnio każda myśl o nim kończyła się gwałtownym biciem serca i żywszym pulsowaniem krwi.

Żałosne. Ellie członkinią fanklubu Heathcliffa.

Drzwi znów się otworzyły. Nie potrafiła powstrzymać złości, gdy okazało się, że to tylko Mike.

Poziom hałasu wyraźnie wzrósł, kiedy do pubu wpłynęła Rachel ubrana w srebrną chusteczkę do nosa, którą nazywała sukienką. Mężczyźni przy sąsiednim stoliku błyskawicznie się wyprostowali. W pewnym momencie

próbowali ją namówić, żeby wybrała się z nimi do klubu, ale Rachel nie miała dla nich czasu. Chwyciła Ellie za ramię i wyciągnęła z torebki zrolowany egzemplarz „Ad Infinitum”, źródła wiedzy o tym, co się dzieje w reklamowym światku, łącznie z najbardziej smakowitym ploteczkami z branży, a wszystko formułowane ostrożnie, by uniknąć procesu o zniesławienie.

Rachel zawsze dostawała swój egzemplarz kilka dni wcześniej za sprawą pewnego dziennikarza, który zachował miłe wspomnienia z ich przelotnego, lecz jakże ognistego romansu sprzed kilku lat.

- Słuchajcie, słuchajcie! - zawołała teraz, rozglądając się, czy wszyscy słuchają. Rozwinęła gazetę, znalazła stronę i zaczęła czytać na głos. - „Jeden z najbardziej wpływowych i najbardziej przerażających samotnych wilków w branży postanowił się ustatkować? Wiele wskazuje, że ten łamacz damskich serc i facet od brudnej roboty, który napędził strachu najmłodniejszemu spośród dyrektorów kreatywnych, zmieni wizerunek, a być może i stan cywilny. Jego przyjaciółka, doskonale znana w branży reklamowej, w gronie przyjaciół coraz częściej zapowiada, że wkrótce powinny dla niej zabrzmieć tony marsza weselnego. Należy się spodziewać, że po oficjalnym komunikacie w żeńskiej części populacji krainy reklamy znów powróci moda na żałobną czerń”.

Ellie miała wrażenie, jakby ktoś kopnął ją w samo serce.

- To jasne, że chodzi o Jacka! - Rachel była na fali. - Samotny wilk, facet od brudnej roboty, który napędził strachu Gavinowi. To musi być on.

- Mój bohater - jęknął zde gustowany Mike - się żeni.

- Powinieneś się cieszyć, Mike - odparowała Juliette, nawet nie ukrywając drwiny. - Tym więcej kobiet dla ciebie. Poproś, a nuż ci da swój notes z adresami?

Rachel wyglądała na szczerze zasmuconą.

- Fatalna wiadomość, prawda? - zwróciła się do Ellie. Ona tylko wzruszyła ramionami. Bała się odezwać, bo wiedziała, że głos zdradzi jej prawdziwe uczucia.

Drzwi znowu się otworzyły. Serce mocniej jej zabiło. Nic. Tylko Alec z działu finansowego.

Mike skubał podstawkę pod piwo, rwąc ją na drobne kawałeczki.

- Kto wie? Może właśnie w tej chwili się oświadcza?

- Nie. Poszedł z łanem na jakąś galę Sztuk Pięknych. Zdaje się, że mają tam rozdawać nagrody czy coś. - Rachel schowała gazetę do torebki. - Muszę się napić. Jack się żeni. Do kitu.

Ellie zaszyła się w toalecie. W pubie było za głośno, a ona musiała się skupić. Od kiedy Rachel przeczytała notkę, wciąż myślała tylko o tamtym niebezpiecznym błysku w oczach Jacka i o tym, że od tej pory będzie patrzył tak na inną. Zawsze. Ona już nigdy nie zobaczy tego spojrzenia. Nigdy się nie przekona, czy włosy Jacka są miękkie.

Na myśl o tym, jak Wolfe całuje Sophie i prosi, by dzieliła z nim życie, do oczu napłynęły jej łzy. Gniewnie wytarła je papierem toaletowym. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak ją to zabolalo? Jack nie wyróżniał jej spośród pracownic agencji. Przeciwnie, wręcz bardziej się jej czepiał. To tylko głupie, bezsensowne zadurzenie. Jest za stara na takie bzdury.

Siedziała w kabinie i znęcała się nad sobą, rozpamiętując tamto mroczne, zmysłowe spojrzenie Jacka. Ani się

obejrzała, jak znów miała ogryzione skórki przy kciuku. Zmusiła się, by wrócić do pubu i skupić na szczęściu Lesley i Megan. Kiedy drzwi pubu znów się otworzyły, zabroniła sobie patrzeć, kto to.

- Uuu! - krzyknął jej ktoś prosto do ucha. Obejrzała się. Dave. Był niższy, niż zapamiętała, jego

oczy nie wydawały się tak brązowe, a twarz tak pociągająca jak poprzednio. Ale zjawił się, a Jack nie. Zresztą, nawet gdyby przyszedł, co by to zmieniło w jej życiu?

- Wpadłeś tu całkiem przypadkowo? - zwróciła się do Dave'a.

Zauważyła, że wymienia z Lesley porozumiewawcze spojrzenia.

- Napijesz się czegoś? - spytał, kierując się do baru.

- Duże czerwone wino! - przekrzyczyła hałas.

Na trzeźwo nie poradzi sobie z informacją o rychłym ślubie Jacka. Popatrzyła na Dave'a, który przebijał się przez tłum, i podeszła porozmawiać z Lesley.

- Przyznaj się, ty go zaprosiłaś.

- Czego chcesz? Wzięłaś od niego numer, a potem nie zadzwoniłaś.

- Zareczyłaś się z Megan, więc postanowiłaś uszczęśliwić i mnie? Marzy ci się podwójny ślub?

- To w trosce o ciebie. Swoją drogą, zabawne, Ellie. Kiedy ja zmieniałam partnerki jak rękawiczki, ty robiłaś za stateczną niewiastę, a teraz... Cóż... Staram ci się pomóc.

- Całkiem niezłe ciacho - wtrąciła się Juliette.

- Zgrabny tyłek - zawtórowała Rachel.

Ellie jeszcze raz przyjrzała się Dave'owi. Miały rację. Powinna dać mu szansę. Czemu nie? Kiedy wrócił, wzięła

od niego kieliszek, a on zaczął opowiadać, co u niego. Chwalił się, jak świetnie mu idzie w robocie i być może będzie komponował muzykę do serialu dla dużej stacji telewizyjnej. Ellie słuchała, potakując. Od czasu do czasu próbowała wtrącić coś o sobie, ale rozmowa nieodmiennie wracała do niego. Wreszcie dała sobie spokój i wołała rozkoszować się winem.

Wtem w jednej chwili jej dobre samopoczucie się ulotniło i Ellie miała wrażenie, że w pubie jest tylko ona i mężczyzna, który właśnie pojawił się w drzwiach. Wiedziała, że przyszedł, jeszcze zanim Lesley krzyknęła:

- Ej, Jack, podejdź tu! Musisz usłyszeć nowinę! Czkała tylko, aż go zobaczy. Grafitowy garnitur, czarne,

potargane włosy, długie nogi, szerokie bary. Dzielily ich centymetry. Nawet tutaj czuła jego zapach. Podpatrywała, jak słuchał Lesley i Megan, a potem pochylił się i obie pocałował. Oderwała od niego oczy, ale zaraz potem śledziła go, kiedy szedł do baru. Gładko, płynnie przeciskał się przez tłum. Nie mogła się nasycić jego widokiem.

- O czym myślisz? - Dave wyrywał ją z transu.

Ellie szczerze, usilnie próbowała skupić się na jego słowach, ale kiedy się rozkręcił, znów oczami szukała Jacka. W tej samej chwili szef odwrócił się od baru i popatrzył prościutko na nią. Miała wrażenie, jakby sztuka po sztuce zdejmował z niej ubranie.

Widziała, jak wzrokiem prześlizguje się po niej, a potem przenosi spojrzenie na Dave'a. Najchętniej by teraz odepchnęła muzyka i udawała, że jest sama, ale wtedy ktoś stanął i zasłonił jej Jacka. Kiedy znowu go zobaczyła, podawał butelkę szampana Lesley, znowu ją całując.

Dave tymczasem opowiadał o swojej najnowszej gitarze. Ellie dyskretnie przesuwała się, żeby stracić z oczu Jacka. Bo, co z oczu, to i z serca. Jej manewry jednak na nic się nie zdały. Różnie się ustawiała, ale zawsze doskonale wiedziała, gdzie był. Przeszedł do grupki po jej lewej stronie, a mimo to udało jej się spojrzeć mu prosto w oczy. Przesunął się do Mike'a i Rachel - powtórzyło się to samo.

Kojące działanie wina ustąpiło, czuła się rozproszona, schwytana w pułapkę. Nieuważnie słuchała Dave'a, otaczała ją dziwna mgła. Stała przy nim, ale wszystkie zmysły były nastrojone na Jacka. Jak to możliwe, że nikt w pubie nie widział iskier, jakie między nimi przeskakiwały?

Bo to wszystko twór twojej wyobraźni, Ellie. Wymyśliłaś to sobie. Weź. Się. W. Garść.

Wpatrywała się w wargi Dave'a, próbując odczytać z nich, co mówi. Nagle uśmiechnął się i przysunął.

- I ja też, Ellie - powiedział. - Urwiemy się stąd?

Jego oczy lśniły. Patrzył na nią wyczekująco. Dopiero wtedy do niej dotarło, co miał na myśli. Trzeba podjąć decyzję. Może pójść z nim i zobaczyć, co dalej, albo zostać tutaj i cierpieć jak potępieniec przez jakieś durne zadurzenie.

- Dobra - zgodziła się, odstawiając kieliszek na najbliższy stół. - Ale najpierw muszę się pożegnać z Lesley i Megan.

Nie musiała - Lesley zrozumiałaby, gdyby się ulotniła - ale rozpaczliwie jej zależało, by Jack zobaczył, że wychodzi.

Lesley zapewniła, że bardzo ją kocha. I Dave'a też strasznie kocha. I oczywiście Megan też. I że Ellie jest jej naj-naj-najlepszą przyjaciółką. Po czym przechyliła się na bok i spadła z krzesła.

Ellie z pochyloną głową dała się prowadzić do drzwi. Nie spojrzy na Jacka, nie ma mowy. I udałoby się, gdyby Lesley nie wydarła się na cały pub:

- Idź na całość, Ellie! Połóż się na wznak i baw się dobrze!

Towarzystwo wybuchło śmiechem. Wściekła Ellie obejrzała się, ale zamiast Lesley zobaczyła Jacka. To wystarczyło, by wypadła na zewnątrz jak z procy.

Na świeżym powietrzu od razu jej się polepszyło. Po czym, gdy Dave się na nią rzucił, natychmiast się pogorszyło. Próbowwała się rozluźnić. Przecież może. Już czas. Całował ją z zapalem, a ona odwzajemniała pocałunek, równocześnie skupiając się na uczuciach, jakie w niej rozpala.

Problem w tym, że nie rozpalał żadnych. Napierał językiem na jej wargi, więc rozchyliła usta. Nadal nic. Równie dobrze mógłby być dentystą sprawdzającym stan jej uzębienia. Po chwili odsunęła się, oczekując, że Dave spyta, co jest nie tak.

- Fiu, Ellie, marzyłem o tym od tygodni - wyznał. Oczy mu płonęły. Nawet nie zdażyła zaproponować, gdy znów wczepił się w jej wargi.

Wydawało jej się, że upłynęły godziny, zanim wreszcie się od niej odessał. Był rozogniony, co tylko wzbudziło w niej wyrzuty sumienia, że nie potrafiła wykrzesać z siebie podobnego zapachu.

- Wiem, pewnie pomyślisz, że narzucam zbyt ostre tempo - odezwał się, dysząc - ale mam na ciebie straszną ochotę, Ellie. Może poszukamy bardziej zaciszniejszego miejsca?

Marzyła, by wrócić do domu, zwinąć się w kłębek na łóżku i spróbować zrozumieć, co się z nią dzieje. Ale wtedy znów zaczęłyby myśleć o Jacku.

- Czemu nie? - odparła, ale zaraz przypomniała sobie o Edith. - Tylko musielibyśmy pójść do ciebie.

- Nie ma sprawy. Niestety, do mojego przystanku jest kawałek drogi, potem też trzeba będzie trochę przejść, ale niedługo powinien podjechać autobus.

- To może wziąć taksówkę?

- Nie. Szkoda pieniędzy - uciał i ruszył w stronę przystanku.

Co pewien czas przystawał na pocałunek, a Ellie naprawdę bardzo się starała wzbudzić w sobie zapał. Kiedy się nie całowali, opowiadał jej o swojej muzyce

1 o tym, że wkrótce nadejdzie upragniony sukces - czuł to wyraźnie. Nie przerywała zadowolona, że nie musi się odzywać. Miała na sobie buty, które nieszczególnie nadawały się do dłuższych spacerów, więc tym bardziej nie nurtowało ją jego stwierdzenie, że szkoda mu pieniędzy na taksówkę. Chyba niczego nienawidziła bardziej niż skąpstwa. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna od razu go skreślać - przecież to ubogi artysta - ale do tego jeszcze dochodziło jego ciągle ja, ja, ja. Ani razu nie spytał o jej pracę.

Czy to w ogóle się liczy? Może być jak Rachel: wyłączać mózg i po prostu dobrze się bawić? Mnóstwo osób tak robiło. Dave przynajmniej nie budził lęku. Nie wybuchnie śmiechem, kiedy Ellie się przed nim rozbierze.

Ale jeśli w poziomie będzie się zachowywać tak samo jak w pionie, prawdopodobnie znów zacznie nawijać, to nawet się nie zainteresuje, czy jest jej przyjemnie.

Z minuty na minutę traciła pewność, czy rzeczywiście tego chce.

Wciąż jeszcze się wahała, gdy zadzwoniła jego komórka. Słuchał rozmówcy i oczy robiły mu się coraz większe. Pomrukiwał entuzjastycznie, a w pewnym momencie spojrzął na zegarek i zapewnił:

- Nie ma sprawy. Oczywiście, że dojadę na jedenastą. Dobrze. W porządku. Cześć.

Rozłączył się, roześmiał radośnie i triumfalnie wymachiwał zaciśniętą pięścią.

- To Greg Southern. Sam Greg Southern! Od tygodni próbowałem się do niego przebić... Szef Lionmark Musie. Chce się ze mną spotkać. Natychmiast. - Sięgnął do kieszeni po portfel. - Strasznie przepraszam, Ellie, ale muszę lecieć.

- Teraz? Minęła dziesiąta!

- No. Niesamowite, co? - Rozejrzał się po ulicy, podbiegł do krawężnika i wyciągnął rękę. Zza rogu właśnie wyjechała taksówka. - To może być upragniona szansa! - zawołał, gdy samochód zatrzymał się przy nim. - Zdzwonimy się, dobra?

Rozdrażnienie, że nagle w cudowny sposób znalazł pieniądze, walczyło z ulgą, że ma go z głowy. Wtem drgnęła. Ktoś położył rękę na jej ramieniu, a ona wiedziała, że to Jack.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

Ellie poczuła prąd w całym ciele. Jak to możliwe, że podczas gdy jeden mężczyzna wtyka jej język w gardło, ona odczuwa wyłącznie znudzenie, tymczasem drugi tylko muśnie jej ramię, a kolana się po nią uginają?

- Naturalnie - powiedziała, odsuwając się od niego. Pomysł dobry, gdyby nie to, że przy okazji skreśliła sobie kostkę.

- Ostrożnie!

Chwycił ją za ramię. Złapała równowagę, równocześnie czując kolejny ładunek elektryczny. Próbowwała delikatnie się wyplątać, ale jej nie puszczał. Patrzył na nią ciepło i serdecznie. Nie, nie, nie. Przeniosła wzrok na jego krawat.

- Niezbyt to rycerskie - stwierdził. - Zmyć się, ot, tak.

- Ruchem głowy wskazał w stronę, gdzie odjechała taksówka.

- Rycerskie?

- Tak. Zostawił cię samą na środku ulicy, w środku nocy.

- Cóż, musiał jechać. I ja też. Jack wciąż jej nie wypuszczał.

- To nie jest żadne wytłumaczenie - mówił rozgniewany.

- Bóg jeden wie, co mogło cię tutaj spotkać o tej porze.

- Jack, bardzo mocno ściskasz mnie za ramię - zwróciła mu uwagę, próbując się uwolnić.

Spojrzał na rękę, jakby dopiero teraz to do niego dotarło, i rozluźnił uścisk, ale nie zareagował, kiedy Ellie znów próbowała się wyszarpnąć. Chciała się wyrwać, uciec jak najdalej, bo czuła, że lada moment rzuci się na niego. To nieuchronne.

- Mam nadzieję, że wrócisz taksówką - odezwał się z naciskiem.

- Ee...

- Ellie, nie słyszę, kiedy mówisz ze zwieszoną głową. I czemu tak uparcie wpatrujesz się w mój krawat? Poplamilem go? - Przeciągnął rękę, sprawdzając, a Ellie skorzystała z okazji, uwolniła się i cofnęła o krok.

- Pojadę autobusem. Kiedy się pojawiłeś, właśnie szłam na przystanek. Autobusowy. To dwa kroki stąd. Autobus.

Jack znowu chwycił ją za ramię. Tym razem też nie był szczególnie subtelny.

- Czyś ty zgłupiała? W środku nocy? O tej porze pasażerowie są jeszcze bardziej pijani niż ty.

Właśnie wtedy powinna była sobie pójść - kiedy się na nią wściekł. Z jego gniewem umiała sobie radzić. Tymczasem coś kazało jej odpysknać.

- Wypiłam trzy kieliszki. Nie jestem pijana. Zawieszenie broni nie trwało długo, co? Znowu zaczęłaś się czepiać.

Jack opuścił rękę.

- Nie bądź niemądra. Staram się zwrócić ci uwagę, że samotne spacerowanie po Londynie o tej porze mogą się źle skończyć. - Z kieszeni marynarki wyjął portfel. - Wiesz co? Agencja ma podpisaną umowę z firmą taksówkarską. - Podał jej wizytówkę. - Weź. Zadzwoń do nich.

- Nie mogę - odparła. - Nie doładowałam telefonu. Spodziewała się sarkastycznej uwagi, tymczasem Jack

zaśmiał się cicho i pogładził ją po ramieniu. Ruch był łagodny, kojący, ale Ellie wcale by się nie zdziwiła, gdyby z jej rękawa zaczęły strzelać iskry.

- Oj, Ellie, Ellie... I co my teraz z tobą zrobimy? - odezwał się tak łagodnie, że zaskoczona podniosła na niego wzrok.

W jego oczach też malowała się czułość. Jak łatwo byłoby przysunąć się, oprzeć głowę na jego ramieniu i już stamtąd nie zabierać.

Jack pierwszy się otrząsnął.

- W takim razie ja do nich zadzwonię. - Sięgnął po telefon.

Ellie skorzystała z okazji, by przejść się nieco, bo trzęsała się jak osika. Musiała ochłonać, wziąć w karby rozszalałe emocje. Czemu on po prostu sobie nie pójdzie? Kciuk sam wędrował do ust, ale zmusiła się, by opuścić rękę.

Jack skończył rozmowę i podszedł do Ellie.

- Co tym razem? - spytała.

- Poczekam, aż pojedzie taksówka. Wrócił do szorstkiego, despotycznego tonu.

- Nie musisz.

- Wiem - odparł, zakładając ręce na piersi.

Dalsze oczekiwanie. Coraz bardziej krępujące. Gdzie ta przeklęta taksówka?

Jack przestąpił z nogi na nogę.

- Obejrzałem wstępną wersję spotu po zgrubnym montażu.

- Tak. Nieźle wypadło, prawda? Westchnął ciężko.

- Musisz nad tym popracować.

- Popracować? Nad czym?

- Nad tą irytującą skromnością. Spot wyszedł genialnie. Powinnaś chwalić się nim na prawo i lewo, zamiast mamrotać pod nosem, że „nieźle wypadło”.

Pokręciła głową. Dlaczego za każdym razem jest tak samo? Miły-wredny, miły-wredny. Zupełnie jakby tłukł ją po głowie jakiś humorzasty niemowlak.

Te szare oczy znowu z niej drwiły. Ulotniła się z nich wszelka czułość.

Nie zareaguje. Nie powie ani słowa.

Nie, nie mogła.

- Daruj, Jack, ale wydaje się, że odbyliśmy już rozmowę pod tytułem: Ellie nigdy nie sprosta twoim wysokim oczekiwaniom.

Spojrzał jej w oczy.

- Naprawdę tak to odbierasz, Ellie? Sądzisz, że uważam cię... za słabą?

„Nie wiem!” - chciała krzyknąć na cały głos. Zrobił jej taki mętlik w głowie, że nic już nie rozumiała.

Wykańczała ją ta huśtawka emocjonalna. Niechże ta taksówka wreszcie się pojawi, zaklinała w duchu. To, że budził w niej pożądanie, upokarzało ją. Sama siebie nie poznawała.

Wzruszyła ramionami.

- Hm... Cóż, nie wszyscy jesteśmy doskonali jak Sophie. Spojrzał na nią dziwnie.

-Co?

- Nic.

W tej samej chwili zza rogu wynurzyła się taksówka. Alleluja! Ellie ruszyła w tamtą stronę.

- Dzięki, Jack! - zawołała przez ramię, dopiero teraz zauważając, że idzie tuż za nią.

Pochylił się, by otworzyć jej drzwi. Ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. Patrzyła mu w oczy i to, co w nich zobaczyła, sprawiło, że znieruchomiała. Nie była nawet pewna, czy oddycha.

Na litość, ileż razy sobie tłumaczyła, że to czyste szaleństwo. Chwilowa utrata zmysłów spowodowana pożądaniem. Efekt Heathcliffa. Wystarczy stawić mu czoło, a ustąpi.

Wtedy Jack przysunął się i leciutko, najdelikatniejszym z muśnięć pocałował ją w policzek. Wargi miał ciepłe, jego włosy łaskotały jej brew.

- ...branoc, Ellie - powiedział łagodnie. - Uważaj na siebie. Poproś, żeby taksówkarz poczekał, aż wejdiesz do mieszkania.

Przytrzymał ją, pomagając wsiąść. Już w środku wbiła wzrok przed siebie, bała się zerknąć na Jacka. Zaraz potem taksówka ruszyła, została z tyłu ulica, a na niej Jack.

W drodze Ellie próbowała uporządkować splątane nitki i zrozumieć, dlaczego Jack akurat w ten sposób się do niej odnosi. Na próżno. Wiedziała tylko, jakie uczucia w niej budzi. Miała wrażenie, że zмага się z czymś ponad swoje siły; z dzikim zwierzęciem, które w każdej chwili może się odwrócić i ugryźć. Czy po prostu okazywał jej dobroć? Te ostrzeżenia, by na siebie uważała, ten wzrok... Może dlatego kobiety za nim szalały? Bo każdą potrafił przekonać, że w danej chwili nikt nie liczy się bardziej niż ona? Przydatna umiejętność, talent, sprytna sztuczka.

A co, jeśli to nie sztuczka?

Edith jeszcze nie spała, więc Ellie powiedziała jej o zaręczynach Lesley z Megan i otworzyły butelkę, by to uczcić. Podała też ocenzone wersję incydentu z Dave'em i wspomniała, że Jack ściągnął dla niej taksówkę.

Ciotka przyglądała jej się z przechyloną głową.

- O co chodzi, Edith? Masz minę, jakbyś chciała coś powiedzieć. To w związku z Megan i Lesley? Nie akceptujesz ich związku?

- Skądże znowu, złotko. Winszuję im i ogromnie się cieszę. To wspaniała wiadomość. - Pociągnęła spory łyk wina. - Dzisiaj do tych spraw podchodzi się rozsądniej niż za moich czasów. Pamiętam moją ciotkę Rose, która całe życie mieszkała z kobietą, Jessicą, i musiały udawać, że to tylko przyjaźń.

- Bo może to była tylko przyjaźń.

- Nie, złotko. Kiedy Rose zmarła, ładnych kilka lat po kochanej Jess, znaleźliśmy pewne przedmioty, które świadczyły, że chodziło o coś więcej.

Ellie nie odważyła się spytać, co takiego znaleźli.

- Nie - ciągnęła Edith zadowolona, że uporała się z kwestią lesbijstwa w mniej oświeconych czasach. - Naprawdę cieszę się szczęściem Lesley i Megan. To o Dave'a chciałam spytać.

-Ee...

- Cóż, nigdy przedtem o nim nie wspominałaś.

- Serio? Dziwne. Skomponował melodię do *Śpiewających stringów* i spotykaliśmy się przy okazji nagrywania piosenki. Jakiś czas temu dał mi swój numer telefonu.

- Hm... - brzmiał cały komentarz starszej pani.

- Hm, co?

- A ty nie zadzwoniłaś? -Nie.

- Ale kiedy zjawił się w pubie, ucieszyłaś się? Czasem Ellie żałowała, że ciotka zachowała taką bystrość umysłu. Postanowiła zignorować pytanie.

- A potem, kiedy Dave odjechał - ciągnęła Edith - Jack, ot tak, pojawił się na ulicy?

Ellie ostentacyjnie zacisnęła wargi, ale ciotki nie zbiło to z tropu.

- Jack spytał, dokąd pojechał Dave?

Ellie ustąpiła i pokręciła głową. Edith parsknęła śmiechem.

- Co cię tak bawi?

- Och, złotko, jakaś ty niewinna. Najpierw ten odrażający typ, Jubbitt, przeprosza cię po zasadniczej rozmowie

z Jackiem; potem ten incydent z modelatorem, kiedy Jack odciągnął cię od niego pod pretekstem powrotu do agencji; a teraz to. - Oczy Edith świeciły szelmowsko. - Dave nagle zostaje odwołany. Na scenę wkracza Jack i nawet nie pyta, dokąd tamten się ulotnił?

Edith dopiła wino i z zadowolonym uśmiechem rozparła się w fotelu.

- Do czego zmierzasz, Edith?

Ellie nawet nie zauważyła, że skubie skórę przy kciuku.

- Do tego, że Jack nie musiał pytać, co się stało z tamtym, bo znał odpowiedź. - Edith nachyliła się ku dziewczynie. - Założę się, że Jack przyjaźni się z tamtym producentem, który zadzwonił do Dave'a. A ty?

- A ja powiem, Edith, że co prawda dodajesz dwa do dwóch, ale wynik wychodzi ci zgoła nie ten - ucięła. Chciała jak najszybciej zakończyć rozmowę. Za bardzo przypominała jej tę, którą odbyła sama z sobą w taksówce. - Jeśli dobrze zgaduję, co sugerujesz, twoja teoria ma jedną, zasadniczą słabość.

Edith nic nie odpowiedziała, tylko lekko przechyliła głowę.

- Jack ma mnie głęboko w nosie. Ilekroć wymknie mu się coś sympatycznego, zaraz potem musi mi przywalić. Zawsze. W poniedziałek wydrze się na mnie z byle powodu, żeby sobie odbić po tym, jak był miły i zamówił dla mnie taksówkę. Owszem, słusznie zwróciłaś uwagę, odciągnął mnie od modelatora, ale potem upokorzył mnie przed Rachel.

Edith wciąż siedziała z tą irytująco przekrzywioną głową.

- Wyssał sobie z palca, że się wtedy dąsałam - brnęła dalej Ellie. - Byłam odrobinę rozdrażniona, że wyciągnął

mnie ze studia i kazał wracać do agencji, ale nie dąsałam się. Zaatakował zniechęca, sponiewierał mnie. A ja sterczałam tam jak idiotka, podczas gdy Rachel robiła do niego słodkie oczy.

Właściwie była z siebie całkiem zadowolona. Tak skutecznie pokazywała ciotce, jak bardzo podpadł jej Jack, że udało jej się od nowa rozpaść w sobie złość na niego.

Tymczasem ona z wrodzoną bystrością trafiła w samo sedno, mówiąc:

-1 to właśnie cię gniewało? Że Rachel robi do niego słodkie oczy.

- Nie, skądże - odpowiedziała aż za szybko Ellie. - Nie do tego zmierzałam, Edith - dodała.

Oczy starszej pani znów błysnęły szelmowsko.

- Mów, co chcesz, Ellie, a ja i tak dostrzegam tu pewien schemat, którego ty uparcie nie chcesz zauważyć. Wygląda, że wpadłaś panu Wolfe'owi w oko. - Podniosła się z wysiłkiem. - Może i przypominam starą cnotkę i nudziarę, ale wiem to i owo o mężczyznach. Nie zapominaj, że miałam pięciu braci. A do tego sporą kolekcję chłopaków. - Pochyliła się, całując Ellie w głowę. - W tobie zaś, moja droga Ellie, można czytać jak w otwartej książce. Ostatnio ilekroć wspominasz o Jacku Wolfie, skubiesz skórę przy kciuku.

- Nieprawda! - zaprotestowała Ellie, pospiesznie zasłaniając kciuki.

- Ellie, mnie nie nabierzesz. Nie na darmo tyle lat prowadziłam kółka teatralne. Język ciała nie ma przede mną tajemnic. - Poklepała dziewczynę po plecach. - Powinnaś się cieszyć. Przed tobą wielka przygoda.

Ellie zerwała się na nogi.

- Nie, Edith. Doszukujesz się czegoś, czego nie ma. Przykro mi. Naczytałaś się romansów. Jack jest moim szefem, a do tego nałogowym podrywaczem. Rządzi się, zawsze musi postawić na swoim... - Zdała sobie sprawę, że krzyczy, więc zmusiła się, by ściszyć głos. - Dobrze, przyznaję, że Jack mi się podoba, ale do niczego nie dojdzie. Nie dopuszczę do tego.

Edith dalej się uśmiechała. Ellie miała ochotę solidnie nią potrząsnąć.

- Nie uśmiechaj się, Edith. Mówię poważnie. To się często zdarza: ludzie czują do siebie pociąg, ale to nie znaczy, że wylądują w łóżku. Zresztą, musiałabym odejść z agencji, gdyby... Zrozum, to zawsze kobieta musi odejść.

- A, więc już o tym myślałaś? - powiedziała triumfalnie Edith i ruszyła do drzwi.

Ellie podjęła ostatnią próbę.

- O nie, Edith, nic z tych rzeczy. Z wielu powodów. A podstawowy jest taki... że Jack niedługo się żeni. Z niejaką Sophie.

Edith się zatrzymała.

- Sophie i Jack... - mówiła wolno, sprawdzając, jak to się układa na języku. - Sophie i Jack - powtórzyła i pokręciła głową. - Nie, to nie brzmi dobrze. Nic z tego nie będzie.

Pomachała jej na pożegnanie i wyszła z salonu.

- A niech to - mruknęła Ellie pod nosem i ani się obejrzała, jak znów skubała kciuk.

W poniedziałek rano pani MacEndry przerzucała „Ad Infinitum”, zatrzymując się na kronice towarzyskiej. Zaczęła czytać, a z każdym słowem brwi unosiły się jej coraz wyżej, aż zniknęły pod grzywką. Odłożyła gazetę i prychnęła cicho, dystyngowanie, jak przystało na damę. Następnie wstała i przeszła do gabinetu Jacka, zostawiając na jego biurku pisemko otwarte na stosownej stronie.

Dziesięć minut później jej szef zjawił się w pracy.

- Lydio, czy w weekend dostaliśmy jakąś nagrodę, o której nic nie wiem? - spytał zbity z tropu. - Już trzy osoby zdążyły złożyć mi gratulacje.

Sekretarka tylko się uśmiechnęła.

- Radzę ci spojrzeć na biurko.

Wciąż nic nie rozumiejąc, Jack wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Pani MacEndry siedziała bez ruchu. Czekwała. Po chwili drzwi gwałtownie się otworzyły i stanął w nich rozjuszony Jack.

- Na miłość boską! - Wyrzucił gazetę do kosza na śmieci. - Połączysz mnie z Sophie? Słyszysz tony marsza weselnego? Cóż, jak widać ma lepszy słuch ode mnie.

Wrócił do pokoju i patrzył na telefon. Ożenić się z nią? Jeszcze czego!

Przypomniał mu się piątkowy wieczór. Hm, to przynajmniej wyjaśniało uwagę Ellie na temat Sophie.

Usiadł przy biurku i przywołał nadzwyczaj przyjemne wspomnienie dotyku policzka dziewczyny, kiedy musnął go ustami. Miękki, ciepły, niesamowicie apetyczny. Chwała Bogu, że nie dotarł do jej warg.

I ten błysk w jej pięknych oczach, kiedy ją zdenerwował... Też warto odtworzyć w pamięci. Albo te iskry, jakie strzelały między nimi, kiedy patrzyli na siebie w pubie. Ale nic nie mogło się równać ze spojrzeniem, które mu posłała, nim załadował ją do taksówki.

Domyśliła się, że maczał palce w nagłym zniknięciu nudnego Dave'a? Odgadła, jak na niego działa?

Jeśli tak, jest ugotowany.

Choć z drugiej strony, jeśli nie - też jest ugotowany. W tym momencie znajdował się na swoistej ziemi niczyjej. Nie odważył się zaanektować Ellie dla siebie, ale tu mu kaktus wyrośnie, jeśli pozwoli, by wpadła w ręce innego.

Rzucił okiem na telefon. Niechże już zadzwoni, nie chce po raz enty snuć tych samych rozważań.

Może namówi ją, żeby poszła do klasztoru? Chyba jedyne wyjście. Każdy ruch w jej stronę to igranie z ogniem; eksperyment chemiczny, który skończy się potężną eksplozją i ciężkimi obrażeniami na ciele i duszy.

Wcisnął grzbiet dłoni w oczy i próbował przestać myśleć. Wreszcie zadzwonił telefon.

Jack głęboko nabrał powietrza.

- A to ty, Sophie, skarbie - odezwał się, podnosząc słuchawkę. - Słuchaj, to nie będzie miłe...

Rozdział 19

Jack stał tuż przy Ellie w jej pokoju w agencji.

- Ellie - mówił - pojawił się kłopot z reklamą. Klientowi majtki się nie podobają. Zażyczył sobie samolotów z olbrzymimi skrzydłami. - Masował jej ramię. - Musisz pojechać do butaforów i namówić, żeby zrobili modele samolotów.

- Samolotów, Jack? Piosenka kompletnie straci sens - zawołała, wybuchając płaczem. - Będę musiała napisać nowy tekst i zamówić nową melodię, a nie mogę, bo pocałowałam Dave'a i teraz tego żałuję.

- Co?! - warknął. - Całujesz się z innym?! - Chwyił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Wiesz, że ci nie wolno! W kontrakcie jest klauzula, że masz całować się tylko ze mną. - Przysunął wargi do jej ucha. - Co ci się we mnie nie podoba? - szeptał groźnie. - Niewystarczająco cię podniecam?

- Nie, Jack... To znaczy, tak...

Próbowała się wytłumaczyć, ale wpatrywał się w nią z takim przejęciem, że chwyciła jego twarz w dłonie i zaczęła go całować. Głęboko, wnikliwie. Pod palcami czuła łaskotanie jego szczeciny.

Sama nie wiedziała, kiedy znaleźli się pod biurkiem. Jack rozpinał jej bluzkę, a potem poczuła gorące wargi na sutku. Parzyły nawet przez tkaninę stanika.

- O Boże, Jack, tak... Tak... - mówiła, ale pewnie nie słyszał, bo zagłuszyło ją łomotanie do drzwi gabinetu.

- Ellie! - rozległ się jakiś głos. - Złotko, słyszałam straszny łomot. Nic ci się nie stało?

Jack zniknął, a Ellie znalazła się twarzą w twarz z parą butów. Leżała na dywaniku przy łóżku. Czuła ból w różnych częściach ciała.

- Ellie, złotko? - wołała Edith z za drzwi sypialni. Usiadła wolno.

- Nic mi nie jest, Edith. Chyba spadłam z łóżka. Coś musiało mi się przyśnić. Przepraszam.

Ciotka wymamrotała coś i zeszła na dół. Ellie zaś podciągnęła się na łóżko i leżała na wznak, gapiąc się w sufit. Sen nie chciał wrócić, choć robiła wszystko, by zasnąć. Chyba Jackowi nie wystarczało już, że prześladowuje ją za dnia, zakradł się do jej snów, gdzie patrzył na nią z tym niebezpiecznym błyskiem oczu. Była osaczona i miała tylko dwa wyjścia.

Jedno zbyt zenujące, by w ogóle je rozpatrywać. Drugie zaś wiązało się z koniecznością opuszczenia agencji, którą lubiła, i ludzi, których pokochała. Mimo to nie mogła dłużej tak funkcjonować, zachowując się jak smarkula. Może powinna spojrzeć prawdzie w oczy: pora szukać nowych wyzwań. Kiedy reklama Sure & Soft pojawi się w telewizji, na pewno niejedna agencja będzie chciała zatrudnić ją i Lesley.

Wstała z łóżka, ubrała się i zaczęła przeglądać ogłoszenia „dam pracę” w „Ad Infinitum”.

Rozdział 20

Ellie potrafiła z dokładnością co do minuty podać, kiedy zrozumiała, że kampania Sure & Soft odniosła sukces. To było piątego czerwca o ósmej trzydzieści pięć - jej sąsiadka w autobusie zaczęła nucić *Śpiewające stringi*. Dla Ellie to znaczyło więcej niż poklepywanie po plecach w pracy, a sprawiło niemal taką samą satysfakcję, jak wtedy gdy razem z Edith po raz pierwszy oglądała spot w telewizji.

Tanecznym krokiem weszła do agencji, choć jak zwykle najpierw dyskretnie się upewniła, czy w pobliżu nie ma Jacka. W ostatnich tygodniach nabrała niezwykłej wprawy w unikaniu go. Teraz zaś musi tylko przetrzymać ten jeden dzień i wyjedzie na urlop. Dwa cudowne tygodnie z dala od Jacka. Dwa tygodnie bez rozważań, czy powinna zmienić agencję. Choć, jeśli wziąć pod uwagę, że do tej pory ani słowem nie wspomniała o tym Lesley, decyzja już zapadła.

- Cześć, Ellie - odezwała się Rachel w recepcji. - Cieszysz się z urlopu?

- Nie mogę się doczekać. Zostaję w domu i będę leniuchować.

Chętnie pogawędziłaby dłużej, ale zauważyła, że Rachel robi maślane oczy. To znaczy, że do agencji wchodzi Jack.

Nadzieje recepcjonistki odżyły z chwilą, gdy „Ad Infinitum” podało, że Sophie „niepotrzebnie wywoływała wilka z lasu i powiększyła grono singielek”.

- Na razie, Rachel! - Ellie czmychnęła na klatkę schodową. Poszło jak z płatka. Jeszcze tylko musi jakoś usunąć z myśli tego byczka z Yorkshire, a jej życie wróci do normy.

Na górze czekali już na nią Lesley i Ian.

- Wreszcie! - Lesley zerwała się na jej widok. - Ellie, zanoszę się, że ta sesja fotograficzna potrwa cały dzień. Pewnie się już nie spotkamy przed twoim urlopem. - Serdecznie uściskała koleżankę. - Baw się dobrze. Obie z Edith prowadźcie się przyzwoicie.

- Postaram się, choć obiecała, że odsłoni przede mną uroki bingo, a tam emocje sięgają zenitu.

- Żebyś wiedziała. Kuzynka Megan wylądowała na ostrym dyżurze po tym, gdy sąsiadka dźgnęła ją w oko, wywołując...

- Ej, kiedy już skończycie te pogaduchy - przerwał Ian, grzebiąc w przepastnej torbie - może weźmiemy się do roboty.

- Wyciągnął kalendarz i zaczął przerzucać strony.

- To jak, Ellie? Żadnych niemiłych niespodzianek? Nie podrzucisz mi przed urlopem żadnego kukułczego jaja?

- Nie. Wrzuciłam do niszcarki wszystko, czego nie zdążyłam zrobić.

- Grzeczna dziewczynka. - Ian przeglądał notatki. - I to tu... A niech to szlag jasny. - Trzepnął kalendarzem o stół, potem zmitygował się i znów wziął go do ręki. - Muszę sobie znaleźć drugą MacEndry, żeby mnie pilnowała. Wtedy może przestanę umawiać się na dwa spotkania jednocześnie.

- Pokazał im kartkę. - Widzicie? Szczegóły sesji napisałem piórem dokładnie na nagryzmołonej ołówkiem informacji

o spotkaniu po lunchu. Przepadłem. Chyba że... - Ellie poczuła na sobie jego spojrzenie. - Jaka ładna sukienka, Ellie. Wspominałem już o tym?

- Cóż za subtelność, łan. - Pokręciła głową. - Całkowicie bezinteresowny komplement. Ale mów dalej, pójdę za ciebie na spotkanie. Z kim?

- Producenci sprzętu medycznego, Cratchbull & Weston. Bill Weston to przesympatyczny chłopak, prawdziwy zapaleniec. Jack potrzebuje kogoś bystrego, a ty jesteś najbystrzejsza w agencji. Oczywiście, zaraz po mnie - dodał.

Ellie gapiała się na niego.

- Jack też idzie na to spotkanie? Wiedziała, że głos jej podskoczył o parę oktaw.

- Tak. - Schował kalendarz. - Więc tym bardziej wszystko pójdzie bezboleśnie. Zebrał już informacje na temat firmy. Raz-dwa cię wprowadzi.

- Nie. Słuchaj, łan, po południu jestem strasznie zajęta.

- Przecież już się zgodziłaś. Co z tobą nie tak, kobieto? Zachowujesz się, jakbym kazał ci iść na wyrwanie zęba. To zwykłe spotkanie. - Znacząco postukał w zegarek. - To jak, idziemy na tę sesję? Rany, co się z wami porobiło, od kiedy stałyście się sławne? Jedna fantastyczna kampania i wyobrażacie sobie, że możecie się opieprzać cały dzień.

Wypchnął Lesley z pokoju. Ellie odprowadziła ich wzrokiem.

Poradzi sobie. Jasne. Może iść na spotkanie z Jackiem. Nie marzy o tym, ale poradzi sobie. Uda jej się ignorować szalejący żołądek. I brak tchu. Ostatnio coraz lepiej jej to wychodzi. Musi tylko unikać tych szarych oczu. Bo jeśli

nie, wystarczy, że raz na nią spojrzy i będzie wiedział. Po prostu zobaczy to. Rzuciła się do drzwi.

- A o jaki produkt chodzi? - zawołała za Ianem. - Zapomniałam spytać.

- Fantastyczny nowy skalpel - dopłynął jego głos. - Nazywa się Whispedge.

- No to bomba - mruknęła, wracając do pustego pokoju. - Po prostu чудо.

Jack zidentyfikował paskudne ssanie w żołądku: to wyrzuty sumienia. Był nie w porządku wobec Ellie. Bez dwóch zdań. Nawet ze swojego miejsca widział, że zrobiła się zielonkawa, a uśmiech na jej twarzy stawał się coraz bardziej wymuszony.

Może należało wierzyć, kiedy ostrzegała, że brzydzi się krwi i igieł. Gdyby chodziło o kogoś innego, pewnie okazałby zrozumienie, ale uznał, że Ellie szuka wymówki, by nie znaleźć się z nim w jednym pomieszczeniu.

Miał już po dziurki w nosie tego, jak zaszywała się w najdalszy kąt, ilekroć pojawiał się na horyzoncie. A choć przepadał za jej ponętными pośladkami, ostatnio tylko tę jej część ciała widywał. Zwykle, jak kołysząc się, odpływały w pośpiechu.

A jeśli już spotkali się wzrokiem, patrzyła na niego, jakby był nosicielem wyjątkowo wrednej choroby. Raz, może dwa udało mu się dopaść ją i zamienić z nią parę słów, ale odpowiadała monosylabami. Oczywiście, z uporem gapiąc

się w wykładzinę, co doprowadzało go do szału. Miarka się przebrała tydzień temu w pubie. Przysiadł się do niej, żeby pogratulować jej sukcesu kampanii reklamowej Sure & Soft. Bogiem a prawdą to był tylko pretekst, żeby znaleźć się blisko niej, Zamierzał spytać, czy się czegoś napije - choć w jej obecności nie potrafił sklecić spójnej myśli. Wolał chłonać jej słodki zapach albo zachwycać się, jak pięknie upięła włosy, zostawiając jeden uroczy kosmyk, który wił się po szyi.

No i jaka była jej reakcja? Odsunęła się, jakby się bała, że ją ugryzie, a potem wstała i bez słowa zmyła się do domu. To już się w głowie nie mieści.

Dlatego kiedy dzisiaj zaczęła truć, że boi się, czy się nie ośmieszy i nie zemdleje, zlekceważył ją.

Trzeba przyznać, że sprytnie zagrała, próbując zdobyć jego współczucie, i spytała wprost, czy on sam się czegoś nie boi. Jak na zamówienie zalała go fala niepohamowanej paniki. Na szczęście Ellie nic nie zauważyła. Uśmiechnął się gorzko. Jego reputacja „nieustraszonego Jacka” pozostała nienaruszona.

Tak czy inaczej, doprowadziłby ją na spotkanie. Nawet gdyby miał ją złapać i nieść jak brankę.

Cholera. I po co to sobie wyobrażał? Zwłaszcza że akurat teraz powinien skupić się na Billu Westonie i jego nadzwyczajnym skalpeli Whispedge. Jeszcze raz zerknął na Ellie. Zakładała za ucho kosmyk włosów. Ręka wyraźnie jej drżała.

Znów poczuł wyrzuty sumienia. Pozwolił, by górę wzięło pragnienie jej bliskości. Teraz widział to wyraźnie. Zresztą, kiedy przygotowywali się do spotkania, nie było

lepiej. Przedstawiając jej podstawowe informacje o firmie Cratchbull & Weston, myślał tylko o tym, żeby całować Ellie i wodzić ustami po jej szyi, aż do tego jedwabnego guziczka przy dekolcie sukienki.

Zanim doszedł do punktu „wykup akcji przez kierownictwo”, w myślach rozpiął już wszystkie guziki. A kiedy tłumaczył, że klient docelowo myśli o podboju rynków dalekowschodnich, w duchu zsuwał sukienkę z ramion Ellie. Wyobrażał sobie nawet drobne piegi, które powinny się wtedy odsłonić - identyczne z tymi na jej nosku.

Efekt był taki, że gdy zjawił się Bill Weston, Jack powitał biedaka w dziwacznym półskłonie, usiłując ukryć erekcję.

Chwała niebiosom, że Ellie wyjeżdża na dwutygodniowy urlop. Może wtedy on jakoś się pozbiera, uspokoi. Kto wie, może znajdzie godną następczynię Leonory i Sophie? A nawet dwie następczynie.

Znów zerknął na Ellie.

Dłoń tak kurczowo zaciskała na ołówku, że kostki jej pobieły. Jeśli nie rozluźni uścisku, drewnienko trzaśnie jak zapalka.

Skupił uwagę na Billu Westonie. Tak się niefortunnie złożyło, że Bill kochał swoje produkty. Jack spodziewał się, iż klient po prostu przyniesie egzemplarze pokazowe i będzie opowiadał, jakie nowatorskie rozwiązania wprowadzono w skalpelu. Nie docenił jednak starego, poczciwego Billa, który na dzień dobry wyciągnął z torby laptopa.

- Nie mogę przeprowadzić operacji, żebyście na własne oczy przekonali się, co potrafi to małeństwo. - Zachichotał. - Ale na pociechę przyniosłem coś innego.

To powiedziawszy, włączył nagranie wyjątkowo skomplikowanej operacji narządów wewnętrznych. Jack parę razy zauważył, że Ellie przymyka oczy. Nie zdało się to na wiele, ponieważ Bill uzupełniał obraz szczegółowym opisem.

- Widzisz, Ellie, jak pięknie skalpel rozcina te mięśnie? Ostrze wchodzi w nie jak w masło. Patrz, patrz! Niesamowite, co? Jest idealnie wyważone, lekarz nie musi naciskać z całej siły. To oczywiście znacząco poprawia sprawność chirurga. Zwłaszcza podczas wielogodzinnych operacji.

Jack widział, jak Ellie bez słowa kiwa głową. Nad bulgotem i pluskaniem z ekranu słyszał jej krótki, płytki oddech.

- Zobacz, Ellie. Tego nie możesz przegapić - zachęcał Bill, pokazując, jak skalpel głęboko wbija się w ciało.

Jack usłyszał trzask. Ołówek Ellie pękł na pół.

- Bill, tyle chyba wystarczy. Myślę, że to już nam dało wyobrażenie o możliwościach produktu - zainterweniował błyskawicznie.

Na czole klienta pojawiła się zmarszczka.

- Och, nie krępuj się, Jack. Mam czas, chętnie obejrzę z wami całość. Jeśli przerwiemy, nie zobaczycie, jak smukłej-sze ostrze umożliwia chirurgowi dokonanie precyzyjnego, czystego nacięcia, nawet pod trudnym kątem. - Zerknął na monitor i dźgnął palcem. - Zaraz będzie. Patrzcie. Nie widać zbyt wyraźnie, bo napływa krew, ale przyglądajcie się uważnie. Tutaj. Widzicie?

Jack był przekonany, że Ellie zaraz się osunie na stół, ale ona siedziała prosto jak struna, tylko twarz miała zlaną potem. Z trudem się powstrzymał, by nie podbiec do niej, otoczyć ramionami i wyprowadzić z gabinetu.

Jeśli film zaraz się nie skończy, będzie musiał zażądać, żeby Bill go wyłączył. Wymyśli jakiś pretekst. Pochylił się, nalał do szklanki wody i podsunął ją Ellie, ale ona chyba nawet nie zauważyła.

Wreszcie, pod dwudziestu pięciu minutach czerwonych od krwi, film się skończył i Jack wciągnął Billa w dyskusję o udziałach w rynku, pozycjonowaniu i możliwościach, jakie otwierają rynki dalekowschodnie. W pewnym momencie kątem oka zauważył, że Ellie sięga po szklankę i wolno podnosi ją do ust.

To go trochę uspokoilo. Powoli dochodziła do siebie po widoku krwawej jatki. Zaczął finalizować rozmowę, ustalając termin wizyty w zakładzie produkcyjnym. Bill wstał. Ku zdumieniu Jacka Ellie też jakoś się podniosła. Dziewczyna ma hart ducha, to trzeba jej przyznać. Z trudem trzymała się na nogach, a twarz wciąż miała zielonkawą, ale z wątlým uśmiechem przytakiwała Billowi. Wróciło wcześniejsze pragnienie, by objąć ją i przytulić. Sam nie wiedział, z czego to wypływa - z żądzy czy z chęci otoczenia Ellie opieką - ale chciał szeptać jej, że wszystko będzie dobrze, choć sam od lat już w to nie wierzył.

Wtem Bill pacnął się w czoło.

- Gdzie ja mam głowę? - zawołał. - Nie dałem wam najważniejszego!

Zaczął szperać w torbie i wyciągnął zgrabną, drewnianą szkatułkę.

- Proszę, Ellie - powiedział. - Mówić o nim, oglądać go w akcji, to za mało. Żeby docenić wyjątkowość Whispedge'a, trzeba potrzymać go w dłoni.

Wyjął z pudełka skalpel i włożył Ellie do ręki. Jack widział, jak dziewczyna zaciska zęby. Błyskawicznie wyprowadził Billa z gabinetu, trajkocząc za dwóch, żeby zagadać milczenie Ellie, a mimo to klient zdążył jeszcze uraczyć ich anegdotką z czasów, gdy chirurgia jeszcze była w powijakach. Kiedy Jack dyskretnie obejrzał się na Ellie, wciąż trzymała w ręku skalpel, wpatrując się w niego, jakby to był naładowany pistolet.

Wreszcie zdołał przekazać Billa Lydii i wrócił do gabinetu.

Był pusty.

- Ellie? Cisza.

Dopiero wtedy zauważył nogę wystającą zza biurka.

- Cholera, Ellie - zaklął, okrążając mebel.

Leżała zaplątana w nogi od krzesła, z sukienką zadartą po biodra. Jack zdjął z niej krzesło i przyklęknął obok. Obciągnął sukienkę, próbując nie patrzeć na uda - podglądanie jej teraz wydawało się nadużyciem - i dotknął jej twarzy. Była lepka od potu.

- Lydia! Pomóż mi tutaj! - zawołał w stronę drzwi.

Lekko poklepał Ellie po policzku. Żadnej reakcji. Wyglądała strasznie. Ależ z niego podły drań, wredny despota. Mówiła, że sobie nie poradzi, a on ją zmusił. Gavin miał rację: nadmiar testosteronu.

- Lydia, jesteś tam? - krzyknął ponagląco.

Ellie poruszyła się, jęknęła i otworzyła oczy. Na jego widok rozszerzyły się z przerażenia i gwałtownie się poderwała.

- Ej - uspokajał, przytrzymując ją - nie tak ostro. Zemdlałaś. Nie wstawaj jeszcze.

Odepchnęła go i oparłszy się o siedzisko, dźwignęła się, chwiejnie stając na nogi.

- Nie, jeszcze nie powinnaś wstawać. Wyglądasz okropnie. Usiądź.

Jack znowu próbował ją przytrzymać. Odepchnęła jego rękę i ruszyła do wyjścia, kurczowo chwytając się biurka. Szedł kilka kroków za nią.

- Wciąż jesteś blada. Usiądź, dobrze? - Położył rękę na ramieniu Ellie, próbując skierować ją do fotela. - Lydia, do cholery, gdzie ty jesteś?! Potrzebuję pomocy! - ryknął.

- Nie, nic mi nie jest - zaprotestowała Ellie urywanym głosem, znów odpychając jego rękę. - Już sobie idę.

Oderwała się od biurka i próbowała iść do drzwi, ale już po paru krokach nogi się pod nią ugięły. Jack w ostatniej chwili złapał ją w talii i ochronił przed upadkiem.

- Lydia! - krzyknął, próbując utrzymać bezwładną Ellie. Odwrócił ją twarzą do siebie, potem przewlókł do biurka.

Oparł ją o blat i przyciągnął do siebie, z trudem chwytając powietrze. Łatwiej było ją nieść, kiedy padła pijana, niż kiedy straciła przytomność.

Już otwierał usta, by znów zawołać sekretarkę, ale rozmyślił się. Dotyk ciała Ellie był tak miękki, jej oddech nawet przez koszulę ogrzewał skórę. Objął ją w talii, przytrzymał, a potem pochylił się i wtulił twarz w jej włosy. Cholera, cholera, cholera. Wolno podciągnął Ellie, by dotykała go całym ciałem. Nie tak należało postępować. Podręczniki pierwszej pomocy nakazują przecież ułożyć nieprzytomnego w pozycji ustalonej.

Tyle że on nie chciał, by odzyskała świadomość. Jeszcze nie teraz. A jeśli chodzi o pozycję, to miał na myśli zupełnie inną niż w podręczniku.

Przygarnął Ellie mocniej i aż zabrakło mu tchu. Jej piersi napierały na jego tors, uda na uda, był rozpalony do nieprzytomności. Zamknął oczy i stał, opierając brodę na czubku głowy Ellie. Składała się z samych krągłości i miękkości, a on chciał się o nią troszczyć.

Ostrożnie zanurzył rękę w jej włosach i nawinał pasemko na palec. Uśmiechał się z rozczuleniem, czując jego jedwabisty dotyk, patrzył z podziwem na rdzawe refleksy. Świat zniknął, liczył się tylko dotyk jej ciała. Bogiem a prawdą, zniżał się teraz do poziomu tego zboka Jubbita juniora. Nie, zachował się nawet gorzej. Jubbitt nie rzucił się na nią, kiedy straciła przytomność.

Powinien chociaż wypuścić ją na tyle, by oparła się o biurko, ale wtedy przestałby czuć cudowny ciężar jej ciała. Nie byłaby już tak bliska, tak bezbronna. Nie potrafił się do tego zmusić.

W pokoju panowała cisza. Tylko dziewczyna oddychała cicho. Jack nie miał pojęcia, jak wytłumaczyłby to Lydii, gdyby weszła. I jak wytłumaczy się przed Ellie. Teraz jednak nie mógł oderwać wzroku od rzęs, rzucających cień na policzek, od jej warg. Reszta się nie liczy, do diabła z tym wszystkim. Wpadła mu w ramiona. Tylko dureń nie skorzystałby z okazji.

Chwilę później - szybko, za szybko - Ellie poruszyła się i otworzyła oczy. Podniosła głowę, wciąż jeszcze na wpół przytomna. Jack jęknął i próbował odwrócić wzrok, skupić się na czymś kojącym. Na przykład na górach lodowych albo białych gołębiach. Góry lodowe, białe gołębie. Białe gołębie, góry lodowe.

Nie, nie działa. Ellie cicho westchnęła. Góry lodowe stopniały, a gołębie się potopiły.

Pochylił się nad nią, przekręcił głowę i delikatnie pocałował w usta. Poczul na wargach jej oddech. Zniknęły wszelkie hamulce. Powiódł dłońmi po jej cudownych pośladkach i znów ją pocałował, tym razem wsuwając język między jej wargi.

Przez moment czuł, jak Ellie posłusznie rozchyła wargi, ale w tej samej chwili oprzytomniała. Przerażona odskoczyła od niego, jakby ją uderzył. Jej piersi unosiły się i opadały w przyśpieszonym oddechu, a widok tego nadzwyczaj go podniecał.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła i zanim zdążył ją powstrzymać, w panice wypadła z gabinetu, objając się o futrynę.

Przez chwilę stał bez ruchu, potem wolno odwrócił się i namacał fotel. Siedział w nim, dopóki nie zjawiała się Lydia.

- Jack, dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona.

- Nie, nieszczególnie, Lydio - odparł. Potem wstał, zabrał z biurka notes Ellie i dwie połówki jej ołówka.

Rozdział 21

Ellie siedziała za biurkiem, próbując rozplynać się w białych, chłodnych kartkach szkicownika. Może, jeśli długo będzie się w nie wpatrywać, pamięć przestanie podsuwać sceny sprzed kilku godzin. Jak na razie sposób się nie sprawdził. Serce dudniło jej tak mocno, że koledzy w sąsiednim pokoju na pewno musieli to słyszeć.

Pochyliła się i przesunęła temperówkę odrobinę w lewo, gumkę odrobinę w prawo. Opuściła dłonie na kolana i dalej wpatrywała się w kartki. Jack Wolfe ją całował. Zupełnie jak w tamtym śnie. Wysunęła rękę. Przetawiła temperówkę na dawne miejsce i znieruchomiła. Boże, i jakież cudowny to był pocałunek. Milisekunda dłużej i pewnie by się poddała.

Na myśl o tym znów dopadł ją palący wstyd. Najchętniej wstałaby i schowała głowę do lodówki, ale tylko skupiła się na tym, by jako tako wyrównać oddech.

Wszystko będzie dobrze. Musi tylko siedzieć spokojnie i myśleć o czystym, chłodnym papierze.

Budynek pustoszał, pracownicy rozchodzili się do domów. Ona też marzyła, by wrócić do siebie, ale bała się, czy nie wpadnie na Jacka. Ręce znów nie mogły uleżeć

spokojnie, po raz kolejny zaczęła przesuwając temperówkę i gumkę. Najbardziej jednak prześladowało ją jego spojrzenie. Nie rozbawione, nie kpiące - czysty ogień.

Wolała nie myśleć, co będzie, kiedy znowu go zobaczy.

I właśnie wtedy Jack stanął w drzwiach.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio ktoś patrzył na niego z takim przerażeniem. Może tylko Gavin, kiedy postraszył go zapasami nago. Rozsądek nakazywał natychmiast się wycofać. Przeprosić i wyjść. Zrzucić winę na fazę księżyca albo cokolwiek innego.

Tyle że ledwo ją zobaczył, chciał znowu poczuć przy sobie jej ciało. Poprawka: chciał czuć jej ciało oplecione wokół niego. Po co, do cholery, dalej udawać? To błąd, proszenie się o kłopoty, nie powinien tego robić - ale miał to wszystko gdzieś. Każdy kłopot da się potem rozwiązać. Znudziły mu się te podchody, aranżowanie przypadkowych spotkań. Nie jest zadurzonym smarkaczem. Pora z tym skończyć. Nie można poczuć takiej bliskości, a potem udawać, że nic się nie wydarzyło.

Położył na biurku jej notes i połamany ołówek. Odchrząknął, skrepowany sztucznością sytuacji.

- Słuchaj, Ellie - zaczął. - Powinienem cię przeprosić za to, co się stało w gabinecie. Zachowałem się skandalicznie. Wykorzystałem fakt, że byłaś nieprzytomna.

Ellie bąknęła coś, co tak samo można było uznać za „tak” lub „nie”. Jack patrzył wyczekująco, ale nie powiedziała nic więcej. Brnął dalej.

- Przepraszam za to, jak doszło do tej sytuacji, ale nie żałuję tego, co się stało.

Spuściła wzrok, jakby zobaczyła coś wyjątkowo fascynującego w swoim szkicowniku. Trudno. Czy jej się to podoba, czy nie, usłyszy też ciąg dalszy. Zbliżył się o krok.

- Marzyłem o tym od tygodni. Wcześniej czy później musiało do tego dojść. Sama o tym wiesz.

Milczenie.

- Wiem, to czyste szaleństwo. Nigdy przedtem nie łączyłem pracy... z...

Wzdrygnęła się, a on umilkł. Boże, co za banał. Mógł przewidzieć, że z nią ten numer nie przejdzie. Natychmiast wyczuła, że robi z niej zabawkę: to on zadecyduje, czy będzie traktował ją jak koleżankę, czy jak swoje prywatne wesołe miasteczko. Rozpaczliwie szukał jakiejś lepszej, zgrabniejszej frazy, ale Ellie nie dała mu skończyć.

- Nieważne, Jack. Nic się nie stało. Zapomnij o tym.

W jej głosie wyraźnie słyszał błaganie. Porządny człowiek w takiej chwili skinąłby głową, obrócił się na pięcie i wyszedł. Tymczasem on tym bardziej chciał dowieść, jak bardzo się myli. Najchętniej wyciągnąłby ją z tego fotela i przypomniał sobie smak jej ust.

- Przykro mi, ale nie mogę - odparł głucho.

Znów wbiła wzrok w ten cholerny szkicownik. Chciała się w niego wpatrywać? Dobrze. Wyjął pióro i zaczął pisać po kartce.

- To mój adres - mówił, pisząc. - Wracam teraz do domu i nie ruszę się do jutra. Pragnę cię, Ellie. Przykro mi, jeżeli to budzi w tobie przerażenie, ale takie są fakty. Jeśli też mnie pragniesz... Cóż, tutaj mnie zastaniesz.

W innej sytuacji jej mina by go rozbawiła. Połączenie przerażenia z szokiem i niedowierzaniem. Może martwiła się, jak to wpłynie na jej pracę -jeśli przyjmie propozycję... albo jeśli odmówi.

- Słuchaj, Ellie, nie jestem aż takim sukinsynem. Zrozumieć, jeżeli nie przyjdiesz. Nie będę też więcej do tego wracał... Nie należę do tych, którzy... Twoja decyzja na tak i na nie w żaden sposób nie wpłynie na twoją sytuację tutaj. Rozumiesz? Znajdziemy jakiś sposób.

Wciąż nie wyglądała na przekonaną, łypała na niego jak na jadowitą żmiję.

- Proszę tylko, żebyś z punktu nie odrzucała mojej propozycji. - Zaśmiał się autoironicznie. Tak przynajmniej to miało zabrzmieć.

Więcej już zrobić nie mógł. Teraz wszystko zależało od niej. Nie wiedział: może zaraz po jego wyjściu podrze kartkę w drobny mak. Mógł tylko wrócić do domu i czekać.

Drzwi jeszcze nie zamknęły się za Jackiem, a Ellie wyrwała kartkę i wrzuciła ją do kosza. Kobiety, które spały z kolegami z pracy, były głupie. Kobiety, które spały z szefem, same zarzucały sobie na szyję stryczek. To zawsze źle się kończyło. A w wypadku Jacka miała stuprocentową gwarancję, że tak by się stało. Byłaby dla niego wyłącznie nową zabawką. Daniem, którego jeszcze nie próbował.

No i dodajmy jeszcze do tego jego postawę chłodnego obserwatora, emocjonalny dystans. Na pewno nie pozwoliłby sobie na głębsze uczucia. Traktował to wyłącznie jak

sport. Dla niej zaś ta przygoda łatwo mogłaby się zakończyć złamanym sercem i rozpaczą, a potem szybkim poszukiwaniem nowej pracy.

Zignorowała głos, który przypomniał, że i tak zamierzała zmienić robotę, nawet gdyby nie poszła z Jackiem do łóżka.

Wstała, włożyła kurtkę, wzięła torebkę i wyszła. Wchodząc do windy, powtarzała sobie, że podjęła słuszną decyzję. Przymaszerowała przez recepcję, w której już szczęśliwie nie było Rachel, i energicznym krokiem ruszyła do przystanku autobusowego.

Nie będzie o tym więcej myśleć. Wróci do domu, przyjemnie spędzi urlop, a potem zastanowi się, jak namówić Lesley do zmiany agencji.

Nie będzie kolejną pozycją na - z pewnością baaardzo długiej - liście zdobyczy Jacka.

Wyprostowała się dumnie. Czuła podmuchy ciepłego wietrzyku i apetyczne zapachy gotowania. Słońce zbliżało się ku zachodowi, jasne promienie odbijały się w biurowcach. Centrum tętniło życiem, słychać było trąbienie samochodów. Lubiła Londyn wieczorem. Jego energia i atmosfera oczekiwania zawsze jej się udzielały. Tak było i dzisiaj. Dreszczyk podniecenia rozchodził się po całym ciele, aż po palce u nóg. Wszystko wydawało się możliwe, w zasięgu ręki. Wystarczyło tylko chwycić.

W tym mieścił się także Jack.

Ellie zrobiła jeszcze parę kroków w stronę przystanku i zatrzymała się. Nudna i nijaka. Cnotka. Tak nazwał ją Sam. Tymczasem gdzieś tam czekał na nią fascynujący, niebezpieczny mężczyzna, który jej pożądał. Ale musiałaby być idiotką, by zmienić decyzję. Skończoną idiotką.

Przypomniała sobie dotyk jego warg i przeszła ją iskra pożądania. Wciąż czuła na pośladkach ciepło jego dłoni.

Gdzie było napisane, że zawsze musi postępować rozsądnie?

Cóż, decyzję można podejmować na różne sposoby. Niech los wybierze za nią. W tej części Londynu, o tej porze złapanie taksówki granoczyło z cudem. Jeśli przed przyjazdem autobusu pojawi się tutaj wolna taksówka, to będzie znak, że ma udać się do Jacka. Spokojnie, na pewno w najbliższym czasie nie zjawi się taksówka. Wkrótce znajdzie się w domu i będzie mogła się pocieszać, że chociaż przez kilka sekund była gotowa zrobić coś, czego by później żałowała.

Zresztą, nie była nawet pewna, czy dobrze zapamiętała adres, który Jack zanotował na kartce. Tak więc, nawet gdyby taksówka się pojawiła, nie trafiłaby do niego.

Wyciągnęła rękę.

Pisk opon, trąbienie wściekłych kierowców i taksówkarz--kamikadze zawrócił na środku drogi. Przy krawężniku zatrzymał się samochód z żółtym napisem „wolny”.

- Dokąd, skarbie? - krzyknął kierowca.

Rozdział 22

Jack otworzył drzwi mieszkania. Puls Ellie bił rekordy prędkości. Kiedy wyobrażała sobie tę scenę w taksówce, dochodziła tylko do momentu, gdy naciska dzwonek. Tymczasem teraz Jack stał przed nią. Bez marynarki, z poluzowanym krawatem i podwiniętymi rękawami wydawał się rosłejszy i niebezpieczniejszy, niż myślała.

Ellie częścią świadomości zarejestrowała za plecami Jacka olbrzymie okno, z którego rozciągał się widok na Tamizę, jasny parkiet i wielką, czarną kanapę. Reszta rozmazywała się przed oczami.

Czy ona oszalała? Nie może tego zrobić.

- Przyszłam tylko powiedzieć że niemożę tego zrobić przepraszam ale muszę już wracać do domu.

Cofnęła się o krok.

- O nie, nie myśl sobie.

Chwycił ją za łokcie i wciągnął do mieszkania.

Dłonie miał tak ciepłe, że grzały nawet przez kurtkę. To wystarczyło, by żołądek jej się ścisnął.

Potem przysunął się o krok. Nie mogła się powstrzymać, spojrzała mu prosto w oczy. Cały strach, że Jack zobaczy, jak bardzo na nią działa, w jednej chwili się ulotnił. To już

się nie liczyło. W jego oczach widziała takie pragnienie, że niemal fizycznie gładziło jej skórę.

Zaczął rozpinać jej kurtkę. Ellie stała bez ruchu jak lalka. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Ona, Ellie Somerset, stała w mieszkaniu Jacka Wolfe'ego. Przyjechała tutaj w konkretnym celu: by uprawiać z nim seks. Te słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody, więc gdy Jack rozpiął guziki i zaczął zsuwać jej kurtkę z ramion, delikatnie próbowała się odsunąć. Wtedy położył ręce na jej ramionach, jakby zamierzał wygłosić jej pouczenie.

- Spokojnie, Ellie, odpręż się. Najtrudniejsze: decyzję, by przyjść, masz za sobą. Teraz możesz się odprężyć.

- Nie, Jack, nie mogę zostać. Słowo. To... Ja... Nie nadaję się do tego. Nie mam... kwalifikacji... ani...

- Gadka szmatka - uciszył ją, zdejmując z niej kurtkę. - Teraz już się nie wykręcisz, cwaniaczko.

Kurtka spadła na podłogę, a Jack przysunął się bliżej. Jego zapach uderzał do głowy. Potem, bez ostrzeżenia, delikatnie pchnął ją na ścianę. Przywarł ustami do jej warg. Pieszczotliwie, ale nagle. Objął ją i przyciągnął do siebie. Ellie poczuła, jak żar między nogami rozlewa się aż po żołądek. Jack wsuwał język między jej wargi, aż wreszcie rozchyliła je, wpuszczając go. Dotknął jej języka, ona też ostrożnie spróbowała tego samego.

- Niech to szlag, Ellie - powiedział oskarżycielsko, odrywając się od niej. - Jadłaś pastylki z lukrecją.

- Tak, w taksówce. - Zachłysnęła się, czując, że kolaniem rozsuwa jej nogi. - Jadłam na lunch kurczaka z czosnkiem i nie mogłam znaleźć miętówek, więc...

Pochylił się i całował ją w szyję. Ellie nie była zdolna się odezwać, słowa uwieźły w gardle. Znowu przywarł do jej ust. Jęknął cicho, kiedy dotknęła jego języka, a to jeszcze bardziej ją rozpłomieniło. Przestała nad sobą panować. Przyłgnęła do niego, napierała biodrami na lędźwie. Chwycił przez sukienkę jej pierś i zaczął delikatnie pieścić kciukiem i palcem wskazującym. Ellie topniała pod jego dotykiem. Nie miała już narządów wewnętrznych, tylko wodę z rozpuszczonego śniegu. Próbowwała wyszarpnąć Jackowi koszulę ze spodni, by poczuć jego skórę, ale była za słaba. Usta i palce Jacka wyczyniały z nią cuda, przestała myśleć. Chciała tylko zatrzymać i zapamiętać doznania, które tańczyły w niej, rozpalając do nieprzytomności.

Słyszała urywany oddech, ale nie wiedziała, czy to jej, czy Jacka. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle oddycha. A kiedy Jack zaczął rozpinać guziki sukienki, z ust Ellie wyrwał się tylko chrapliwy jęk.

Właściwie wcześniej spodziewała się, że zedrze z niej ubrania, ale spokojna determinacja, z jaką rozpinał jej sukienkę, wydała się stokroć bardziej zmysłowa. Śledziła jego wprawne ruchy, gdy rozpinał guzik po guziku, a potem zadarła głowę. Oczy miał czarne jak smoła. Spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, jak bardzo Jack jej pragnie i co zamierza z nią zrobić. Jego żar dodał Ellie śmiałości. Położyła mu rękę na karku i przyciągnęła go ku swoim wargom.

Jack jednak miał inne plany. Pocałował ją w usta, ale zaraz potem jego wargi przewędrowały ku jej szyi i niżej. Zsunął jej z ramion sukienkę i przez stanik zaczął pieścić, ssać i skubać jej piersi, równocześnie dłonią położoną nad pośladkami przyciągał ją do siebie.

Zaatakowana ze wszystkich stron Ellie z trudem trzymała się na nogach. Przymknęła oczy i pozwalała, by rozkładał ją na czynniki pierwsze.

- Ta bielizna - szepnął Jack - jest warta swojej ceny. Potem zsunąwszy jej sukienkę z ramion, ściągnął przez

talię i biodra. Szorstki materiał spodni drapał ją po udzie, ale pragnienie Jacka, by ona była naga, podczas gdy on pozostanie w ubraniu, podniecało ją jeszcze bardziej.

Odrzucił sukienkę na bok i sięgnął do zapięcia stanika. Powolutku, jakby robił za nią striptiz, zsuwał paski, a potem zdarł z niej biustonosz jednym szarpnięciem.

-Och, Ellie-jęknął.

Jego oczy pociemniały i sama nie wiedziała, jak to się stało, że leży na wznak na podłodze, a Jack nad nią klęczy. Chwyliła go za krawat i przyciągnęła do siebie. Nie przejmowała się, że głośno pod nim dyszy ani że palce, które wsunął pod jej majtki, powiedzą mu, jak bardzo ją podniecił. Chciała tylko schwycić to ulotne uczucie, które wciąż wymykało jej się z rąk.

Szarpał jej majtki, więc uniosła biodra, żeby mógł je ściągnąć. Potem zamknęła oczy i zaplótłszy Jackowi dłonie na karku, z całej siły przywarła do niego, a on zaczął dotykać ją dokładnie tam, gdzie dotykać powinien. Jasne, mogła się domyślić. Przecież musiał być dobry w te klocki. Wolno poruszała biodrami, próbując dostosować się do rytmu, który nadał Jack.

- Nie zamykaj oczu, Ellie - usłyszała jego głos. Otworzyła powieki i poczuła, jak wsuwa w nią palce. - O, tak, Ellie - szeptał, zasypując jej szyję drobnymi pocałunkami. - Czujesz to, już prawie prawie.

Rozogniona Ellie nawet nie pamiętała, jak się nazywa ani nie umiała nazwać tego, co czuje. Skąd Jack wiedział, że to już prawie prawie? Dalej wodził kciukiem po miejscu, w którym teraz skupiły się wszystkie końcówki nerwowe jej ciała, pulsując życiem. Napierała na niego, chcąc jeszcze, chcąc więcej.

Wtedy usłyszała głos Jacka, który wyrwał ją z krainy nieprzytomnych, rozkosznych doznań, jakie w niej budził.

- Podaj mi słowo, Ellie.

Półprzytomna z rozkoszy, nie mogąc się doczekać szczytu, próbowała zrozumieć, o jakie słowo chodzi. Czy to ma związek z pracą? Czy to naprawdę odpowiedni moment, by gadać o robocie?

Zresztą, do tej pory strasznie go wkurzało, że ostatnie słowo musi należeć do niej. To czemu teraz sam się go domaga?

- Słowo? - spytała słabo, prężąc się pod dotykiem jego palców. - Jakie...? Jak w scrabblach? W krzyżówce...? Jakie?

Roześmiał się i pocałował ją lekko.

- Nie, nasze hasło. Słowo, którym będziesz mnie zatrzymywać, jeśli zacznę robić coś, czego sobie nie życzysz.

To uświadomiło jej, że wypłynęła na zbyt głębokie wody. Powinna natychmiast wysunąć się spod niego, schwycić ubrania i uciec, ale jej ciało odmówiło współpracy z rozumem.

- Nie wystarczy zwyczajne „nie”? - na wpół jęknęła. Pokręcił głową.

- To za mało, Ellie. Czasem będziesz mówiła „nie”, choć będziesz myślała „tak”.

Na samą myśl o tym poczuła, jak jeszcze bardziej nabrzmiewa w niej nieznośne, niezaspokojone pożądanie.

Dłużej nie mogła znieść oczekiwania. Musiała dotrzeć do celu, który wspólnie ścigali, inaczej umrze teraz, tutaj na parkiecie Jacka Wolfe'a. I wtedy spłynęło na nią olśnienie. Miała je. Jej ciało wyprężyło się jak struna, a wargi ułożyły się w idealne słowo.

- Barcelona! - krzyknęła.

Roześmiał się, objął ją i tulił, póki się nie rozluźniła.

- Czyli ustalone. Barcelona - oświadczył, całując ją w policzek. - Postaram się zapamiętać.

Wstał z podłogi i zaczął się rozbierać. Ellie obserwowała go, podciągnęła kolana pod brodę i zaplotła wokół nich ramiona. Nie odzywali się słowem. Jack nie odrywał od niej wzroku, powoli rozpiął koszulę.

- Czuję się jak Gavin - odezwała się wreszcie, śmiejąc się nerwowo.

- Na szczęście nie wyglądasz jak on. - Zmierzył ją spojrzeniem, od którego aż podkuliła palce u nóg. - Choć akurat w tym momencie trudno to stwierdzić - dodał.

Rozplotła ramiona i oparła je za plecami, eksponując przy tym biust. To przyszło jej naturalnie. Nagrodził ją spojrzeniem, od którego wszystko w niej miękło, i rozpiął ostatni guzik koszuli. Wyciągnął poły ze spodni i zrzucił ją na podłogę. Ellie przytłoczył widok tej figury godnej „Dawida” Michała Anioła i mięśni preżących się pod skórą. Kiedy wreszcie odważyła się mu przyjrzeć spod rzes, czuła się maleńka i krucha. Wkrótce przygniecie ją ten potężny tors. Na samą myśl o tym znów zapłonął w niej ogień.

Jack rozwiązał buty i wkrótce stał przed nią boso. Wzrokiem szukał jej oczu, potem przysunął się i przyklęknął przy Ellie.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na nieco... ogłuszoną. Całkiem ogłuszoną, jak po potężnym uderzeniu obucha, pomyślała, ale odparła tylko:

- Nic mi nie jest, Jack.

Jeszcze nie skończyła, gdy on zdążył rozpiąć pasek, guzik spodni i rozsunąć suwak. Ellie jak zauroczona wpatrywała się w jego tors. Wyciągnęła rękę, by poczuć jego dotyk. Już miała się nachylić, by pocałować ciepłą, naprężoną skórę, kiedy Jack wyprostował się i szybkim ruchem zrzucił spodnie i slipki.

Liczyła, że będzie stopniowo przygotowywana na to, co skrywała bielizna Jacka. Z grubsza domyślała się, co ją czeka, bo pamiętała jego dotyk, kiedy odzyskała przytomność w gabinecie. Teraz jednak Jack stał nago. Bez niczego. Ubrany tylko we własną skórę.

Dopiero kiedy zobaczyła go... w całej okazałości... dotarło do niej, że naprawdę jest tutaj, w jego mieszkaniu i będzie uprawiać seks z Jackiem Wolfe'em.

Znowu uklękła. Próbowwała zatrzymać czas, patrząc mu w oczy, ale on chwycił ją za rękę i wcisnął jej coś do dłoni. Poczula śliską, kwadratową paczuszkę z prezerwatywą. Wzrok sam powędrował ku erekcji Jacka.

Aha. Czyli w konfrontacji z Jackiem nie tylko tors Sama wypadł żałośnie. Nie kłamał, chwając się rozmiarami swojego ogona. Wyciągnęła rękę i otoczyła palcami członek. Jack przez zaciśnięte zęby głośno wciągnął powietrze i poleciał trochę do przodu. A kiedy pieszczotliwie go pogładziła, jęknął i oparł rękę na jej ramieniu, chwytając równowagę. Ellie dalej go głaskała, po prostu patrząc na jego olbrzyma.

- Ellie, na miłość boską - ponagli! Jack - co innego masz z tym zrobić. Przestań gapić się z takim przerażeniem. Jeszcze nikogo nim nie zabiłem.

Dalej go głaskała.

- Na litość patyka, w końcu jestem z Yorkshire - odezwał się Jack. - Tam wszystko jest większe.

- Uhm, dobry żart, Jack. Szkoda, że sama na niego nie wpadłam.

I znowu bawiła się jego penisem. Tym razem trochę śmieiej. Kto by pomyślał? Ona i tak intymne pieszczoty z Jackiem Wolfe'em.

Kurczowo zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Ellie - wydyszał. - Zaraz obojgu nam narobię wstydu. Zlituj się nade mną. Błagam.

Podniosła wzrok. Jack prosił ją o pomoc. W tej samej chwili zrozumiała, że wszystko będzie dobrze. Nie przejmowała się, że pewnie kompletnie się zblażni. Nie obchodziło jej, skąd wiedział, że była zielona jak szczypiorek. Prosił, żeby to dla niego zrobiła. Uwolniła jego członek, rozdarła paczuszkę i z przyjemnością obserwowała reakcję na to, co zrobiła chwilę później. Jakąż niezwykłą moc nad nim posiadała.

Jack przyciągnął Ellie do siebie i patrzył na nią żarłocznie, aż poczuła ucisk w żołądku. Przywarł ustami do jej warg, wsuwając między nie język, a chwilę potem znów leżała na wznak. Całował, przesuwając się coraz niżej, aż do brzucha, a kiedy uniosła brwi gotowa go przyjąć, podniósł głowę i popatrzył na nią spod gęstych brwi.

- Ee, to chyba ten moment, kiedy powinnaś rozchylić nogi, Ellie.

Kiedy z dudniącym sercem usłuchała, wszedł w nią jednym, potężnym pchnięciem, od którego zabrakło jej tchu w piersiach. Ktoś cicho popiskiwał. A skoro to nie był Jack, Ellie domyśliła się, że to ona.

Uniosła biodra, a Jack wchodził coraz głębiej. Raz wolno, raz szybko, aż Ellie bała się, że nie wytrzyma dłużej oczekiwania. Kiedy opadł na nią całym ciężarem ciała, poczuła, że całkowicie nią zawładnął. Całowała go namiętnie, wbijając paznokcie w plecy.

Wydawało jej się, że większej rozkoszy czuć nie może, kiedy przysunął usta do jej ucha i najgorszym, najprymitywniejszym akcentem z Yorkshire zaczął wyrzucać z siebie przekleństwa. Prostackie, wulgarne.

Wtedy przyszła rozkosz. Ellie znów przestała nad sobą panować i krzyczała coś głośno. Nie wiedziała co, ale na pewno nie „Barcelona”, bo Jack dalej szturmował. Naprężyła się, a z jego piersi wyrwał się jęk. Jeszcze kilka pchnięć i opadł na nią, oddychając w jej włosy.

Leżała pod Jackiem, czuła bicie jego serca. Przeciągnęła dłonią po jego czarnych, potarganych włosach. Wcale nie były sprężyste. Delikatne i gęste.

Przekreślił głowę i spojrzał na Ellie.

- Miażdżę cię?

- Odrobinę.

- I dobrze - odparł, po czym jego ręka zakradła się ku jej piersi i znów zaczęła ją pieścić.

Rozdział 23

Cześć, śpiochu - powitał ją z uśmiechem Jack, odwróciwszy się od kuchenki.

Ellie stała w drzwiach, mrugając, by przyzwyczaić się do światła. Za nią widać było narzutę i poduszki na podłodze ciemnego salonu. Przez chwilę bał się, czy dziewczyna nie lunatykuje - wyglądała na kompletnie zdezorientowaną - ale uświadomił sobie, że raczej nie. No, chyba że umie też ubierać się przez sen. Kiedy zostawiał ją pod narzutą, na pewno była nago.

Weszła do kuchni.

- Hej - powiedziała.

Czuł, jak Ellie obejmuje wzrokiem jego zestaw: dzinsy, ciemnoniebieską koszulę i bosc stopy. Potem zauważył, że ściąga brwi.

- Coś nie tak? - zaniepokoił się.

Pokręciła głową i usiadła na najbliższym krześle. Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, po czym skupił się na smazeniu. Widelcem przesunął steki po patelni. Zasycały, prysnęły tłuszczem.

- Zaraz będą gotowe, pod warunkiem że lubisz krwiste. Może być krwisty?

- Nie przeszkadza mi. Znów się obejrzał.

- Przyznaj, myślałaś, że pożeram je na surowo? - spytał ze śmiechem.

Odpowiedziała tak wymuszonym uśmiechem, że umilkł. Wrócił do smażenia, zastanawiając się, co się stało dziewczynie. Jeszcze chwilę potrzymał steki na ogniu, potem nadział jeden na widelec, poczekał, aż ocieknie, i dopiero wtedy położył na talerz. To samo zrobił z drugą porcją mięsa i podał oba talerze na stół.

Ellie bez słowa wzięła od niego sztucce.

Jack usiadł i wpatrywał się w mięso na talerzu; szukał w myślach jakiegoś neutralnego tematu do rozmowy, kiedy Ellie odezwała się sama.

- Która godzina?

- Panie Wolfe? - dokończył z uśmiechem i uniósł brwi. Popatrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem. Przełknął uśmiech. - Dochodzi druga.

Bez słowa siedzieli w poświacie księżycy, jedząc steki, gdy całe miasto było pogrążone we śnie. Jack obserwował, jak Ellie je - zdecydowane ruchy nożem, drobne kawałeczki - i zwolnił, by dostosować się do jej tempa. Wymagało to od niego gigantycznego wysiłku, bo po seksie zawsze miał wilczy apetyt. Gdyby Ellie się nie obudziła, zjadłby obie porcje mięsa.

- Taki ci odpowiada? Nie za bardzo wysmażony? - spytał, choć naprawdę chciał ją zasypać pytaniami o seks.

Skinęła głową, ale wciąż siedziała przygaszona, jakby ją zawiódł albo zranił. A przecież nikt do tej pory nie zgłaszał u Jacka reklamacji. Był przekonany, że seks z nim sprawił

jej przyjemność. Bardzo się o to starał. Ze wszystkich sił. A może uznała, że to poszło za szybko? Albo że posunął się za daleko?

Zjadł ostatni kęs mięsa i odłożył sztucce. Ich szczęk poniósł się echem po kuchni.

- Mogłabym się czegoś napić, Jack? - poprosiła Ellie, więc wsta! i podał jej wodę.

Kiedy usiadł, palcem zebrał z talerza różowy sok, który wyciekł ze steku. Wciąż nachmurzona Ellie sączyła wodę. Chyba żałowała decyzji. Zmarszczka na czole nie pozostawiała co do tego złudzeń. Cóż, może to i dobrze? W sumie nawet mógłby na tym skorzystać. Jeśli Ellie chce zapomnieć o sprawie, to znacznie uprości sytuację. Nie będzie musiał wspinać się na szczyty dyplomacji, by wyjaśnić jej, że to tylko krótka przygoda. Ona z kolei nie będzie dziwacznie się zachowywać po powrocie z urlopu.

Wciąż jednak musi pamiętać, że porusza się po nieznanym terenie. Nigdy jeszcze nie poszedł do łóżka z kobietą, z którą łączyły go stosunki służbowe.

Nie, to nie do końca prawda. Przypomniawszy sobie numerki w swoim gabinecie w Manchesterze; z tą producentką napojów gazowanych. Uderzała do głowy, zupełnie jak jej soczki. Ale seks z klientką to coś zupełnie innego.

Jeszcze raz przyjrzał się Ellie. Wciąż zachmurzona. Szkoda, że to się tak kończy. Naprawdę szkoda.

Podniósł palec do ust i zlizął z niego sok. Jedna dobra strona: Ellie nie jest gadułą. Wiadomość o tym incydencie nie będzie krążyć po agencji: to specjalność Rachel. Tak więc może i dobrze, że tak wyszło. Zapamiętają to jako

jedną szaloną noc, która uwolniła ich od skrzącego się między nimi pożądania.

Trzeba przyznać, cholernie fantastyczną noc.

Znowu przeciągnął palcem po talerzu. A do tego cholernie fantastyczne ciało. Ellie na pewno nie należała do kategorii „ksylofon”, czyli dziewczyn z wystającymi zębami, na których można było grać jak na instrumencie. Nie, ciało Ellie było miękkie, krągłe i... Jak to się mówi? Przyłożył palec do ust. Ponętne. Tak, zdecydowanie ponętne. Do tego, jeśli wzrok go nie mylił, Ellie nie miała teraz nic pod sukienką. Znów wsunął palec do ust. Tylko skończony frajer prosiłby, żeby została jeszcze trochę, kiedy wyraźnie chciała jak najprędzej stąd zwać, lecz myśl, że mógłby wziąć ją jeszcze raz, była bardzo, ale to bardzo kusząca. Głęboko wsunął palec do ust i przypadkowo zahaczył wzrokiem o Ellie. Obserwowała go. Jej oczy wpatrzone w jego palec pociemniały. Znał już to spojrzenie.

Żądza. Na myśl, że ona też ją odczuwa, poczuł w lędźwiach znajome łaskotanie. Zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić, z ust Ellie wyrwało się ni to chlipnięcie, ni to szloch.

- Jack - powiedziała. - Z czasem uznasz mnie za nijaką, za cnotkę. Dziękuję.

Rzucił się na nią jak zwierzę. Posadził na blacie, zdarł jej sukienkę z ramion. Chwilę później jego spodnie leżały na podłodze, a on wbił się w nią, nacierając udami na stół. Talerz z trzaskiem spadł na posadzkę. Stopą przygniatał puste opakowania po prezerwatywie. Nic się nie liczyło, tylko to, by jak najgłębiej wejść w Ellie. Była ciepła, zmysłowa i miała poczucie humoru. W tym momencie nie liczyło się nawet, że powinien uciekać jak najdalej od niej.

Odrzuciła głowę. Włosy rozsypały się jej kaskadą na ramiona, ciało w księżycowej poświacie nabrało srebrzystego blasku. Wyglądała na nieokiełznaną, a zarazem eteryczną. Jack nie potrafił nad sobą zapanować. Pochylił się nad nią, jęknął cicho i leciutko, delikatnie ukąsił ją w szyję.

Rozdział 24

Jack stał na chodniku przed agencją, obserwował przejeżdżające samochody. Minęła go grupa rozchichotanych dziewczynek. Jakiś chłopak przebiegł przez ulicę i potknął się o krawężnik. Gołębie grzebały w rynsztoku. Wsunął rękę do kieszeni, gdzie wciąż powinna być karteczka. Wyciągnął ją, spojrzął na numer telefonu i przypomniał sobie spojrzenie kobiety, kiedy dzisiaj przed południem mu ją dawała. Łakome, obiecujące. Pewnie jeszcze siedziała w pracy. Niewykluczone, że nawet czekała na jego telefon. Do sądów było stąd o rzut kamieniem. Może będzie miała na sobie wyłącznie perukę i togę? Zaliczyłby wtedy kolejną nowinkę: sędzię. A może już kiedyś zaliczył?

Zmrużył oczy i popatrzył na słońce. Potem zacisnął wargi, zmiażdżył kartkę w kulkę i z powrotem schował w kieszeni.

Co się z nim dzieje? Powinien zapomnieć o szalonym weekendzie z Ellie i zadzwonić do chętnej sędzi. Był już poniedziałek, a każdy wie, że szalony weekend kończy się z chwilą, gdy w niedzielny wieczór facet odstawia panienkę do domu.

Ale trzeba przyznać, że ten weekend był fantastyczny. No, po prostu mózg się lasował. Jack uśmiechnął się

szeroko. Naprawdę zaskakujący. Wyjątkowo dynamiczny, wyjątkowo erotyczny. Ellie okazała się takim ścichapekiem. Wystarczyło czterdzieści osiem godzin, żeby z nieśmiałej dziewczynki zmieniła się w nieokiełznaną kocicę.

No ale cóż, weekend się skończył. Przyszedł poniedziałek. Trzeba wracać do pracy, codzienności i nowych podbojów.

Wciąż stał na chodniku i patrzył na przejeżdżające samochody.

Zaraz, przecież czasem trafiają się długie weekendy. Takie, które przeciągają się do poniedziałku. Wyciągnął rękę i jak na zawołanie podjechała taksówka. Sprawdzi, czy Ellie jest w domu. Jeśli nie, zadzwoni do sędzi.

Przecież nic się nie stanie, jeżeli wykorzysta jeszcze ten jeden wieczór. I tak zdążą ochłonać do jej powrotu z urlopu.

Jack zignorował dzwonek ostrzegawczy, który cicho zadźwięczał w mózgu, i wszedł do taksówki.

Ellie podniosła torby z zakupami i lawirowała między skrzynkami pomarańczy i cebuli. Za nią dreptała Edith.

- Nie, naprawdę mi się podobał, Edith - zapewniała ciotkę, machając do pana Arundiego z pralni.

Edith też mu pomachała, po czym zwróciła się do Ellie:

- Nawet ta scena, kiedy wampir nadział dziewczynę na...

- No dobra, do tej nie wracajmy.

- Mówię, bo choć w kinie było ciemno, wydawałaś mi się lekko zielonkawa. Pamiętam, że twoja matka nie lubiła krwi ani ostrych przedmiotów, ani...

- Słowo, Edith, podobało mi się. Dokupić ryżu?

- Nie, złotko, mam zapasy, mogłabym wykarmić armię. Gawędząc, minęły ostatnie sklepy i skręciły do domu.

Ellie puściła ciotkę przodem i obiecała sobie, że jeszcze dzisiaj znajdzie chwilę, by przystrzyc żywopłot przed domem. Tak intensywnie zastanawiała się, czy i gdzie Edith może mieć sekator, że dopiero kiedy na nią wpadła, zauważyła, że ciotka się zatrzymała. „Przepraszam” zamarło jej na ustach, gdy zobaczyła, na kogo gapi się starsza pani.

Pod drzwiami siedział Jack; przeglądał wieczorną gazetę, pogryzając batonika.

- Cześć - przywitał je.

- Cześć. - Ellie próbowała powstrzymać promienny uśmiech.

- Gdzież to balowałyście?

- Poszłyśmy na *Dziewicze zombie i wampiry śmierci* - wyjaśniła Edith.

- Wrażliwe kino artystyczne, hołd złożony krwi, bebeciom i rzezi - dodała Ellie.

Jack skinął głową i złożył gazetę.

- Długo czekałeś? - spytała Ellie.

Nie odpowiedział, tylko dojadł czekoladę, wziął pod pachę gazetę i teczkę i wstał. Niezręczną ciszę przerwała Edith.

- Właśnie miałam przygotować coś do jedzenia, Jack. Przyłączysz się?

Zrobił niepewną minę.

- Moja specjalność: prawdziwe curry, Jack. Domowej roboty, z oryginalnymi przyprawami. Niebo w gębie.

-Właściwie... - Schował do kieszeni papierki po batonie.

- Śmiało - zachęcała Edith, otwierając drzwi. - Pójdiesz z Ellie na górę i będziecie rozmawiać o tym, o czym zawsze rozmawiają ludzie z branży reklamowej.

- Mianowicie, Edith? Bacznie przyglądała się Jackowi.

Starsza pani zawahała się na progu, jakby zapomniała, co chciała powiedzieć, po czym triumfalnie spojrzała na dziewczynę.

- O atrakcyjności towaru, tak. Pójdziecie na górę i będziecie mogli rozprawać o atrakcyjności i walorach handlowych.

Ellie usłyszała, jak za jej plecami Jack chichocze cicho.

Późnym wieczorem tego samego dnia w swojej sypialni Ellie dźwignęła się z podłogi i stanęła tyłem do lustra, patrząc przez ramię na swoje plecy.

- Przepraszam. - Jack uśmiechnął się do niej z podłogi, gdzie leżał nago, podparty na łokciu. - Odrobinę mnie poniosło. Nadmiar entuzjazmu.

- Drobiazg, Jack. - Skrzywiła się, trafiając na otartą skórę, i delikatnie macała palcami zaczerwienione miejsce. - Trudno powiedzieć, czyja to wina. Nadzwyczajnej jakości twojej techniki czy nienadzwyczajnej jakości mojej wykładziny.

- Wracamy do dowcipkowania, co? Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie.

- Często to robisz. Moim zdaniem wcale nie chodzi o popisywanie się. To raczej twój mechanizm obronny.

- Wyszczrzył zęby. - Za późno, by próbować trzymać mnie na dystans, Ellie.

Unikała jego spojrzenia.

- Pójdę to czymś posmarować. - Szybko wyszła z pokoju, byle jak najdalej od tego szczwanego lisa.

Kiedy wróciła, Jack leżał na łóżku. Wyglądał na nieobecnego duchem, jakby smutnego. Może żałował, że przyszedł? A może, podobnie jak Sam, już uznał ją za nijaką.

- Jack - odezwała się cicho, siadając na łóżku. - Nie spodziewałam się, że przyjdiesz... To znaczy, nie sądz, że...

Nie reagował, zupełnie jakby nie słyszał. Może to szklana tafla oddzielająca go od jego uczuć sprawiała, że wydawał się odległy? Ellie nie było dane długo tego rozważać, bo Jack otrząsnął się z zadumy i wstał. Dominował nad pomieszczeniem, które nagle jakby się skurczyło.

- Powiadasz, że pokoje na górze są twoje? - powiedział.

- Żadnych wzorzystych, pomarańczowych wykładzin, figurek z chińskiej porcelany i niezliczonych stołków w kształcie słonia?

Ellie wcześniej przyłapała go, jak z rozbawieniem rozglądał się po salonie Edith.

- Nie, Jack. To piętro należy do mnie i Edith była tak dobra, że pozwoliła mi urządzić je po swojemu.

Skinął głową, podniósł z podłogi sukienkę Ellie i obwiązawszy ją sobie wokół bioder, podszedł do okna. Ellie nie mogła oderwać od niego wzroku. Nawet z tą oryginalną, kwiecistą przepaską prezentował się zjawiskowo. Niewiarygodnie długie nogi, szczupły stan i szerokie ramiona. Miał sylwetkę pływaka, nie rugbisty. Pewnie temu zawdzięczał płynność ruchów. Zastanawiała się, czy Jack często pływał,

a potem wyobraziła go sobie, jak mokry wychodzi z basenu, i zapomniała, o czym rozmawiali.

- Ładny widok. - Wychylił się przez okno.

Ellie ochoczo przyznała mu rację, choć przypuszczała, że miał na myśli ogród.

- Teraz, kiedy pogoda się poprawiła, często jadamy na tarasie.

Skinął głową i odwróciwszy się od okna, podszedł do drzwi.

- A co jest tutaj?

- Zaraz ci pokażę. Czekał, tylko wrzucę na siebie kimonko. Jack był już na podeście.

- Nie, po co? - odkrzyknął. - Zostań w stroju Ewy. Jego nic nie przebije.

- Czy to komplement? - Poczowała na policzkach rumieńce. Swoją drogą, dość głupie rumienić się po tym, co wyprawiali na podłodze. - A może subtelna aluzja do mojego gustu odzieżowego?

-To komplement, Ellie. - Głos Jacka dobiegał z salonu. - Choć od kiedy zobaczyłem Edith w ubraniu, zrozumiałem, po kim go odziedziczyłaś.

Ellie chwyciła kimono i zawiązując pasek, skierowała się do salonu.

- Ty bezczelny świntuchu. Ostatnio zrobiłam duże postępy.

- Ale ja i tak wolę cię bez niczego - powtórzył, gdy weszła.

- Niech będzie.

Uśmiechnęła się. Odpowiedział przelotnym uśmiechem i ruszył na inspekcję salonu. Oglądał książki, brał do ręki

kamyki i muszle, które artystycznie rozrzuciła po pokoju. Przypuszczała, że szukał informacji o niej. To dobrze czy źle? Nie miała pojęcia.

- To mieszkanie z Edith...

- Słucham - powiedziała, zaplatając ręce na piersi.

- Nie masz przyjaciół w swoim wieku?

- Owszem mam i to sporo, dziękuję. Nie zrobiłam tego, bo byłam samotna jak palec. Musiałam szybko znaleźć lokum po tym jak Sam... jak Sam... Tak czy inaczej, Edith zaproponowała to rozwiązanie, a mnie ono wydało się rozsądne.

- Dlaczego wydało ci się rozsądne? - Przyglądał się jej bacznie.

Westchnęła, pewnie zbyt teatralnie, ale za bardzo upodabniał się do Jacka z pracy, który wszystkiego się czepiał. Poza tym zaczynało ją niepokoić, że wypytuje o drobiazgi. Jak wykorzysta te informacje, kiedy wróci do swoich normalnych ról w firmie. Jego spostrzeżenie, że dowcipkowanie to jej samoobrona, było zbyt celne.

- No więc? - dążył Jack. - Dlaczego mieszkanie z Edith wydało ci się rozsądne?

- Ponieważ chciałam zostać w dzielnicy, którą bardzo lubię. A poza tym dzięki temu mogłam mieć oko na ciotkę. - Spojrzała na niego twardo, prowokując, by jakoś to skomentował. - Zresztą i tak nocowała u mnie średnio trzy razy w tygodniu.

Jack usiadł w fotelu.

- Edith nie ma własnej rodziny? Dzieci?

- Ma dwie córki. Constance i Pandorę. Mężate, dzieciate. Wydaje mi się, że... trochę się jej wstydzą. Nie odwiedzają

jej często. Tylko w Boże Narodzenie, Wielkanoc, na urodziny i tak dalej.

- Biedna Edith.

- Nie uważam, by była biedna. Szczerze? Kiedy już spotka się z córkami, nie mają wiele tematów do rozmów. Moim zdaniem śmiertelnie ją nudzą. Z kolei Constance i Pandora wolą trzymać ją na dystans. Obie są przykładnymi matronami. Kiedy pojawia się Edith w obcisłym kombinezonie w panterkę, wokół siebie rozsiewając woń ginu... Nie o takim wizerunku marzą.

- Tobie jej zachowanie nie przeszkadza? Machnęła ręką.

- To co innego. Nie jest moją matką. Właściwie lubię ją za to, że jest trochę postrzelona i nieprzewidywalna. Założę się, że dobiega osiemdziesiątki, ale za nic się do tego nie przyzna. Szybciej dałaby sobie wyrwać język. I mimo wieku wciąż prowadzi ożywione życie towarzyskie, bawi się, nawiązuje przyjaźnie. Chciałabym być taka na starość.

Jack popatrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem i nic nie odpowiedział. Poczła się niezręcznie, ale w jego spojrzeniu było coś, co kazało jej milczeć.

- Jestem przekonany, że będziesz taka jak ona - odezwał się wreszcie. - A Edith można tylko pogratulować. Ma właściwe podejście.

- Pewnie tak, choć obawiam się, że się forsuje. Wolalabym, żeby trochę przystopowała.

- Nie sądz, że to cokolwiek zmieni - odparł szorstko. - Jest bez znaczenia, czy siedzi w domu przed telewizorem, czy tańczy flamenco. Los nie dorzuca dodatkowych lat za dobre sprawowanie.

Ellie znowu wyczuwała, że Jack myślami błądzi gdzie indziej. Jak to się stało, że rozmowa zeszała na poważne tory? Jakim cudem zabrnęli w ten zaułek? Przecież zaczęło się od beztroskiej pogawędki o Edith i jej niewyczerpanej woli życia. Już chciała zapytać wprost, o co właściwie chodzi, ale Jack ją ubiegł.

- Czyli mieszkasz z Edith tylko dlatego, że to rozsądne wyjście?

-Tak.

Roześmiał się.

- Sporo o tobie wiem, Ellie. Mistrzynie celnej riposty. Ostatnie słowo zawsze musi należeć do niej. Kompletnie nie umie kłamać. Podałaś różne powody swojej decyzji o zamieszkaniu u Edith, ale ani słowem nie wspomniałaś o dobroci. Ze robisz to, bo masz dobre serce.

- Nie takie znowu dobre. - Próbowwała odwrócić uwagę od siebie. To zachowanie zupełnie nie pasowało do Jacka.

- Wypieraj się do woli, mnie i tak nie oszukasz. Ale właściwe pytanie brzmi: skąd u ciebie ta dobroć?

Mrugnęła zaskoczona. Czemu w jego ustach zabrzmiało to jak wada?

- Pewnie zasługa genów. - Zbyła go wzruszeniem ramion. Skinął głową, ale chwilę potem jej serce znów zaczęło

szaleć, bo w oczach Jacka pojawił się ten niebezpieczny, mroczny błysk. Nieco melancholijną atmosferę zaczęło wypierać coś, co sprawiało, że serce Ellie biło mocniej. Jack leniwie mierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Genom zawdzięczasz nie tylko dobroć, prawda, Ellie? Dostałaś też wiele innych walorów.

- No cóż... - zaczęła, ale nie było jej dane skończyć, bo Jack zerwał się z fotela i stanął tuż przy niej. Czuła na policzku jego oddech.

- Ściągaj to. - Szarpnął pasek kimona. - Niech no się przypatrzę, jakimi walorami obdarzyło cię twoje DNA.

Nie mogła się nadziwić, że z taką łatwością przeskakiwał z nastroju w nastrój. Zawsze była krok za nim. Ale jeśli próbował zamącić jej w głowie, przekona się, że ona też to potrafi. Spojrzała na niego i ziewnęła.

- Daruj, Jack, ale nie mam ochoty niczego zdejmować. To przesłuchanie na temat Edith bardzo mnie wyczerpało.

Wymknęła mu się i wypadła z pokoju.

Nie uciekła daleko. Na podeście dogonił ją i pchnął na podłogę. Od jego dotyku przechodziły Ellie ciarki, ale tym razem nie ulegnie tak łatwo. Wierciła się, nie dała przygwoździć, zerwała mu z bioder swoją sukienkę. W odwecie ściągnął jej kimono z jednego ramienia. Uszczypnęła go. Nawet nie poczuł, tylko przerzucił na brzuch jak kukielkę i obnażył drugie ramię. Wyciągnęła rękę do tyłu, namacała jego udo i zaczęła go łachotać. Efekt był natychmiastowy.

- Nie, nie, nie wolno! - krzyknął, broniąc się przed łaskotkami.

Przetoczyła się na plecy, wciągnęła kimono i znów zaatakowała.

- Do diaska, Ellie, przestań! - Próbował uwięzić jej rękę. Przypuściła jeszcze dwa ataki, zanim unieruchomił jej

obie ręce, przygważdżając za głowę do podłogi. Jeszcze jeden szybki ruch i już była pod nim. Oboje ciężko dyszeli i chichotali, gdy Jack przywarł ustami do jej warg, wtedy naprawdę przestała oddychać. Ten długi zmysłowy pocałunek

rozpalił do białości jej wszystkie końcówki nerwowe. Oderwał usta i popatrzył na nią srogo.

- Jeśli obiecasz, że nie będziesz mnie więcej łaskotać, puszcze cię.

Rozważała to przez chwilę, wreszcie skinęła głową.

- Obiecujesz? - Tak.

Uwolnił ręce Ellie i natychmiast rozerwał poły kimona, znów się na niej kładąc. Na piersiach czuła jego nagi tors. Dłonią wodził po ciele, kolanem rozchyłał jej uda.

- O nie, tylko nie nowe otarcie - poskarżyła się słabym głosem.

Jack przerwał w pół ruchu i stoczył się z niej.

- Sprawiedliwość musi być - przyznał. - Wskakuj na górę. Ale za to teraz ty będziesz musiała popracować, zamiast, jak to mamusie uczyły córeczki za czasów królowej Wiktorii, leżeć na wznak i myśleć o Anglii.

Przymrużyła oczy i nim zdążył ją powstrzymać, chwyciła członek - być może odrobinę mocniej niż to było konieczne.

- Tylko proszę, ostrożnie - wymruczał gardłowo Jack. - Uwważaj, często z niego korzystam.

- Och, spokojna głowa, Jack, będę uważać - droczyła się z nim. Oto, jak łatwo można zamknąć mu usta i zmusić do posłuszeństwa.

- Kieszeń spodni... Gumka... - Głos mu się rwał. Znalazła jego spodnie, a potem - gdy już nałożyła mu prezerwatywę - klękła nad nim, poza zasięgiem.

- Wiesz co? Właściwie mógłbyś się mniej rządzić.

- Uhm. - Chwycił Ellie za biodra, by ją poczuć. Poczuć choć odrobinę.

- Tak - ciągnęła, nie ulegając. - Powinieneś częściej negocjować, szukać kompromisu. Nie narzucać swojej woli.

- Postaram się zapamiętać - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- A teraz przestań gadać i siadaj na małym.

Zakołysała biodrami, odrobinę się opuściła.

- Chyba nie dosłyszałam „proszę” w ostatnim zdaniu. Zachichotała, a potem śmiała się na cały głos, patrząc, jak

Jack zgrzyta zębami i mierzy ją wściekłym wzrokiem. Nagle spoważniała i jednym ruchem dosiadła go. Jęknął, zamknął oczy. A kiedy zacisnął mocne palce na jej biodrach, pomyślała, że każda kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby tutaj siedzieć i nie zamieniłaby tego miejsca na żadne inne. Uczucie było niesamowite. Już bardziej nie mogła się z nim zespolic.

Jak to się stało, że nie minęły trzy dni, a ona bez żadnych zahamowań, nagutka jak ją Pan Bóg stworzył, dosiadała Jacka Wolfe'a? Nie wiedziała, ale jedno nie ulegało wątpliwości: czuła się wolna, pożądana, a w tym momencie nie zamierzała myśleć, co będzie za tydzień, a nawet jutro. Teraz chciała mu tylko udowodnić, że ją też stać na wyuzdanie.

- Dobrze, Jack. Właśnie myślę o Anglii. - Potrząsnęła biodrami i z zadowoleniem skonstatowała, że błyskawicznie otworzył oczy. - Taaak, intensywnie myślę o Anglii. - Nachyliła się, całując go. - Ale wiesz co, Jack? Przychodzą mi do głowy same świństwa.

Jack szedł chodnikiem, kopniakiem odrzucając z drogi pustą puszkę. Świtało, nigdzie żywego ducha. A zwłaszcza taksówek.

Bardzo mu tak dobrze. Należy mu się, żeby za karę wracać do domu pieszo. Co mu odbiło? Chyba kompletnie stracił rozum. Poszedł tam, żeby się z nią rznąć. Nie miał w planach siedzenia w ogrodzie, jedzenia curry, rozmów o Edith ani chichotów i tarzania się po wykładzinie.

Sytuacja wymykała się spod kontroli.

Wsadził ręce do kieszeni i maszerował dalej. Do tego otarcia od wykładziny na pośladkach szczypały jak cholera. Fakt, nie żałował... To jednak było coś: widok nagiej Ellie, jak go dosiada, kręcąc biodrami. Wyobrażał sobie krótką, ostrą jazdę, tymczasem ona długo się z nim droczyła. Pod koniec doszło tego, że niemal błagał o litość. Niewiele brakowało, a sam wrzasnąłby: „Barcelona!”.

Pokęcił głową. To był przyjemny numer, ale już ostatni. Na tym koniec. *Finito. The end.* Teraz jeszcze może się wycofać bezboleśnie, po prostu skończyć sprawę.

Żałował tylko, że dał się wciągnąć w rozmowę o Edith. Ten poważny ton był zgoła niepotrzebny. I po co mówił Ellie, że jest dobra...? Choć trzeba przyznać, że jest dobra. Wyjątkowo. Ta jej nieco staroświecka troska o Edith, całkowicie bezinteresowna i...

Zatrzymał się. Co on bredzi? Właśnie dlatego natychmiast trzeba to zakończyć.

Jutro zadzwoni i wyjaśni, że ich krótka przygoda dobiegła końca i liczy na jej dojrzałe zachowanie po powrocie z urlopu.

Nie miał wyjścia. Pojawiło się zbyt dużo sygnałów ostrzegawczych. Kiedy zaczynasz się angażować, chcesz się dowiedzieć o lasce czegoś więcej, to znak, że trzeba natychmiast dać całą wstecz.

Tak. Koniec z tym. Definitywnie.

Rozdział 25

Jeszcze po wyjściu publiczności Ellie długo siedziała z zamkniętymi oczami. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Przedstawienie było cudowne. Od chwili gdy aktorzy wyszli na scenę po ostatnią kwestię. Magiczny wieczór: Regens Park latem, zachodzące słońce, szekspirowska komedia pod gołym niebem. To wystarczyło, by na kilka godzin odpędzić myśli o Jacku. Z wyjątkiem końcowej sceny, gdy kochankowie znów się połączyli. Wtedy błyskawicznie wrócił do jej głowy i Ellie zastanawiała się, jak by wyglądał w kaftanie i pończochach.

Wreszcie podniosła się z miejsca i pochyliła po program, który upadł na ziemię. Tyle razy już sobie powtarzała, że nie wolno jej myśleć o Jacku. Przeżyła kilka fantastycznych dni, kiedy to Jack solidnie wziął ją w obroty, ale tylko idiotka liczyłaby na coś więcej. Prawdopodobnie następnym razem spotkają się dopiero w pracy i będą musieli udawać, że nic się nie wydarzyło.

Wychodząc z teatru, przeciskała się między grupkami widzów, którzy jeszcze kręcili się na zewnątrz. Cieszyła się, że nikogo z sobą nie wzięła. Nawet Jacka. Lubiła samotne wyprawy do teatru. To było jej własne święto. Czasem po

przedstawieniu człowiek nie ma ochoty na rozmowę ani słuchanie, jak jakiś krytyk z bożej łaski rozbiera na czynniki pierwsze to, co piękne i zjawiskowe.

Skręciła w stronę stacji Baker Street i znów dopadły ją myśli o Jacku. Zastanawiała się, co teraz porabiał. Szaleństwo. Sądząc po jego wczorajszej nieobecności, ich związek przetrwał całe trzy i pół dnia. To i tak dawało jej przewagę nad legionami innych kobiet, którym musiała wystarczyć przygoda na jedną noc. Skrzywiła się, uświadamiając sobie, że jednak trafiła do fanklubu Jacka. Żalotne.

Tym razem wiedziała, w co się pakuje. Przespał się z nią i stracił zainteresowanie. To zupełnie inna kategoria niż „odkryć, że znudziła się Samowi”. Jack po prostu zachował się tak jak zawsze. Ellie zrolowała program, schowała go do torebki i postanowiła, że nie pozwoli, by myśli o Jacku zepsuły uroczy wieczór.

I właśnie wtedy wyrósł wprost przed nią. Próbowała ukryć zaskoczenie, zachować się, jakby to spotkanie było czymś naturalnym. Czuła, że na twarz wypływa jej cikliwy uśmiech, którego w żaden sposób nie mogła się pozbyć.

- Właśnie byłem w pobliżu - przywitał się - i przypomniałem sobie, że wybierałaś się na przedstawienie. Akurat przejeżdżałem.

Popatrzył na nią z miną: „Tylko spróbuj przypomnieć, że Regens Park jest mi kompletnie nie po drodze, i spytać, czy aby mój GPS nie wymaga naprawy”. Stali bez ruchu w tłumie przechodniów. Ellie próbowała zrozumieć, co jest grane. Spotkanie bardzo ją ucieszyło - żołądek już podjechał jej do gardła - ale co to wszystko miało znaczyć?

- Właśnie szłam do metra. - Starła się, by zabrzmiało to naturalnie

- Jasne, ale wiesz, jakby co mogę cię podrzucić. Zaparkowałem niedaleko.

Unikał jej spojrzenia, jakby chciał zaznaczyć, że jest mu obojętne, czy skorzysta z zaproszenia.

- Właściwie, czemu nie? - odparła niezobowiązująco, choć w myślach krzyczała: „Tak, tak, tak!”.

Ruszyli do samochodu. Podtrzymywała rozmowę, opowiadając o przedstawieniu. Jack czasem tylko zadał jakieś pytanie o aktorów. Kiedy już wsiedli, rozmowa wygasła, a on wyglądał na coraz bardziej rozdrażnionego. Ściągał brwi częściej niż zwykle.

- Dziwne, nie zauważyłam, że tapicerka jest czerwona

- odezwała się wreszcie Ellie, by wypełnić ciszę.

- Bo nie była. To inny samochód. Wczoraj go odebrałem.

- Pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w jej bezdenną głupotę. - Nie zauważyłaś, że to kompletnie inny model? Że nie wspomnę o kolorze.

- Jak widać, nie - odpowiedziała cicho do okna. Utwierdzała się w przekonaniu, że Jack jest na coś wściekły.

- Jack, zrobiłam coś złego?

Już myślała, że nie usłyszał albo nie zaszczyci jej odpowiedzią, gdy odparł:

- Nie. Nie przejmuj się tym. Po prostu miałem zły dzień, to wszystko.

Znowu wyjrzała przez okno. Nie będzie go pytać o pracę. Gdyby to zrobiła, musiałaby mierzyć się ze świadomością, jaką głupotę zrobiła. Dopóki była na urlopie, dopóty mogła

unikać tej niewygodnej prawdy i wyobrazić sobie, że Jack to jej wakacyjna przygoda. Wkrótce i tak będzie musiała się z tym zmierzyć. Po co się śpieszyć?

Bezpieczniej było myśleć o sztuce i ciepłym dotyku słońca na skórze. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że okolica nie wygląda znajomo.

- To nie jest trasa do domu - zauważyła. -Nie.

- W takim razie dokąd jedziemy?

- Chciałem sprawdzić, co potrafi ta bryka. Wieczór jest pogodny, pomyślałem, że wyskoczymy za miasto. - Ściągnął brwi. - Czy to problem?

- Nie, skądże - odparła, próbując go ułagodzić. Opuściła szybę i przymknęła oczy, pozwalając, by wiatr

targał jej włosy. Kiedy poczuła, że samochód zwalnia, podniosła powieki. Zjechali z głównej trasy, a po kilkuset metrach skręcili w piaszczystą drogę. Wtedy Jack wyłączył silnik. Ellie sądziła, że przyjechali odwiedzić jakichś jego znajomych mieszkających w tej głuszy, ale wtedy on odwrócił się i spytał:

- Ellie, uprawiałaś kiedyś seks na tylnym siedzeniu? Znow patrzył na nią tym niebezpiecznym, pożądlwym wzrokiem.

- Że co? Chyba nie tutaj? Nie teraz? - zaskrzeczała.

- Tak. Tutaj. Teraz.

- Ot, tak? - Zrobiła wielkie oczy.

Skinął głową i odpiął pas. Potem sięgnął do klamry po jej stronie.

- Jest ciemno... Co się może stać? - szeptał jej namiętnie. - Najwyżej jakiś emeryt wyprowadzający psa wróci

do domu z uśmiechem na twarzy. - Głos miał chrapliwy, zmysłowy. Czowała ciepło jego skóry, gdy oparł rękę na fotelu. - No, Ellie. Spójrz mi w oczy i powiedz, że to cię nie kusi.

Nawet nie próbowała zaprzeczyć. Myśl, że ma uprawiać z nim seks - na tym odludziu, na jego nowiutkiej czerwonej tapicerce - przerażała ją, ale równocześnie podniecała. Dlatego tylko bez słów podniosła na niego wzrok. Odpowiedział niewyobrażalnie zmysłowym spojrzeniem. Nikt nigdy jeszcze na nią tak nie patrzył.

Roześmiał się cicho i musnął ustami jej wargi.

- W takim razie ustalone. Wskakuj na tył. - Zaczęła się gramolić, ale Jack ją powstrzymał. - Majtki zdejmij już teraz. Tam nie ma miejsca na rozbieranie się.

Panika toczyła w niej walkę z podnieceniem. Jack uśmiechał się, jakby wystawiał ją na próbę. Chciał się przekonać, jak zareaguje i czy dotrzyma mu kroku. No to zobaczy.

Zadarła spódnicę, wsunęła kciuki za majtki i kręciła biodrami, póki bielizna sama nie ześlizgnęła się na uda. Ściągnęła ją jednym ruchem i rzuciła na wyciągniętą rękę Jacka.

- Fiu, Ellie - świsnął z podziwem. - Aż płoną. Dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, jakie są wilgotne.

Ogień w jego oczach parzył. Zaczerwieniła się i poczuła, jak fala pożądania rozlewa się aż po brzuch. Jack powoli wsunął jej bieliznę do kieszeni.

- No, przełaź. Nie grzeb się.

Ellie z trzęsącymi się nogami przegramoliła się na tylne siedzenie, a chwilę potem Jack leżał już na niej i kochali się jak napalone nastolatki. Jack opierał ramię o zagłówek fotela kierowcy, Ellie właściwie nie mogła się ruszać, ale

było ciasno, niewygodnie i cudownie. Nie zwracali na nic uwagi. Byli głośni, nieokiełznani, łapczywie rzucali się na każdy kawałek ciała, który udało się wyplątać z ubrania. Już po chwili było po wszystkim. Ellie nigdy jeszcze nie uprawiała tak prymitywnego i tak pikantnego seksu. Leżąc pod Jackiem, dyszała i śmiała się, aż dostała czkawki.

Później, kiedy już wrócili na przednie siedzenia, a Ellie zapięła bluzkę, Jack powiedział:

- Widzisz, świat się nie zawalił.

Zdenerwował ją ten przemądrzały ton profesora, jakby pouczał nieśmiałego ucznia. Za bardzo przypominał jej „nijaką cnotkę” Sama. Nie pozwoli się tak traktować.

- Jack - odezwała się przymilnie, kiedy wkładał kluczyk do stacyjki. - Mogę prowadzić w drodze powrotnej?

- Bardzo śmieszne, Ellie - syknął, przekręcając kluczyk.

- Nie żartuję - nalegała. - Chcę prowadzić w drodze powrotnej. Właśnie przełamalam strach i zrobiłam coś, czego bardzo się bałam. Teraz twoja kolej.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Żarty sobie stroisz? Mam tę brykę od wczoraj.

- Chcę prowadzić w drodze powrotnej - nie ustępowała.

- Wykluczone. - Uruchomił silnik. - Zapnij pasy.

- Nie. Chcę prowadzić.

- Nie puszcze cię za kierownicę mojego nowiutkiego wozu.

Roześmiał się, czym jeszcze bardziej ją rozdrażnił. To tak jakby mówił: „Tylko kretyń pozwoliłby ci prowadzić taką brykę”.

- Dlaczego? Boisz się, że coś zrobię? A o tapicerkę tak się nie trząślesz.

- To co innego.

- Rozumiem... Czyli nie przeszkadza ci, że uprawiasz z kobietą seks na tylnym siedzeniu, ale przeszkadza ci, gdyby siadła za kierownicą tego samego auta? Ciekawe. Bardzo pouczające. Może wolałbyś, gdybym po prostu wysiadła i wróciła pieszo? A kiedy już dotrę do domu, może przygotujesz dla mnie jakieś pranko?

Wciągnął powietrze głęboko i wyłączył silnik. Trzasnął pięściami w kierownicę, mrużąc coś pod nosem. Ellie odwróciła się do okna, żeby ukryć uśmiech.

- Dobra - odezwał się wreszcie - możesz prowadzić, ale jeśli zarysujesz albo wgnieciesz to maleństwo, osobiście urwę ci...

- Rozumiem, rozumiem. - W mgnieniu oka wyskoczyła z samochodu i obiegła go.

Jack odpiął pas, wysiadł i przeszedł do drzwi od strony pasażera, jakby miał nogi z ołowiu. Ellie zauważyła, że po drodze smutnie przeciągnął ręką po masce.

- Pamiętaj, ma błyskawiczne przyspieszenie - ostrzegł, kiedy już byli gotowi do drogi. - Uważaj, wciskając gaz.

Ellie siedziała bez ruchu.

- No, miejmy to już z głowy - ponaglił. - Odpalaj.

- Nie mogę. Nie mam prawa jazdy. - Chichotała. - Chciałam tylko przekonać się, czy puścisz mnie za kierownicę.

Jack zachował kamienną twarz, choć Ellie wydawało się, że dostrzegła, jak drgają mu usta. Potem niebezpiecznie przymrużył oczy. Śmiech błyskawicznie zamarł jej na ustach.

- Ellie - spytał jedwabistym tonem, który słyszała po raz pierwszy. - Kochałaś się kiedyś na dworze przyparta do drzewa?

Jack odstawił Ellie pod dom i odprowadzał ją wzrokiem. Potargana, w pomiętym ubraniu wciąż wyglądała zjawiskowo. Tak, zdecydowanie pora z tym skończyć. To był ostatni numerek. Właściwie dwa ostatnie numerki. Na garniturze zostały mu ślady trawy - czy jak się nazywa to coś, co porasta pień wierzby - a uda bolały jak licho. Wtedy przypomniał sobie, jak Ellie go wkręciła, prosząc, by puścił ją za kierownicę, i parsknął śmiechem. Owinęła go sobie wokół małego palca, tak że tańczył przy niej na dwóch łapkach. Zrobiła z niego neandertalczyka.

Tym bardziej powinien brać nogi za pas. Chyba zaczynała załazić mu za skórę. Jeśli teraz to utnie, będą mieć tydzień, żeby sprawa przyschła.

Choć trzeba przyznać, że wyglądała fantastycznie, kiedy zadarła spódnicę i zsuwała majtki... Wyłączył silnik, zsunął się trochę i przymknął oczy. Bała się, a jednak to zrobiła; czuł, jak pod nim drżała. To go tak rozpałiło, że omal nie skończył, jeszcze nim zaczął.

Tak, nasza Ellie skrywała jeszcze niezliczone skarby, które czekały, aż ktoś je odkryje. Zdziorność, ale i wrażliwość, i... Otworzył oczy i wyprostował się gwałtownie. Cóż, te skarby muszą poczekać na innego poszukiwacza. Dzisiejsze spotkanie było głupim pomysłem, ale z całą pewnością zaszalał ostatni raz.

Zakończy to już teraz, żeby Ellie nie zaczęła sobie wyobrażać Bóg wie czego; żeby nie zamarzył jej się jakiś związek. A on będzie znowu mógł traktować ją jak jedną z pracownic agencji. Jutro ma do późna spotkanie

z klientem. Potem pewnie zadzwoni do sędzi. Był gotów się założyć, że w kieszeni wciąż leży pomięty zwitek. Miała ładne oczy i była chętna, bez dwóch zdań. Właśnie czegoś takiego Jack potrzebował: zabawy bez zobowiązań. Bez ryzyka, że przyplączą się jakieś uczucia.

Próbował wyobrazić sobie sędzię nagą, ale jakoś nie potrafił przywołać jej obrazu. Wtem ktoś zapukał do okna. Podskoczył, omal nie dusząc się pasem bezpieczeństwa. To była Ellie. Czego chciała tym razem? Opuścił szybę.

- Psepraszam pana - powiedziała, uśmiechając się tak słodko, że aż ścisnęło go w żołądku. - Może pan oddać mi majtki?

Rozdział 26

Ellie patrzyła na Tamizę, sącząc wino. Było tak schłodzone, że bolała ją od niego głowa. A może prawdziwy powód bólu głowy właśnie spał na kanapie? Obejrzała się na Jacka, rozwalonego pod czarną narzutą, ale zmusiła się, by odwrócić wzrok. Próbowała skupić się na rzece, lecz jego wolny, równy oddech wdzierał się do myśli. Poddała się, usiadła na poręczy kanapy i patrzyła na śpiącego mężczyznę.

Teraz, gdy szare oczy nie przewiercały jej na wylot, mogła obiektywnie ocenić urodę Jacka. Szczerze? Nos wydawał się za duży i zbyt ostry, usta trochę za wąskie. Choć trzeba przyznać, że potrafiły wyczyniać cuda. Przypomniała sobie ich gorący, leniwy dotyk na swoim brzuchu. A te rzęsy... W drogerii musiałyby zabulić za takie dwanaście funtów sześćdziesiąt osiem pensów.

Wyciągnęła rękę i delikatnie gładziła potargane włosy. Gapienie się na niego to zły pomysł. Wyjątkowo zły pomysł. Wstała i krążyła po pokoju, zbierając swoje rozrzucone ciuchy. Wierzyć się nie chce, że zaledwie tydzień temu przyszła tu pierwszy raz, nacisnęła dzwonek i czekała, aż Jack otworzy. Potem zaś została cudownie wgnieciona w wykładzinę.

Bardzo się wtedy niepokoiła. Teraz też się niepokoiła, choć z innego powodu. Stale o nim myślała, zapominając o pierwszym i najważniejszym: to jej szef. Udawała też ślepa, jakby nie wiedziała, że w stosunku do kobiet jest zwolennikiem stosowania gospodarki żarowej. Na przykład wczoraj nie dał znaku przez cały dzień, a dzisiaj wystarczyło, że zadzwonił późnym wieczorem, zapraszając, by wpadła - i w mgnieniu oka jechała do niego taksówką. Idiotka.

Do tego kiedy się zjawiała, prawie się nie odzywał. Wydał tylko kilka szorstkich poleceń. Choć trzeba przyznać, że zrekompensował to seksem. Zrekompensował z nawiązką. Ellie parsknęła śmiechem, przypominając sobie, jak Jack uderzył głową o lampę.

Choć tak naprawdę nie było jej do śmiechu.

Podeszła do kanapy i znowu mu się przyglądała. Naprawdę bardzo się cieszyła, że jest na świecie twarz taka, jaką ma Jack.

W duchu skarciła się za swój głupi, nieuleczalny romantyzm.

Wymknęła się do sypialni, ubrała i wyszła z mieszkania. Ale tak samo mogła tam zostać. Bo teraz siedziała w metrze, żałując, że uciekła.

W sobotni wieczór Ellie dopiero za którymś podejściem trafiła kluczem do zamka. Ta ostatnia kolejka płonącej sambuki to jednak błąd. Kto wpadł na ten pomysł? Liz? Caroline? Julia? Wtedy spłynęło na nią olśnienie. Ona to zaproponowała.

Ale wypad i tak był udany. Miło się plotkowało z dziewczynami, choć Liz mogłaby darować im opowieści o swoim chłopaku - znały już historię tej pary na pamięć. Narzekała, że to niewrażliwy ćwok, one przyznawały jej rację, a kiedy spotykały się następnym razem, wciąż tkwiła w tym związku. Błędne koło.

Ellie parę razy miała ochotę wspomnieć coś o Jacku, żeby uciszyć Liz, ale uznała, że to ryzykowne. Dziewczyny wypytywałyby o ciąg dalszy i co wtedy by powiedziała?

Na palcach przemykała przez korytarz, lekko objając się o ściany, i próbowała nie patrzeć na psychodeliczne tapety. Nie miała ochoty na spotkanie z Edith. Gładkie ściany, miękkie łóżko - tego potrzebowała. No i może jeszcze kilku tabletek paracetamolu i dzbanka wody. Albo płukania żołądka.

Z pokoju Edith dobiegał szmer rozmowy. Wykluczone. Ellie nie miała siły na towarzyską pogawędkę.

Cały wysiłek umysłowy skupiła na tym, jak pokonać schody, tymczasem gdy mijała drzwi salonu, rozległ się głos Edith:

- To ty, Ellie? Jak wieczór z koleżankami, złotko? Zawahała się, ale zawróciła i pchnęła drzwi.

- Udany, Edith, bardzo przyjemny. Liz trochę narzekała, ale...

Musiała być napruta bardziej, niż sądziła, bo przy Edith zobaczyła Jacka pochylonego nad tablicą do gry w scrabble. Na jego twarzy malowało się skupienie, masował kciukiem dolną wargę.

- Cześć - odezwał się, nie podnosząc wzroku.

Miał na sobie dzinsy i tamtą ciemnoniebieską koszulę, która odejmowała mu dziesięć lat. Żołądek Ellie zrobił

salto. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby przed nią znów pojawiły się płonące sambuki.

- No dawaj, Jack - poganiała Edith. - Musisz coś położyć albo stracisz kolejkę... A pozwól, że przypomnę: zostały mi tylko cztery litery i widzę już bardzo ciekawe słowo, które mogę z nich ułożyć.

- Nie tak szybko, Edith - mruknął Jack, popijając drinka. Nawet ze swojego miejsca Ellie widziała, że wyrazy

na tablicy były niewyobrażalnie wulgarne. Właściwie należałoby je wszystkie zamknąć w hermetycznym pojemniku i rzucić na dno oceanu. Wytrzeźwiała w mgnieniu oka.

- Edith, one są okropne. Po prostu straszne - wyjąkała.

- Co chcesz? Nie wszystkie są moje. Na przykład to, to i... o, zwłaszcza to są dzieła Jacka. - Poklepała go po ramieniu. - Chłopczyk ma bogate słownictwo, he?

Ellie opadła na fotel. Nie wiedziała, co gorsze: widok Jacka czy flirtującej Edith. Nie zdążyła tego rozstrzygnąć, bo pochylił się i jedna po drugiej wyłożył na tablicę wszystkie kostki. Edith pisnęła cicho i pobladła jak kreda. Ellie spojrzała na słowo ułożone przez Jacka i poczuła, że czerwienieje jak burak. Uśmiechnął się triumfalnie.

- Proszę, Edith. Ośmioliterowy wyraz, potrójna premia. Sto dwadzieścia punktów, plus pięćdziesiąt premii za wykorzystanie wszystkich kostek. - Sięgnął po notatnik. - Podliczmy... Ty zebrałaś dwieście jeden punktów. Odejmujemy punkty za kostki, które ci zostały... i tę jedną, którą schowałaś w rękawie... - Potrząsnął jej ramieniem i na podłogę wypadło Q. - Co daje sto osiemdziesiąt pięć. Ja zaś mam trzysta czterdzieści. Przykro mi, Edith, przepadaś.

Ellie z niepokojem obserwowała Edith: ssała szczękę. Oby tylko jej nie wyciągnęła, jak to miała w zwyczaju.

- Gratuluję wygranej, Jack - powiedziała wreszcie ciotka. - Chylę czoło przed twoimi umiejętnościami.

Skłonił się lekko, po czym plasnął w dłonie.

- No, dobra - oświadczył rzeško. - Pora do łóżka. Poderwał Ellie na nogi i zaciągnął do korytarza. Miała

ochotę spytać, w co - oprócz scrabbli - sobie pogrywa, ale on już włókł ją do schodów, a potem popychał przed sobą na górę. Najpierw nucił, a potem zaczął głośno śpiewać: „Ellie, Ellie, co masz do niedzieli”, rytmicznie poklepując jej pośladki. Zatrzymała się i obejrzała na niego.

- Jack, iloma ginami z tonikiem poczęstowała cię Edith? Uśmiechnął się z błyskiem w oku.

- Wypiłem cztery.

- Ojej. To znaczy, że dostałeś jeden z tonikiem i trzy czyste. Edith leje jak popadnie.

Stanął stopień wyżej tak, by ich usta się stykały.

- Nie obawiaj się. - Zniżył głos do szeptu. - To w żaden sposób nie przeszkodzi mi raz za razem zadowalać cię aż do świtu.

Ellie wciąż stała z rozdziawionymi ustami, kiedy chwycił ją i przerzucił sobie przez ramię.

- Nie, Jack! - protestowała. - Zwymiotuję! Wiesz, ile mam w sobie pizzy i sambuki?

- Milcz, dziewczko. - Potknął się na ostatnim stopniu, niosąc ją do sypialni. - Za chwilę będziesz miała w sobie coś znacznie większego.

*

Kiedy Ellie się obudziła, Jacka już nie było. Nie został nawet ślad jego obecności. Ciężko podniosła się z podłogi, zastanawiając się, co właściwie Jack ma przeciwko łóżku.

Wsunęła się pod pościel i rozmyślała. Od tamtego pamiętnego weekendu właściwie co dzień się z nią spotykał. O czym to świadczyło? Że ją lubił? Że lubi! seks z nią? A może jedno i drugie? Przekręciła się na bok, podciągając kołdrę aż po szyję. Co w takiej sytuacji robiłaby Rachel? Oczywiście, zaraz po wywieszeniu gigantycznego transparentu, w którym chwaliłaby się podbojem. Poddawałaby się Jackowi, czerpała maksimum przyjemności i nie angażowała się zbytnio. Korzystaj, póki możesz, i nie myśl o przyszłości. Tak postąpiłaby każda rozsądna kobieta.

Przekręciła się na drugi bok i próbowała się umościć, nie zwracając uwagi na obolałe mięśnie ud. Grunt to nie patrzeć w przyszłość. Nie snuć planów, jakichkolwiek planów, w których pojawiałby się Jack. Tak, musi o tym pamiętać. Koniecznie.

Tego wieczoru Ellie wybrała się do kina z koleżanką jeszcze z czasów szkolnych. Po powrocie snuła się po parterze, przestawiając rzeczy, które nie wymagały przestawienia. Wreszcie Edith kazała jej usiąść i oglądać z nią telewizję. Wytrzymała kilka minut i znów zaczęła się kręcić. Sprawdziła automatyczną sekretarkę, wreszcie stwierdziła, że zrobi porządek w torebce i przy okazji zerknęła na komórkę.

Potem wyszła do ogrodu, ale błyskawicznie pędem wpadła do mieszkania, bo wydawało jej się, że słyszy dzwonek u drzwi.

- Chyba przydałoby ci się coś na uspokojenie - stwierdziła Edith. Wyglądała na znużoną.

Wreszcie, gdy Ellie dotarła do łóżka, zastanawiała się, co teraz robi Jack, choć doskonale wiedziała, że to idiotyczne. Pewnie wyszedł na miasto i świetnie się bawi. Albo, gorzej, został w domu i świetnie się bawi.

Jedno nie ulegało wątpliwości: nie była mu potrzebna.

Na myśl o tym palce u nóg same jej się podkuliły. Zmusiła się, by pomyśleć, jak ułożą się ich służbowe relacje, gdy wróci z urlopu. Czy naprawdę będzie potrafiła na zebraniach siedzieć naprzeciwko Jacka i nie rozpamiętywać, jak się kochali.

Wyprostowała się. Kochali się? Jakie „kochali się”? Kiedy przeszła od „uprawiamy seks” do „kochamy się”?

Wyskoczyła z łóżka i zaczęła przeszukiwać sterty papierów na biurku. Wreszcie znalazła ostatni numer „Ad Infinitum”. Zabrała go do łóżka i ponownie przejrzała ogłoszenia o pracy, które wcześniej zakreśliła na czerwono.

Rozdział 27

Chyba jednak popełniła błąd, pozwalając Edith zapuścić się do labiryntu w Hampton Court. Ciotka zniknęła dwadzieścia minut temu. Jeśli szybko się nie pojawi, Ellie będzie musiała jej poszukać.

Jeszcze trochę pokrążyła przy wejściu, starając się nie zerkać co chwila na zegarek. Słowo honoru, chyba tak czuje się matka, gdy dzieci spóźniają się do domu.

Wydawało się, że wycieczka w to miejsce do dobry pomysł. Musiała oderwać myśli od Jacka, a jeśli tutaj jej się nie uda, to już nigdzie. Przepadała za pałacem Hampton Court. Zwłaszcza za najstarszą częścią rezydencji z epoki Tudorów. Może brakowało jej elegancji, którą miały skrzydła z późniejszego okresu, ale Ellie kochała te ściany z czerwonej cegły, imponującą bramę wjazdową i urokliwe, brukowane dziedzińce wewnętrzne. Nawet nie musiała przymykać oczu, by cofnąć się do czasów Henryka VIII.

Władca, w białej koszuli przylepionej do ciała, wygrywał ze wszystkimi w ówczesną odmianę tenisa. Anna Boleyn spacerowała po pałacu, ręką wodząc po boazerii, a przez ramię oglądała się na kolejnego adoratora,

na którego zarzuciła sieć. Najwyraźniej jednak widziała nieszczęsną Katarzynę Howard. Legenda głosi, że Henryk dowiedział się o jej zdradzie z liściku, który podano mu w kaplicy. Ilekroć Ellie zwiedzała tę część pałacu, wyobrażała sobie Katarzynę wywlekaną ze świątyni przez gwardzistów. Krzyczy rozpaczliwie, zapewnia Henryka o swojej niewinności.

Tak, choć pałac przytłaczał dostojeństwem i splendorem, tutaj również ostatecznie wszystko sprowadzało się do seksu i zdrady.

Niespokojnie krążyła przed wejściem do labiryntu, trzymając się cienia żywopłotu, by słońce nie spaliło jej karku. W pewnym momencie spostrzegła parę, która, jak jej się wydawało, weszła do labiryntu tuż przed Edith.

- Przepraszam, że przeszkadzam! - zawołała. - Nie zauważyli tam może państwo starszej kobiety? Niewykluczone że zabłądziła.

- Jaskrawoczerwone crocksy? - upewnił się mężczyzna. Skinęła głową. Buty stanowiły najnowszy nabytek ciotki, która nosiła je do wszystkiego.

- Widzieliśmy ją na ławce w samym środku labiryntu - odparła kobieta. - Opowiadała jakimś francuskim studentom o Indiach. Wyglądała na całkiem zadowoloną z życia.

Ellie podziękowała i wbiegła do labiryntu, modląc się, by zdążyła, zanim francuscy studenci zapadną się pod ziemię ze wstydu. Nie zaszła daleko, gdy z alejki wynurzyła się Edith - otoczona wianuszkami młodych mężczyzn gawędziła z ożywieniem.

- A oto i córka mojego bratanka. Opowiadałam wam o niej, właśnie ta od śpiewających majtek.

Francuzi popatrzyli na nią, jakby oczekiwali, że jej bielizna spontanicznie zacznie śpiewać. Może Edith coś przekręciła w swoim tłumaczeniu na francuski.

- *Bonjour*. - Ellie pomachała im.

- Porównywaliśmy rolę, jaką Anglicy odegrali w Indiach, a Francuzi w Indochinach. Okazuje się, że bardzo podobną. Fascynujące, doprawdy wyjątkowe - opowiadała Edith.

Studenci potakiwali z zapałem.

- Ale teraz już muszę was pożegnać, drodzy przyjaciele. Było mi niezwykle miło. Jeszcze raz dziękuję, że pomogliście mi znaleźć wyjście z labiryntu. Aż się zastanawiam, jakim cudem znalazłam drogę powrotną z Indii.

Rozległy się śmiechy. Studenci wyściskali i wycałowali Edith na pożegnanie. Ellie też się załapała na całusy w oba policzki. Potem obie odprowadziły wzrokiem barwną grupkę: oliwkowa cera, papuzie T-shirty i dzinsy.

Ellie objęła ciotkę.

- Wiesz? Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.

- Dziękuję, złotko. - Poklepała Ellie po dłoni. - Chyba nie mniej niż ty siebie.

- Ja? Zaskakuję siebie? - Wtedy do niej dotarło. - A, chodzi ci o Jacka - bąknęła.

- Tak, o Jacka. - Edith szurała butem po ścieżce. - Jeśli mnie pamięć nie myli, ktoś mówił mi, że co prawda Jack jest przystojny, ale do niczego nie dojdzie. Jeśli wierzyć hałasom dobiegającym w ubiegłym tygodniu z góry, do czegoś jednak doszło i to po wielekroć.

- Cóż...

- Bardzo się różni od Sama, prawda? Cieszysz się, że przełamałaś lęk i skoczyłaś na głęboką wodę?

Szły dalej. Ellie nie chciała rozmawiać o Jacku, a już na pewno nie o tym, jak bardzo różnił się od Sama. Po tym jak sromotnie pobił Edith w scrabble, widziała go tylko raz. Któregoś wieczoru zjawił się u niej, właściwie się nie odzywał - choć kiedy spleceni w uścisku, tarzali się po podłodze, był całkiem głośny i wymowny - potem wyszedł i tyle go widziała. Wiedziała, że jutro wylatuje do Nowego Jorku.

Wypełniała dni terapią zakupową i wyprawami z Edith, ale wciąż się zastanawiała, co się z nim dzieje i czy już mu się przejadła.

Niepokoilo ją, że się panoszy w jej myślach. Jeśli miała być szczerą, spodziewała się, że w miarę jak będzie go poznawać, jej sympatia do niego zacznie maleć.

Jako dodatkową atrakcję zaproponowała Edith wycieczkę do kuchni pałacowej, gdzie wiernie odtworzono przygotowania do uczyty z czasów Tudorów. Obie były zszokowane mnóstwem jedzenia, jakie należało przygotować, i zgodziły się, że praca w kuchni musiała być koszmarem. Zastanawiały się też, jak mógł smakować paw. A potem zmęczenie wzięło górę i marzyły tylko, by usiąść i zjeść coś współczesnego, niezdrowego.

- Sam to moim zdaniem wciąż jeszcze duży chłopiec - ni z tego, ni z owego w połowie kanapki odezwała się Edith, jakby kończyła zdanie wypowiedziane przed sekundą.

- Duży chłopiec?

- Tak. Broń Boże, nie krytykuję. Niby dorosły, ale wciąż w nim dużo z dziecka. Podczas gdy Jack... Cóż, on przeżył swoje. To prawdziwy mężczyzna. Nie przyłapiesz go na tym, jak próbuje podpalić własne bździny.

- Nie przypominam sobie, żeby Sam robił coś takiego. Zbyt energicznie zamieszała kawę i patrzyła, jak rozchlapuje się na blat.

- Nie obrażaj się, złotko. Mówiłam hipotetycznie, to pierwsze, co przyszło mi do głowy. Chodzi o coś innego. Jack jest mężczyzną dojrzałym. Teraz, kiedy go poznałam, dostrzegam w nim głębię. Tak, wiem, co mówię: prawdziwą głębię.

Odgryzając spory kęs kanapki, Ellie zyskała pretekst do milczenia. Próbowała też uniknąć wzroku Edith - wyjątkowo przenikliwego jak na osobę w tym wieku - ale ciotka wzięła ją za rękę.

- Zrozum, dziecino, wcześniej byłaś tylko z Samem. Nie zdążyłaś nabrać doświadczenia. Dlatego powinnaś bardzo uważać na Jacka. Nie oczekuj zbyt wiele. Postaraj się to traktować wyłącznie jak dobrą zabawę.

Ellie odpowiedziała wątlym uśmiechem. Bolało ją, gdy z cudzych ust słyszała to, co sama doskonale wiedziała. Uświadomiła sobie, że do tej pory żywiła cichą nadzieję. A nuż... ? A może jednak... ? Może jednak znaczy dla niego coś więcej niż reszta haremu.

Nawet Edith wiedziała, że to mrzonka.

Tymczasem ona powtarzała błąd poprzedniczek: wierzyła, że właśnie jej się uda przebić przez tę niewzruszoną skałę i odsłonić miękkie jądro. Ponure milczenie, nagłe wybuchy gniewu - Jack zachowywał się jak stuprocentowy udręczony bohater wprost z kart romansu, podczas gdy Ellie miała wszystkie objawy romantycznego zauroczenia.

Niestety, chociaż zdawała sobie sprawę, jak się rzeczy mają, nie znaczyło, iż łatwo było z tym żyć. Poczula,

że w oczach wzbierają jej łzy, więc bąknęła coś o mleku i poszła, nie spiesząc się, z powrotem. Kiedy wreszcie zjawiała się z mlekiem przy stoliku, Edith siedziała pogrążona w lekturze przewodnika. Do końca wizyty w Hampton Court trzymały się bezpiecznego tematu Henryka VIII ścinającego głowy kolejnym żonom.

Rozdział 28

Kiedy skończyły zwiedzania, Edith była tak zmęczona, że Ellie nie miała sumienia wlec jej transportem publicznym. Złapała taksówkę i wygodnie wróciły do domu. Kątem oka patrzyła na taksometr wskazujący astronomiczne sumy, ale uznała, że życie jest zbyt krótkie, by wszystkim się przejmować. W ciepłej, złocistej poświacie słońca, powoli chylącego się ku zachodowi nawet najpaskudniejsze dzielnice Londynu nabierały urody. Można było odnieść wrażenie, że połowa miasta wyległa na chodniki z drinkiem w ręce. Edith nuciła cicho, czasem machała do mijanych ludzi.

Gdyby pogoda miała odpowiadać nastrojowi Ellie, z ołowianego nieba powinien lać deszcz. Jack podstępnie zakradł się do jej serca. Nic radosnego już jej nie czekało. Wyłącznie upokorzenie, kiedy ją rzuci, i kłopot związany z poszukiwaniem pracy.

Ach, i jeszcze kilka tygodni udawania, że między nimi nic nie było. Plus świadomość, że inna kobieta będzie całować te wargi i targać mu włosy.

Już teraz wiedziała, że nie uda się jej zachowywać tak, jakby nigdy nic ich nie łączyło. To jasne jak słońce.

Przypomniła sobie, że Jack zawsze pochylał głowę, wchodząc do ich pokoju w agencji, i na samo wspomnienie coś ścisnęło ją w żołądku. Albo jego ramię oparte na siedzeniu fotela, kiedy kochali się w samochodzie. Albo to, jak wkładał marynarkę i zawsze potem lekko wzruszał ramionami. Wszystkie te drobne gesty, scenki pozostaną z nią już do końca życia.

Przymknęła oczy, oparła głowę o szybę i całym wysiłkiem woli powstrzymywała łzy.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem, Ellie pomogła ciotce wysiąść. Właśnie rozliczała się z kierowcą, kiedy usłyszała, że Edith gawędzi z kimś w ogródku. Serce zabiło jej mocniej. Omal nie staranowała furtki, gdy pędziła upewnić się, czy ziściło się jej ciche marzenie.

- Gdzież to balowałyście? - usłyszała głos Jacka. Smutek zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki i Ellie wróciła do słonecznego Londynu, gdzie szczęście było na wyciągnięcie ręki.

Siedział na stopniu. Gdyby nie Edith, przysiadłaby się do niego i mocno go objęła. Uśmiechnęła się w pełni świadoma, że twarz zdradza wszystkie jej uczucia.

Ale Jack nawet jej nie dostrzegł.

- Byłyśmy w Hampton Court - odparła Edith.

Jack wstał ze stopnia. Wyglądał na zgrzanego i rozzłoszczonego. W rękę trzymał pomietą reklamówkę.

- Wspaniałe miejsce, Jack. Niezwykłe je urządzili - trajkotała ciotka, niespokojnie wodząc wzrokiem od Jacka do Ellie. - Ogromnie się zmieniło od mojej ostatniej wizyty.

Ellie, desperacko, próbowała zwrócić na siebie uwagę.

- Nie dziw się, że się zmieniło, Edith. Kiedy ostatni raz tam byłaś, Anna Boleyn wciąż jeszcze robiła słodkie oczy do Henryka.

Jack zmroził ją wzrokiem, jakby poczuł się osobiście urażony żartem.

Zza jego pleców Edith bezgłośnie powiedziała do Ellie: „O, rety”, po czym teatralnie zaczęła szukać kluczy i otwierać drzwi. Ellie znów próbowała uśmiechnąć się do Jacka, ale odwrócił się do niej plecami.

Patrzyła z podziwem na grafitową marynarkę, znakomity krój perfekcyjnie podkreślał szerokość jego barów. Cóż, choć teraz już doskonale wiedziała, co kryje się pod marynarką, wciąż nie miała pojęcia, co dzieje się pod czaszką.

- Zostajecie tutaj czy wchodzicie? - Ciotka przytrzymała drzwi.

Jack wszedł do mieszkania, Ellie za nim. Kręciło jej się w głowie, bo nie mogła porządnie wciągnąć powietrza. Kiedy Edith podreptała do kuchni, zostawiając ich samych w korytarzu, Ellie automatycznie wbiła wzrok w podłogę.

- Znowu podziwiasz wykładzinę - zauważył Jack.

- Przepraszam. Odkaszlnął.

- To dla ciebie.

Wepchnął jej w ręce reklamówkę i przeszedł do kuchni.

Słyszała, jak pyta Edith o samopoczucie, scrabble i co zamierza przygotować na podwieczorek. Mówił przyjacielskim, sympatycznym tonem.

Zajrzała do reklamówki i zobaczyła swoją sukienkę. Tę, którą miała na sobie, gdy pierwszy raz poszła do Jacka.

Wpatrywała się w nią ogłupiała. Przecież to nie może być ta: rozdarcie z przodu okazało się tak duże, że musiała ją wyrzucić.

Jack wynurzył się z kuchni.

- Rozmiar chyba ten sam co poprzedniej.

Stał przez chwilę, patrząc na nią, a potem wrócił do Edith. W sercu Ellie rozlała się błogość. Kupił jej sukienkę. Czy to coś znaczyło? Na pewno. Nie miała wątpliwości.

Znów się pojawił.

- No i? - spytał tylko.

Po prostu musiała poczuć teraz dotyk jego skóry. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła go po twarzy. Oczy Jacka stwardniały, szorstko cofnął głowę. Wrócił do kuchni, każdym ruchem demonstrując złość.

Miała wrażenie, jakby uderzył ją z całej siły. Czekwała, aż wróci, a gdy się nie pokazał, poszła na górę i odwiesiła sukienkę do szafy. Jak właściwie ma rozumieć tę sytuację? Kątem oka zauważyła swoje odbicie: potargane włosy, olbrzymie, wystraszone oczy. Oto, do jakiego stanu doprowadzał ją Jack.

Kiedy zeszła na dół, siedział z Edith w ogrodzie i raczył się piwem.

Już lepiej by było, gdyby się nie zjawił.

Ellie oparła dłonie na blacie kuchennym, naciskając nimi z całej siły. Spodziewała się łez, które od rana wzbierały pod powiekami, tymczasem czuła tylko, jak kipi w niej złość. Czym zasłużyła na takie traktowanie? Dlaczego dawał jej coś, a potem patrzył na nią jak na ropuchę? Ona przecież od początku nie odgrywała nikogo innego. Była sobą, to zaś - jak widać - jaśnie panu nie wystarczało.

Zajęła się smażeniem łososia. Rozdrobniła dwa duże kawałki, podzieliła na trzy porcje i wstawiła do parownika warzywa. Co pewien czas wyglądała przez okno. Jack gawędził z Edith, śmiejąc się z jakiegoś jej żartu. Ellie poczuła się zdradzona. Idiotyczne, była zazdrosna o cioteczną babkę.

Kiedy siedli do stołu, spróbowała jeszcze raz i spytała Jacka, co u niego. Zmierzył ją takim wzrokiem, jakby pytała, czy miał kiedyś hemoroidy. Po tym się poddała. Gdyby nie Edith, wzięłaby talerz i cisnęła w Jacka zawartością. Powstrzymała się jednak i ciężar prowadzenia konserwacji pozostawiła ciotce. Kiedy dotarli do truskawek ze śmietaną, nawet starsza pani się załamała. Wolno podniosła się z krzesła. Jack też natychmiast zerwał się z miejsca.

-Ach, kochany chłopiec. - Edith poklepała go po torsie. - Znakomicie wychowany.

Ellie nie zdołała stłumić prychnięcia, Edith zaś szybko opuściła ogród, tłumacząc się jakimiś wcześniejszymi zobowiązaniami towarzyskimi w pubie. Dziwne, Ellie pierwszy raz o tym słyszała. Właściciele pubu zapewne też.

Po wyjściu ciotki siedzieli nad opróżnionymi talerzami. W powietrzu unosił się słodki zapach kapryfolium rosnącego u sąsiadów. Wśród kwiatów uwijała się pszczoła. Uroczą sceneria, gdyby nie Ellie doprowadzona do ostateczności. Miała dość tych humorów, nadętej miny, jednym słowem: testosteronu. Jeśli Jack chce jej zakomunikować, że to wszystko było koszmarnym błędem, czemu po prostu tego nie zrobi? Po co przedłużać męczarnie?

- Lepiej już idź, Jack - powiedziała, choć wszystko w niej krzyczało: „Zostań!”

- Nie chcę - odparował.

- No toś mnie zaskoczył.
- Dlaczego? Jak to, zaskoczyłem?
- Bo znów stroisz fochy.
- Dałem ci sukienkę.
- Możesz ją sobie wziąć. Westchnął zniecierpliwiony.
- Jesteś niewdzięczna.

- Idź już, Jack. - Wstała. - Zaraz przyniosę sukienkę, możesz ją zabrać. - Umilkła, desperacko próbując podsycić w sobie złość, która z każdym słowem gasła. - I nie przychodź tutaj więcej. To zbyt... destabilizujące. Kiedy wrócę z urlopu, jeszcze będziesz w Nowym Jorku, prawda? - Skinął głową. - Dobrze, to da mi kilka dni, żeby dojsć do siebie. Pozbierać się. Nigdy więcej nie będziemy do tego wracać, Jack.

Poszła na górę. Mowa pożegnalna zabrzmiała całkiem nieźle. Szkoda tylko, że ani jedno słowo nie było prawdziwe, a ona z trudem hamowała wycie rozpacz.

Jakże puste stanie się teraz jej życie: bez tego cudownego ciała; bez tego trudnego, małomównego i zuchwałego mężczyzny; bez jego pożądania.

Zdjęła sukienkę z wieszaka i z powrotem wrzuciła do reklamówki. Po co w ogóle przychodził? Po co przypominał jej, jak jest cudowny; rozpałał w niej pragnienie, by tulić go, opiekować się nim?

Głęboko nabrała powietrza i odwracając się, by wyjść z pokoju, wpadła prosto na Jacka. Cofnęła się, ale chwycił ją za ramię. Wyrwał jej z ręki reklamówkę i przyciągnął Ellie do siebie. Chwilę potem całował ją łapczywie, a ona odpowiedziała z równą żarliwością. Resztki świadomości śmiały

się pogardliwie, widząc, jak szybko zmiękła. Wkrótce jednak leżała z nim na podłodze, obejmowała go z całej siły, a on wbijał się w nią z całej siły, jakby to miało leczyć jego zły humor.

Po wszystkim Ellie leżała w ciepłej plamie słońca i wpatrywała się w otwarte okno. Z jakiegoś odległego podwórka dobiegały śmiechy i pokrzykiwania dzieci. Gdzieś niedaleko toczyło się normalne życie, ale ona nie wiedziała już, co znaczy „normalne”.

Czy to normalne, że leży się na podłodze z mężczyzną, który ewidentnie nie chciał tutaj być? Z kimś, kto zachowywał się, jakby o coś ją winił.

O ileż łatwiej by było, gdyby wyjaśnił, czego od niej oczekuje.

Przekręciła głowę, by mu się przyjrzeć, i zobaczyła, że zaciska mocno powieki, jakby coś go bolało.

- Wyjaśnisz, co się dzieje, Jack? A może każdy twój związek tak wygląda?

Nie sądziła, że można w takim tempie poderwać się na nogi.

- Związek? - wysyczał kwaśno. - O, więc przeszliśmy już na etap związku?

To było jak kolejne uderzenie.

- Co jest nie tak? O co chodzi? Powiedz. Proszę. Usiadł na łóżku.

- O nic - odparł. - Nie drażmy tego. Czasem po prostu wychodzi ze mnie wredna, humorzysta szuja.

- Nie. - Ellie pokręciła głową. - Nie przekonałeś mnie. Przy Edith nie zachowywałeś się tak. Dla niej byłeś słodki jak miód, żartowałeś z nią. Tylko ze mną nie. Na żart o Annie Boleyn zareagowałeś, jakbyś chciał obedrzeć mnie ze skóry.

- Mówiłem, nie drażmy tego - uciął ostro.

Wstał z łóżka i zaczął zbierać ubrania. Ellie dalej wpatrywała się w otwarte okno, a kiedy znów na niego spojrzała, ubierał się.

- Nie przestanę drażnić - odezwała się. - Ilekroć wydaje mi się, że nawiązałam z tobą jakiś kontakt, że za całym tym seksem kryje się coś więcej, traktujesz mnie jak irytującą smarkulę.

Metodycznie zawiązywał krawat, sprawdzając długość -jak gdyby właśnie tak należało się zachowywać, gdy naga kobieta pyta, co się dzieje w jego umyśle.

Ellie zdecydowała się na zagranie, które musiało spowodować go do reakcji.

- Gdzie to ostatnio balowałeś? - zapytała z miną niewiniątka.

Nie zawiodła się. Poderwał głowę, jak dźgnięty ostrogą.

- A co to? Przesłuchanie?

- Nie, zwykła rozmowa zwykłych ludzi. Pamiętasz, pytałeś nas, gdzie balowałyśmy, a teraz ja pytam z czystej ciekawości, co porabiałeś. Oczywiście, ponieważ masz jakiś głęboko skrywany kompleks na moim punkcie, wkurza cię to jak wszyscy diabli, ale co tam, przynajmniej się odzywasz.

Ramiona uniosły się mu i opadły, jakby ciężko wzdychał, ale odpowiedział.

- Niech ci będzie. Wpadłem na krótko do rodziców.

- Jak miło. Gdzie mieszkają?

- W domu - warknął.

Przebrała się miarka. Ellie wstała, nie reagując na jego złowrogie spojrzenie. Próbowwała. Naprawdę starała się dowiedzieć, co jest nie tak, i naprawić to. Jak on śmie

przychodzić tutaj i traktować ją jak szmatę? I jak ona śmie tolerować takie zachowanie? Przecież był dla niej miły, tylko kiedy chciał uprawiać z nią seks. Poprawka, kiedy uprawiał z nią seks.

- Wiesz co, Jack? - spytała spokojnie. - A może po prostu zacznij mi płacić za seks? Skończmy tę głupią grę i postawmy sprawę uczciwie. Przychodzisz, płacisz, uprawiamy seks i nie będziesz już musiał się katować, udając, że jestem godna konwersacji z tobą. Albo mam lepszą propozycję: zaczynamy od seksu, a płacić będziesz mi dopiero gdy uznasz, że stanęłam na wysokości zadania.

Słuchał z opuszczoną głową. Żadnej reakcji. Napięcie między nimi było jak paskudny nieproszony gość.

Ellie schyliła się po ubrania, wyszła z pokoju i zamknęła się w łazience, by się ubrać. Ręce i nogi ciążyły jej, jakby należały do kogoś innego. Z trudem wpychała je w ubrania. Odkręciła kran z zimną wodą i podsunęła pod strumień nadgarstek, by ochłonać.

Bardzo łatwo wyleczyć się z obsesji na czyimś punkcie. Wystarczy dobrze go poznać, wtedy cała tajemniczość się ulatnia. Co jednak robić, jeśli przedmiot fascynacji nie chce nic o sobie powiedzieć? Jeśli uparcie pozostaje tajemnicą? Zachowuje idealną równowagę między brakiem zainteresowania a namiętnością?

Zakręciła wodę i usłyszała pukanie do drzwi.

- Idź sobie, Jack! - zawołała i zaczęła myć zęby. Kiedy po raz kolejny zakręciła wodę, usłyszała, że coś do niej mówi. - Co?

- Scarsdove - powiedział przez drzwi. - Rodzice mieszkają w miejscowości Scarsdove. To miasteczko targowe między Leeds a Halifaksem.

Wstawiła szczoteczkę do kubka i milczała.

- Moje siostry, cała rodzina - dobiegł zza drzwi stłumiony głos Jacka - mieszkają w tamtej okolicy.

Zacisnęła usta.

- Ellie, jesteś tam? Ellie?

- Czego?

- Aha, rozumiem. Milczysz, bo znowu się dąsasz. Dziwne, nie podejrzewałem cię o skłonności do dąsów.

Wiedziała, że ją prowokował, ale nie potrafiła powstrzymać się od riposty.

- A to dopiero dziwne. Czy sam nie skarżyłeś się Rachel na moje dąsy? Zresztą, masz tupet. Fochy to twoja specjalność. Mógłbyś zdobyć mistrzostwo kraju w fochowaniu, panie Granitowa Twarz prosto z Yorkshire.

Usłyszała jego śmiech, który nawet przez drzwi sprawiał, że jej żołądek zrobił salto.

- Ile sióstr? - spytała.

- Dwie. Starsze. Grace i Louise.

- Ja mam trzech traci. Są kochani, ale nie pogniewałabym się za siostrę.

Wredny, potem miły. Znała ten schemat już na pamięć, ale i tak szczerzyła się jak głupia: Jack jej się zwierzał.

Usłyszała szelest, a kiedy Jack znowu się odezwał, wydawało jej się, że usiadł. Ona też usiadła.

- Starsi czy młodzi, ci bracia? - pytał.

- Starsi. -Aha.

Przytknęła czubki palców do drzwi, jakby mogła poczuć przez nie jego ciepło.

- Siostry musiały cię rozpieszczać: byłeś najmłodszy w rodzinie, do tego jedyny chłopak...

- Trochę. Co nie przeszkadzało im wysługiwać się mną i dokuczać. Ale odrobinę mnie rozpieszczały.

Oparła głowę o drzwi i wyobrażała sobie Jacka jako chłopca. Ciekawe jak wyglądał bez tego wielkiego nosa.

- Czyli nie wychowały cię wilki. Znowu parsknął śmiechem.

- Niestety, muszę cię rozczarować.

- Szkoda, że mnie bracia nie rozpieszczali. Zawsze musiałam stać na bramce albo kiedy grali w krykieta, kazali odbierać piłkę. Albo stawiali mnie na czatach, gdy coś kombinowali. I służyłam za żywą tarczę, jeśli coś narozrabiali. Twierdzili, że mnie i tak ujdzie na sucho, jakoś się wymigam. - Przytuliła policzek do drewna. - Zazdroszczę, że możesz wracać do rodzinnego domu. My po śmierci rodziców sprzedaliśmy dom po nich.

Zapadła cisza, potem Jack się poruszył.

- Twoi rodzice nie żyją?

- Zgadza się. Tata latami leczył się na serce, więc cóż, spodziewaliśmy się tego, ale mama zachorowała dopiero po jego śmierci. Przypuszczam, że zajęta tatą lekceważyła objawy. Zmarła w rok po nim.

Ellie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, a gardło się ściska.

Miała tyle lat, by pogodzić się z tym, że rodzice odeszli - i proszę, musi się mazać w obecności Jacka. W obecności Jacka stale się mazała. Sama nie wiedziała dlaczego. Czy

stawiała się przy nim bezbronna? A może chciała, by ją pocieszył?

Czekała na jakąś szorstką odzywkę, coś, co na nowo roznieci w niej złość. Musiała autentycznie go znieubić, by wreszcie zrozumieć, że to bez przyszłości. Za chwilę Jack znowu jej dogryzie, potem na wiele dni zapomni o jej istnieniu; a Bóg jeden wie, jak będzie ją traktować w pracy. Najwyższy czas się wycofać.

- Otwórz te cholerne drzwi, Ellie - powiedział. - Nie powinnaś siedzieć sama, kiedy mówisz o czymś takim. Ktoś powinien cię wtedy tulić. Nie siedź tam sama, smutna.

Szybko wstała, odsunęła zasuwkę. Jack wszedł do środka i objął ją bez słowa. Ellie zaś narobiła sobie obciachu, łzami całkiem mocząc mu koszulę. Kiedy zadarła głowę, w jego oczach było tyle czułości, że gdyby tylko poprosił, opowiedziałaby mu o sobie wszystko.

Pozwoli! jej jeszcze trochę się wypłakać, a potem wziął za rękę i zaprowadził ją do sypialni. Tam posadził ją na łóżku i zaczął delikatnie całować w usta, mówiąc, jakie są piękne. Później obcałował ją całuteńką, przy każdej części ciała mówił, za co szczególnie ją lubi. Ellie czuła się, jakby brała kąpiel w ciepłym miodzie. Czasem Jack wracał do jej ust, patrzył jej w oczy i szeptał, jak bardzo go podnieca; że nigdy nie będzie miał jej dość i chce ją tulić, troszczyć się o nią. Te słowa budziły w Ellie dziwny ból, którego źródła nie potrafiła określić; była w nim niewysłowiona tęsknota i pragnienie, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

Naga, sama zaczęła go rozbierać i oładnęło ją pragnienie, by też mu wyznać, co czuje. Wyrzuciła z siebie wszystko: jak walczyła z uczuciem i to, że dzięki niemu

poczuła się atrakcyjna, pożądana. I wreszcie, zanim zdążyła się ugryźć w język, że chyba jest na najlepszej drodze, by naprawdę się w nim zakochać.

Kiedy wreszcie ją wziął, zrobił to niespiesznie, czule i w łóżku. Nie na podłodze, nie na krześle ani stole, tylko zwyczajnie w łóżku, gdzie włosy rozsypywały się jej na poduszkę. Później Ellie usiadła, by na niego spojrzeć, i wtedy zrozumiała, że przepadła z kretelem. Jack był jak ruchome piaski. Bronił się długo, z całych sił, a jednak pochłonął ją całą. Nie mogła już comąć wypowiedzianych słów. Nie wiedziała, co się będzie działo, gdy wrócą do agencji, ale to się nie liczyło. Poradzi sobie. Oboje sobie poradzą. Kochała go. A to, co dostrzegła w jego oczach, mówiło jej, że Jack czuje to samo. Nie знаła się na mężczyznach, ale potrafiła odróżnić żądze od miłości. W jego spojrzeniu widziała teraz miłość.

Ułożyła się przy nim i poczuła, jak mocno, opiekuńczo obejmuje ją ramionami.

Jack leżał, tuląc Ellie, i wiedział, że jest źle. Wpadł jak śliwka w kompot. Kochała go, a on też ją kochał. Nie miał wątpliwości, bo czuł dokładnie to samo co wtedy, gdy ostatni raz się zakochał. Nerwowo szukał wyjścia, próbował zdusić wzbierającą panikę.

Teraz widział, że to właściwie było nieuniknione. Nic nie zyska, jeśli teraz będzie sobie robić wyrzuty. Zaczęło się od tamtej prezentacji, kiedy ten łajdak Hetherington wdeptał ją w ziemię. Wtedy poczuł, że Ellie potrzebuje jego opieki, i w ten sposób otworzył drzwi pozostałym

uczuciom. Zamiast uciekać gdzie pieprz rośnie, uparcie brnął naprzód.

Właśnie takich kobiet za wszelką cenę starał się unikać. Była w jego typie: zadziorna, inteligentna, z poczuciem humoru. Do tego jeszcze wyczyniała cuda z jego libido. Zatracał się w niej. Czasem miał wrażenie, że obwiązała go linką i jednym ruchem przyciągała z najdalszej części Londynu.

Chociażby dzisiaj. Nie wybierał się tutaj. Ileż razy powtarzał to sobie przez ostatnie dwa tygodnie? W jej wypadku wszystkie sprawdzone metody nie skutkowały. A dzisiejszy wieczór stał się koszmarnym przeżyciem. Zjawił się z przygotowaną mówką, że było super, ale to już koniec; że muszą zachować się jak przystało na dorosłych, bla, bla, bla... Tymczasem ona za każdym razem go zaskakiwała. A wszystko, co robiła, tylko bardziej go nakręcało. Przymknął oczy. Dlaczego jej rodzice musieli umrzeć? To ostatecznie go załatwiło. Przegrał.

Aż skręcał się w środku, przypominając sobie czułe, pełne miłości zapewnienia. Przez nie to, co zamierzał zrobić teraz, będzie jeszcze gorsze.

Cóż, nie da się tego uniknąć. Wszystko za bardzo się pogmatwało. Trzeba jak najszybciej uporządkować ten bałagan.

Otworzył oczy. Poczuł przeszywający ból, kiedy przypomniał sobie spojrzenie, jakie przed chwilą mu posłała - prościutko z samego serca. I po co mówił, że chce się o nią troszczyć? Właśnie tego jednego nie mógł zrobić.

Ale to bez znaczenia. Ucieknie. Niech Ellie myśli, że przestraszył się związku ze współpracownicą. Nie musi wiedzieć, że panicznie bał się każdego związku.

Leżał jeszcze chwilę, rozkoszując się dotykiem kolana Ellie wsuniętego między jego nogi i ciepłem dłoni na karku.

Naprawdę powinien otwarcie jej powiedzieć, że wszystko skończone, ale nie potrafił. Pięć minut później leżałby z nią na podłodze i byłaby powtórka z rozrywki. Zresztą, takie manipulowanie nią to drańska zagrywka.

Leniwie przesunęła drugą rękę po jego brzuchu i zasnęła głęboko. Właśnie wtedy Jack ku swemu przerażeniu poczuł, że płacze. Mrugał powiekami, aż odpędził łzy i znów wziął się w garść.

Cóż, kochać i być kochanym - na dłuższą metę to niewiele dawało. Gorzej, wszystko psuło.

Drugi raz nie da się zrobić. Nie będzie więcej cierpiał.

Powinien skupiać się na panienkach takich jak Sophie czy Leonora. Są w sam raz dla niego. Płytkie, egocentryczne, łatwo się ich pozbyć. Bezpieczne.

Palcami przeczesał włosy Ellie. Westchnęła. Nachylił się, pocałował ją i szepnął:

- Ellie, najdroższa, strasznie, strasznie przepraszam.
- Za co? - wymamrotała przez sen.
- Za wszystko, co się będzie działo od tej pory - powiedział w ciemnościach.

Rozdział 29

Ellie czytała esemesa ze ściągniętymi brwiami. Od wyjazdu do Nowego Jorku Jack się nie odzywał, a teraz napisał tylko: *Dobrze*. Dwa dni, jedno słowo - i to wyciągnięte siłą, bo pierwsza wysłała do niego wiadomość. A ile się nad nią namęczyła, szukała bowiem czegoś lekkiego, dowcipnego i niezobowiązującego. Ostatecznie stanęło na: *Jak tam miasto, które nie zna snu?*, choć tak naprawdę chciała napisać: *Tęsknię. Kocham*.

Wczoraj pocieszała się, że pewnie był zbyt zajęty, by się odezwać, dopóki Ian nie zaczął przechwalać się długą rozmową, jaką odbył z Jackiem, gdy ten szykował się na jakąś galę w hotelu Waldorf Astoria. Wtedy po raz pierwszy poczuła ukłucie niepokoju.

Nagle dotarło do niej, że w pokoju zapadła cisza, a Lesley kręci głową.

- Nie słyszałaś ani słowa? - poskarżyła się przyjaciółka. - Otwieram przed tobą serce i opowiadam, jak to rodzina Megan nie chce jej znać, a ciebie bardziej fascynuje głupi telefon. - Wzięła torbę. - Nie mogłam się doczekać, aż wrócisz z urlopu. Liczyłam, że będę mogła się wygadać. Ileż razy chciałam do ciebie zadzwonić, ale myślałam:

„Nie, niech się cieszy urlopem". A ty wróciłaś i nawet nie udajesz zainteresowania. Dzięki stokrotne, Ellie. Wstała i wyszła z pokoju.

Ellie położyła głowę na biurku. W poniedziałek radziła sobie całkiem nieźle. Tajemnica o tym, co połączyło ją z Jackiem, była cudownym klejnotem, który skrywała w dłoni. Nikt nie znał Wolfe'a tak jak ona. Lecz potem przyszedł wtorek i świadomość, jaką rolę odgrywa w agencji Jack, a jaką ona, zaczęła wypierać wspomnienia przeuroczej ostatniej nocy w łóżku.

Gdyby tylko Jack się odzywał, wtedy wszystko byłoby dobrze. Tymczasem przez niego teraz zachowuje się jak zadurzona nastolatka, zaniedbując przyjaciółkę. I to po tym, gdy Lesley cierpliwie wysłuchiwała jej opowieści o Samie, troskliwie się nią opiekowała.

Wstała, by poszukać i przeprosić Lesley, ale ani na moment nie przestała myśleć o Jacku, zastanawiając się, czy nie odsłoni się za bardzo, jeśli do niego zadzwoni.

Jaka pogoda na Manhattanie? - napisała następnego dnia. *Słonecznie*, dostała odpowiedź. Spróbowała jeszcze raz. *Widziałeś jakąś gwiazdę?* Dopiero wiele godzin później przyszło zdawkowe: *Nie*. Ostatecznie Ellie zebrała się na odwagę - *Tęsknię za tobą, Jack* - po czym siadła i czekała. Czekala.

W czwartek, kiedy przyszła do pracy, wciąż nie było odpowiedzi. Co chwila sprawdzała komórkę i pocztę elektroniczną. Nic.

Paraliżował ją przerażający strach.

Wpatrywała się w tekst, który miała poprawić: równie dobrze mogły to być hieroglify. Wstała, zaparzyła kawę i spróbowała jeszcze raz przeczytać tekst. Co chwila sięgała po komórkę, choć doskonale wiedziała, że gdyby przyszła wiadomość, usłyszałaby sygnał.

Kiedy w pokoju zjawiała się Lesley, Ellie schowała komórkę do szuflady i z miną pełną zaangażowania słuchała najnowszego odcinka sagi Megan. Dobrze, że Lesley znowu się do niej odzywała. Była jej koleżanką i współpracownicą od lat. A Jack? Jak długo go znała? Wściekała ją własna głupota, ale nie potrafiła się uwolnić z kleszczy tego czegoś, które coraz mocniej ją ścisnęło.

W porze lunchu postarała się wpaść do łana i tak pokierowała rozmową, by zeszła na Jacka.

- Właśnie, Jack jest zadowolony z pobytu w Nowym Jorku?

- Na to wygląda. Negocjacje z amerykańską agencją chyba idą po jego myśli.

- Jak ona się nazywa? Coś tam Bootle?

- Bar Bootle.

- No to Jack pewnie nie ma czasu na zwiedzanie miasta, tylko spędza całe dni w gabinecie?

- Nie jest tak źle. Zdaje się, że sporo wychodzi - odparł łan, szukając czegoś na biurku.

- Aha. Je, pije i baluje?

- Jak znam Jacka, to pewnie jeszcze coś, co ma związek z dobrą zabawą. - łan siadł i wyszczerzył zęby, dumny ze swojego żartu, podczas gdy Ellie zastanawiała się, czy naprawdę go lubi. - A jeśli nie uznasz tego za ordynarne,

Ellie, to dodam jeszcze, że cieszyłbym się, gdyby kogoś tam poderwał. Może wreszcie wróci mu humor. Przez ostatnie dwa tygodnie chodził z taką miną, że bez kija nie podchodź. - Roześmiał się donośnie. - A może po prostu nie mógł się doczekać twojego powrotu z urlopu, co, Ellie?

Zarykiwał się do łez z tego nieprawdopodobnego scenariusza, a Ellie wymknęła się do siebie podwójnie zraniona: nie dość, że Jack świetnie się bawił w Nowym Jorku, to jeszcze gdy się z nią spotykał, był w wyjątkowo złym nastroju.

W sobotę, kiedy Jack miał wrócić do Londynu, była bliska hysterii. Wredny, złośliwy głosik, który na dobre już rozgościł się w jej głowie, raz za razem syczał: „A czego się spodziewałaś?”. Weekend spędziła w łóżku, ogryzając skórki kciuka i udała przeziębioną. Z trudem hamowała się, żeby nie pojechać do Jacka i z nim nie porozmawiać. Gdyby tylko go zobaczyła, wszystko by się naprawiło. Wróciliby do tego, co ich łączyło przed wyjazdem.

Edith troszczyła się o nią i taktownie nie pytała o Jacka. W niedzielę Ellie nie mogła zmrużyć oka. To, co wydarzyło się ostatniego wieczoru, który spędzili razem, mówiło jej, że ona i Jack są sobie przeznaczeni; że darzy ją głębokim uczuciem.

Ale wszystko, co wydarzyło się w następnym tygodniu, mówiło jej, że błyskawicznie się z niego wyleczył.

Myśli nie dawały jej spać, więc zeszła do kuchni i zrobiła sobie grzanekę. Zabrała ją na górę, ale nie mogła zjeść. Zasnęła i śnił jej się Jack. Obudziła się i wydawało jej się, że leżał obok. Dopiero koło piątej zapadła w głęboki sen.

Obudziła się dopiero po dziesiątej. Była niemiłosiernie spóźniona do pracy.

Kiedy wysiadała z autobusu, zbliżała się pora lunchu. Zawahała się przed wejściem do agencji i wytarła dłonie w spódnicę. Panicznie się bała, że wpadnie na Jacka. A jeszcze bardziej, że na niego nie wpadnie.

Ledwo przekroczyła próg, a już Rachel zerwała się z za biurka.

- Żałuj, żeś się spóźniła, Ellie! Ominęła cię zabawa.

- Trochę się spieszę, Rachel - ucięła Ellie.

Czuła się jak obnażona. Nie ma siły, gdyby wpadła na Jacka, nie potrafiłaby udawać, że nic się nie wydarzyło. Próbowowała okrażyć Rachel, ale tamta ją zatrzymała.

- Słuchaj, bo to wiadomość roku. Wiesz, że kupiliśmy tę agencję, Bar Bootle. Nigdy nie zgadniesz. Jack przeprowadza się do Nowego Jorku. Będzie nią kierował.

Ellie nie słyszała już całej reszty: terminu wyjazdu i trucicia o tym, jak strasznie wszyscy będą za nim tęsknić.

Nie przyjmuje do wiadomości tego scenariusza. To nieprawda. Prawdą było to, co widziała wtedy w łóżku.

Chwytała się resztek nadziei.

- Zabiera kogoś ze sobą, Rachel? - spytała, starając się, by głos zabrzmiał naturalnie.

Rachel spojrzała na nią zaskoczona.

- O... Rozumiem - powiedziała. - Nie, Jack próbował namówić panią MacEndry, ale odparła, że jest za stara, żeby się przenieść za Atlantyk. Już od jakiegoś czasu myślała o emeryturze. To pomogło jej podjąć decyzję.

Nie o panią MacEndry chodzi, ty skończona kretynko, tylko o mnie! - chciała się wydrzeć Ellie. - Czy mnie zabiera?

Jakoś dotarta do schodów i zaczęła wspinać się na górę. Z każdym stopniem jej marzenia o szczęściu rozsypywały się w proch.

Znów odezwał się wredny głosik. Tym razem krzyczał: „Czego się spodziewałaś? Białej sukni ślubnej i mnóstwa dzieci kropka w kropkę jak Jack? Przecież wiedziałaś, jaki on jest”.

Do końca dnia wszyscy mówili wyłącznie o wyjeździe Jacka do Ameryki, a ilekroć Ellie o tym słyszała, miała ochotę udusić rozmówcę. Nawet Lesley nie przestawała o tym trąkotać. Co chwila przynosiła nowe szczegóły i roztrząsała je z satysfakcją, a Ellie musiała z całej siły zaciskać wargi, by powstrzymać się od wrzasku. Lesley wpadła na Jacka, kiedy wychodził z zebrania rady nadzorczej. Mówił, że wyjeżdża w przyszłym tygodniu, i już nawet znalazł lokum. Żartowali, że błyskawicznie się zamerykanizował, skoro mówi o lokum zamiast o mieszkaniu. Wyglądał na szczęśliwego. Wydał pożegnalne przyjęcie w Zucchini's, zaprosił całą agencję. Przy okazji będzie to również pożegnalne przyjęcie pani MacEndry, która przechodzi na emeryturę.

- Cóż, tylko pozazdrościć staremu, poczciwemu Nowemu Jorkowi, co, Ellie?

-Uhm.

-I to wszystko? Wiem, że ty i Jack nie zawsze się dogadywaliście, ale ostatnio jakby lepiej zaczęło się między wami układać. Bez niego w agencji zrobi się pusto.

- Tak. Nie gniewaj się, Lesley, ale łeb mi pęka.

- Coś mi się wydawało, że kiepsko wyglądasz. To na pewno tylko ból głowy?

Ellie wolno potaknęła.

- Wczoraj kiepsko spałam i jestem dzisiaj trochę rozkołysana. - Wstała, podeszła do lodówki, wyciągnęła ostatnią butelkę wody z żelaznego zapasu i spytała, korzystając, że jest odwrócona tyłem do Lesley. - Jak sądzisz, kiedy Jack zdecydował się przeprowadzić do Nowego Jorku? Myślisz, że przymierzał się już do tego od jakiegoś czasu?

Zanim przyjaciółka zdążyła odpowiedzieć, do pokoju zajrzał Ian.

- Zebranie u Jacka za dziesięć minut. Najświeższe informacje z Nowego Jorku i przesłuchanie, co w tym czasie działaliśmy.

Ellie odstawiła butelkę z powrotem do lodówki i udała się do gabinetu Jacka z entuzjazmem kobiety, która ma stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

- Dobra, jakieś dodatkowe pytania o Nowy Jork i planach co do tamtej agencji? - spytał Jack.

Juliette podniosła rękę.

- Tylko jedno. Zabierzesz mnie ze sobą, Jack? Przez gabinet przetoczył się śmiech, Jack też się uśmiechnął, patrząc na blat.

- Hola, ja mam prawo pierwokupu! - oburzył się Ian. Towarzystwo znów się roześmiało. Ellie marzyła, żeby dać tym głupkom w pysk, każdemu po kolei.

Kiedy przed zebraniem weszła do gabinetu i zobaczyła Jacka, po prostu wiedziała, że nieporozumienie zaraz się wyjaśni. Jack odwróci się i do niej podejdzie. Przecież więź, która ich połączyła, była zbyt mocna, zbyt głęboka, by mógł

ot, tak spławić ją, jak to robił z innymi. Między nim zaiskrzyło coś na zupełnie innym poziomie, tam gdzie jedno staje się częścią drugiego. On też to czuł, była tego pewna.

Cóż, Jack rzeczywiście się odwrócił, ale nawet nie zerknął w jej stronę. Ellie musiała szybko znaleźć sobie miejsce, żeby nie upaść. A potem nie mogła oderwać od niego wzroku. Wydał jej się wyższy, silniejszy i jeszcze bardziej pociągający, niż zapamiętała. To, że znała każdy skrawek jego ciała, tylko dodawało mu atrakcyjności. I nagle uświadomiła sobie, że pewnie już nigdy nie będzie trzymała go w ramionach ani nie pozna go lepiej. Ogarnęła ją taka gorycz, że spuściła wzrok.

I znów gapiła się w tę starą, znajomą wykładzinę, choć z zupełnie innego powodu niż zwykle.

Jack ponownie zabrał głos.

- Ponieważ to nasza ostatnia wspólna odprawa, szybko przelećmy, co się dzieje u naszych największych klientów i jakie są perspektywy. Zaczniemy może od Iana, który, zdaje się, dostał informacje o kampanii Sure & Soft.

Ian zabębnił palcami po stole, robiąc efektowną przygrywkę.

- Reklamówka jest bardzo wysoko oceniana przez widzów: znalazła się w pierwszej piątce. Rano zadzwoniła do mnie Pauline Kennedy, by powiedzieć, że są zadowoleni... Nie, poprawka: są zachwyceni poziomem sprzedaży. Dostaliśmy jej błogosławieństwo na plakaty, billboardy, kampanię prasową. Zmieniła też zdanie w sprawie reklam radiowych. Teraz się na nie zgadza. Musimy dopracować dwudziestosekundowe spoty.

- Ian parsknął śmiechem. - Ugryzłem się w język i nie powiedziałem: „A nie

mówiłem?". Skontaktuje się też z naszymi grafikami, żeby zmienili układ ich obecnej strony internetowej... Chce też bardziej agresywnie zaznaczyć obecność Sure & Soft na Facebooku... Twitterze... wszędzie. Innymi słowy, zamierza wprowadzić firmę w XXI wiek. - Popatrzył na Ellie i Lesley. - Dobra robota, dziewczyny. Rozległy się krótkie brawa.

- Poza tym - podjął Ian - kampania spotkała się z dobrym przyjęciem w branży, co pozwala żywić nadzieję, że zostaniemy wyróżnieni. Radzę kupić jakieś szykowne kiecki, dziewczyny.

Ellie uśmiechnęła się bez przekonania, a potem zupełnie się wyłączyła. Jak przez mgłę słyszała tylko, że Jack omawia poszczególne zlecenia i wspomina coś, że jakaś rada miejska z Yorku zamówiła u nich kampanię.

Wtedy nieopacznie podniosła głowę i zahaczyła o niego wzrokiem. W jego oczach nie było nawet przebłysku jakichkolwiek uczuć: ciepła, wyrzutów sumienia, wstydu. Zupełnie jakby jej nie znał. Prześlizgnął się po niej spojrzeniem i przeszedł do następnego punktu.

Wstała gwałtownie i wyszła, zatrzymując się tylko w sekretariacie przy stoliku pani MacEndry.

- Szkoda, że przechodzi pani na emeryturę. Będzie mi pani brakowało - powiedziała, po czym wróciła na górę, wzięła torebkę i poszła do domu.

Tymczasem w gabinecie Lesley usprawiedliwiała Ellie, tłumacząc, że koleżanka od rana źle się czuła i w ogóle nie powinna dzisiaj przychodzić do pracy. Jack razem z innymi pokiwał współczująco głową, a potem skupił się na kampanii jogurtu.

Rozdział 30

Jack otworzył drzwi budynku. Ellie czuła, że jej obecność go nie zaskoczyła, co jeszcze bardziej ją zdołowało. Widocznie uważał ją za typ kobiety, która po zerwaniu nachodzi faceta.

- Sądziłem, że wróciłaś do domu. Lesley mówiła, że źle się czujesz.

- Owszem, przez ciebie. Popatrzył na nią chłodno.

- Przykro mi.

- To wszystko? Przykro ci? Sięgnął ręką do węzła krawata.

- Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, Ellie, po prostu powiedz. Nie mam czasu.

Wierzyć się nie chciało, że to ten sam mężczyzna, który tulił ją, gdy płakała. Zupełnie jakby ktoś wyssał z niego całe ciepło i serdeczność.

- Kiedy postanowiłeś przenieść się do Nowego Jorku? Znów sięgnął do krawata, ale nic nie odpowiedział.

- A tamte czułe słówka z naszej ostatniej nocy? Co właściwie miały znaczyć?

- W łóżku ludzie często gadają bez sensu, Ellie. Na litość boską, jesteś dorosła, powinnaś to rozumieć.

Sama nie wiedziała, czemu to sobie robi. Zupełnie, jakby posypywała solą otwartą ranę.

- Ja nigdy nie mówię, że kocham, jeśli tego nie czuję, Jack - wyznała drżącym głosem.

Unikał jej wzroku.

- Nie rozumiem, czemu właściwie przyszedłeś, Ellie. Owszem było świetnie, przeżyliśmy fantastyczne dwa tygodnie, ale takie historie nie zawsze mają ciąg dalszy.

- Bo ty na to nie pozwolisz, tak? - odparowała. Jack milczał.

- Pytam po raz kolejny: kiedy podjąłeś decyzję o przeprowadzce do Nowego Jorku?

- Nie dostrzegam żadnego związku.

- Ale ja dostrzegam. Chcę wiedzieć, czy planowałeś to, jeszcze zanim zaczęliśmy ze sobą spać, czy nie.

Nie doczeka się odpowiedzi, widziała to wyraźnie. Przełknęła ślinę. Nie, nie będzie płakać.

- Czyli chodziło wyłącznie o seks. Tak, Jack? O kolejną zdobycz?

Skinął głową.

- Kłamiesz, Jack. Nie jesteś aż tak dobrym aktorem, jak ci się wydaje. Nie wiem, dlaczego, ale z jakiegoś powodu przede mną uciekasz. Twoje słowa, to jak na mnie patrzyłeś...

- Słuchaj, Ellie - wpadł jej w słowo ze zniecierpliwieniem. - Przykro mi, jeśli doszukałaś się w tym czegoś więcej, niż było naprawdę.

W tym momencie pierzchnęło jej postanowienie, by rozegrać to spokojnie i z godnością.

- Przecież do tej pory nie romansowałeś ze współpracownikami - powiedziała jękliwie.

Odsunął się o krok, brzydko wykrzywając usta.

- Fakt - przyznał. - Ale może jestem jasnowidzem. Może wiedziałem, że długo razem nie popracujemy.

- Nie poznaję cię, Jack. Zupełnie jakbyś szukał najpodlejszych tekstów. Jakbyś próbował mnie odpędzić.

- Czasem dobroć wymaga bezwzględności, Ellie. Po co niepotrzebnie dawać ci nadzieję? Wszystko skończone.

Czuła łzy płynące po policzkach. Z trudem chwyciła powietrze.

- Ale... ja coś do ciebie czuję, Jack. Wiesz doskonale, że dla mnie to coś poważnego. Pozwoliłeś, żebym to ci wyznała tamtej nocy. I mówiłeś, że nigdy nie będziesz miał mnie dość, że chcesz mnie osłaniać. A teraz robisz coś takiego? Nie rozumiem, dlaczego traktujesz mnie z takim chłodem? Jeśli chciałeś to zakończyć, dlaczego nie powiedziałeś tego wprost?

Zostawił ją i ruszył do drzwi mieszkania. Chwyciła go za ramię i szarpnęła, zmuszając, by się do niej odwrócił. Szlochała spazmatycznie.

- Ellie - tłumaczył, nie patrząc na nią. - To był błąd. Niepotrzebnie poszedłem z tobą do łóżka. Seks z koleżanką z pracy zawsze źle się kończy. Kobiety za dużo sobie wtedy wyobrażają. Myślą, że poznały faceta lepiej niż reszta. - Strzepnął jej dłoń z rękawa. - Otóż, wcale mnie nie znasz, Ellie. Wiesz tylko, jaki jestem w łóżku. A tę wiedzę ma długa lista kobiet.

Cios był zbyt brutalny. Ellie próbowała znowu go chwycić, ale uchylił się i zaplótłszy ramiona, patrzył, jak płacze.

- Za jakiś czas ci przejdzie - odezwał się w pewnym momencie chłodnym, rzeczowym tonem. - To w żaden sposób nie wpływa na nasze kontakty zawodowe. Nadal uważam, że jesteś świetną copywriterką. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale w waszym dziale szykują się spore zmiany na lepsze. Dla ciebie i Lesley. Zapracowałaś na to.

- Jak? Idąc z tobą do łóżka? - wyrzuciła z gniewem. Popatrzył na nią z odrazą.

- Nie zamierzam z tobą rozmawiać, Ellie, jeśli sprowadzasz wszystko do tego poziomu.

Zdecydowanym krokiem ruszył do mieszkania i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Kiedy kilka minut później wyjrzał przez judasz, Ellie już nie było.

Następnego dnia Ellie nie przysłała do pracy, a kiedy wreszcie się pojawiła, siedziała wyłącznie w pokoju. Nie chciała widzieć Jacka, a już na pewno nie chciała, by dotarło do niego, że snuje się z miną zbitego psa. Nie zniosłaby jego litości. Choć, sądząc po scenie pod jego drzwiami, tego akurat nie musiała się obawiać. Nie budziła w nim żadnych uczuć.

Zwiesiła głowę i ukradkiem otarła łzy. Wersja oficjalna brzmiała, że dopadł ją jakiś wirus albo to było przeziębienie. Właśnie z powodu „wirusa albo przeziębienia” oczy miała czerwone, dolna warga jej drżała, a do twarzy przyrósł wyraz permanentnej bóleści.

Nie mogła nawet wypłakać się Lesley. Sprawa była zbyt świeża, by ubrać ją w słowa. Rozmowa o tym nie wchodziła w rachubę.

Musiała udawać w pełni sprawną istotę ludzką, choć dwa piętra niżej jej ukochany szykował się do odlotu, zostawiając ją na zawsze.

Nie mogła nawet się pocieszać, że z Sama jakoś się wyleczyła, to i z Jacka się wyleczy. To nigdy jej nie przejdzie. Po prostu. Czuła to podskórnie. Gdzieś w głębi duszy tęskniła za nim, jeszcze zanim się pojawił, i będzie znowu tęsknić, kiedy odejdzie.

Od rana zdołała napisać zaledwie dwa słowa zleconego tekstu. Niezbyt imponujący rezultat. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że jednym było jakże oryginalne oraz przełomowe „i”. Lada moment Lesley zauważy, że nic nie zrobiła, i znów spyta, czy na pewno Ellie powinna była tak szybko wracać do pracy.

Odłożywszy długopis, wyszła do łazienki. Tylko tam w spokoju mogła skubać kciuk i po raz enty minuta po minucie analizować ostatnią wspólną noc z Jackiem. Czy musi stawić czoło brutalnej prawdzie, że Jack grał? Na to z pewnością jeszcze nie była gotowa.

Kiedy wróciła do pokoju, zastała w swoim fotelu lana.

- Ach, Ellie, Ellie, Ellie - powitał ją z miną „chłopczyk narozrabiał i trzeba go ratować”. - Jaka śliczna, czerwona bluzeczka. Idealnie pasuje do oczu.

- Czego chcesz, łan? - warknęła.

- Pojawił się tycieński problemik. Miałem jechać do Yorkshire na wstępne rozmowy z radą miasta. Wiesz, chodzi o ten kontrakt, wspominał o nim Jack. O ten, który załatwił po

starej znajomości. - Wstał, zwalniając jej fotel, i przysiadł na brzegu biurka. - To krótki pobyt. Wyjazd jednego dnia, powrót drugiego. No i właśnie zadzwoniła do mnie żona. Wygląda, że Josh złapał ospę, a że najmłodsze jeszcze jest przy piersi, moja druga połówka odchodzi od zmysłów. Dlatego... miałabyś może ochotę na wycieczkę?

Okazja spadała jej jak z nieba. Będzie mogła urwać się z agencji, jak najdalej od Jacka.

- Gdzie, przypomnij, jest ten kontrakt? - spytała, dając do zrozumienia, że nazwa miasta wyleciała jej z pamięci, a nie że w ogóle nie słuchała, co mówił Ian.

- W Scarsdove - odparł Ian, podjadając ciastko z puszki na szafce. - Malownicze miasteczko targowe między Leeds a Halifaksem. Wiesz, rodzinne strony Jacka.

Rozdział 31

Scarsdove spodobało się Ellie od pierwszego wejrzenia. Nie tylko dlatego, że tam się urodził i wychował Jack. Miało główną ulicę z dobrze zaopatrzonymi, lokalnymi sklepikami - żadnych wielkich sieciówek - a równocześnie było położone tuż przy wrzosowiskach. W połowie dzikie, w połowie cywilizowane. Trochę jak Jack.

Postanowiła, że nie będzie walczyć z pokusą, by tutaj o nim myśleć. Chciała porządnie się wypłakać, a miejsce idealnie się do tego nadawało. Dlatego po bardzo sympatycznym i produktywnym spotkaniu z radą miasta powłóczyła się trochę po miasteczku. Siedząc nad herbatą w kafejce z białymi obrusami i porcelanowymi filiżankami, przyłapała się na tym, że rozgląda się za wydatnymi nosami. A w tym zakątku świata ich nie brakowało. Później usiadła na ławce na placu, zastanawiając się, czy Jack kiedykolwiek siadał na tym samym miejscu. Kusilo ją, żeby poszukać jego szkoły, ale wtedy zauważyła budynek biblioteki publicznej. Na pewno będą mieli tam stare gazety lokalne. Może w którejś trafi na jego zdjęcie.

Tak, była beznadziejnym przypadkiem, ale przynajmniej to ona zadawała sobie ból, a nie ktoś inny.

Biblioteka świeciła pustkami. Znużonej bibliotekarce błysnęło oko na widok Ellie. Błyskawicznie skierowała ją do działu historii lokalnej na pierwszym piętrze, do którego prowadziły kręte, metalowe schody. Niestety, prasa wciąż znajdowała się na mikrofilmach i bibliotekarka z zapalem oferowała pomoc w poszukiwaniach. Na szczęście w drzwiach pojawił się mężczyzna z reklamówką. Bibliotekarka poblądła i czmychnęła do działu książek dla niedowidzących. Ellie skorzystała z okazji i poszła na górę, głośno stukając obcasami na stopniach.

Wkładanie mikrofilmów do urządzenia wymagało dłubania, a oczy szybko zaczęły ją szczypać, ale było coś kojącego w regularnym rytmie artykułów o wystawach rolniczych, jasełkach i letnich świętach. Dzięki nim czuła się bliżej Jacka, a w każdym razie bliżej jego przeszłości. Wreszcie go znalazła. Już po kilku minutach przeglądania. Młodziutki, rozpromieniony podnosił puchar za zwycięstwo w skoku w dal. Choć od sukcesu minęło wiele lat, poczuła świeżą dumę. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w fotografię, muskając ją palcami.

Kilka mikrofilmów dalej trafiła na kolejne fotografie: Jack w grupie uczniów, udawali się na wycieczkę do Rzymu, potem informacja, że dostał się na uniwersytet w Leeds. Na tym ostatnim zdjęciu najbardziej przypominał Jacka, którego znała.

Przeskoczyła o kilka lat, żeby trafić na notkę o jego dyplomie, ale zorientowała się, że za daleko się zapędziła. Już miała się cofnąć, kiedy w oko wpadł jej nieduży tytuł. Faktycznie musiała mieć obsesję na punkcie Jacka, skoro z morza drobnych literek wyłowiała jego nazwisko.

W miarę jak czytała, serce biło jej coraz mocniej. Szybko prześlizgnęła się wzrokiem po tekście, wciąż nie wierząc własnym oczom. Doszła do końca i natychmiast wróciła do lektury, tym razem czytała wolno i dokładnie. Potem odchyliła się w fotelu, nic nie widząc.

Dopiero po dłuższym czasie sięgnęła do torebki, wyjęła notes i długopis, po czym zaczęła notować.

Jack wracał już do domu, kiedy uświadomił sobie, że od wieków nie był na piwie, a przecież już wkrótce nie będzie miał pubu na każdym rogu. Przy barze wpadł na lana, zamówił dla nich obu po dużym kuflu Tetleya.

- Nie mogę długo siedzieć - uprzedził łan, podnosząc piwo do ust. - Dzisiaj ja robię z Josha śnieżynkę.

Jack się skrzywił.

- Jak sobie radzicie?

- To dopiero początek. Czekamy, aż reszta dzieciaków się pochoruje.

- Może to i dobrze, że teraz zachorują? Podobno lepiej, żeby to zaliczyły, póki są małe. A w agencji nie ma dużo roboty, możesz śmiało wcześniej urywać się do domu. Nawet kiedy już wyjadę.

-Dzięki, stary. To mi przypomina... Czy mogę zaanektować twój gabinet? Nie dla siebie. Myślałem, żeby urządzić tam pokój sportowy: powiesić kosz, wstawić stół do ping--ponga. Niech ludzie się integrują, pobudzają kreatywność. - Wysączył nieduży łyk. - Tak sobie myślę, że kosz trzeba by powiesić jak najwyżej, żeby Ellie nie miała forów.

Na sam dźwięk jej imienia Jack poczuł znajomy skurcz żołądka.

- Nie widziałem jej ostatnio. Wciąż choruje? Jeśli tak, to przez niego.

- Nie. - Ian zdrapał z blatu jakiś brud. - Poprosiłem, żeby mnie zastąpiła na spotkaniu z radą Scarsdove. Właśnie tam jest.

Jack z impetem odstawił piwo. W żołądku mu się gotowało.

- Taaa - ciągnął Ian. - Nawet chętnie się zgodziła. Powiedziałem, żeby przy okazji rozejrzała się po mieście. Zorientowała się, jakie to miejsce, jacy ludzie, poczuła atmosferę. Jest niezła w te klocki, potrafi gadać z ludźmi.

- Super. - Jack wpatrywał się w bar dopóty, dopóki kotłowanie w żołądku nie opadło. Wtedy wolno wyciągnął rękę i uniósł piwo do ust.

Rozdział 32

Kiedy w poniedziałek rano Ellie wkroczyła do jego gabinetu, Jack wiedział z niezachwianą pewnością, że wybiła godzina odwetu. Nie podobał mu się jej uśmiech. Lodowaty, pozbawiony ciepła. Ellie się tak nie uśmiechała.

- Mówiłem pani MacEndry, żeby nikogo nie wpuszczała.

- To zajmie chwilę.

Popatrzył na notes, który Ellie trzymała w ręce.

- Dobra, wal - powiedział, choć czuł, że nie chce tego słuchać.

- Niesamowite, ile można znaleźć, jeśli poszuka się we właściwym miejscu - zaczęła z miną niewiniątka, siadając.

Jack opuścił pióro i próbował udawać niewzruszony spokój. Głęboki, równy oddech - oto cała tajemnica. W oczach Ellie widział niebezpieczny błysk.

-Doprawdy, fascynujące miejsce to Scarsdove. Spędziłam kilka godzin w czytelni, przeglądając starą prasę, i zgadnij, co odkryłam? Oprócz tego, że dobrze skaczesz w dał. - Roześmiała się, choć nie słyszał w jej głosie wesołości.

Ręka sama podeszła do węzła pod szyją, ale zmusił się, by ją opuścić. Niestety, ułamek sekundy po tym, gdy Ellie zarejestrowała ten ruch. Ukryła uśmiech i spojrzała

na notatki. Jack nie zdziwiłby się, gdyby zrobiła dramatyczną pauzę i odchrząknęła dla większego efektu.

- „Pan Jack Wolfe, zamieszkały w Leeds przy Harbiston Avenue - zaczęła czytać - stanął w tym tygodniu przed sądem magistrackim w Leeds oskarżony o pogróżki oraz agresywne zachowanie i przyznał się do winy. Chodzi o incydent z dwudziestego drugiego maja, kiedy to pan Wolfe pojawił się na Burland Crescent przed domem pana Deana Wilkinsona, kamerzysty filii BBC w Leeds, wielokrotnie grożąc, że go wykastruje. Posterunkowy Armitage, jeden z policjantów wezwanych na Burland Crescent, podkreślał, że pan Wolfe był »niezwykle poruszony obecnością pani Helen Wolfe w mieszkaniu pana Wilkinsona«".

Jack nie musiał słuchać, znał ten artykuł na pamięć. Spięty do granic możliwości czekał, co jeszcze wyszperała Ellie, ale ona zamknęła notes i siedziała z dłońmi na kolanach. Jack wolno wypuścił oddech i przestał zaciskać zęby.

Spojrzała na niego triumfalnie i posłała mu uśmiech, który zaliczyłby raczej do kategorii pogardliwego grymasu.

- Tak więc, Jack - podjęła lekko, z pewnością siebie - połączyłam fakty i domyśliłam się, co twoja żona robiła tamtego wieczoru w domu Deana Wilkinsona. Otóż, miała romans z innym. Wielki Jack Wolfe nie potrafił zadowolić własnej żony. - Pokręciła głową. - Szkoda, że ani słowem nie wspomnieli o rozwodzie, to dopiero byłaby smakowita lektura. Chociaż to, co znalazłam, powiedziało mi wszystko.

Zerwała się z miejsca i jednym susem znalazła się przy biurku. Najwyraźniej scena sprawiała jej niekłamaną satysfakcję.

- To tyle wyjaśnia, Jack. Dlaczego nałogowo podrywasz kobiety. Dlaczego nie potrafisz się zaangażować w poważny, długotrwały związek. Dlaczego co innego mówisz, a co innego robisz. I wreszcie, co najważniejsze, rzucasz kobiety w bezwzględny, upokarzający sposób. - Założyła ręce na piersi. - To absolutnie podręcznikowy przykład odwetu. - Posłała mu jadowne spojrzenie. - Cóż, przykro mi, że żona okazała się suką, za twoimi plecami rznąła się z kochankiem, ale to naprawdę nie znaczy, że masz prawo odgrywać się za to na innych kobietach.

Robiło mu się niedobrze, gdy słuchał, jak Ellie wymawia imię Helen, jak obrzuca ją inwektywami. Rozpaczliwie chciał wystąpić w obronie żony, wyjaśnić dziewczynie, jak bardzo się myli. Wtedy jednak musiałyby opowiedzieć jej o wszystkim, a tego nie robi za żadne skarby świata. Musi ją spławić. Musi wygonić ją z gabinetu, zanim zrobi coś głupiego. Zwłaszcza że choć patrzyła na niego lodowato, on i tak chciał pchnąć ją na podłogę i zanurzyć się w niej. Przez tych kilka dni strasznie za nią tęsknił; jeśli wciąż będzie stała tak blisko, nie zdoła zapanować nad pragnieniem.

- Skończyłaś? - Mierzył ją wzrokiem i, jak skonstatował z ulgą, uśmiech zniknął z jej twarzy. - Naprawdę nie stać cię na nic lepszego? A gdzie twoja godność, Ellie? Szperać w moim życiorysie, doszukiwać się brudów... I co zrobisz z tymi rewelacjami? Opublikujesz w „Ad Infinitum”?

Zmieszała się.

- Nie, skądże. Jak tylko...

- Co? Chciałaś mi powiedzieć, jaki ze mnie sukinsyn? - Wziął pióro i bacznie mu się przyjrzał. - Bądźmy szczerzy, to strata czasu. Ja już wcześniej znałem historię Helen,

a ty wiedziałaś, że jestem sukinsynem. Spójrz prawdzie w oczy, Ellie. To żałosna zemsta obrażonej kobiety. Nie-piękny widok.

Pochylił się nad kartką i zaczął pisać. Sam nie wiedział, co. Cokolwiek, byle nie widzieć jej spojrzenia, byle nie patrzeć, jak niepewnie odwraca się i wychodzi. Nie będzie nawet myślał o tym przejmującym odgłosie przełykania śliny.

Kiedy już był pewny, że wyszła, udał się na słówko do Lydii.

- Chyba wyraźnie prosiłem, by nikt mi nie przeszkadzał.

- Doprawdy?

- Sama wiesz. To nie w twoim stylu. W co ty właściwie grasz?

- Lubię Ellie - odparła z naciskiem. - Ogromnie. I sędzę, że ty również. To sympatyczna dziewczyna.

- W Londynie sympatycznych dziewczyn jest na pęczki - warknął.

- Być może... ale moim zdaniem zachowujesz się jak osioł, Jack. I sędzę, że Helen przyznałaby mi rację.

- Lydio - powiedział niebezpiecznie cicho - licz się ze słowami. Chyba że chcesz, bym cię wywalił tuż przed emeryturą. Nigdy się nie kłóciliśmy, nie zaczynajmy na finiszu.

Po czym, nie dając sekretarce szansy na ripostę, odwrócił się i zniknął w gabinecie.

Nawet go nie zdziwiło, że wyczuła, co się dzieje między nim a Ellie, ale nie życzył sobie, żeby wychwalała zalety Ellie. I bez tego doskonale je znał. Zresztą, to i tak niczego nie zmienia.

Ellie przez cały weekend nosiła swoje odkrycie na temat Jacka i jego żony niczym odbezpieczony granat. Chciała się odegrać za jego bezduszość. Niech drań wreszcie się przekona, że Ellie nie jest bezwolną ofiarą, którą można wykorzystać, nie bojąc się konsekwencji. Rozkoszowała się perspektywą tego, jak powie mu, że poznała tajemnicę jego postępowania.

Tymczasem wszystko poszło nie tak. Przytuliła głowę do wiernej, sprawdzonej przyjaciółki: chłodnej ścianki kabiny. Te obraźliwe słowa pod adresem jego żony, ta wylewająca się z niej żółć. Ból, jaki pojawił się na twarzy Jacka, świadczył, że Helen wciąż wiele dla niego znaczyła. Szybko to ukrył, ale Ellie zdążyła zauważyć. Postąpiła ohydnie, tak go raniąc. Nawet jeśli sobie na to zasłużył.

Iście pyrrusowe zwycięstwo. Wyszła na idiotkę, opętana żądzą zemsty.

Jeszcze bardziej się pogрузyła. Teraz Jack nie tylko będzie nią gardził, ale jeszcze ją znienawidzi. W takiej sytuacji nie ma mowy, by nawet dla zachowania pozorów wpadła na jego imprezę pożegnalną. Będzie musiała znowu udawać chorą i wrócić do pracy, kiedy on szczęśliwie znajdzie się w Nowym Jorku.

Dopiero, gdy wychodziła z łazienki, uświadomiła sobie, że właśnie widziała go po raz ostatni. Zdażyła jakoś dopaść z powrotem do kabiny i siedziała, płacząc najciszej, jak potrafiła, dopóki nie dotarła tam zaniepokojona Lesley, która załadowała ją do taksówki i odesłała do domu.

Rozdział 33

Ellie wróciła do pracy rano po pożegnalnym przyjęciu Jacka. W agencji panowała cisza. W recepcji siedziała Rachel ukryta za okularami słonecznymi.

- Ominęła cię świetna impreza, Ellie. Mówię ci, czadowa - zaskrzypiała.

Pomieszczenia biurowe świeciły pustkami. Cisza tylko akcentowała odejście Jacka. Wraz z nim z agencji ulotniło się radosne podniecenie.

Otworzyła drzwi swojego pokoju i natychmiast zauważyła na biurku białą kopertę. Pomyślała, że to list pożegnalny od Jacka, błyskawicznie rozdarła kopertę. Jednak w miarę jak czytała, docierało do niej, że to tylko potwierdzenie tego, co wcześniej dawał do zrozumienia. Awans. Została starszą copywriterką. A ponieważ na biurku Lesley leżała identyczna koperta, należało się spodziewać, że przyjaciółka też awansowała.

Kilka tygodni temu nie posiadałaby się z radości. Wreszcie realizowały się jej zawodowe marzenia: awans, udana kampania, w perspektywie może nawet jakieś nagrody. Odłożyła pismo i poszła nalać wody do czajnika. Grubo później do pokoju wzołgała się Lesley. Widok jej zdumionej miny, gdy dotarła do niej treść pisma, był

bezcenny. Awans spadł na Lesley jak grom z jasnego nieba, tym bardziej więc cieszyła jej radość. Rzuciła się Ellie na szyję, omal jej nie dusząc, potem chwyciła komórkę, by podzielić się z Megan nowiną. Ellie też wzięła telefon i obdzwoniła agencję, tak że ich pokój wkrótce zapełnił się kolegami. Skacowanymi, ale wciąż chętnymi do opicia ich sukcesu. Miała wyrzuty sumienia, kiedy troskliwie dopytywali się o jej zdrowie. W duchu wyzywała się od tchórzów i oszustek.

- Ominęła cię genialna impreza - mówił Ian. - Nawet pani MacEndry się rozkręciła i szalała na parkiecie.

- A Mike? Nie zapominaj o nim - wtrąciła Juliette z uroczym, przewrotnym uśmiechem. Wyciągnęła rękę i potargała młodszego kolegę po włosach.

W pokoju rozległy się gwizdy i tupot, ktoś poklepał Mike'a po plecach.

- No, pochwal się, chłopaku - zachęciła, dźgając go palcem.
- Przyznaj się cioci Ellie, co zbroiłeś.

Wszyscy wyglądali, jakby z trudem hamowali wybuch śmiechu. Mike coś wybełkotał.

- Głośniej, Mike, nie wstydz się. - Juliette rozkoszowała się jego skrepowaniem.

- Całowałem się z Rachel - wyrzucił wreszcie. Znowu rozległy się gwizdy, a jeden z agencyjnych byczków spytał:

- Ej, i jak się czujesz jako jej pierwszy?

- Zamknij się! Wszyscy się, kurwa, zamknijcie! - krzyknął Mike, mierząc towarzystwo groźnym wzrokiem. - Nie obchodzi mnie, co sobie myślicie. Lubię ją. I to od miesiący. A jeśli ktokolwiek spróbuje znowu powiedzieć o niej coś takiego, to...

Nagle przy chłopaku wyrósł Ian. Objął Mike'a ramieniem.

- Spokojnie, koleś, spokojnie. To tylko żarty. Nikt nie chciał nikogo obrazić. Wszyscy lubimy Rachel.

Ktoś parsknął śmiechem i Mike znów potoczył groźnym wzrokiem po pokoju.

Ian wyciągnął rękę i uciszył dowcipnisiów.

- Wystarczy. Stanowimy zespół. Takie dogryzanie i przycinki są dobre w innych agencjach, ale nie u nas. Dość już.

Zapadła cisza, Ian może nie miał tak wzbudzającej respekt postury jak Jack, ale i on potrafił wyglądać groźnie. Kiedy już uznał, że do wszystkich dotarło jego przesłanie, uściskiem dodał Mike'owi otuchy.

- Ale musisz przyznać, że to było całkiem zabawne, jak zniknęliście na dłuższą chwilę, a potem Rachel wróciła w krzywo zapiętej bluzce.

- No... tego... - Mike próbował się uśmiechnąć.

Towarzystwo zarechotało uradowane, po czym rozmowa zeszła na inne skandale poprzedniego wieczoru. Ellie czekała, aż usłyszy coś o Jacku, szykując się na cios: wiadomość, że wyszedł w objęciach innej kobiety. I szybko się doczekała.

- Albo Jack, co? - Ian kręcił głową. Ellie czujnie nastawiła ucha. - Zjawił się pijany, potem wlał w siebie tyle alkoholu, że wytrzeźwiał, a potem znów się urzwał.

- Kiedy ze mną tańczył, nie potrafił sklecić zdania - do rzuciła Lesley.

Ian podszedł do puszki z herbatnikami i wyjął garść ciastek.

- A mnie tulił w tańcu tak mocno, że omal się nie udusiłem. Odbiło mu.

-Tańczył z tobą, Ian? - zdumiała się Ellie.

- Tańczył ze wszystkimi. Nawet z bramkarzami, jeśli mnie pamięć nie myli. Był napruty jak messerschmitt. - Ian już miał wrzucić do ust ciastko, ale zatrzymał się w pół ruchu. - Kiedy wracaliśmy, musiałem go wciągnąć do taksówki. Bo ostatecznie zabrałem go do siebie. Dzisiaj rano nie wyglądał najlepiej. Zwłaszcza, kiedy Josh zaczął po nim skakać.

Ellie udała, że szuka czegoś w minilodówce, a równocześnie próbowała zdławić morderczą zazdrość o pięciolatka chorego na ospę. Tyle dobrze, że Jack nie wrócił do domu z kobietą. Choć jeden promyk słońca.

- Ciekawe, czy pozbiera się do wieczora - ciągnął Ian, przeżuwając ciastko. - Podobno ma ognistą randkę z ognistą sędzią. Założę się, że będzie sprawdzał, co ma pod togą.

Nagły trzask sprawił, że wszyscy podskoczyli. Potem Lesley zerwała się z fotela i pomogła Ellie podnieść z podłogi minilodówkę.

Tego dnia agencja szybko opustoszała i po robocie nikt nie wyskoczył do pubu. Ellie została trochę dłużej, a kiedy już wszyscy poszli, zawędrowała do gabinetu Jacka. Wkrótce zamieni się w pokój sportowy.

Przeciagnęła ręką po blacie biurka, a potem obróciła się w fotelu, by wyrzucić przez okno. Na parapecie kopułowaty gołębik. Samiec od czasu do czasu skubał samicę po karku. Ellie wcale by się nie zdziwiła, gdyby po wszystkim zepchnął partnerkę z półki. Choć może ptasie samce miały więcej miłosierdzia niż ludzkie?

Myślami wróciła do Jacka. Gdzie teraz jest? Czy na randce z ognistą sędzią? Czy całkowicie wymazał Ellie z pamięci? Zdystansowany Jack, który beznamiętnie, metodycznie dziesiątkuje żeńską część populacji. Jedna kobieta go wy-cyckała, to niech teraz reszta płaci.

Jutro będzie już w Nowym Jorku. Przymknęła oczy i próbowała zapisać w pamięci każdy szczegół jego twarzy.

Kiedy otworzyła powieki i okrzyknęła się w stronę biurka, zobaczyła przed sobą panią MacEndry.

- Chciałam ci podziękować za piękne kwiaty, Ellie

- wyjaśniła w odpowiedzi na pytające spojrzenie Ellie.

- Peonie, moje najnajukochańsze. I przysłałaś do domu, to bardzo sympatyczny gest.

- Nie musiała pani się fatygować aż tutaj, żeby mi podziękować, pani MacEndry.

Sekretarka się uśmiechnęła.

- Teraz możesz zwracać się do mnie po imieniu, Lydia. I nie przyjechałam tylko, by podziękować za kwiaty.

- Przysunęła krzesło do biurka. - Tak naprawdę chciałam jeszcze się z tobą pożegnać. Wielka szkoda, że nie zdążyłaś wydobrać na moje przyjęcie. - Usiadła. - Już lepiej się czujesz?

Ellie miała zbyć ją dyżurnym, wymijającym tekstem, ale coś w postawie pani MacEndry sprawiło, że się rozmyśliła.

- Wiedziała pani... To znaczy, wiedziałaś o mnie i o Jacku? Starsza kobieta skinęła głową.

- Tak, choć pewności nabrałam dopiero, kiedy tak nagle wyszłaś z zebrania. Wcześniej tylko się domyślałam. Czasem wydaje mi się, że jestem jak te staruszki z kryminałów Agathy Christie. - Zaśmiała się. - Krążą tu i tam, wychwytyują

szczętki informacji, składają w całość wydawać by się mogło niepasujące elementy i tak zyskują pełny obraz.

- Co nas zdradziło? - Ellie pociągnęła nosem.

- Och, bo ja wiem? Same drobiazgi. To, jak czerwieniałaś, ilekroć stawałaś w pobliżu Jacka. To, jak wściekał się na siebie, że kompletnie nie ma do ciebie cierpliwości. I jeszcze to, jak dziwnie wyglądał tamtego dnia, kiedy weszłam do gabinetu po spotkaniu z producentem skalpeli.

- Urwała, wyciągnęła z torebki chusteczkę i z uśmiechem podała ją Ellie. - Och, no i ten zakup, kiedy z przerwy na lunch wrócił z reklamówką, w której była sukienka taka jak twoja.

- Dobra jesteś - przyznała Ellie, wycierając oczy. Lydia podziękowała lekkim skinieniem głowy.

- Pewnie uważasz mnie za kompletną idiotkę. Rozumiesz, ja i Jack... Co ja sobie wyobrażałam?

- Wcale nie jesteś idiotką. - Lydia pokręciła głową.

- Owszem, nosisz serce na dłoni i czasem jesteś zbyt ufna, ale to nie są wady. Akurat w tej sprawie nie byłaś idiotką.

- Dzięki, Lydio. Chyba. Sekretarka nachyliła się i zniżyła głos.

- Nigdy, za nic w świecie nie skrzywdziłabym Jacka, Ellie. Wiesz, był dla mnie kimś więcej niż szefem.

Ellie przeszły ciarki. Jeszcze pani MacEndry do kompletu?!

Lydia zauważyła jej minę.

- Nie, nie, nie w ten sposób. Miałam na myśli, że uważam go za przyjaciela, człowieka, na którym mogę polegać.

Fala miłości do Jacka zalała Ellie, znowu musiała pójść w ruch chusteczka.

- Kiedy mój mąż zmarł, Jack wziął mnie pod swoje skrzydła. Wiesz, że wcześniej owdowiałam, prawda?

Skinęła głową.

- Cóż... Całkowicie się załamalam. Nie chciałam jeść, pracować... żyć. Pracowałam wtedy w Manchesterze z Jackiem. Okazał mi dużo serca, a kiedy przenosił się na południe, zaproponował, żebym przeprowadziła się razem z nim. Sądziłam, że oszalał, ale mnie przekonał. - Uniosła brew. - A, jak wiesz, potrafi być niezwykle przekonujący. Twierdził, że jeśli zostanę w Manchesterze, nigdy się nie uwolnię. Wstrętne określenie, lecz wiedziałam, co miał na myśli. Zbyt wiele znajomych miejsc, które wciąż przypominały o szczęśliwych chwilach, jakie tam przeżyłam. Doskonale to rozumiał. Przyjechałam do Londynu i zaczęłam od nowa. Tu wszystko było tak inne, że po prostu musiałam żyć dalej.

Pani MacEndry umilkła. Ellie czuła wyraźnie, że na tym opowieść się nie kończy i Lydia toczy wewnętrzną walkę. Siedziała bez ruchu, czekając, aż starsza kobieta się zdecyduje.

- Nie jestem pewna, czy dobrze robię, opowiadając ci o tym wszystkim, ale... ale wydaje mi się, że powinnaś poznać pewne fakty z życia Jacka, do których on sam nigdy ci się nie przyzna.

Ostatnie słowa pani MacEndry wyrzucała z siebie szybko, jakby się bała, że się przestraszy i wycofa. -Jakie fakty?

Ellie kurczowo chwyciła się nadziei, że - jakiegokolwiek się okażą - pozwolą jej odzyskać Jacka. Na twarz Lydii powrócił uśmiech.

- Cóż, chyba lepiej będzie, jeśli sama do nich dotrzesz. Wtedy, kiedy Jack weźmie mnie na męki, będę mogła z czystym sumieniem zeznać, że niczego ci nie powiedziałam.

Obie się roześmiały, ale Ellie widziała, że starsza kobieta naprawdę obawiała się gniewu Jacka. Musiało chodzić o jakąś wielką tajemnicę.

- Dlatego, skarbie, musisz znów wybrać się do Scarsdove - poradziła pani MacEndry.

- Znów? - Ellie uznała, że Lydia pewnie nie wie o jej odkryciach. - Nie sądzę, bym musiała tam wracać. Jeśli ta wielka tajemnica Jacka to żona, która go zdradzała, już to odkryłam.

Spodziewała się, że pani MacEndry będzie zaskoczona, tymczasem ona dalej uśmiechała się spokojnie i łagodnie, jak to ona.

- Musisz porozmawiać z niejakim Bryanem Northern, naczelnym lokalnej gazety. Był pierwszym szefem Jacka. Jeśli mnie pamięć nie myli, nie pracuje w czwartki, ale w pozostałe dni powinnaś zastać go w redakcji.

Rozdział 34

Ellie czekała, aż ktoś - ktokolwiek! - zjawi się, by otworzyć redakcję Scarsdove & District Advertiser. O której ludzie zaczynają tutaj pracę? Przecież była już dziesiąta. Patrzyła, jak niedaleko jakiś land rover wjeżdża tyłem na miejsce parkingowe. Samotny biegacz okrążył skwer, na którym siedziała, i zniknął w bocznej uliczce.

Podejrzewała, że tak właśnie wyglądają w Scarsdove poranne godziny szczytu. Cóż, i tak już tu jest, pogoda dopisuje, pozostaje tylko czekać.

Tyle że właśnie oczekiwanie było najgorsze. Spojrzała na dłonie. Nadal ogryzała skórę z boku kciuka, ale ostatnio przerzuciła się też na paznokcie. Wcześniej miała długie i zadbane. Nawet po tym, gdy Jack ją rzucił. Dopiero kiedy pani MacEndry dała do zrozumienia, że powinna dowiedzieć się o Jacku czegoś więcej, zaatakowała je bezlitośnie. Nie musiała zaglądać do swoich maturalnych notatek z psychologii, by zrozumieć, co to znaczy. Bała się, że trafi na coś bardzo, bardzo złego.

Ptak skubał porzuconą zapiekankę. Ellie zastanawiała się, czy sama nie zachowuje się podobnie: łapczywie rzuca się na wszystko, co pozwoli dowiedzieć się czegoś

więcej o Jacku. Modliła się też gorąco, żeby Ian się nie zorientował, dlaczego sponsorował jej kolejną wyprawę na północ. Założył, że Ellie - jak to Ellie - po prostu jest sumienna i dokładna.

Za to Lesley nie zgadzała się z nim. Nie widziała sensu w powtórnej wycieczce Ellie. Przecież ludzie z rady miasta i tak mieli niedługo przyjechać do agencji. Wtedy można ich poprosić o dodatkowe informacje. Ellie próbowała zmienić temat, ale Lesley ewidentnie nabierała podejrzeń. Od tamtej pory atmosfera między nimi się skwasiła. Co również przyczyniło się do masakry paznokci.

Ellie znów spojrzała na redakcję gazety. Bingo! W środku paliło się światło.

- O, tak, zajmowała się gromadzeniem materiałów do audycji dla BBC w Leeds. Uroczą dziewczyną. Niesamowite poczucie humoru. Fantastyczne nogi. - Bryan North ssał ołówkę, przypominając sobie Helen, żonę Jacka.

Ellie sączyła kawę, z trudem się powstrzymywała, by nie paść na kolana i zebrać, żeby wreszcie przeszedł do sedna.

- Poznali się na studiach. Czekał, gdzieś powinienem mieć ich wspólne zdjęcie. Zaraz znajdę.

Zniknął w - jak to nazywał - „otchłaniach”. Ellie rozglądała się po zabałaganionym gabinecie. Nikłe prawdopodobieństwo, by naczelny cokolwiek znalazł. W porównaniu z nim ona i Lesley dopiero raczkowały w sztuce produkowania śmietnika. Pokój był duży, ale i tak siedzieli na ostatnim wolnym od rupieci skrawku.

Wszędzie piętrzyły się sterty starych gazet - dużo podartych i poźółkłych - a oprócz nich stały pudła z datami sięgającymi głębokich lat siedemdziesiątych. Podłogę, której - jak podejrzewała - od dawna nie zamiatano, pokrywały przypadkowe góry papierzysk.

Największe wrażenie jednak wywarł na niej duży, wypchany szczur na filarze, z nieznanym powodów umieszczony na samym środku pomieszczenia. Ellie nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Ciekawa była, czy to lunch Bryana.

Mimo wszystko naczelny okazał się istną skarbnicą informacji - o okolicy, radzie miejskiej, a teraz, oby!, i o Jacku. Prawdopodobnie był zaskoczony, że Ellie zjawiała się ni stąd, ni zowąd, zasypywała go pytaniami, ale zachował minę pokerzysty i chętnie udzielał odpowiedzi. Zresztą może czuł się samotnie, mając za całe towarzystwo sterty papierów i wypchanego szczura. Energicznie wkroczył do gabinetu. - Proszę. - Wręczył jej oprawioną fotografię, na której Ellie zobaczyła młodszą wersję Jacka. Obejmował jakąś dziewczynę. - To na naszym przyjęciu bożonarodzeniowym. Ładna para, prawda?

Skinęła głową. Dziewczyna była bardzo ładna. Miała ciemne włosy do ramion, delikatne rysy, zniewalający uśmiech i dość pełne kształty. Wyglądała na sympatyczną i serdeczną. W niczym nie przypominała wyrafinowanej, chłodnej kobiety, którą Ellie wyobrażała sobie u boku Jacka. Zresztą tamten Jack też nie przypominał dzisiejszego. To nie była wyłącznie kwestia wieku. Zupełnie inaczej się uśmiechał. Beztrosko. Takiego uśmiechu nigdy u niego nie widziała. Oddała zdjęcie. Dłużej nie mogła na nie patrzeć.

Bryan na pewno dostrzeże jej dziwnie przyspieszony oddech i zacznie się zastanawiać, co właściwie znaczy ta wizyta, ale on nie patrzył na Ellie. Spojrzawszy na ramkę, świsnął cicho.

- Jack i Helen... Dawno o nich nie myślałem. Ale, to trzeba mu przyznać, co roku przysyła mi życzenia bożonarodzeniowe.
- Odstawił fotografię. - Przepracował u nas może dwa i pół roku. Plus wakacyjny staż, kiedy studiował. Oczywiście, wtedy redakcja była większa. Wszystkim zawiadywało się stąd. Teraz pracuję tylko ja i kilku wolnych strzelców. Rozumiesz, postęp technologiczny. Dział sprzedaży i administrację przenieśliśmy do strefy przemysłowej przy obwodnicy Leeds.

- Byłeś pierwszym szefem Jacka?

-Tak. Nie powiem „za jakie grzechy?”, bo w życiu sporo nagrzeszyłem. Porządny chłopak, szybko się uczył, ale wiedziałem, że nie zagrzeje tutaj miejsca. Miał większe ambicje. Od początku bardziej interesowała go reklama niż pisanie. Uważniej czytał reklamy niż teksty. Dusił się w tym grajdołku.

- Cóż, teraz jest w Nowym Jorku. Wysoko uniósł brwi.

- Naprawdę? Serio? Właściwie... To mnie nie powinno dziwić. Nie brakowało mu ambicji, determinacji...

Czekała, aż naczelny podejmie opowieść, ale on milczał wpatrzony w stertę papierów. Chrząknęła, by wyrwać go z zadumy.

- Więc Helen i Jack poznali się na studiach... Drgnął i znów skupił uwagę na rozmówczyni.

- Tak, i to pierwszego dnia, dasz wiarę? Po studiach przez rok razem podróżowali. Pewnie zrobili sobie

przedłużony miesiąc miodowy. Potem on zaczął pracować u mnie, a ona znalazła robotę w Leeds. - Roześmiał się. - Boże, miał na jej punkcie absolutnego hysia. I z wzajemnością. Dwuosobowe towarzystwo wzajemnej adoracji. Pisała czułe liściki i wkładała mu do portfela. Kobiety leciały na niego z prędkością światła. Mógł mieć każdą, lepiły się do niego, ale on tylko się śmiał i wracał do domu, do Helen.

Ellie przetrawiała informację, że Jack nie zawsze był nałogowym kobieciarzem. Równocześnie zazdrościła Helen i cieszyła się jej szczęściem.

Bryan znowu pogрузzył się w myślach. Kap, kap, kap. To ciurkanie informacji stało się istną torturą. Dłużej tego nie wytrzyma. Liczyła, że sam wygada wszystko to, czego tak rozpaczliwie chciała się dowiedzieć. Tymczasem zanosilo się, że będzie musiała spytać wprost. Obracała w myślach pytanie tak długo, aż znalazła najłagodniejszą, najbardziej współczującą wersję.

- Biedny Jack - odezwała się. - Jej zdrada musiała go strasznie zabołec...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Zupełnie jakby go obraziła.

- Skąd masz tę wiadomość?

- W waszej kronice policyjnej trafiłam na notkę o incydencie pod domem Wilkinsona.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę.

- No, cóż - powiedział wreszcie rozdrażnionym tonem. - Nie opisywałbym tego tak szczegółowo, ale nasz, bodaj by mu nóżia spuchła, właściciel oświadczył, że musimy zachować bezstronność. Nie można oszczędzać Jacka tylko

dlatego, że to nasz kumpel. - Prychnął. - Upchnąłem to na ósmej stronie. Masz bystre oko, że wypatrzyłaś.

Dziwne, ale w tym momencie Ellie nie czuła się szczególnie dumna ze swoich talentów detektywistycznych.

- Dziwię się tylko, że Jack nie zabił tego żalostnego gnojka - ciągnął Bryan. - Wilkinson łaził za Helen od lat, odrażająca gnida. Przedstawiał się jako producent, nie powiedział, że jest zwyczajnym szwenkierem. Helen go nie znosiła. W każdym razie dopóty, dopóki była zdrowa.

Ellie poczuła, jak w żołądku coś jej się porusza.

- Dopóki była zdrowa?

Bryan wziął ołówek i wpatrywał się w niego, jakby pierwszy raz widział takie cudo. Na jego twarzy malował się ból.

- Oczywiście, kiedy tamtej nocy wybrała się do Wilkinso-na, była już ciężko chora. Ale Jack o tym nie wiedział. Nikt nie wiedział. Nawet ona sama. To wyszło na jaw dopiero tydzień, dwa później. Historia z makrelami - dodał ponuro.

Czuła się, jakby miała w żołądku węża, który właśnie rozpełza się po wnętrznościach.

- Historia z makrelami?

- Tak. Do Jacka zadzwoniła policja, że Helen przyłapano na kradzieży w supermarkecie. Pojechał na komisariat. Siedziała, a przed nią stało piętnaście puszek makreli. Włożyła je do torby i wyszła ze sklepu. Nawet nie próbowała ich ukryć. Gawędziła beztróska ze sklepowym detektywem, który ją przyłapał. Wtedy Jack zrozumiał, że coś naprawdę musi być z nią nie tak. - Bryan przewrócił oczami. - Przecież nawet nie lubiła makreli!

Ellie wiedziała, do czego zmierza ta narracja. Czytała to z tonu głosu Bryana, tego jak siedział, z wyrazu jego oczu.

Wszystko jej mówiło, jak skończy się opowieść, ale musiała przeć dalej, usłyszeć to na własne uszy. Te słowa musiały paść, żeby wąż w jej wnętrznościach nagle zaatakował i ukąsił ją, karząc za jej beznadziejną głupotę.

- Co u niej stwierdzono?

- Guza mózgu. Dlatego dziwacznie się zachowywała, ciągle o czymś zapominała, nawet stała się agresywna, co zupełnie do niej nie pasowało. Incydent z Wilkinsonem stanowił jeden z objawów. Jestem przekonana, że Helen nawet nie wiedziała, gdzie była tamtej nocy.

-1...? - Ellie wstrzymała oddech.

- Zmarła. Trwało to wszystkiego cztery miesiące. Wyjątkowo agresywny. Już za duży, by operować. Oczywiście, daliśmy Jackowi wolne, żeby mógł... cóż... jej towarzyszyć. Wrócił kilka tygodni po jej śmierci, ale z tym miejscem wiązało się zbyt wiele wspomnień. Czmychnął do Manchesteru, a potem na południe. - Westchnął. - Biedny Jack. Potem już się nie ożenił. A może znalazł sobie, jak to się teraz nazywa, partnerkę?

Ellie pokręciła głową. Pierwszy raz w życiu nienawidziła siebie. Odrażającej, małostkowej, zapatrzonej w siebie egoistki. Wyobrażała sobie, że oto przeżywa tragiczną miłość, podczas gdy pod nią ukrywała się stokroć większa, stokroć bardziej tragiczna historia.

Wreszcie się dowiedziała, skąd wzięła się szklana tafla, jaką Jack odgrodził się od uczuć.

Próbowała wstać. Nie mogła. Siedziała naprzeciwko Bryana w milczeniu, przypominając sobie ostatnią rozmowę z Jackiem. Jakże teraz żałowała, że nie może cofnąć tamtych okrutnych, podłych słów o Helen, jakże marzyła, by z całej siły go przytulić.

Rozdział 35

Ellie stała w kolejce do taksówki i raz za razem połykała ślinę, próbując pozbyć się bólu w uszach. Kolejka przesuwała się wolno, mężczyzna za nią szturchnął ją w łydkę wózkiem bagażowym. Już miała się odwrócić i ostentacyjnie zmierzyć go lodowatym wzrokiem, ale nagle przyszło jej na myśl, że facet może być uzbrojony. Przecież w Nowym Jorku każdy nosi broń, nieprawda?

Dalej próbowała odblokować sobie uszy. Tyle dobrze, że wreszcie stoi na ziemi, a w uszach jej nie huczy, gdy już dwudziestą minutę samolot krążył nad lotniskiem Kennedy'ego, czekając, aż się zwolni miejsce do lądowania. I nie musiała tkwić w gigantycznej kolejce po walizkę. Nie miała bagażu, tylko torebkę z parą czystych majtek, paracetamolem i szczoteczką do zębów.

Jedno ucho się odblokowało. Kolejka trochę się przesunęła. Ellie otoczył upał ostatnich dni lata. Była zmęczona po podróży, a przede wszystkim myśleniem o tym, co powie Jackowi, gdy go znajdzie. Przyjazd tutaj graniczył z szaleństwem, ale adrenalina pchała ją do działania. Teraz, gdy wreszcie dotarła do tego domu wariatów i wiecznego

placu budowy dla niepoznaki nazywanego lotniskiem Kennedy'ego, zaczynała opuszczać ją energia.

Podjechała taksówka. Tłusty, spocony facet, który rozładowywał kolejkę, rykiem pogonił parę Japończyków do wsiadania.

Gdzieś tam był Jack. Może stał na chodniku w tym samym upale. Ellie musiała teraz tylko go odszukać. Żadna filozofia. Wystarczy zlokalizować go wśród ośmiopółmilionowej populacji Nowego Jorku, przeprosić, że nazwała jego zmarłą żonę suką, i spróbować go odzyskać. Bułka z małem. Przytknęła oczy, próbując powtórzyć punkty planu, który układała w myślach, od kiedy Bryan North rzucił tę bombę o Helen.

Złapać taksówkę, pojechać do Bar Bootle, jakoś wdrzeć się do środka, odszukać Jacka, paść na kolana, przeprosić. Szczęśliwe zakończenie.

Osoba przed nią nagle została wepchnięta do taksówki, a spocony tłuscioch darł się na Ellie:

- Chcesz jechać czy nie?! Szybciej! Dokąd?

- Hotel Roosevelt! - odwrzasnęła.

- Dobra - powiedział i podał kierowcy adres.

Ellie szarpnęła drzwi. Uderzył ją zapach egzotycznych przypraw, a zaraz potem pulsowanie arabskiej muzyki.

- Dzień dobry - odezwała się, ale kierowca nawet się nie obejrzał.

Jednym spojrzeniem ogarnęła kolekcję amuletów i wiśniorków, dyndających na lusterku wstecznym.

Usiadła z tyłu, przeszklona kratka oddzielała ją od szofera. Czowała się jak w czołgu.

- Którą trasą jedziemy? - spytał taksówkarz, nawet się nie oglądając.

- Eee... Szybka? - strzeliła.

Skinął głową i ostro ruszył. Potem powiedział coś i zarechotał uradowany.

- Przepraszam! - krzyknęła Ellie. - Nie dosłyszałam!

Dopiero kiedy dalej mówił i śmiał się do rozpuku, zorientowała się, że rozmawiał z kimś przez radio. Poczuli się naiwna i osamotniona. Opadła na kanapę. Tym razem chyba pobiła rekord głupoty. Co w ogóle jej strzeliło do głowy? To życie, a nie film Richarda Curtisa. Jack nie rzuci się do niej z otwartymi ramionami wzruszony, że przyjechała aż do Nowego Jorku, żeby go odzyskać.

Postanowiła na chwilę wyłączyć myślenie, a chłonąć widoki i odgłosy Nowego Jorku.

Wszystko tutaj było jak w Londynie, a zarazem zupełnie inne niż tam. Z wyjątkiem korków. Taksówka zahamowała i w żółwym tempie toczyli się autostradą. Ellie patrzyła na billboardy i niskie drewniane domy. Wzbierała w niej frustracja i wściekłość. Chciała tylko odszukać Jacka i naprawić to, co zepsuła przez swój długi język i krótki rozum. Nie umawiała się na coś takiego.

Jeszcze raz przeanalizowała swój plan. Jasne, znała adres agencji, ale było już po dziewiętnastej. A jeśli Jack dawno wyszedł z pracy? Nie miała pojęcia, gdzie mieszkał. Jeśli będzie próbowała wydusić z kogoś jego adres, tylko wzbudzi podejrzliwość. W takim razie co teraz? Spędzić bezsenną noc w hotelu i spróbować jutro?

Zorientowała się, że znowu skubie skórę na kciuku. Jeśli tak dalej pójdzie, na Boże Narodzenie zostanie bez palca.

Wyjęła kciuk z ust, ale wciąż myślała o planie, a raczej jego braku. Co zrobi, jeśli nie dostanie się do agencji?

Jeśli ostrzegł ludzi, gdyby pojawiła się tu wariatka Ellie Somerset, mają pod żadnym pozorem jej nie wpuszczać? Miała tylko ten jeden wieczór i następny dzień, by odszukać Jacka. Potem musiała wracać do kraju. To bez sensu.

Wtedy przypomniała sobie ból, który pojawił się na jego twarzy, gdy wyzywała Helen, i zrozumiała, że nie ma wyjścia. Musi go znaleźć.

Po tych rozterkach przeszła do przeklinania własnej głupoty. Jak to możliwe, że ona, Ellie Somerset, tak spektakularnie dała ciała? W pracy słynęła z upierdliwego sprawdzania najmniejszych szczegółów. W głowie się nie mieści, że parła do konfrontacji z Jackiem, znając tylko część faktów.

Przypomniała sobie jego rozdrażnienie, kiedy po odejściu Sama snuła się jak ćma. Najchętniej teraz zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Jasne, że to go wkurzało, skoro wiedział, co znaczy prawdziwe cierpienie.

Znowu ogryzała kciuk. Usiadła na dłoniach. Kierowca coś do niej mówił.

- Godziny szczytu - oświadczył takim tonem, jakby uważał ją za wariatkę, skoro próbuje o tej porze dnia dostać się do Nowego Jorku. Machnął ręką na drogę przed sobą.

- I to nazywają trasą ekspresową. Chyba dla ślimaków
- zarechotał uradowany ze swojego dowcipu.

Ellie darła kartę pokładową na drobniutkie kawałki. Kiedy już się wyśmiał za wszystkie czasy, popatrzył na nią przez ramię.

- Trzeba było wybrać lotnisko LaGuardia. Byłaby pani na miejscu półtorej, dwie godziny temu.

Uśmiechnął się do niej w lusterku, dumny ze swojej życzliwości.

- Bardzo dziękuję - odparła grzecznie. - Na pewno będę pamiętać następnym razem.

Czemu ty pas się nie zamknie? Czemu musi znosić to wszystko, skoro chce tylko znaleźć Jacka?

Wolniutko, w ślimaczym tempie wlekli się do Nowego Jorku. Z Grand Central Parkway przebili się wreszcie na Triborough Bridge. W połowie mostu Ellie zauważyła tabliczkę: Witamy na Manhattanie.

- Naprawdę jesteśmy już na Manhattanie? - Mimo przytłaczających ją uczuć ogarnęło Ellie wręcz dziecinne podniecenie. Panorama miasta wyglądała znajomo, zupełnie jak na filmie.

Kierowca zauważył jej spojrzenie.

- Niezłe, co? Człowiek znajdzie tutaj wszystko. Czego tylko dusza zapagnie. I dobre, i złe. Wszystko. A panią co sprowadza? Jakaś konkretna sprawa?

- Tak - odparła Ellie, odchylając głowę, żeby zobaczyć wierzchołki mijanych drapaczy chmur. - Przyjechałam odszukać ukochanego. Przepraszę, że nazwałam jego zmarłą żonę dwulicową suką, a potem wyjaśnię, że już rozumiem, dlaczego ucieka przed zaangażowaniem. Powiem, że chcę uleczyć wszystkie jego rany i być z nim już na zawsze. I mam nadzieję, że kiedy to usłyszysz, wyzna: „Już wszystko dobrze, Ellie” i „Chodź ze mną do domu”.

Zaczęła się śmiać, jeszcze zanim zobaczyła minę kierowcy. Prawdopodobnie to były pierwsze objawy reakcji na zmianę strefy czasowej albo odreagowanie hysterii po długim locie. Tak czy owak, kiedy już zaczęła mówić, nie

mogła przerwać. Teraz znów odchyliła się i zobojętniała patrzyła na mijane budynki, zastanawiając się, czy taksówkarz policzy więcej za wożenie stukniętej Angielki.

Później, kiedy już zameldowała się w hotelu, wyszła na spacer po parnym Manhattanie. Chwilę snuła się po ulicy, wreszcie wyciągnęła rękę i przywołała taksówkę. Zapasy gotówki kurczyły się w zastraszającym tempie, ale co tam. I tak już spłukała się na bilet lotniczy. Dwa dni temu była w Scarsdove. Nic dziwnego, że ręce i nogi miała jak z ołowiu.

Podjechała żółta taksówka. Ellie już sięgnęła do klamki, gdy zobaczyła obok drugą dłoń.

- Och. - Cofnęła się.

Dłoń należała do mężczyzny w garniturze. Naprawdę przystojnego mężczyzny w garniturze.

- Dokąd jedziesz? - spytał, otwierając drzwi.

- Ee... Do centrum?

- Podzielimy się?

- Podzielimy...?

- No. Jadę w tę samą stronę. - Przyjrzał jej się uważnie. - Turystka, co? Nie przejmuj się - nawijał szybko, nie czekając, aż potaknie. - To nowojorski zwyczaj. - Wyciągnął rękę, w której nie trzymał teczki. - Widzisz? Nie jestem uzbrojony. Po prostu w tej części miasta jest cholernie trudno o taksówkę.

Uśmiechnął się szeroko. Ładne, zadbane zęby.

- Wsiadacie czy będziecie tańczyć na chodniku? - zderwował się kierowca.

- Panie przodem. - Mężczyzna w garniturze odsunął się, więc Ellie wsiadła, choć rozsądek nakazywał tego nie robić.

Mężczyzna umościł się obok. Naprawdę przystojny. Psychopaci chyba nie byli aż tak pociągający. Śmiało zmierzył ją wzrokiem.

- Przyjechałaś sama?

- Nie - odparła Ellie szybko. Zbyt szybko. - Z dużą grupą. Speców od judo. Nie, właściwie od wszystkich sztuk walk.

- O, doprawdy? A może mówisz tak, bo podejrzewasz, że jestem psycholem?

- Bo podejrzewam, że jesteś psychopata. Parsknął śmiechem i wyciągnął rękę.

- Steve Martin.

- Ale nie ten Steve Martin? - powiedziała, wymieniając z nim krótki uścisk dłonie.

- Gdybym dostawał dolara, ilekroć...

- Przepraszam. Jestem Ellie. Ellie Somerset.

- Miło cię poznać, Ellie. Przyjechałaś na wakacje?

- Nie, to krótki wypad. - Czują na nodze dotyk uda Steve'a.

- Aha. Może potrzebujesz przewodnika?

- Ee... Nie.

- Szkoda. Zamierzałem się zgłosić na ochotnika. Położył rękę na oparciu.

Ellie próbowała dyskretnie obciągnąć sukienkę, by zasłonić kolana.

- Jesteś bardzo bezpośredni - zauważyła. - Tutaj wszyscy są wyjątkowo bezpośredni. A ja sądziłam, że Nowy Jork jest...

Już miała powiedzieć „odpychający”, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Nie chciała urazić Steve'a, a przede wszystkim wolała nie dawać mu pretekstu, by dowieść, jak bardzo może być przyjacielski.

Nie wyglądało, żeby poczuł się dotknięty.

- Hej, tutaj wszyscy są zaganiani. Życie na najwyższych obrotach. Nie ma czasu na powolne dochodzenie. - Jeszcze mocniej natarł udem. - Podróż taksówką trwa krótko, więc szkoda każdej chwili. A rzadko się zdarza kurs z tak uroczą Angielką.

Ellie pokraśniała. W taksówce nie było wiele miejsca. A teraz jeszcze brakowało powietrza.

- Tak naprawdę przyjechałam do chłopaka. Zrobiło się jej ciepło na duszy, gdy tak opisała Jacka.

I co z tego, że to wierutne kłamstwo?

Steve zabrał rękę z oparcia. Ellie postanowiła zmienić temat.

- Wracasz już do domu?

- Nie. Do roboty. Muszę coś sprawdzić.

- Aha. A czym się zajmujesz? W jakiej branży pracujesz?

- Jestem specjalistą do spraw klientów. W agencji reklamowej. Schneider & Linklan. Znasz?

Szeroko otworzyła oczy.

- Nie. Ale co za zbieg okoliczności. Ja też pracuję w reklamie.

- Serio? Fajnie się składa. Tak czy owak, jutro prezentacja, więc muszę pogonić tych leniwych sukinsynów, copywriterów. Wystarczy na moment spuścić ich z oka, a zaraz urwą się do baru. A co ty robisz? Też obsługujesz klientów?

- Jestem copywriterką. - Z satysfakcją patrzyła, jak Steve kuli się z zażenowania.

- Ale wtopa. Czy w Anglii też macie określenie: ugryźć się w język?

Życzliwie poklepała go po ramieniu.

- Ja robię to tak często, że mam już prawie odgryziony. Kiedy taksówkarz oboje ich wysadził, przeszli się razem aż do agencji Steve'a. Była dosłownie kilka kroków od Bar Bootle.

- Wygląda, że w okolicy jest sporo agencji - zauważyła Ellie.

- Tak, całe zagłębienie. I duże, i małe. W drodze na szczyt i podupadające.

- A ta? - Pokazała Bar Bootle. Roześmiał się.

- Cóż, ta była już prawie na dnie. Tymczasem, kto by pomyślał? Wykupiła ich jakaś brytyjska agencja i przysłała twardziela, który wziął towarzyszo w garść. Twojego rodaka. Brytyjski akcent, ale inny niż twój. Teraz zabijają się, żeby udowodnić, kto lepiej potrafi pracować.

Ellie wyobraziła sobie, jak Jack niczym tajfun przechodzi przez gabinety, ocenia każdego i wyłuskuje najsłabszych.

- Dobra - powiedział Steve. - Muszę wracać do roboty. Ale, co tam, weź. - Podał wizytówkę. - Gdyby chłopak ci się znudził, dryndnij.

Odprowadziła go wzrokiem. Czemu londyńskie prosiaki w garniakach tak nie wyglądały? Włożyła wizytówkę do torebki i przeszła pod agencję Bar Bootle. Zajrzała przez przydymione szyby, ale widziała tylko biurko recepcjonistki i ścianę obwieszoną obrazami. Choć spodziewała się, że firma będzie o tej porze zamknięta, poczuła zawód. Nie wiedziała, jak to wytrzyma. Czekać jeszcze całą noc, zanim wreszcie wyrzuci z siebie przeprosiny. Odeszła stamtąd i błąkała się po ulicach. Tętniły życiem jak w Londynie, ale wydawały się groźniejsze.

Snula się tak przez kilka godzin, oglądała miasto, podziwiała witryny Piątej Alei. Przed katedrą Świętego Patryka pogawędziła chwilę z mężczyzną, który dał jej ulotkę i próbował przekonać, że Karol Wielki był prawowitym władcą Ameryki. Ochroniarz przed Rockefeller Center pogonił ją, gdy przysiadła na murku. W ucho wpadały jej fragmenty rozmów, które brzmiały jak żywcem wyjęte z filmów Woody Allena - „A ja jej na to: „I co, zostawisz mnie tak? A kto będzie opłacał mojego terapeuta?” - albo Martina Scorsese: „Wtedy rzucił mi to spojrzenie. Wiesz, jakby chciał mnie zdzielić bejsbolem”. Miasto aż pulsowało gorączką życia.

Na chodniku jakiś mężczyzna stepował w butach bez blaszek, jego pies poszczekiwał w rytm muzyki. Ellie pomyślała o Edith, która pewnie podeszłaby do niego i przyłączyła się do tańca. Nagle poczuła się samotna i zatęskniła za domem.

Dotarła na Times Square i wybuchła śmiechem. Przed nią stał nagi kowboj. Może nie całkiem nagi, miał na sobie slipy i kowbojski kapelusz. Śpiewał i przygrywał sobie na gitarze. Pokonała prawie pięć tysięcy kilometrów tylko po to, by znów spotkać śpiewające majtki.

Wieczór robił się coraz gorętszy. Gapiła się na uliczne reklamy. Kupiła sobie olbrzymiego precla i coś chłodnego do picia. Ignorowała pary, gdy oddawały się czułym uściskom. Wyły syreny, a ze studzienek kanalizacyjnych rzeczywiście buchała para.

Wreszcie, choć stopy już ją piekły, skręciła na dworzec Grand Central. Przeszła na środek hali i zadarła głowę. Na suficie migotały konstelacje gwiazd. Odruchowo

pomyślała marzenie. Kiedy znów opuściła głowę, oczy zasnuwała jej mgła.

Jakoś przebiła się przez tłum i znalazła wyjście prowadzące do hotelu. Była sama w obcym mieście, ale był tu również Jack. Nieważne, z kim spędza dzisiejszą noc, jutro go zobaczy. A co potem, niech zdecyduje los.

No i nigdy nie wolno tracić nadziei, prawda?

Rozdział 36

Jaka szkoda, minęła się z nim pani - powiedziała recepcjonistka w Bar Bottle. Ellie próbowała ukryć potworne rozczarowanie. - Panu Wolfe'owi będzie ogromnie przykro. Wszystkim o pani opowiada, pani MacEndry. - Dziewczyna rozciągnęła w uśmiechu perfekcyjnie umalowane usta i odsłoniła rząd równiutkich, białych zębów. - Pan Wolfe wciąż powtarza, że szuka pani dublerki, która będzie trzymała go w garści. Ellie próbowała zrobić skromną minkę.

- Chce pani pogawędzić z Rosą? Zwykle to ona siedzi w recepcji. Jeśli dobrze pamiętam, rozmawialiście kilka razy przez telefon.

Nie!

- Nie, nie, proszę jej nie zawracać głowy...

- Dziwne - wpadła jej w słowo recepcjonistka. - Wyobrażałam sobie, że jest pani znacznie starsza. Pan Wolfe wspominał, że przeszła pani na emeryturę.

Ellie udała zaskoczenie.

- Tak? Cóż, czasem nazywał to emeryturą. Taki jego żarcik. Nie, robię sobie przerwę. Pracowałam u Jacka... u pana Wolfe'a od kiedy skończyłam szkołę. Gdy wyjechał, chcę się zastanowić, co teraz.

Recepcjonistka gorliwie przytaknęła.

- Tak, częste przewartościowanie i ocena sytuacji to podstawa.

- Święte słowa. Tak czy inaczej wypad do Nowego Jorku wyskoczył dość nieoczekiwanie. Pomyślałam, że skoro już tutaj jestem, wpadnę i zrobię mu niespodziankę.

Ellie nie poznawała własnego głosu: przybrała ton nedorobionej, snobistycznej brytyjskiej matrony. Była zdumiona, ale to podziałało. Przekonało recepcjonistkę i na twarz wrócił czarujący uśmiech. Ellie zastanawiała się, ile kosztowały ją te zęby. A może Amerykanie rodzą się z idealnym uzębieniem.

- Zatem - podjęła, nie dając pani Colgate czasu na dalsze pytania - pana Wolfe'a nie ma w firmie?

- Niestety nie. Bardzo mi przykro. Miał wrócić do siebie, a potem spotyka się... hm... był umówiony... - Kobieta wyraźnie nie chciała zdradzać planów Jacka.

- Umówił się z jakąś kobietą, tak? - Ellie zachichotała, jakby mówiła: „Ale z niego ogier”.

Jak widać to była właściwa reakcja, bo recepcjonistka ochoczo potwierdziła.

- Tak, tak, zgadza się. Modelka, którą poznał na sesji zdjęciowej katalogu dla klienta. Zdaje się, że pan Wolfe zabiera ją na lunch.

- Trzeba przyznać, że nasz Jack ma słabość do kobiet. - Ellie śmiechem zagłuszała falę czarnej rozpacz.

-Aha.

- No cóż, niech pani przekaże, że się minęliśmy. - Udała, że zamierza iść do drzwi, po czym odwróciła się do recepcjonistki, jakby nagle zaświtał jej świetny pomysł. - Chociaż...

Jeśli się pospieszę, może dopadnę go w domu. Gdzieś mam kartkę z adresem.

Zaczęła szperać, starannie ukrywając lewą rękę, po czym z premedytacją upuściła torebkę na podłogę. Recepcjonistka w mgnieniu oka wyskoczyła zza biurka i pomogła jej zbierać rzeczy.

- Przepraszam - kajała się Ellie. - Nie doszłam do siebie po podróży.

Dziewczyna wyciągnęła spod krzesła długopis i oddała go Ellie.

- Och, nic się nie stało, pani MacEndry. Proszę poczekać, zanotuję pani.

Po chwili podała jej kartkę z adresem.

Ellie szybko wyszła, przez ramię wykrzykując pożegnania, zanim recepcjonistka nabierze podejrzeń. Oby tylko tamta natychmiast nie zadzwoniła do Jacka i nie uprzedziła go o wizycie „pani MacEndry”. Miała wyrzuty sumienia, że ją oszukała, ale przecież w miłości i na wojnie wszystkie chwytły dozwolone, a do odważnych świat należy.

Ruszyła w drogę.

Kiedy pojawiła się w apartamentowcu Jacka, nie zastała go. W każdym razie tak jej powiedział portier, starszy mężczyzna z medalami na piersi. Pewnie przywykł do tego, że trzeba bronić lokatorów przed nieproszonymi gośćmi. Próbowwała wdać się z nim w rozmowę, ale zbywał ją półsłówkami. Im dłużej tam stała, tym bardziej przykuwała uwagę.

Próbowwała podejść do windy, ale portier grzecznie, choć stanowczo oświadczył, że nie może wjechać na górę. Pana Wolfe'a nie ma w domu. Jeśli chce, niech zostawi wiadomość, ale czekanie na niego nie ma sensu.

Wtem Ellie poczuła, jak atmosfera w lobby się zmienia. Obejrzała się i zobaczyła Jacka. Resztkami woli powstrzymała się, by nie pobiec po marmurowej posadzce i nie rzucić mu się na szyję. Czekwała cierpliwie, aż ją zobaczy. Błagam Boże, niech się ucieszy.

Na twarzy Jacka pojawiła się zgroza. Znieruchomiał i przez chwilę wpatrywał się w nią zdumiony, po czym chwiejnym krokiem podszedł do portiera.

- To jedna z tych kobiet, przed którymi cię ostrzegałem, Lou - powiedział. - Czepiają się człowieka jak rzep, nie sposób się takiej pozbyć.

Każde słowo było dla Ellie jak cios sztyletem.

- Jack - odezwała się. - Posłuchaj...

- Nie - uciął.

Nie patrzył się na nią, za to portier gapił się jak na wariatkę.

- Zajmiesz się tym? - poprosił Jack, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie ma sprawy - zapewnił tamten, preżąc się jak żołnierz. - Proszę sobie tym nie zaprzętać uwagi, panie Wolfe.

Jack ruszył do windy. Ellie próbowała pobiec za nim, ale portier zagroził jej drogę. Musiałaby go odepchnąć, żeby się przebić.

- Jack, proszę cię! - zawołała, ale drzwi windy już się zasuwały.

Potem rozegrał się mały dramat, kiedy Ellie odmówiła wyjścia z budynku, a portier mówił, czym to grozi. A ponieważ wiązało się to z wezwaniem policji i deportacją do Anglii pierwszym samolotem, wyszła jak niepyszna, po czym zaczęła się za rogiem.

Teraz, gdy zamieszanie się skończyło, poczuła, że cała drży. Przygotowała się, że Jack nie powita jej z otwartymi ramionami, ale jego reakcja była... Brakowało jej słowa. Bezwzględna? Okrutna? Wyrzucił ją na zbity pysk. Mężczyzna, który obcałował każdy skrawek jej ciała, teraz opędził się od niej jak od uporczywej muchy. Ellie siadła na krawężniku. Była zmęczona, głodna... i o krok od kapitulacji.

Wystarczyło jednak, że pomyślała o powrocie do kraju bez rozmowy z Jackiem, a zerwała się na nogi. Głęboko nabrała powietrza i zaczęła myśleć, co dalej.

Plan awaryjny.

Gdyby tylko go miała...

Wróciła przed budynek w chwili, gdy drzwi się otworzyły i wyszedł Jack. Nie spoglądając w prawo ani w lewo, ruszył prosto do taksówki, czekającej już przy krawężniku. Ellie zignorowała portiera, który szedł w jej stronę. Zdążyła tylko zawołać: „Stój, poczekaj!”, ale Jack zatrzaskał drzwi i samochód ruszył.

Portier był już o krok, gdy na Ellie spłynęło natchnienie. Uciekła mu, wypadła na ulicę i wyciągnęła rękę.

Prawdopodobnie okazja, by powiedzieć: „Za tą taksówką” już się nie powtórzy, więc Ellie cyzelowała każde słowo. Tymczasem kierowca, gdy to usłyszał, wyglądał jedynie na śmiertelnie znudzonego.

Zbliżała się pora lunchu, ruch był straszny. W pewnym momencie zgubili Jacka, ale Ellie zamachała taksówkarzowi przed nosem pięćdziesięciodolarówką i obiecała, że ją dostanie, jeśli go dogoni. W odpowiedzi kierowca przejechał na czerwonym i wysadził Ellie na rogu w chwili, gdy Jack wchodził do restauracji.

Ellie dyskretnie ruszyła za nim. Zauważywszy swoje odbicie w witrynie, zatrzymała się i spinką z torebki upięła włosy na czubku głowy. Wygładziła ubranie, przygryzła wargę i lekko uszczypnęła się w policzki. Teraz potrzebowała tylko tonu brytyjskiej matrony.

- Jack, misiaczku, powiedz jej, żeby sobie poszła. Zaczyna mnie drażnić.

Blondyna z nadmuchanym biustem położyła Jackowi rękę na ramieniu. Ellie widziała, jak panna Silikonowe Cyce pod stołem pociera stopą nogę Jacka. Z trudem się hamowała, żeby nie chwycić baby za jej perfekcyjnie ostrzyżony włosy.

- Co, do cholery, próbujesz osiągnąć? - zwrócił się do Ellie.
- Chyba już w apartamentowcu jasno dałem do zrozumienia, że nie chcę z tobą rozmawiać. Przestań się ośmieszać i wracaj do siebie.

Ellie ignorowała rozjuszonego Jacka i próbowała przywołać w myślach tamtego, którego знаła w Londynie. Dowcipnego, dobrego dla Edith. Jacka, który rozmawiał z nią przez drzwi łazienki i tulił ją w ramionach.

- Jack, przejechałam pół świata, żeby z tobą porozmawiać. Nie spławisz mnie tak łatwo. Nie wrócę do Anglii, dopóki nie powiem tego, co sobie przygotowałam. Naprawdę nie potrafisz zrozumieć?

Zaklął i grzmotnął kartą w stół. Goście restauracji udali, że nic nie słyszą. Ellie zauważyła jednak, że choć z pozoru tak wyrafinowani, rzucali ukradkowe spojrzenia i lekko

obracali głowy w jej stronę. Próbowwała przelać w oczy całą swoją miłość, by Jack zrozumiał, że musi natychmiast zostawić plastikową blondynę i wrócić do kraju z nią, z Ellie. Tymczasem buzująca adrenalina sprawiła, że Ellie cała się trzęsła, a obecność Jacka jak zawsze pozbawiała ją panowania nad sobą. Nie potrafiła się skupić, nie potrafiła myśleć. Marzyła tylko, by usiąść mu na kolanach i poczuć wokół siebie jego ramiona.

- Proszę cię, Jack. Zrozum, chcę cię przeprosić za ok-ropieństwa, które mówiłam na temat Helen. Teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Prawdę poznałam dopiero, kiedy porozmawiałam z Bryanem z lokalnej gazety. Wierz mi, gdybym mogła, cofnęłabym tamte podłe słowa.

- Ile razy mam powtarzać, że nie obchodzą mnie ani twoje przeprosiny, ani ty sama - odpalił Jack. - Połączyła nas krótka przygoda, było znośnie, ale się skończyło.

To „znośnie” uderzyło Ellie jak cios w samą pierś. Musiała przytrzymać się stolika, żeby nie osunąć się na podłogę. Blondyna zachichotała. Palce Ellie się zacisnęły, jakby niezależnie od jej woli same chciały otoczyć szyję babiszona.

Spróbowała jeszcze raz.

- Jack, proszę cię, posłuchaj... Rąbnął pięścią w stół.

- Nie! Mówiłem ci już. Nie zamierzam cię słuchać. Wszystko już powiedzieliśmy sobie w Londynie. To naprawdę żalosne ścigać mnie po drugiej stronie Atlantyku.

Ellie czuła, że goście teraz otwarcie się na nią gapią. Przez salę przebiegł pomruk. Zapewne uznali ją za żalosaną, natrętą wielbicielek. Żalosaną, zapuszczoną angielską wielbicielek, która władowała się do ich eleganckiej restauracji

w stonowanych kolorach. Zakłócała im posiłek i do tego jeszcze zagłuszała jazz, sączący się w tle. Plastikowa blondyna ostentacyjnie ziewnęła.

- Bardzo współczuję z powodu Helen, Jack - brnęła mimo to Ellie. - Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak cierpiałeś. Gdybym mogła, wzięłabym na siebie każdą cząstkę twojego bólu. Kocham cię, Jack.

- Dość tego dobrego. - Jack zerwał się z miejsca. - Wybieraj, Ellie. Albo przestaniesz się ośmieszać i sama wyjdiesz, albo każę cię wyrzucić.

Ellie zauważyła, jak blondynka przeciąga dłonią po tylnej części uda Jacka, uśmiechając się do niej, jak kot, który dorwał się do śmietanki i nie zamierzał szybko z niej zrezygnować.

- Przykro mi, Jack, nie mogę odejść, dopóki wszystkiego nie powiem. Przestań ze mną walczyć i wysłuchaj mnie. Jeśli to zrobisz, obiecuję, pójdę sobie. Tylko proszę, posłuchaj.

Zaplótł ramiona.

- No dobra, mów. Zaskocz mnie.

Powiodła wzrokiem po gapiących się na nią ludziach. Nie tak sobie wyobrażała tę scenę. Miała rozmawiać z Jackiem w cztery oczy, bez kibiców. Czuła się, jakby trafiła na sam środek cyrkowej areny. Głęboko nabrała powietrza.

- Ja się pomyliłam, Jack, ale ty też. To wszystko... - Machnęła w stronę blondyny. - To przecież nie jesteś ty. Prawdziwy ty to Jack z czasów, zanim dotknęło cię nieszczęście.

- Niech ja zakwitnę. - Parsknął śmiechem. - Nie dość, że copywriterka, to jeszcze i psychoanalityczka.

- Jack, błagam... Wydaje... wydaje mi się, że w pewnym sensie zatrzymałeś się na momencie śmierci Helen.

Przypuszczam, że boisz się pójść dalej, budować autentyczny związek, żeby nie trafić na kogoś, kogo pokochasz tak jak Helen, bo to uznałbyś za zdradę, brak lojalności. Dlatego ilekroć ktoś próbuje się do ciebie zbliżyć, uciekasz.

- A, rozumiem - prychnął. - Myślisz, że za bardzo się zbliżyliśmy, więc uciekłem? - Popatrzył na nią pogardliwie i nachylił się ku niej. - A może gdybyś miała więcej doświadczenia, nie brałabyś sobie aż tak do serca zwykłej, przelotnej przygody.

Ellie jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na stoliku i spróbowała ostatni raz.

- Chciałam prosić, żebyś mi przebaczył tamte słowa, Jack, ale jeśli tego nie potrafisz, zaklinam, przemyśl chociaż, co robisz ze swoim życiem. Serce mi pęka, gdy pomyślę, że dalej miałbyś tak żyć. Samotny, trwoniący czas na bezmyślnych romansach, jeden za drugim.

- Dzięki, jak mi miło - wtrąciła blondyna.

- Rozumiem, że zaprzepaściłam swoją szansę, Jack, ale błagam, błagam, poszukaj kogoś, kto będzie się o ciebie troszczyć, pokocha cię i... i da ci rodzinę, poczucie bezpieczeństwa, to wszystko, na co zasługujesz.

Mowa była piękna, co więcej udało jej się dobrnąć do końca i cały czas panować nad głosem. Jednak dopiero kiedy wypowiedziała słowa o zaprzepaszczeniu swojej szansy, uświadomiła sobie, że rzeczywiście tak się stało.

Twarz Jacka była kamienna, pozbawiona uczuć.

- Wracaj do domu i oszczędź sobie dalszego upokorzenia, Ellie. Co ty możesz wiedzieć o związkach? Czy dobrze pamiętam, że twój poprzedni chłopak miesiącami cię zdradzał, a ty nawet nie zauważyłaś?

To było to - ostateczny, zabójczy cios zadany przy wszystkich. Jej najgłębsze sekrety wyciągnięte na środek cyrkowej areny.

Blondyna nachyliła się do Ellie.

- Spójrz prawdzie w oczy, zabciu. Jesteś typem kobiety, którą faceci zawsze zdradzą.

Dotyk dłoni kelnera na ramieniu przyjęła niemal jak wybawienie. Zaraz się skończą tortury.

- Przepraszam - odezwał się - ale przeszkadza pani gościom. Muszę prosić, by zechciała pani opuścić lokal.

Kątem oka zauważyła jeszcze, jak Jack siada, a blondynka gładzi go po policzku. Potem Ellie dała się wyprowadzić przez salę na ulicę. Żadnego pożegnania, dowcipu, który by go rozbroił, żadnej miłosnej deklaracji, która by zmiękczyła jego serce. Ostatnie spojrzenie, jakie jej posłał, było pełne furii.

Tymczasem później w męskiej toalecie Jack opłukał twarz lodowatą wodą i stał, z całej siły opierając się dłońmi o zlew. Nie musiał sobie przypominać poszczególnych słów. Wiedział, że zadał jej cios, który zabolął tak mocno jak fizyczne uderzenie. Do diaska, gdyby słyszał, że jakiś facet w ten sposób zwraca się do kobiety, załatwiłby go jednym sierpowym. Bez dwóch zdań.

Ale jaki miał wybór? Nie mogła dłużej mieć się, że ma do czynienia z porządnym gościem. Kiedy otrząśnie się z szoku i wszystko przemyśli, na pewno go znienawidzi. I bardzo dobrze. O to chodziło. Niech go nienawidzi. Wtedy wyleczy się, zamknie ten rozdział i będzie sobie żyła dalej.

Tylko z drugiej strony... Do diaska, przemierzyła Atlantycką, żeby go przeprosić. Musiała wydać fortunę na bilet. I wyglądała na tak smutną, tak chorą... Znów odkręcił kurek z zimną wodą i pociągnął wilgotną ręką po twarzy. Czemu tak się uparła? Czemu wszystko tak utrudniała? Czemu raz za razem zjawiała się, by mu powiedzieć, jak bardzo go kocha? Wciągnął haust powietrza i stał z pochyloną głową, dopóki ucisk w gardle nie ustąpił.

Lepiej tak to zostawić. Niedługo jej przejdzie.

Zignorował ból, jaki wywołała ta myśl, wyprostował się i przygładził włosy.

Ma wolne popołudnie, a na górze czekała na niego pirania, która jasno dawała do zrozumienia, że jest do wzięcia. No to weźmie ją, zanurzy się w niej i zapomni o Eleanor Somerset.

Wrócił do stolika, zapłacił za lunch i odstawił blondynę do siebie. Tam uprawiał z nią seks, przypierając ją do ściany i próbował nie porównywać jej sztucznych włosów, sztucznej rozmowy i sztucznego biustu do Ellie.

Nie udało się. Czuł się wyłącznie jak żaloszny, podły sukinsyn i nieszczęśliwy bardziej niż po śmierci Helen.

Rozdział 37

Ty i Jack Wolfe? - Lesley zrobiła wielkie oczy, a brwi wykonywały na jej czole jakiś taniec wariata. - Jack Wolfe i ty?

Powtórzyła to jeszcze parę razy, aż wreszcie Ellie położyła rękę na jej ramieniu. - Tak. Jack Wolfe i ja.

Siedziały na ławce w parku, jadły lunch. Ellie uznała, że najwyższy czas przyznać się koleżance, ale z dala od wachlujących uszu znajomych z agencji.

Lesley przeszła do: „Jack był żonaty i jego żona zmarła”. Powtarzała to raz za razem, podczas gdy Ellie przyglądała się kaczkom i jadła swojego zawijańca z awokado i krewetkami.

Wyznanie Lesley prawdy nie przyszło jej łatwo, ale dłużej już nie potrafiła udawać, że wszystko jest w porządku. Ostatecznie podała mocno ocenioną wersję, nie wspominając o skoku w bok Helen, bo to nie mogło przecież określać, jaką osobą była Helen ani jaką żoną. Być może Ellie postępowała głupio, mimo wszystko próbowała bowiem osłaniać Helen, a jeszcze bardziej Jacka.

Wreszcie Lesley otrząsnęła się ze zdumienia.

- Rany - westchnęła. - Szkoda, że wcześniej mi nie powiedziałaś.

- Wiem - tłumaczyła się Ellie - ale ty i Megan użerałyście się wtedy z jej rodziną w Walii, poza tym... to dla mnie zbyt wiele znaczyło, żeby o tym mówić. - Wzięła Lesley za rękę. - Chciałam ci się zwierzyć, ale to było zbyt bolesne. A do tego czułam się jak kretynka.

Lesley kręciła głową z niedowierzaniem.

- Tuż pod moim nosem, a ja nic nie zauważyłam. Nic dziwnego, że uciekłaś na chorobowe, kiedy wrócił z Nowego Jorku.

Ellie wypuściła dłoń przyjaciółki i ugryzła kęs zawijańca. W milczeniu obserwowały spacerowiczów z psami i grupkę dzieci, które kopały futbolówkę.

Ciszę przerwała Lesley, parskając pogardliwym śmiechem.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś przed jego imprezą pożegnalną. Wyszłam na idiotkę, mówiąc mu, że był najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek miałam. I dałam dychę na prezent składkowy. Sukinsyn. Gdybym wiedziała, spiłabym się jeszcze bardziej i przykopała mu w jaja.

- Dzięki, Lesley, jesteś dobrą przyjaciółką. - Ellie rzuciła na trawę resztki zawijańca i patrzyła, jak kaczki pędzą po okruchy. - Zresztą teraz to już bez znaczenia. Wszystko skończone. To przeszłość. Jackowi chodziło tylko o seks, a ja wyobraziłam sobie Bóg wie co. Na moje oko wciąż jest zakochany w Helen. - Strzepnęła ze spódnicy resztki jedzenia, by ukryć łzy wzbierające w oczach. Dopiero po chwili opanowała się na tyle, by mówić dalej. - Dlaczego nie

jestem wyrafinowaną i wyrobioną kobietą, która przechodzi od przygody do przygody, nie angażując się emocjonalnie. Lesley popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- A dlaczego miałabyś być? To koszmarnie życie, wierz mi. Znaczący przez pewien czas jest super, ale przychodzi moment, kiedy zaczynasz się czuć, jakbyś dorwała się do darmowego bufetu i nawpychała w siebie tyle żarcia, że chce ci się wyłącznie rzygać. Zresztą...

- Zresztą co?

- Nic dziwnego, że dałaś się omotać. Przecież wiadomo, że Jack nie chodzi do łóżka z koleżankami z pracy. To jego żelazna zasada.

- Wtedy już zdecydował, że przenosi się do Stanów, więc to się nie liczyło.

- Tak ci powiedział?

- Mniej więcej. Lesley pokręciła głową.

- Strasznie, strasznie żałuję, że dałam tę dychę. Co za sukinsyn.

Patrzyły, jak kaczki walczą o resztki. Ellie czekała na pytanie o kwestię, która - wiedziała o tym doskonale - najbardziej intrygowała Lesley.

- Tego... - zaczęła przyjaciółka. Ellie nie zamierzała jej pomagać.

- Tego... - powtórzyła Lesley, dorzuciwszy jeszcze pytający wzrok.

- Tego, co?

Lesley szurała butem po ziemi.

- Cóż, ustaliłyśmy, że poza łóżkiem Jack to kawał szui, ale... hm... w łóżku?

Ellie już wcześniej przygotowała dowcipną ripostę i już miała ją wypowiedzieć, kiedy przypomniała sobie, jak ona i Jack, spleceni w uścisku na wykładzinie w jej sypialni... Twarz Lesley nagle się rozmazała, a z oczu Ellie popłynęły łzy.

- Był fantastyczny, Lesley, po prostu cudowny - szlochała. - Prostacki i wulgarny, a zarazem niewyobrażalnie czuły.

- Och, Ellie. - Lesley przysunęła się do niej i mocno ją przytuliła.

Wreszcie wzięła się w garść.

- Strasznie przepraszam, Lesley, ale tak okropnie za nim tęsknię. Do tego wszystko opacznie zrozumiałam i kompletnie przestałam ufać swojej intuicji. - Grzebała w kieszeni, szukając chusteczki. - Po Barcelonie i katastrofie z Samem, kiedy już otrząsnęłam się z szoku, zdałam sobie sprawę, ile znaków świadczyło, że nasz związek się sypie. Dużo, strasznie dużo. Tymczasem z Jackiem wszystko układało się coraz lepiej. Pod koniec czułam, że naprawdę bardzo się zbliżyliśmy, przekroczyliśmy pewną granicę. Mówił mi cudowne rzeczy. - Mocno wydmuchwała nos. - A ja, ufna idiotka, wszystko to kupowałam.

- Daj spokój, przestań wreszcie zrzucać całą winę na siebie. - Lesley znowu ją przytuliła. - Faceci tacy jak Jack bronią się przed uczuciem, mówiąc kobietom, że będą pepkiem ich świata tylko przez jedną, dwie noce.

- Albo dwa tygodnie.

- Właśnie. Słuchaj, zapominasz, że ja postępowałam tak samo. Dopóki nie poznałam Megan.

Ellie uśmiechnęła się przez łzy.

- Ale ja uwierzyłam, że Jack jest moją Megan. Pamiętasz, co mówiłaś, kiedy ją poznałaś? Od razu zrozumiałaś, że tej twarzy szukałaś całe życie. Cóż, dokładnie tak samo było ze mną i z Jackiem. Wszystko mnie ostrzegało, żebym uciekała, gdzie pieprz rośnie, a ja nie mogłam. Najpierw coraz bardziej go lubiłam, potem coraz mocniej kochałam. To ten, na którego czekałam.

Lesley ścisnęła ją za ramię.

- Moja biedna Ellie. Nie zasługujesz na następnego padalca. Zwłaszcza po Samie.

Ellie wytarła twarz i schowała chusteczkę do kieszeni.

- Lepiej wracajmy. Muszę jeszcze dopieścić tekst dla Whispedge'a.

Ruszyły z powrotem przez park. Ellie czuła na sobie spojrzenia przechodniów, gapiących się na jej czerwoną od płaczu twarz.

- Tylko obiecaj mi jedno, Lesley, z ręką na sercu. Nikomu o tym nie powiesz. Nie zniosłabym, gdyby Hugo, Rachel i cała reszta agencji to roztrząsali.

- Jasne że będę milczeć. Z wyjątkiem... Mogę powiedzieć Megan?

- Tak, jej możesz. Ale nikomu więcej. Spróbuj wychłapać, to Megan dowie się o tej dziewczynie od kanapek z ubiegłego roku. I co zrobiłaś, żeby dostać podwójną porcję dodatków.

Lesley na znak wiekuistego milczenia zakreśliła sobie znak krzyżyk ana sercu i dla pewności jeszcze zaciągnęła na ustach wyimaginowany suwak. Potem wyszły na ulicę i wróciły do pracy.

*

Tego wieczoru Ellie nie potrafiła sklecić ani jednego ciekawego słowa na tablicy. Edith grała jak zwykle na wysokim poziomie, sypiąc nieprzyzwoitymi wyrazami, tymczasem ona ułożyła tylko dwa: „lek” i „but”.

Czuła na sobie spojrzenie ciotki. Do tej pory Edith w kwestii Jacka wykazała się taktem i delikatnością. Ani razu nie triumfowała: „A nie mówiłam?”. Ellie ze swojej strony usilnie starała się opłakiwać Jacka w samotności i szlifowała na ciotce rolę rześkiej i beztroskiej, którą tak skutecznie odgrywała w pracy. Nawet kiedy starsza pani złapała ją wczoraj w ogrodzie z twarzą zalaną łzami, udało jej się zrzucić to na katar sienny.

- Ellie, Ellie, Ellie - odezwała się teraz nagle. W jej głosie brzmiał autentyczny smutek.

Wstała i obu im naląła jeszcze po ginie, dolewając do alkoholu po kropelce toniku. Postawiła szklanki, współczująco poklepała Ellie po dłoni i wyszła z pokoju. Kilka minut później wróciła ze starą, poobijaną puszką po herbatnikach. Po napisie z boku można by się domyślić, że kiedyś znajdowały się w niej markizy za szylinga i sześć dawnych pensów. Edith energicznie postawiła ją na tablicy do scrabbli.

- No dobra, Ellie. - Wypiła haust ginu. - A teraz opowiedz dokładnie, co się wydarzyło z Jackiem.

- Och, nie, Edith. Nie chcesz tego słuchać. Ostrzegałaś mnie, a ja i tak robiłam po swojemu.

- Powiedz. Chcę ci pomóc. No dalej. Napij się i mów. Po raz drugi jednego dnia wyrzuciła z siebie wszystko

o Jacku i o tym, jak go kocha. Przyznała się ciotce nawet

do tego, czego nie powiedziała Lesley: miała wrażenie, że Jack rozumie ją lepiej niż ktokolwiek, nawet rodzina.

Starsza pani słuchała, kiwała głową i popijała gin. Kiedy Ellie skończyła, Edith zdjęła pokrywkę z puszki na herbatniki.

- Ellie, wiem, że czujesz się strasznie, ale... Cóż, z czasem będzie lżej... ale to zależy od ciebie. W jakimś momencie trzeba dopuścić do siebie myśl, że ktoś już nie wróci i nie będzie „długo i szczęśliwie”. Nie trafi ci się królewicz, tylko żaba. Bywa też, że żaba okazuje się nie taka zła. Zwłaszcza gdy przekonasz się, że królewicz niewiele miał w sobie z pięknego księcia.

Ellie zaczęła się obawiać, czy Edith na pewno wzięła dzisiaj wszystkie leki. Właśnie szykowała się, by odsunąć gin spoza zasięgu ciotki, kiedy ta wyjęła z puszki czarno-białą fotografię.

- Przedstawiam ci kapitana lotnictwa Henry'ego Simpsona. - Podała Ellie zdjęcie.

Był na nim młody, barczysty blondyn szeroki w barach, ubrany w mundur RAF-u.

- Wygląda na przystojnego.

Więcej nie przyszło jej na myśl. Zastanawiała się, co to ma wspólnego z nią i z Jackiem.

- O, tak, Ellie, był przystojny. I to bardzo. Na tym nie koniec. Także prostacki i wulgarny, a zarazem niewyobrażalnie czuły.

Ellie aż drgnęła. Nie użyła tych słów w rozmowie z ciotką. Tak powiedziała tylko do Lesley. Nie zdążyła tego przeanalizować, bo Edith rzuciła kolejną bombę.

- Był moją największą miłością. - Zabrała zdjęcie.

Ellie to nie mieściło się w głowie. Edith miała kochanka? A ona o tym nie wiedziała?

- Czyli Henry był przed ciotecznym dziadkiem George'em?

- Przed, w trakcie i, gdyby to zależało ode mnie, na wieki wieków. - Ciotka wcale nie wyglądała na zawstydzoną. Odstawiła szklanę i palcem czule powiodła po kartoniku. - Henry w czasie wojny stacjonował w Indiach. Tam go poznałam. Byłam jeszcze dzieckiem. No, może nastolatką, a on osiem lat starszy ode mnie. Ale jakoś go namówiłam, żeby mi pozował do tego zdjęcia. - Uśmiechnęła się do mężczyzny na fotografii. - Oczywiście, po wojnie wrócił do Anglii. Od czasu do czasu o nim myślałam, ale nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Tymczasem tuż po moich dwudziestych pierwszych urodzinach pojawił się na przyjęciu u moich znajomych. Niewiarygodne. Tak bardzo pokochał Indie, że tutaj wrócił. Nadal latał, ale teraz już na transportowcach. - Zawiesiła głos. - Wtedy chodziłam już z George'em, ale było strasznie gorąco, a Henry okazał się bardzo zabawny, miał świetną figurę. A fujarkę taką, że koń by mu pozazdrościł - dorzuciła beztrąsko. Ellie omal nie zadławiła się ginem. - Wstyd się przyznać, ale zaczęłam chodzić i z nim. - Roześmiała się gardłowo. - No, akurat chodzenia było najmniej. Był fantastycznym, cudownym kochankiem. - Włożyła rękę do puszek i powiodła palcami po starych kopertach. - Do tego pisał piękne listy miłosne. Ale nie zamierzał się ustatkować. Podejrzywałam, że nie tylko ze mną romansował.

Rozmarzona mina Edith pozwalała się domyślać, że była teraz w Indiach, w ramionach Henry'ego.

-1...? - ponagliła Ellie delikatnie.

- I próbowałam o nim zapomnieć, zwłaszcza kiedy George poprosił mnie o rękę. Wiedziałam, że związek z Henrym nie ma przyszłości. On nie z tych, którzy się żenią. Sam mi powiedział. Dlatego przyjął oświadczyzny George'a i postanowiłam, że już nigdy więcej nie spotkam się z Henrym.

Przerwała i znów zaczęła szperać w pudełku. Po chwili wyciągnęła i podała Ellie drugie zdjęcie. Przedstawiało Henry'ego - starszego, rozebranego do pasa, opartego o samolot. Ciotka nie kłamała, miał znakomitą figurę.

- Aż pewnego wieczoru, wkrótce po moim ślubie, Henry wpadł do nas z jakimiś papierami dla George'a. Nie zastał go i... cóż, wszystko zaczęło się od początku.

Zauważyła spojrzenie Ellie.

- Nie sądziłam, że będę zdradzać męża... W każdym razie nie tak szybko po ślubie. No i oczywiście to była z mojej strony głupota. Wiedziałam, że romans może się wydać. Wiedziałam, że krzywdzę George'a. A jednak nie potrafiłam się powstrzymać. Poza tym Henry zapewniał, że mnie kocha, chce się mną opiekować. Chciał trzymać się z daleka, ale nie potrafił.

Ellie słyszała echa własnej historii i coraz mniej jej się to podobało. Dopięła gin i z trudem powstrzymała się, by nie wstać i nie zrobić sobie dolewki. Edith wyciągnęła rękę i zabrała jej fotografię.

- Nie miałam pojęcia, co robić, Ellie. Byłam zakochana w Henrym, ale miałam męża. I wtedy... Wtedy, cóż, problem sam się rozwiązał.

Edith mówiła coraz wolniej, wreszcie umilkła.

- Pewnego popołudnia - podjęła - może pół roku po tym, gdy odnowiliśmy romans, miał lecieć do Delhi. Tamtego dnia wyszedł z mojej sypialni i już więcej go nie zobaczyłam. Nawet nie było mi dane się z nim pożegnać.

Choć minęło tyle lat, z oczu Edith przeziierał ból. Ellie wstała, obeszła stolik i usiadła przy ciotce, biorąc ją za rękę.

- Zginął? Rozbił się samolotem?

- Skądże - prychnęła Edith. - Wcale nie leciał do Delhi, gnojek. Wracał do żony i dzieci. W Torquay. A jednak okazał się z tych, którzy się żenią.

Wrzuciła zdjęcia z powrotem do puszki. Nie takiego zakończenia tej wzruszającej historii miłosnej Ellie się spodziewała.

- Otóż ta cała opowieść zmierza do jednego, co bardzo, bardzo usilnie staram ci się przekazać, złotko. Musiałam pogodzić się z tym, że moja największa miłość po prostu sobie odeszła. Henry wypiął się i mnie zostawił, żebym sama się pozbierała i dalej żyła z George'em. I tak zrobiłam. George pod wieloma względami nie dorównywał Henry'emu, ale był porządnym człowiekiem i... cóż, jakoś się dotarliśmy.

- Zmierzasz do tego, że i ja muszę zrobić podobnie, tak?

- Właśnie. Jack był przeuroczy, ale chyba musisz zaakceptować, że już nie wróci, Ellie. Jak widać, nie może albo nie chce pozbierać się na tyle, by znów pokochać. Zwłaszcza kogoś takiego jak ty.

- Dlaczego zwłaszcza kogoś takiego jak ja, Edith? Co jest we mnie dziwnego?

- Przyznaj sama, niczego nie robisz na pół gwizdka, zgadza się? - odparła rzeczowo Edith. - Nigdy nie byłaś...

jak to ująć? Chłodna. Pamiętam, kiedy miałaś trzy latka, mama kupiła ci prześliczne majteczki z falbankami. Cały dzień paradowałaś z podciągniętą sukienką, żeby je podziwiać. Nawet nie zauważyłaś, że ludzie się z ciebie śmieją, a mama najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Spodobały ci się tak bardzo, że musiałaś na nie patrzeć.

No i znowu majtki. Wszystko w jej życiu nieodmiennie prowadziło do tej części garderoby.

- Za nic w świecie nie zgodziłabyś się na połowiczne rozwiązanie, na to, by dzielić się z kimś Jackiem. - Edith poklepała ją po dłoni. - Zrozum, nie twierdzę, że Jack to drugi Henry, ale fakt pozostaje faktem: obaj mieli żony i jakoś zapomnieli wspomnieć o tym drobnym fakcie. Jeśli zaś chodzi o Henry'ego, nie zamierzał od niej odejść...

Wniosek narzucał się sam: Jack nie zostawi Helen. Ciotka zamknęła puszkę.

- Zdaję sobie sprawę, że ta historia nie podniesie cię na duchu, złotko, ale powinna dać ci nadzieję. Po odejściu Henry'ego nie wierzyłam, że mogę znów być szczęśliwa, a jednak byłam. Może nie ekstatycznie jak z nim, ale to mi wystarczało. - Wzięła puszkę i zapatrzyła się w nią. - No i została mi po nim pamiątka.

- Tak. - Ellie westchnęła. - Puszka z listami miłosnymi i fotografiami.

Edith uśmiechnęła się przekornie.

- Nie, złotko. Mówię o twojej ciotce, Pandorze. Wypisz wymaluj Henry.

Ellie omal nie spadła z kanapy ze zdumienia.

- Oczywiście, o niczym nie wie - ciągnęła spokojnie Edith. - Nikt nie wie. Tylko ty.

Wstała, pochyliła się, by pocałować Ellie, po czym podreptała do siebie, mocno ściskając puszkę pod pachą.

Ellie nie mieściło się to w głowie. Ciotka Pandora, społeczniczka, podpora Women's Institute i lokalnej komórki Partii Konserwatywnej, była dzieckiem z nieprawego łoża. Kiedy wyobraziła sobie jej minę, gdyby się dowiedziała, parsknęła śmiechem, po czym nagle umilkła. Żałowała, że Jack nie zostawił jej jakiegś pamiątki.

Idąc na górę, próbowała skupić się na tym, co chciała przekazać jej ciotka: życie płynie dalej, a z czasem będzie lepiej.

Jednak tej nocy śniło jej się, że spodziewa się dziecka Jacka, a kiedy po przebudzeniu zrozumiała, że to tylko sen, poczuła się pusta i oszukana.

Rozdział 38

No, coś niesamowitego. Im wyższą pozycję zajmujesz, im większym cieszysz się prestiżem, tym zabawniejsze stają się twoje dowcipy. Hugo niemal tarzał się ze śmiechu, słuchając jej kawału o bobrze i pastorze. Więcej, od kiedy awansowała na starszą copywriterkę, wszystko, co zrobiła, uważał za histerycznie śmieszne albo niezwykle, nadzwyczaj głębokie.

Mimo wszystko jednak musiała przyznać Jackowi rację: od kiedy zaczęła się interesować ich pracą, nabrała szacunku do Hugona i pozostałych garniaków. Potrafił się zachować jak świnia, ale musiała przyznać, że urabiając radę Scarsdove, zapracował na każdego funta, którego dostał.

Wziął na siebie uspokojenie rady miasta, gdy rajcy wpadli w histerię na myśl o wydaniu pieniędzy na coś zbyt krzykliwego i kosztownego. Spokojnie, delikatnie pokazał przykłady innych władz, które skutecznie poprawiły wizerunek miasta. Towarzyszył im nawet w wycieczkach po najlepszych miejscowościach, znosząc serdeczne poklepywanie po plecach. Zaimponował Ellie. Jak widać magia Jacka podziałała i na niego. Nawet jeśli nie spał z Hugonem, nie mówił, że chce się o niego troszczyć, a potem go rzucił.

Kiedy już Hugo oswoił radę miasta z myślą o jakichś bardziej radykalnych ruchach, Ellie i Lesley zaproponowały coś, co rajcy mogli strawić. Teraz wręcz dali sobie wmówić, że właśnie czegoś takiego szukali.

Od tamtej pory, wbrew głosowi rozsądku, Ellie zdarzało się ratować Hugonowi tyłek. On zaś odwzajemnił się dozą wdzięcznością.

Pozwoliła mu jeszcze chwilę porechotać, po czym żartobliwie pacnęła go w ramię.

- Daj spokój, Hugo, to wcale nie było zabawne. Gadaj, dokąd dzisiaj zabierasz naszych przyjaciół z Yorkshire?

Poczerwieniał jak burak i zaczął się bawić ołówkami Lesley.

- Aha - powiedziała domyślnie. - Znów idziecie na strip-tiz?

- Eee... Tego... Właściwie tak, Ellie. Poprosili. W Scars-dove nie mają klubów nocnych.

- Nieładnie, nieładnie. A podatnicy z Yorkshire wiedzą, jak urzędnicy wydają ich pieniądze?

- Cóż, robią to w swoim wolnym czasie. Poza godzinami pracy.

- Żartowałam, Hugo.

- A, tak. Wiedziałem. Jasne. Ha, ha, ha.

Znów pacnęła go w ramię. Hugo dobrze reagował na takie „kumplowskie” gesty ze strony dziewczyn. Pewnie to skutek wychowania w męskich szkołach z internatem.

- Ale już na poważnie, dzięki, Hugo, że ich zabierasz. Gdybym znowu musiała oglądać numer Adama Adamthwaite'a o hipopotamie, który umówił się na randkę z żyrafą, chyba bym umarła.

Hugo się skrzywił.

- Fakt, trochę się już opatrzyło. Cóż, może widok stringów zainspiruje go do czegoś ciekawszego. - Wstał. - No to, na razie. Chyba skoczę jeszcze ograć lana w ping-ponga.

Kiedy wyszedł, Ellie usiadła w fotelu i pozwoliła sobie na myślenie o Jacku. Od jej nowojorskiej wyprawy minęło pięć tygodni, a wciąż nie dostrzegła u siebie oznak poprawy. Częstka niej pozostała po drugiej stronie Atlantyku.

Ciągle przyłapywała się, jak w pamięci odtwarza każdą chwilę ich pierwszego razu albo tego, jak pozwolił, żeby to ona wyprodukowała mu otarcia od wykładziny; czy tego jak przerzucił ją przez ramię i zaniósł do łóżka. Przywoływała widok jego ciała, każdy, najdrobniejszy szczegół. Od smukłych palców i silnych ramion po płaski, umięśniony brzuch. A jeśli chciała już kompletnie się zdołować, rozpamiętywała, jak oplatała wokół niego nogi, a on krzyczał z ustami wtulonymi w jej włosy.

Najbardziej jednak prześladowało ją to spojrzenie z ostatniej wspólnej nocy. Jeśli ono kłamało, to wszystkie zmysły powinna wysiać na emeryturę, a intuicję wyrzucić do kosza. Już nigdy nie potrafiłaby zaufać sobie, że właściwie widzi i interpretuje sytuację.

Pochyliła się nad biurkiem, kliknęła myszą, otwierając pocztę elektroniczną. Przewinęła na dół do jedyne go znaku życia, jaki dał Jack od spotkania w Nowym Jorku: *Gratuluje pomysłów na kampanię Whispedge. Widziałem się z nimi wczoraj, uważają, że są świetne. Jack.*

Całkiem niezły list miłosny, gdyby nie brak pewnego elementu. Na przykład miłości.

Przez kilka dni bujała się z odpowiedzią. W końcu napisała tylko: *Tak, my też jesteśmy z nich zadowolone. Pozdrawiamy, Ellie i Lesley.*

Była zadowolona z profesjonalnego tonu listu. A dołączenie Lesley uważała za genialny ruch. Teraz Jack zobaczy, że już się wyleczyła i o wszystkim zapomniała.

Albo domyśli się, że jako copywriterka agencji reklamowej jest mistrzynią słowa i naginania prawdy.

Siedziała przez chwilę, ze smutkiem myśląc o tym, jak żyje pogrążony w żałobie po Helen. Nie mógł cofnąć czasu, ale nie potrafił też zacząć od nowa. Żył tylko cząstką życia. Wyglądało, że ona też.

Różnica polegała tylko na tym, że ją ukochany odrzucił, a jego ukochana umarła. Nie wiedzieć czemu, Ellie jakoś nie znajdowała w tej myśli pocieszenia.

Przeżywania żałoby po Jacku nie ułatwiało też to, że co dzień o nim słyszała. Radził sobie świetnie, stawiał na nogi amerykańską agencję, pozyskiwał dla niej klientów. Ta sama historia, ten sam Jack.

Spojrzała na zegarek i zaczęła się pakować. Po co tu siedzieć? Lesley dopiero jutro wraca z urlopu na Krecie, upływającego pod hasłem: „Poznaj swoich przyszłych teściów”. Nagle okazało się, że Lesley jest drugą córką, o której rodzice Megan zawsze marzyli. Odwilż nastąpiła, kiedy wydał się romans żonatego wuja Megan z sekretarką. Po tym skandalu Megan i Lesley przestały być największymi grzesznicami w rodzinie, a rodzina Megan uznała, że Lesley to nawet niegorsza partia. Szkoda tylko, że nie ma penisa. Zanosilo się, że ślub będzie pod koniec roku,

a dziadek Megan przestał się odgrażać, że zakopie Lesley w swojej grządce z porami.

Ellie zamknęła drzwi i ruszyła do windy. Wróci teraz do domu, sprawdzi, co u Edith, ugotuje przyzwoitą kolację, może nawet zdoła namówić ciotkę, żeby spędziła ten jeden wieczór w domu. Edith nie zwalniała tempa. Przeciwnie, żyła w wariackim tempie. Wczoraj miała wieczorek taneczny, dzisiaj kręgle, jutro zaś wybierała się na wycieczkę do Brighton.

Przechodząc przez recepcję, pomachała Rachel. Mike jak zwykle stał oparty o kontuar i wpatrywał się w nią z uwielbieniem. W agencji trwały zakłady, jak długo to jeszcze potrwa - nawet kiedy para obwieściła, że zamieszkała razem. Niemal wszyscy śmiali się w kułak, ale Ellie życzyła im jak najlepiej. Trzymała kciuki za wielką miłość.

Na zewnątrz uderzyła ją fala lepkiego, parnego powietrza. Londyn błagał o porządną ulewę, która oczyści go i obmyje. Ellie powąchała powietrze, ale pachniało tylko oparami benzyny. Dzisiaj nie znajdzie tu nic ekscytującego. To, co ją podniecało, było tysiące kilometrów stąd i pewnie przy blasku księżycy smażyło steki dla jakiejś innej kochanki.

Rozdział 39

Wśród prezentów, które Lesley przywiozła z Krety, znalazł się likier o smaku popiołu, figurka mężczyzny z olbrzymim penisem i dmuchany bakłażan. Ellie próbowała znaleźć na nie miejsce w pokoju. Będą musiały przeprowadzić potężną selekcję przy okazji przeprowadzki do większego gabinetu, ale na razie Ellie ustawiła suweniry na lodówce, modląc się, by nikt nie poprosił o piwo.

- O, a to ja i mama Megan w restauracji w Chanii. - Lesley pokazywała zdjęcia, które załadowała do komputera. - A tutaj tata Megan próbuje nauczyć kelnera walijskiego.

Radość Lesley była zaraźliwa i całe przedpołudnie gawędziły o wakacjach i coraz bardziej zaawansowanych planach weselnych. Ellie cieszyła się z tego, że mogła zanurzyć się w cudzym życiu. Przy drugim kubku kawy streściła koleżance, co działo się w agencji, zwłaszcza najświeższe plotki o romansie Rachel i Mike'a.

- Tak, Rachel już mnie dorwała, żeby się pochwalić. Przebąkiwała coś nawet, że może szybciej niż ja wyląduje na ślubnym kobiercu. A Mike słuchał tylko z rozanieloną miną. - Lesley ściągnęła brwi i popatrzyła na swoje ołówki. - Czy ktoś je ruszał?

Ellie przypomniała sobie, że bawił się nimi Hugo.

- Niechcący je potrąciłam. Przepraszam.

- A, jeśli to ty, nic się nie stało. - Szybko zaczęła układać ołówki. - Skoro mowa o biurowych romansach - odezwała się z wahaniem - jak twoja sytuacja z Tym-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać? Wciąż bałam się spytać.

Ellie nie wiedziała, czemu, ale przezwisko, które Lesley nadała Jackowi, nieodmiennie ją śmieszyło. A śmiech był dobry. Wreszcie uruchamiała mięśnie, których nie używała od niepamiętnych czasów.

- Cóż, jeśli pytasz o Voldemorta, na zachodzie bez zmian. Serce wciąż złamane, duma podeptana i zero zainteresowania innymi facetami.

Lesley zmierzyła ją przenikliwym spojrzeniem.

- Przy mnie nie musisz odgrywać beztroskiej, Ellie.

- Wiem, ale...

- Możesz się pograżać w smutku, jak długo zechcesz.

- Wyciągnęła rękę i palcami musnęła dłoń przyjaciółki.

- Ale pamiętaj, wkrótce nadejdzie faza nienawiści. Musi. Takie są prawa fizyki i nie ma zmiłuj.

Ellie się roześmiała.

- Cóż, kiedy myślę, jak mnie potraktował w restauracji w Nowym Jorku, wydaje mi się, że troszeczkę go nienawidzę. Zwłaszcza gdy sobie przypomnę tę babę, z którą się wtedy spotkał, pozwalał jej wtrącać się do rozmowy. Ale... kiedy myślę o całej reszcie, wtedy - wiem, to żałosne - niestety nie mogę go nienawidzić.

Lesley zadała jeszcze kilka pytań o Jacka, ale ona chciała jak najszybciej zamknąć ten temat. O czym tu więcej rozmawiać? Wszystko skończone. Nawet ona to zrozumiała. Gdyby

grała w komedii romantycznej, Jack wróciłby i powiedział, że popełnił straszny błąd. Niestety, to było prawdziwe życie - jej życie - i jakoś musi się pozbierać. Tak jak radziła Edith.

W tym momencie jednak na samą myśl, że ma się pozbierać, ogarniało ją przerażenie. To znaczy, że za kilka lat zadowolili się kimś innym? Jakaś namiastką Jacka? Albo, jeszcze gorzej, będzie połową takiej pary, jaką widziały wtedy z Edith w restauracji: śmiertelnie sobą znudzona, która nie ma sobie zupełnie nic do powiedzenia?

Skierowała rozmowę na inne tory. Nie minęło dużo czasu, a obie tkwiły po uszy w rocznym raporcie Scarsdove. Ellie cieszyła się, że znów zachowują się w swoim towarzystwie normalnie. Utrata Jacka miała tę zaletę, że już nie musiała uważać na Lesley, ukrywać przed nią prawdy.

Przedpołudnie upływało szybko. Słysząc było tylko stukanie paznokci Ellie na klawiaturze i skrzypienie mazaka Lesley na papierze. Jakaś godzinę przed lunchem rozległo się pukanie i do pokoju weszła Rachel.

- O, jaka ładna opalenizna, Lesley. Dziwię się, że w ogóle się opaliłaś. Sądziłam, że nie będziecie wychodzić z sypialni.

- Brawo, Rachel, to nawet przypominało żart. Cieszę się, że nie zatraciłaś swojego poczucia humoru. Zwłaszcza że dopiero teraz naprawdę będzie ci potrzebne.

Rachel spojrzała na nią pytająco.

- Skoro zamieszkałaś z Mikiem. Chryste, do czegoś takiego trzeba mieć gigantyczne poczucie humoru.

- Ha, ha, bardzo śmieszne. Patrz, pękam ze śmiechu. - Rachel zrobiła dziwaczny wytrzeszcz, po czym zwróciła się do Ellie. - A tak w ogóle to przyszedłam do ciebie. Na dole czeka gość ze Scarsdove.

- To co? Niech Hugo się nim zajmie.

- Mówi, że z tobą chce rozmawiać. Tylko i wyłącznie. Podobno coś ważnego.

Ellie wstała z westchnieniem. Pewnie chodzi o ubiegły wieczór. Może Hugo przesadził i cała rada miasta wylądowała w areszcie?

- Dobra. Gdzie on jest?

- W sali konferencyjnej. - Rachel zniknęła za drzwiami.

Ellie wlokła się noga za nogą po schodach, zastanawiając się, czy nie powinna zabrać szkicu raportu, żeby facet zobaczył, jak to ma wyglądać. Trudno, już za późno. Nie będzie laźła tyle pięter na górę.

Pchnęła drzwi i nagle wszelkie myśli o raportach, wakacjach na Krecie i Rachel mieszkającej z Mikiem pierzchły jej z głowy, a całą uwagę przykuł jeden punkt.

Miejsce, gdzie nieruchomo jak głaz stał wysoki, szeroki w barach brunet.

Rozdział 40

Serce jej zadudniło, a potem zaczęło bić jak szalone.

- Gość ze Scarsdove - powiedziała. - Rachel mówiła, że czeka na mnie jakiś gość ze Scarsdove.

Jack skinął głową. - To ja.

Jasne, że on. Rosły, przystojny gość ze Scarsdove. Ale czy naprawdę tu był? Ellie tak długo marzyła o tej chwili, że bała się, czy to nie wytwór chorej, rozgorączkowanej wyobraźni. Ale facet rzeczywiście wyglądał jak Jack. Może zmęczony, w trochę wymiętym ubraniu, ale Jack.

- Co tam u ciebie? - zagaił.

Cóż, nawet jeśli do umysłu nie całkiem docierała jego obecność, zmysły wyczuwały ją bez pudła i nerwy były naprężone jak struna.

Co tam u niej? Jak odpowiedzieć na takie pytanie? „Mój świat legł w gruzach” brzmiałoby zbyt dramatycznie. „Smutno”? Wzruszyła ramionami.

Przeciągnął dłonią po włosach. Nie przygładził ich, a ją aż świerzbiła ręka, żeby to zrobić. Szufladki ze wspomnieniami radosnych chwili z Jackiem znów

zaczęły się otwierać. Jack w samochodzie, w jej pokoju, pod drzwiami łazienki. Próbowwała je zatrzaskiwać. Daremny wysiłek.

Jack nie mógł się doczekać, kiedy pojawi się Ellie. Nerwowo krążył po pokoju, dopóki klamka się nie poruszyła. A gdy już weszła, od razu było widać, że Rachel nie powiedziała, kto na nią czeka. Poczciwa Rachel, czasem jednak potrafi dochować tajemnicy.

Bał się jednak podejść. Szczerze? Nie miał pojęcia, jakby Ellie na to zareagowała. Zaskoczenie zniknęło z jej twarzy, teraz niczego nie dawało się z niej wyczytać. Nie odpowiedziała, kiedy zapytał, co u niej. Zresztą nie potrzebował odpowiedzi. Wyglądała zjawiskowo.

Jak mógł kiedyś w ogóle mówić, że przypomina studentkę? Wyglądała na kobietę. Dokładnie taką, jaką była. Trochę zakręcona i zwariowana, miękka. Znow miała na sobie tę wirującą spódniczkę i górę z głębokim dekoltem, pod którym rysował się biust.

Na myśl o tym, że być może już nigdy jej tam nie pocałuje, z trudem przełknął ślinę.

Być może za długo zwlekał. Wycofał się i ciężiej, niż zamierzał, opadł na fotel. Wiedział, że go obserwuje, ale nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Zwykle wystarczyło, że na nią spojrzał, by czytać w jej myślach. Nigdy niczego nie ukrywała.

Teraz pytała, co u niego - dokładnie takim samym tonem, jakby zwracała się do byle gościa spotkanego na ulicy.

Mdłości podeszły mu pod gardło. Jakiż z niego palant. Musi odpowiedzieć cokolwiek, zanim okaże się, że nie może powiedzieć nic.

- U mnie wszystko w porządku, Ellie. Fantastycznie.

- Stałe frazy same układały się na języku.

- A Nowy Jork?

Znowu ten sam cholerny, uprzejmy ton. Taki, taki... zdystansowany.

- Też fantastycznie. Jest... - urwał.

Pora skończyć te uprzejme rozmówki. Jack nie spał od dwudziestu czterech godzin. Zanim padnie, musi powiedzieć to, co sobie zaplanował.

- Szczerze, Ellie? Nie jest fantastycznie. Jest koszmar. Okropnie. - Popatrzył na nią, ale znów nie zobaczył żadnej reakcji, niczego. Głęboko nabrał powietrza.

- Zupełnie jakbym siedział w zakichanym, deszczowym Halifaksie.

Jej twarz była tak kompletnie pozbawiona wyrazu, że zastanawiał się, czy Ellie w ogóle go słyszy. Serce zaczęło mu bić jak głupie. W ustach czuł paskudny, metaliczny smak. Musi to z siebie wyrzucić. Karty na stół.

- Ellie, spieprzyłem i to potężnie... Wtedy... To, co powiedziałaś wtedy w restauracji... Nie miałaś do końca racji, ale byłaś blisko. - Umilkł, a potem wyrzucił szybko: - Nie wiem, czy jeszcze cokolwiek do mnie czujesz. Zachowałem się jak sukinsyn, odrażający, wredny sukinsyn.

Dlaczego nic nie mówiła? Dlaczego tylko stała, patrzyła na niego obojętnie jak na starego kolegę? Poczł rodzącą się pod czaszką panikę. Tę samą panikę, która go ogarnęła, kiedy lekarz wziął go na stronę i wyjaśnił sytuację

Helen. Czemu tak długo zwlekał? Powinien był wcześniej się poddać i do niej wrócić.

Nie miał pojęcia, co teraz powie - będzie się tłumaczył? - ale kiedy zaczął mówić, nie mógł już zatrzymać potoku słów.

- Słuchaj, walczyłem z tym. Odzyskałem kontrolę nad swoim życiem i już nigdy, przenigdy nie zamierzałem jej utracić... Nie chciałem tego, Ellie.

Umilkł, widząc ogień w jej oczach. Sam nie wierzył własnym uszom. Przecież nie to miał powiedzieć. Nie tę przemowę ćwiczył przez całą drogę nad Atlantykiem. Miał zacząć od tego, że ją kocha. Takie miały być pierwsze słowa. Niech to szlag! Może jeśli ją obejmie, zdoła to jakoś naprawić.

Ruszył w jej stronę i zobaczył, że Ellie robi zdecydowany krok w tył.

Kiedy Jack zaczął mówić, że Nowy Jork to koszmar, Ellie poczuła w całym ciele ciepło nadziei. Na pewno miał na myśli, że Nowy Jork bez niej był koszmarem. Tak, właśnie o to musiało chodzić. A więc może...? Może jednak nie wymyśliła sobie tego, co do niej czuł. Kiedy nazywał siebie sukinsynem, wyglądał tak smutno, że - chociaż ją skrzywdził - chciała mu przerwać i powiedzieć, żeby podszedł i ją objął.

Ale wtedy wszystko się zmieniło. Znów był okrutny. Mówił, że tego nie chciał. Nie zamierzał nigdy więcej utracić kontroli nad swoim życiem. Szufladki ze szczęściem

zatrząskiwały się z hukiem, a mózg z zakamarków wyciągał wszystkie podłości, które powiedział i zrobił, podsuwał przed nos, żeby lepiej się przyjrzała. Rzucił ją i nawet nie miał odwagi jej tego powiedzieć; wyjechał do Nowego Jorku, a ona dowiedziała się ostatnia; upokorzył przy wszystkich w tamtej restauracji.

Przemierzył Atlantycką, żeby oświadczyć, iż nie życzy sobie, by burzyła jego uporządkowane życie.

To po co teraz rusza w jej stronę? Cóż, niech na to nie liczy.

- Pieprz się, Jack!

Znów podszedł bliżej. Próbował coś powiedzieć, ale Ellie czuła, że nic już nie zdoła jej zatrzymać. Będzie wrzeszczeć, dopóki wszystkiego nie wykrzyczy.

- Traktowałeś mnie jak ostatni drań, Jack! - darła się, zaciskając dłonie w pięści. - Choć niczym na to nie zasłużyłam! Niczym! Przez ciebie czułam się jak szmata, którą możesz się wytrzeć, a potem wyrzucić na śmietnik!

Poruszał ustami, ale ona słyszała tylko swój głos.

- A twoje zachowanie w restauracji! Upokorzyłeś mnie przy wszystkich, a ja to znosiłam, bo tak strasznie było mi ciebie żal z powodu śmierci Helen! Pozwoliłam, żebyście się ze mnie wyśmiewali! Ty i ta twoja głupia blondyna! Masz pojęcie, jak bardzo mnie raniły tamte słowa? Czy w ogóle masz pojęcie? Byłam sama w obcym kraju! Błagałam, żebyś mnie wysłuchał! A ty mnie spławiłeś!

Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć. Nie. Nigdy więcej nie chce czuć jego dotyku.

Odwróciła się z furkotem i ruszyła do drzwi. Było jej gorąco, nogi się pod nią uginały. Krew dudniła w uszach.

Jack wołał ją głosem, jakiego nigdy u niego nie słyszała. Brzmiała w nim desperacja, błaganie. Omal nie uległa, omal się nie zatrzymała, ale gniew kazał iść dalej. Musiała od niego uciec.

Sięgała po kławkę, ale ta sama się obróciła i do sali wpadła Lesley.

Najpierw zauważyła Ellie, potem Jacka. Powiedziała: „O”, ściągnęła brwi i znowu skupiła się na przyjaciółce. Jej oczy za okularami wydawały się większe niż zwykle.

- Chodzi o Edith - powiedziała. Ellie dostrzegła panikę na jej twarzy. - Straciła przytomność na dworcu autobusowym. Zawieźli ją do szpitala świętego Tomasza. Ty figurowałaś w papierach jako najbliższa krewna.

Rozdział 41

Edith prawie całkiem zniknęła pod szpitalną pościelą. Jakby się skurczyła, jej skóra stała się przezroczysta. Ellie ścisnęło się serce, gdy patrzyła na Edith bez makijażu i barwnych ubrań-sztuczek, które miały odwracać uwagę od jej prawdziwego wieku. Siedziała na krześle przy łóżku i wyrzucała sobie, że bardziej zdecydowanie nie należała, by ciotka przystopowała. Dlaczego nie dostrzegała w niej kruchej, słabnącej staruszki.

- Niech pani do niej mówi, żeby poczuła pani obecność - poradziła siostra, zaciągając zasłonki wokół łóżka.

Ellie nachyliła się i przykryła dłonią rękę Edith. Była chłodna, koścista i drobniuteńka.

- Edith, kochanie. To ja, Ellie. Dlaczego na siebie nie uważałaś?

Brak reakcji. Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

Ellie powiodła wzrokiem po szarej szafce, plastikowym dzbanku z wodą i jaskrawej zasłonce. Chciała jak najszybciej zabrać stąd Edith. To nie było jej miejsce. Powinna wrócić do domu, gdzie czekały stołki w kształcie słoni i gin z tonikiem.

- Pobudka, Edith - spróbowała jeszcze raz, ostrożnie przysiadając na łóżku. - Nie wolno się tak wylegiwać w środku dnia.

Nic.

- A dzisiaj wieczorem zamierzałam pobić cię w scrabble. Powieki Edith drgnęły i uchyliły się. Ellie ścisnęła ją za rękę.

- Doskonale, Edith. Brawo. To ja, Ellie.

Oczy miała zamglone, rozkojarzone, ale próbowała poruszyć ustami.

- Wszystko będzie dobrze, Edith. Zemdląłeś. Za bardzo się forsowałeś.

Twarz ciotki pozostała nieruchoma, ale Ellie poczuła słabiutki ruch ręki na pościeli. Podniosła ją i delikatnie otuliła dłońmi. Wydawała się tak krucha, że bała się, czy jej nie zmiażdży mocniejszym uściskiem. Ale na pewno się poruszała. Ellie uśmiechnęła się do Edith, próbując przyciągnąć ją z powrotem na tę stronę.

Zastanawiała się, czy powiedzieć, że zawiadomiła już Constance i Pandorę, ale zrezygnowała. Edith domyśli się, że sytuacja jest poważna, skoro mają zjawić się córki. Dlatego tylko cichym głosem opowiadała o wakacjach Lesley, likierze o smaku popiołu i figurce z olbrzymim penisem, potem przeszła do pogody, programu telewizyjnego na wieczór i tego, że uczestnicy wycieczki do Brighton na pewno boleśnie odczuwają jej nieobecność. Ani słowem nie wspomniała o Jacku. Bała się, że wtedy nie potrafiłaby nad sobą zapanować.

Twarz Edith pozostawała nieruchoma, jakby zamrożona. Ellie niełatwo przychodziło udawanie spokojnej i pogodnej. W serce coraz bardziej zakradał się strach, niczym cień kładący się na trawniku.

- Edith, kochanie, słuchaj uważnie. - Z coraz większym trudem ukrywała desperację. - Zostanę tu z tobą,

będę trzymać cię za rękę i mówić, a ty w tym czasie sobie odpoczywaj i nabieraj energii. Będzie ci potrzebna. Nie zapominaj, że we wtorek *grają Drakulę*. No i jesteśmy umówione na ten wykład o schroniskach w Indiach.

Oczy Edith wciąż zasnuwała mgła, ale Ellie czuła słabiutkie ruchy dłoni, którą tuliła między rękami.

- Tak trzymać, Edith, nie dawaj się. Dom będzie strasznie pusty, jeśli zostaniesz w szpitalu. Nie pozwolę, żeby zatrzymali cię na dłużej niż dwie noce.

Wciąż mówiła, gdy powieki ciotki nagle opadły. Ellie na chwilę przerwała i obserwowowała jej klatkę piersiową. Wciąż podnosiła się i opadała. Znowu zaczęła mówić, tym razem szybciej, jakby w ten sposób mogła powstrzymać niewypowiedziane, które czaiło się tuż za progiem.

Modliła się, żeby Pandora i Constance jak najszybciej dotarły do szpitala, ale szybko zmieniła zdanie. Gdyby się pojawiły, ona zeszlaby na drugi plan. To one trzymałyby Edith za rękę. Na samą myśl o tym mocniej ścisnęła rękę ciotki, zapewniając, jak bardzo ją kocha i że jej nie opuści.

Ruchy dłoni Edith stawały się jednak sporadyczne.

Zza zasłonki dobiegały odgłosy szpitala i rozmowy, ale świat Ellie skurczył się do długości i szerokości łóżka; do leżącej na nim kobiety. Kobiety, która niejako mimowolnie tyle ją nauczyła; która powierzyła jej swój największy sekret.

Wtem w wyglądzie Edith coś się zmieniło i Ellie wiedziała, że ciotka odeszła. Nie było żadnego kryzysu, zmagania. Po prostu uszła z niej wola życia i energia. Bezgłośnie, niepostrzeżenie zniknęła.

Ellie siedziała bez ruchu. Jej umysł tego nie ogarniał. Przecież Edith była niezniszczalna. Na pewno za chwilę

wyprostuje się i zacznie się dopytywać, czemu, do diaska, nie siedzi w autokarze do Brighton. Ellie wyciągnęła rękę i delikatnie powiodła nią po twarzy ciotki. Jej palce czuły to, czego nie potrafił przyjąć mózg.

Nie ruszała się z miejsca. Siedziała, wciąż trzymając Edith za rękę. Nie chciała zostawiać ciotki samej, choć wiedziała, że powinna iść po pielęgniarkę. Reszta świata i tak szybko tutaj wtargnie. A ona potrzebowała czasu, by w myślach pożegnać się z Edith. Nawet jeśli nie miało sensu wypowiedanie tego na głos.

Na twarzy zmarłej dostrzegła rysy ojca i swoje, ale ani śladu prawdziwej Edith.

Kiedy już trochę się pozbierała, pochyliła się i delikatnie pocałowała Edith w czoło. Potem pomyślała, jak bardzo zła byłaby ciotka, gdyby ktoś zobaczył ją potarganą. Wyjęła grzebień i metodycznie zaczęła czesać jej włosy.

Wtem ciszę rozdarły podniesione głosy Constance, Pandory i ich mężów wyrzekających na cenę szpitalnego parkingu. Do łóżka zbliżała się pielęgniarka.

Na widok Edith umilkli tak samo gwałtownie, jak chwilę wcześniej napełnili pokój rozgardiaszem. Pięć par oczu wpatrzyło się w Ellie.

- Przykro mi. Odeszła. - Puściła dłoń zmarłej i wstała z łóżka. Pielęgniarka natychmiast zaczęła energicznie się krzątać. Ellie nie mogła tego znieść.

- Muszę się przewietrzyć. - Chwyciła torebkę i przeszła pod zasłonką.

Przed szpitalem przysiadła na pachołku. Edith nie żyje. Niemożliwe stało się faktem.

Ktoś podszedł i stanął przed nią. Podniosła głowę. Jack.

- Byłem w poczekalni. Widziałem, jak wychodziłaś. Edith...?

Dopiero wtedy się rozplakała. Próbował ją objąć, ale opędziła się od niego. Czuła jego obecność, gdy szlochala i grzbietem dłoni wycierała nos. I proszę, znowu płakała w obecności Jacka, ale tym razem guzik ją obchodziło, co sobie pomyśli.

Wymamrotał coś o taksówce, a kiedy podjechała i Ellie weszła do środka, usiadł obok niej. Patrzyła przez okno. Niby wszystko wyglądało tak samo - świeciło słońce, na ulicach tłum - ale Londyn właśnie stracił jedną charakterną staruszkę.

Jack wspominał swoją dawną podróż taksówką ze szpitala. Jakże nienawidził wtedy każdego uchachanego durnia, którego widział przez okno. Dzisiaj znów jechał taksówką i patrzył, jak cierpi inna osoba, i nawet nie mógł jej pocieszyć. Nie mógł pomóc kobiecie, którą kochał, ponieważ wprost cudownie, po mistrzowsku wszystko spieprzył. Ostrożnie przykrył dłonią rękę Ellie. Nie odsunęła jej. Ale wciąż nawet na niego nie spojrziała.

Rozdział 42

Jack patrzył, jak Ellie z zaciętą miną smaruje masłem grzanekę. Chciał zaproponować, że sam się tym zajmie, ale od kiedy weszli do mieszkania Edith, nie odezwała się ani słowem i nic nie wskazywało, by to się miało zmienić. Ledwo otworzyli drzwi, pobiegła na górę, a Jack został w salonie Edith, gdzie mógł do woli rozmyślać, jak fantastycznie wszystko spieprzył. Ellie wynurzyła się dopiero gdy ze szpitala wróciły Constance i Pandora z mężami. Skorzystał więc z okazji i poszedł za nią do kuchni, gdzie zajęła się szykowaniem posiłku dla rodziny.

Otworzyła paczkę z szynką, położyła plastry na chlebie, pokroiła ogórka i rzuciła go na wędlinę. Potem przygniotła całość kolejną kromką i podzieliła tost na cztery trójkąty. Jack wziął z blatu butelkę czerwonego wina. Odkorkowywał je, niespokojnie obserwując Ellie. Na górze się wypłakała, teraz była już tylko wściekła. Pewnie na śmierć - sam wiedział, jak to jest - ale i na niego chyba też.

Już miał spróbować jakoś zagadać do Ellie, kiedy do kuchni wkroczyła Constance i wygoniła ich do salonu.

Kiedy wcześniej siedział tutaj sam, przypominał sobie tamten wieczór, gdy grał z Edith w scrabble, a Ellie wróciła wstawiona. Wstawiona i śliczna.

Teraz zaś siedział z talerzem na kolanach, zabawiając towarzyską pogawędką długiego i chudego jak patyk Geralda, męża Pandory. Na drugim końcu salonu usadowił się Frank, który nieustannie mówił o pieniądzach i był o połowę mniejszy od swojej żony, Constance.

Ellie ani razu na niego nie spojrzała. Cóż, mógł tylko się pocieszać, że na pozostałych też. Wpatrzona w przestrzeń, beznamietnie opróżniała kieliszek za kieliszkiem. Kiedy Constance i Pandora zaczęły wspominać dziwactwa matki, Jack zauważył, jak Ellie posyła im jadowite spojrzenia.

- Pamiętacie, jak miała rozdawać dzieciakom w szkole nagrody i zjawiała się w tym koszmarnym palcie z lisem, trzymającym w pyszczku ogon? - Constance zrzuciła czólenka z tłustych nóg. - Pierwszoklasiści tak się przerazili, że trzeba było ich wyprowadzić z auli.

Pandora prychnęła i dołała sobie wina.

- Tego nie da się zapomnieć. Tak samo jak spódnicy, w której wystąpiła rok później. Absolutnie nie na miejscu.

- Absolutnie - przytaknęła Constance.

- Moglibyśmy sprzedać jej garderobę do muzeum albo cyrku - wtrącił się Gerald, rechocząc.

- Pewnie jeszcze zarobiliśmy na tym parę groszy

- dodał Frank.

- Ubrania to jeszcze pół biedy, prawda, Pan? - Gerald odgryzł potężny kęs kanapki i mówił z pełnymi ustami. - Pamiętacie, jak wkroczyła na nasze srebrne wesele z tą kapelą od salsy, którą poznała w pubie? Kompletnie się spiła - wyjaśnił Jackowi - ale i tak próbowała tańczyć pod stołem. Narozrabiała wtedy okropnie.

- Och, nie przypominaj mi tego - jęknęła Constance.

- Nie zliczę, ile razy musiałam za nią przeproszać. Pamiętacie

tę obrzydliwą propozycję, którą złożyła panu Hunterowi? Nie wiem, jak tata to znosił, słowo daję.

Ellie znów sięgnęła po wino. To był już trzeci kieliszek, a jeszcze nic nie zjadła. Jack podsunął jej talerz z kanapkami. Pokręciła głową i opędziła się od niego.

- No więc? - zagaił Frank z błyskiem w oku. - Jakie są tu ceny nieruchomości?

- Zrobiłem szybki zwiad, kiedy wyskoczyłem po zapalki - odparł Gerald. - Całkiem całkiem. Dom jest wart jakieś osiemset pięćdziesiąt tysięcy funtów.

W salonie rozległo się zadowolone cmokanie, a zaraz potem dźwięk kieliszka odstawionego z impetem przez Ellie. Frank poklepał Jacka po ramieniu.

- A ty gdzie mieszkasz?

- Nad Tamizą. W Greenwich.

- Dom czy mieszkanie?

- Mieszkanie. Zaadaptowane ze starej hali magazynowej. Frank świsnął z uznaniem.

- To dopiero jest warte parę groszy, nie? Jack ze skrepowaniem zerknął w stronę Ellie.

- Cóż, kupiłem w dobrym momencie...

- No jasne. Wyglądasz na łebskiego gościa, który potrafi złapać okazję. Gdzie pracujesz? Finanse, giełda, City?

- Nie. Reklama i marketing.

Na twarz Franka wypełził obleśny uśmiezek.

- Reklama i marketing? Tak samo jak Ellie, he? A może jeszcze tak się składa, że razem pracujecie?

- Cóż, pracowaliśmy.

- Biurowy romans, he? - Frank szturchnął go łokciem. - Sześć z sekretarką?

Jack zastanawiał się, czy wolno dać w pysk mężowi świeżo osieroconej kobiety.

- Ellie nie była moją sekretarką. Zajmuje stanowisko starszej copywriterki i...

- Spokojna głowa, nie wygadamy - zapewnił Gerald. Jack dyskretnie zerknął na Ellie. Znowu napelniła kieliszek.

- Odczepcie się od Ellie - wtrąciła się Constance, poklepując ją po kolanie. - Wszyscy wiemy, jak bardzo się przywiązałaś do Edith, i doceniamy, że się nią opiekowałaś. Strasznie się o nią martwiłyśmy, dopóki nie wzięłaś jej pod swoje skrzydła.

- I to z nadmiaru troski nie byliście łaskawe ruszyć tyłkiem, żeby ją odwiedzić? - Ellie, zerwała się z kanapy z takim impetem, że rozlała wino na wykładzinę. - Jasne, Bóg jeden wie, ileż to kilometrów jest stąd do Surrey. Po prostu drugi koniec świata. Szkoda, że musiała umrzeć, żebyście raczyły się do niej pofatygować.

Stała przez chwilę, mierząc krewne gniewnym spojrzeniem; pokręciła głową.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam - powiedziała cicho i chwiejnym krokiem wyszła z pokoju.

Ciężkie milczenie przerwały pomruki Constance i Pandory burczących, że łatwo Ellie tak mówić, bo nie miała Edith za matkę.

Jack domyślał się, że Ellie potrzebowała chwili samotności, by wziąć się w garść. Zresztą, jaki byłby teraz z niego pożytek? Nie miał pojęcia, jak stoją sprawy między nimi. Cokolwiek by powiedział, i tak nie chciałyby go słuchać. Powinien zostawić ją w spokoju.

Dźwignął się z kanapy, przeprosił i wyszedł jej poszukać.

Znalazł ją w ogrodzie za domem. Klęczała i dużą łyżką wykopywała dołek w klombie.

- Nie masz jakiejś łopatkii? - spytał łagodnie. Nie podniosła wzroku.

- Gdybym miała, chyba nie kopałabym łyżką do zupy.

- Racja. - Przeszedł do kuchni.

Otworzył kilka szuflad, zanim wreszcie znalazł to, czego szukał. Wrócił do ogródka i uklęknął przy Ellie. Zerknęła na łopatkę do przewracania kotletów, ale dalej kopała łyżką. Jack zaczął też wyrzucać z dołka grudki ziemi. Kątem oka widział, jak Ellie co pewien czas przerywa pracę i grzbietem dłoni wyciera oczy; na jednym policzku została jej smuga piasku. Nie miał pojęcia, co robi Ellie ani dlaczego. Jednak sposób, w jaki to robiła, autentycznie go przerażał. Zachowywała się jak obłąkana. Próbował znaleźć jakieś słowa, punkt zaczepienia, który pozwoli odbudować między nimi most.

- Ellie, ten dołek...?

- To nie na Edith, jeśli o to pytasz.

Poczuł fizyczny ból, jakby uderzyła go prosto w splot słoneczny.

- Ellie, na miłość boską, jak w ogóle możesz mnie podejrzewać o taką bezduszność? Lubiłem Edith. Była... wyjątkowa, dowcipna, ostra jak brzytwa... zakręcona. Czemu miałbym powiedzieć o niej coś takiego?

- Nie wiem, Jack. Ale ja już niczego nie wiem. - Aż się skrzywił, słysząc gorycz w jej tonie. Ellie dalej wyrzucała łyżką grudy ziemi. - Prosty przykład. W życiu bym nie pomyślała, że jej obie córki będą wyceniały majątek i wyśmiewały się z niej, choć pewnie nawet jeszcze nie zdążyła dobrze ostygnąć. No, ale co ja, głupia, mogę wiedzieć?

Znów przeciągnęła ręką po oczach, zostawiając kolejną czarną smugę. Jacka aż świerbiło, żeby wytrzeć ją koniuszkami palców.

- Każdy inaczej radzi sobie z żalobą, Ellie - próbował uspokajać.

- A co ty, do cholery, możesz o tym wiedzieć? - Cisnęła na kopczyk następną grudę ziemi. Potem ugryzła się w język i zamknęła oczy. - Przepraszam. - Otworzyła oczy. - Oczywiście, wiesz i to bardzo dużo.

Kolejny cios w splot słoneczny. Wziął kilka głębokich oddechów i nie podnosił głowy.

- Nieważne. - Z impetem wyrzucał grudy ziemi. Pracowali w milczeniu. Jack cieszył się, że ma Ellie tak

blisko - mimo smutnych okoliczności. Od czasu do czasu ich dłonie stykały się w dołku. Nie zawsze przypadkowo, kilka razy za sprawą Jacka, który odpowiednio wymierzył czas. Nic więcej nie mógł dla niej zrobić, tylko pomóc w realizacji tego zadania. Nawet jeśli wydawało się szalone. Rzuciła łyżkę na ziemię.

- Tyle wystarczy.

Sięgnęła za siebie po metalową puszkę po herbatnikach. Zdjęła pokrywkę i wsypała zawartość do dołka. Jack wziął do ręki zdjęcie młodego, uśmiechniętego pilota w mundurze RAF-u.

- Dawny chłopak Edith? Skinęła głową.

- Miała z nim romans przed ślubem i po ślubie z George'em. Jest ojcem Pandory. Pandora nie wie. Wiem tylko ja. I tak pozostanie.

Zabrała Jackowi zdjęcie i położyła na papierach.

- Zmarł? - spytał Jack właściwie wbrew sobie.

- Nie. Wrócił do żony. Edith nigdy więcej go nie zobaczyła. Zaczęła zasypywać dołek. Pomagał jej, starając się nie myśleć zbyt intensywnie o nieszczęśliwej miłości Edith.

Jeśli nie będzie uważał, wkrótce sam doświadczy nieszczęśliwej miłości. Kolejnej po Helen. Przestał zgarniać ziemię, żeby wpatrywać się w Ellie. Chłonać ją wzrokiem Niesamowite. Nadal troszczyła się o Edith. Miał wrażenie że właśnie teraz, w tej chwili, klęcząc obok niej w ogrodzie zrozumiał całą prawdę o Ellie i jeszcze bardziej ją pokochał. Podziwiał jej niewiarygodny upór w czynieniu dobra.

Wkrótce dołek został zasypany. Jack wyjął Ellie łyżkę z rąk i zaczął go uklepywać.

- Wyglądasz, jakbyś rozbijał wierzchołek gotowanego jajka.

- Wstała raptownie i odwróciła się od niego.

Plecy zaczęły jej drżeć. Ręką znów przeciągnęła po oczach. Jack marzył, by ją chwycić, objąć i całować, póki ból nie ustąpi.

W ogrodzie panowała niczym niezmacona cisza. Otulało ich ciepłe powietrze pachnące kwiatami. Plamy światła tańczyły na krzewach i drzewach. Idealna sceneria do wieczornej randki, gdyby sam własnymi rękami, spektakularnie, wprost fantastycznie wszystkiego nie spieprzył. Nawet jeśli Ellie da mu szansę, odzyska ją tylko metodą drobnych kroczków. Poderwał się, postanawiając wykonać pierwszy już teraz.

- Ellie, wiem, że to nie jest odpowiedni moment na rozmowę...

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i światło korytarza rozlało się na ogród. Obejrzel się.

- A, tu jesteście - odezwał się Frank, idąc w ich stronę, po czym spojrzał na łopatkę i łyżkę w ręku Jacka. Ściągnął brwi. - Co robicie?

- Sadzimy cebulki - odparła Ellie.

- O tej porze roku?

- Edith kupiła kilka i nie zdążyła ich posadzić. Pomyślałam, że to odpowiednia chwila, by się tym zająć.

- Jasne. - Frank nie odrywał wzroku od łyżki i łopatki. - Taaa. Otóż, no tego, pora kłaść się spać i dziewczęta przysłały mnie, żebym spytał o pościel i takie inne... Pokażesz im, gdzie szukać?

Zauważył puszkę. Schylił się, podniósł i zaczął obracać ją w rękach.

- Bardzo ładna. Trochę podniszczona, ale może wpaść za nią parę groszy. - Wsunął ją pod pachę, nawet nie zauważył spojrzenia Ellie. - Chodźcie już. Dość tego kopania przy blasku księżyca. - Zaczął chichotać, nadzwyczajnie kontent ze swojego dowcipu, ale urwał, widząc minę Jacka. Pospieszenie zerknął na Ellie. - No, tego... Dobra, chodźmy poszukać tej pościeli.

Ellie ruszyła za nim do domu. Jack przyglądał im się, nie wiedząc, jak teraz postąpić. Mimo sporego doświadczenia nie miał pojęcia, jak wypada zakończyć dzień, w którym znalazło się miejsce na spartoloną deklarację uczuć, śmierć, zakopanie dowodów zdrady małżeńskiej oraz stanie w ogródku z kuchenną łopatką w dłoni.

Rozdział 43

Wilie przekręciła się na bok, po czym błyskawicznie się wyprostowała i wygrzebała z łóżka. Wpół do jedenastej. Spóźni się na odprawę działu kreatywnego.

W tej samej chwili uświadomiła sobie dwie rzeczy: po pierwsze, wciąż ma na sobie wczorajsze ubrania, po drugie, Edith nie żyje. Ta druga myśl sprawiła, że ciężko opadła na łóżko. Koniec świńskich scrabbli; koniec szklanic czystego ginu; koniec zwariowanych ciuchów; koniec zachłannej radości życia ciotki.

Miłość i więź, którą budowały przez lata, zgasła w parę minut.

Zanosiła się płaczem, dopóki nie wyczerpała całego zapasu łez. Wtedy sięgnęła po chusteczkę i wydmuchała nos, czując się, jakby ktoś usiadł jej na płucach.

Wczorajszy dzień przypominał jazdę kolejką górską, którą wypróbowały z Lesley. Najpierw eksplozja radości na widok Jacka, potem ostro w dół, kiedy się pokłócili, i wreszcie sama otchłań, gdy umarła Edith. Nie, to jednak nie była kolejka górska. Czowała się, jakby runęła na sam dół szybu kopalnianego. Nic dziwnego, iż padła w ciuchach

na łóżko. Pamiętała, że dała Constance i Pandorze pościel, a potem uciekła do siebie na górę w poszukiwaniu spokoju.

Przy łóżku zauważyła buty i skarpetki Jacka. Zastanawiała się, czy spędził noc w jej pokoju. Pewnie nawet położył ją do łóżka.

Jeszcze wczoraj rano nie posiadałaby się z radości na myśl o kolejnej nocy z Jackiem. Teraz sama nie wiedziała, czy w ogóle tego chce. Miała mętlik w głowie. Brak jej sił, by myśleć o mężczyźnie, który najpierw ją rzucił, a potem zjawił się, nieudolnie próbując ją przeprosić. Zbyt dużo tego na nią jedną. Kopnęła pantofle Jacka, po czym poszła się umyć i poszukać paracetamolu.

W domu panowała cisza. Zadzwoiła do Lesley, by zawiadomić, że nie zjawi się w pracy. Rozmowa była straszna. Przyjaciółka wczoraj nagrała się na sekretarce, pytając o Edith, ale Ellie nie miała siły, by powiedzieć jej prawdę. Słuchając zdumionego głosu Lesley, a potem jej płaczu, sama znów się rozkleiła. Minęło sporo czasu, zanim dotarła do kuchni, gdzie na blacie leżała kartka: „Pojechałyśmy załatwić formalności i ustalić szczegóły pogrzebu. Wrócimy późnym popołudniem. Constance, Pandora”.

Przynajmniej będzie miała czas, by się pozbierać. Odtwarzała w myślach wydarzenia ubiegłego wieczoru, ale kiedy dotarła do momentu kopania grobu na listy Edith, zatrzymała się. Ani kroku dalej, bo to oznaczałoby myślenie o dobroci Jacka, a na to teraz kompletnie nie miała siły.

Kiedy woda w czajniku zawrzała, zaparzyła sobie herbatę i wyszła do ogrodu. Ktoś zostawił otwarte tylne drzwi.

Aż się cofnęła, gdy w oczy uderzyły ją oślepiające promienie słońca. Już panował skwar, a temperatura na pewno

jeszcze wzrośnie. Gotowała się w swoim cieniutkim kimonie, najchętniej by je z siebie zrzuciła. Sącząc herbatę, podeszła do miejsca, gdzie wczoraj pogrzebała listy i fotografie Edith. Ktoś rozsypał tam kamyki tak, że prawie nie było widać śladów kopania.

Osoba, która - jak podejrzewała Ellie - to zrobiła, stała teraz w głębi ogrodu z rękami na piersi, patrząc gdzieś w górę. Bosy, z jednodniowym zarostem Jack przypominał dzikie zwierzę, które przypadkowo zaplątało się na przedmieścia. Wyglądał niewiarygodnie zmysłowo. I wciąż tu był - choć nie wiedziała, jak to interpretować, a w tym momencie już nawet jej się nie chciało szukać odpowiedzi na pytanie, co znaczy zachowanie Jacka. Głowiła się nad tym przecież już od pierwszej wspólnej nocy w jego mieszkaniu.

Złapała jego spojrzenie.

- Na co tak patrzysz? - Odwróciła się, by zerknąć na dach.

- Na dach.

Dopiła herbatę, gotując się ze złości. Monosylabiczne odpowiedzi Jacka przestały ją urządzać. Oczekiwała wielostronicowego wytłumaczenia tego, jak ją potraktował.

- I wypatrzyłeś tam coś ciekawego?

- Zdaje się, że brakuje jednej dachówki.

Czuła, jak jeden za drugim trzaskają nerwy naprężone do ostateczności. Nie dość, że zjawił się niezapowiedziany, znów pakując się w jej życie, a teraz jeszcze gawędził z nią o dachówkach, jakby Edith nie umarła. Co go obchodzi? To nie jego dach!

- Wiesz co, Jack? - wycedziła. - To może przyniosę ci drabinę, żebyś wlaź na górę i dobrze się przyjrzał. Kto

wie, przy odrobinie szczęścia może z niej zlecisz i skręcisz sobie ten cholerny kark!

Ruszyła do domu, najpierw jednak przyjrząwszy się jego minie. Dziwne, nie wyglądał na zaskoczonego ani rozłoszczonego, tylko na zrezygnowanego.

Pchnęła drzwi kuchenne i weszła do środka. Mijając czajnik, włączyła wodę. Potrzebowała jeszcze herbaty. Ani trochę za to nie potrzebowała zabawy w kotka i myszkę z małomównym mieszkańcem Yorkshire.

W kuchni pojawił się Jack.

-Ellie...

- Daj mi spokój, Jack. Wracaj do Nowego Jorku, zalicz wszystkie panienki od wschodniego po zachodnie wybrzeże i odczep się ode mnie. Nie zamierzam wiecznie zachodzić w głowę, co kombinujesz ani co naprawdę się w tobie ukrywa. Nie mam ochoty na kolejną nieprzekonującą mówkę o tym, jak bardzo nie chciałeś mnie pragnąć.

Szarpnięciem odkręciła pokrywkę ze słoika z herbatą, wyciągnęła jedną, wrzuciła do kubka i chlusnęła do niego wodę.

- Pamiętasz, jak mnie pouczałeś, że nie powinnam zadowalać się byle czym? Miałeś rację. Nie pozwolę, żebyś dalej mnie tak obrzydliwie traktował. Zasluguję na coś więcej.

Wbiła łyżeczkę w torebkę, po czym wyciągnęła ją i cisnęła do umywalki. I co z tego, że zostawia brunatny ślad na blacie?

- Może cię to zdziwi, Jack, ale czuję się dzisiaj przygnębiona i szczerze powiedziawszy, dziwi mnie twoja obecność. Dlaczego jeszcze się nie urwałeś, żeby kogoś przerznąć? Przecież musiała już minąć cała doba, od kiedy ostatnio uprawiałeś seks. No chyba, że przeleciałeś mnie przez sen.

Stał ze zwieszoną głową, kiedy przepchnęła się obok niego, sięgając po mleko z lodówki.

- Ellie, wiem, że masz teraz na głowie poważniejsze sprawy. Wiem, że wczoraj wszystko kompletnie spieprzyłem, ale pozwól sobie wyjaśnić...

- Na jakim ty świecie żyjesz, Jack? - Dołała mleka do kubka.

- To nie wczoraj wszystko spieprzyłeś, tylko znacznie wcześniej.

Wzięła herbatę i znów go minęła, idąc do ogrodu. Ale została na tarasie. Usadowiła się w fotelu, a Jack wynurzył się chwilę potem, siadł w fotelu naprzeciwko i zmierzył ją tym swoim przenikliwym spojrzeniem szarych oczu.

- Ellie, nie ruszaj się i posłuchaj mnie przez dziesięć minut.

- Nie, Jack, nie będziesz mi mówił, co mam robić. Tutaj nie jesteś moim szefem. Dopiję herbatę i wracam do łóżka.

Westchnął.

- Dobra, już dobra. Wiem, że jesteś na mnie ostro wkurzona.

- O, jednak zauważyłeś? -Ellie... proszę...

To był ten sam ton, co wczoraj w sali konferencyjnej; ten, który sprawił, że omal się nie zatrzymała i cofnęła od drzwi. Nawet dzisiaj ten ton potrafił złagodzić jej wściekłość. Zrezygnowana machnęła ręką, jakby mówiła: „Niech ci będzie, gadaj”, ale unikała jego spojrzenia. Chciała wysłuchać, co miał do powiedzenia, a nie myśleć o jego wyglądzie.

Jack nachylił się ku niej.

- Wczoraj spieprzyłem robotę. Gdyby to była prezentacja dla klienta, na pewno nie dostałbym zlecenia. Wszystko

było nie tak. Mówiłem nie to, co trzeba. Nie zacząłem od tego, co trzeba.

Wypiła łyk herbaty. Wrzątek palił ją w gardło.

- Powinienem był zacząć od tego, że cię kocham, Ellie. Tamtej ostatniej wspólnej nocy... Cóż... Już wtedy wiedziałem, że łądję się w kłopoty.

- Kłopoty?

Z impetem odstawiła kubek. Znowu to samo. Mówił o niej jak o czymś, czego należy unikać; jak o złu, które go spotkało.

- Cholera jasna - warknął i potarł ręką szczecinę.

- A pomyśleć, że kiedyś potrafiłem sklecić sensowne zdanie, nie musząc za każdym razem gryźć się w język.

- Wziął kubek i podał Ellie. - Przepraszam, po prostu... Po prostu pij herbatę i pozwól mi zacząć jeszcze raz od początku.

Ten ton znów ją zmiękczył. Wolno wyciągnęła rękę i wzięła herbatę, ale znajome salto w żołądku, którym jej organizm zareagował na „Kocham cię, Ellie”, już się nie powtórzyło. Jeśli Jack ją kochał - a to stało pod wielkim znakiem zapytania - okazywał to w dziwny sposób. Teraz poprawił się w fotelu.

- Niełatwo mi mówić o Helen - zaczął - wyłożyć swoje uczucia jak towar na ladę sklepową, żeby byle kto mógł w nich grzebać.

Patrzyła na ogród, na rozgrzane powietrze drgające nad trawnikiem. Chciała zwrócić Jackowi uwagę, że nie była „byle kim”, ale teraz to on miał mówić, nie ona.

Schylił się po kamyk, leżący na tarasie i wpatrywał się w niego, jakby czymś mu podpadł.

- Śmierć Helen była dla mnie kompletnie niezrozumiała
- ciągnął ze smutkiem. - Znałem ją siedem lat, z czego cztery byliśmy małżeństwem, a tu nagle wszystko straciłem. Wystarczyło kilka miesięcy, bym został z pustymi rękami. Potem... Nie mogłem wytrzymać bliskości ludzi, których znałem od dzieciństwa. To było ponad moje siły. Uciekłem do Manchesteru, a tam jadłem, spałem i pracowałem.

- Roześmiał się bez wesołości. - Przez dwa lata właściwie nie myślałem o kobietach.

Ellie nie skomentowała. Skupiała się na trawniku i drżącym, upalnym powietrzu.

- Aż któreś nocy poszedłem do baru. Poderwałem pierwszą lepszą kobietę. Seks okazał się całkiem satysfakcjonujący. Rano obudziłem się zlany potem, spodziewając się, że zjawi się Helen i mnie udusi. Tymczasem nic. Więc robiłem to dalej.

Oczami wyobraźni zobaczyła Jacka snującego się po manchesterskich barach i ogarnął ją głęboki smutek.

- Nie patrz tak na mnie, Ellie. Wiem, że źle robiłem.

- Ja cię nie oceniam.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Tak czy inaczej, to nie zawsze były przygody na jedną noc. Czasem na dwie noce, czasem na parę tygodni, kilka miesięcy. Ale nigdy nic poważnego. To mnie urządzało. Ilekroć uprawiałem seks, czułem się, jakbym pokazywał losowi środkowy palec. Udowadniałem, że wciąż jeszcze żyję.

Zapatrzył się na kamyk i przelożył go do drugiej ręki.

- Nie powiedziałem ludziom z Manchesteru o Helen. Niech sobie myślą, co chcą. Tak było lepiej. Miałem po uszy współczujących westchnień: „Biedny, owdowiały Jack”.

Ściągnął brwi. Kamyk wylądował z powrotem na tarasie.

- Kiedy przeprowadziłem się do Londynu, zrobiło się jeszcze łatwiej. Jeszcze więcej kobiet, którym zależało wyłącznie na dobrej zabawie. Jasne, od czasu do czasu popełniłem błąd, któraś zaczynała się angażować. Ale ja znałem wszystkie symptomy. Gotowały dla mnie, kupowały krawat albo książkę. - Pokręcił głową. - Książki. Dlaczego akurat książki? Moje siostry robiły identycznie. Zawsze kupowały książki chłopakom, którzy wpadli im w oko.

Schyliła się po kamyk i położyła go na blacie.

- To tak, jakby wysyłać list miłosny, nie musząc osobiście go pisać - odparła cicho.

Przyglądał jej się przez chwilę. Potem odwrócił głowę.

- Cóż - podjął wreszcie suchym, zmęczonym głosem.

- Nie chciałem ich książek, krawatów ani pieczołowicie przygotowywanych posiłków. Ilekroć pojawił się którykolwiek z tych sygnałów, natychmiast się zrywałem. Wiem, że okropnie postępowałem; że stawałem się typem bezdusznego sukinsyna, którym kiedyś gardziłem, ale nie chciałem już nigdy angażować się uczuciowo. Udawałem zaangażowanie, ale tak naprawdę miałem to wszystko gdzieś.

Sięgnął po kamyk.

- Spytasz więc, jak to się stało, że kilka miesięcy po tym, gdy się poznaliśmy, świetnie się bawiłem, grając w scrabble z twoją cioteczną babką, albo autentycznie przejąłem się tym, że straciłaś rodziców? - Wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że zwyczajnie dałem się podejść. Nie dostrzegłem, jaka jesteś naprawdę. Widziałem zapuszczoną, ale bystrą pracownicę, która nie wykorzystuje pełni swoich możliwości. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym

powinno być to, jak łatwo potrafiłaś wyprowadzić mnie z równowagi.

Położył kamyk na otwartej dłoni i zacisnął wokół niego palce.

-A potem, gdy już się zorientowałem, dlaczego tak mnie drażnisz, było za późno. Mogłem tylko liczyć, że seks okaże się beznadziejny albo że szybko mi się znudzisz i stracę całe zainteresowanie. - Prychnął. - Cóż, klapa na całej linii. Oba założenia można było o kant dupy potłuc.

Choć Ellie obiecywała sobie, że nie będzie patrzeć na Jacka, teraz wpatrywała się w niego uważnie, zwłaszcza w oczy. Niewiarygodne, jak smutny i przytłoczony się wydawał. Jakby opisywał wypadek, w którym uczestniczył. Sama nie wiedziała, co czuje, przechodziła od jednej emocji do drugiej. Czy powinna się cieszyć, że przynajmniej wywarła na nim jakieś wrażenie? Że tak głęboko nim poruszyła, choć całe to doświadczenie widocznie nie sprawiało mu przyjemności.

Wtedy Jack nieoczekiwanie się roześmiał.

- Ten pierwszy raz w moim mieszkaniu... Tak mnie wtedy... zaskoczyłaś. Nie udawałaś wyrafinowanej ani doświadczonej. Nie prowadziłaś żadnej gry. Byłaś tak cholernie otwarta. Kiedy w kuchni dziękowałaś, że przełamałem twoją nieśmiałość, poczułem się... Boże, sam nie wiem... jakbym ten jeden raz w życiu zrobił coś fantastycznego. Niemal zaszczytne. - Pokręcił głową. - Seks stawał się coraz lepszy, a ja coraz bardziej cię lubiłem i...

Ellie żołądek znów zrobił znajome salto.

- Ileż razy próbowałem to zakończyć. Nie mogłem. Czuję, że resztkami sił walczę, by zachować panowanie

nad sytuacją. To mnie wykańczało. Chciałem cię chwycić, potrząsnąć z całej siły i powiedzieć, żebyś zostawiła mnie w spokoju. - Zerknął na nią. - Wyjazd do Nowego Jorku wydawał się najlepszym rozwiązaniem, ale nawet wtedy... Twoja wizyta... i....

Mocno zacisnął usta. Ellie czekała. Cały ogród wraz z nią czekał z zapartym tchem.

- Próbowałem, jak mogłem, a jednak wciąż o tobie myślałem - podjął wreszcie. - Zastanawiałem się, co robisz. Co myślisz. Nawet co jesz na cholerny lunch.

Wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że nie potrafiła dłużej milczeć.

- Ale nie chciałeś, żebym zastąpiła Helen. Miałam rację, tak? Nie potrafisz o niej zapomnieć.

Pokręcił głową.

- Nie. Helen nie żyje od dziesięciu lat. Oczywiście, wciąż zajmuje ważne miejsce w moim życiu, ale musiałem zacząć od nowa.

Zdecydowanym ruchem odłożył kamyk na stół. Kiedy znów się odezwał, mówił tak cicho, że Ellie musiała wyteńczyć słuch, by go usłyszeć.

- Nie chodziło o śmierć Helen, tylko o twoją.

W pierwszym momencie Ellie w ogóle nie zrozumiała.

- Moją?

W oczach Jacka malowała się czarna rozpacz.

- Tak, o twoją śmierć. Panicznie się bałem, że ty też umrzesz.

-Ależ ja...

- Kiedy stałaś się dla mnie ważna, wszystko zaczęło się od początku. Ta nieustanna obawa o drugą osobę,

a wreszcie... Cóż, wtedy wróciła przeklęta kostucha z kosą. Ta sama, która przyszła po Helen. - Odwrócił wzrok, jakby się wstydził. - Ilekroć się kochaliśmy, śmiała się ze mnie, mówiła, że w każdej chwili może mi to zabrać. Za kogo, do cholery, się mam, żeby sobie wyobrazać, że znów mogę być szczęśliwy. To było ponad moje siły, Ellie. Nie mogłem znowu przez to przechodzić.

Podniósł rękę do oczu. Ellie nie chciała go zawstydzać, wpatrując się w niego. Słyszała, jak zmagał się, by odzyskać panowanie nad sobą.

- To nie wygląda jak na filmach... Ktoś leży na łóżku i spokojnie odpływa na drugą stronę. To znaczy, może z niektórymi tak jest, na przykład z Edith... Ale u Helen sam koniec był... Chwilami czułem, że dłużej nie wytrzymam; me mogłem na to patrzeć. Byłem przerażony. A zwykłe słowa pociechy tutaj się nie sprawdzały. Bo i co miałem jej powiedzieć? „Nie martw się”? „Zaopiekuję się tobą”?

Cofnął rękę i popatrzył Ellie prosto w oczy.

- Kiedy zrozumiałem, że naprawdę, ale to naprawdę cię kocham, musiałem uciec. Musiałem wrócić do tego etapu, gdy twój los mnie nie obchodził.

Na słowa „naprawdę, ale to naprawdę cię kocham” w duszy Ellie wystrzelił płomyk uniesienia. Czyli nie wymyśliła sobie tego, co tamtej nocy zobaczyła w oczach Jacka. To była prawda.

Płomyk jednak zgasł równie szybko, jak się pojawił, gdy uświadomiła sobie, że nie mają żadnych szans. Tak jak Jack nie potrafił ukoić Helen banalną pociechą, tak i Ellie nie zdoła teraz uciszyć jego lęku. Nie może mu obiecać, że nic złego jej się nie stanie. Nie była nieśmiertelna.

Z wysiłkiem dźwignęła się z fotela. Czowała, jakby miała płuca pełne piachu. Ledwo chwytiała oddech. Oto mężczyzna, który rozpaczliwie ją kocha, ale nie potrafi odepchnąć szczerzącej zęby kostuchy, by sięgnąć po ukochaną.

Musi natychmiast odejść od stołu, bo zaraz się udusi.

- W takim razie nic nie poradzimy, Jack - wykrztusiła z wysiłkiem i ruszyła do drzwi.

Jack chwycił ją za rękę.

- Nie... Nie idź... Jeszcze nie skończyłem - mówił w panice.

Czowała, że uniósł ku niej twarz, ale nie odważyła się na nią spojrzeć.

- Myliłem się, Ellie. Tak strasznie się myliłem. Któregoś popołudnia, siedząc przy lunchu w Central Parku, uświadomiłem sobie, że zabiłem cię własnymi rękami. Sam zrobiłem to, czego najbardziej się bałem. Obeszło się bez choroby czy nieszczęśliwego wypadku. Jeśli już nigdy cię nie zobaczę, to tak jakbyś była martwa.

Mimowolnie pobiegła wzrokiem ku dołkowi, który wczoraj wykopali. Jack też spojrział w tamtą stronę.

- Tak, to wczoraj mnie rąbnęło - mówił. - Henry równie dobrze mógł zginąć. Z punktu widzenia Edith na jedno wychodziło. - Odwrócił się z powrotem do Ellie. - Wyobrażałem sobie, że żyjesz gdzieś beze mnie. Układasz sobie życie z kimś innym, leżysz w nocy u jego boku, rodzisz mu dzieci...

Zerwał się i chwycił ją za drugą rękę, ściskając z całej siły, jakby się bał, że mu się wyrwie.

- Nie winiłbym cię, gdybyś kazała mi spadać, Ellie. To, jak cię potraktowałem... co powiedziałem w restauracji...

ból, jaki zadałem. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz mi to wybaczyć. Nie wiem, czy na to zasługuję. - Mocniej ścisnął jej dłonie. - Jakakolwiek jednak będzie twoja decyzja, wiedz, że po raz pierwszy od śmierci Helen nie myślę, co złego czeka mnie w przyszłości. Myślę tylko, co cudownego spotka mnie z tobą. - Kciukiem zaczął wodzić po kostkach jej dłoni. - Kocham cię, Ellie. Chcę zacząć od nowa i mam gdzieś, co będzie.

Ścisnął jej dłonie ostatni raz i wypuścił. Ten gest dobitniej niż słowa mówił: „Ty decyduj”.

Patrzyła na niego, myśląc, jakiej odwagi wymagało od niego przyznanie się do lęku. Nie tyle przed nią, ile przed sobą samym. Ile musiało go kosztować obnażenie uczuć starannie ukrywanych.

Miłość, którą od tygodni próbowała odpędzić, wróciła potężną falą. Ellie wyciągnęła ręce i chwyciła go z całej siły.

- Chodź tu, głuptasie - powiedziała, oplatając go ramionami.

Jack wydał dziwny, zduszony jęk i wtulił głowę w jej bark. Włosy musnęły ją po szyi. Konwulsyjne skurcze wstrząsały klatką piersiową. Bez słowa delikatnie gładziła go po głowie, czekając, aż atak minie.

Kiedy wreszcie podniósł głowę, spojrzał tak, że mimowolnie dotknęła ręką jego twarzy. Tym razem się nie odsunął. Pocałował wewnątrz jej dłoni, a potem usta. To było jak przypieczętowanie tego, w co wierzyła: Jack Wolfe naprawdę ją kochał.

Serce mu dudniło. Tak samo mocno, jak jej.

Kiedy na moment rozłączyli się, by zaczerpnąć powietrza, Jack powiedział:

- Nie obiecuję, że nie będę marudził, żebyś wieczorem zawsze wracała taksówką, ani wyganiał na regularne badania. Gdybym mógł, owinąłbym cię w watę, żebyś się nie stłukła. Ale jednego jestem pewien: nie chcę już wiedzieć, co przyniesie przyszłość. - Ujął jej twarz w dłonie. - Ona wydaje się zbyt mglista i odległa, by mogła zniszczyć to, co mam tu i teraz.

- A kostucha z kosą? - zapytała Ellie. - Nadal za mną stoi?

Pociągnął kciukiem po jej policzku.

- Pieprzyć ją. Wiem już gdzie jest łopatka i nie zawaham się jej użyć.

Pochylił się nad Ellie. Poczowała drapanie zarostu na policzku, a potem przywarł ustami do jej warg. Całowali się długo, głęboko, bez tchu, odkrywali się nawzajem, nie zważając na słoneczny żar.

- Dostaniemy udaru, jeśli dłużej tu zostaniemy. - Ellie wyciągnęła rękę i dotknęła jego głowy. - Nawet włosy masz gorące.

- Nieważne, mogą nawet stanąć w płomieniach. - Przyciągnął ją do siebie mocno. - Ellie, kocham cię i chcę wrócić do domu.

Dobrze, że ją trzymał, bo osunęłyby się na trawę i rozpuściła.

Wodził dłońmi po jej ciele, jakby się upewniał, czy wszystko nadal jest na swoim miejscu, a ona bezwstydnie napierała na niego biodrami, czując cudowną, znajomą sztywność. Spragniony, przywarł ustami do jej szyi. Potem nagle odsunął się.

- Cholera jasna, przepraszam, Ellie. Nie potrzebujesz tego dzisiaj. Nie tak szybko po...

Zatrzymał się wzrokiem na jej ramieniu, z którego zsunęło się kimono. Zauważyła, jak przełknął ślinę, więc próbowała podciągnąć tkaninę, bezskutecznie, bo zsunęła się z powrotem. Jack stał bez ruchu, wpatrzony w jej ramię, ciężko oddychając.

- Może jednak pójdę się ubrać - stwierdziła Ellie. - Mamy za sobą pełną emocji dobę. Zaraz...

Ruszyła w stronę drzwi, ale po tej rozmowie o śmierci i smutku chciała znów poczuć radość, zachłysnąć się życiem i pragnęła, by Jack również to poczuł. Wyciągnęła rękę i przyciągnęła go do siebie.

- Chcę poczuć bicie twojego serca. - Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni.

W ułamku sekundy Jack zdarł jej z ramion kimono. Poczula na nagich piersiach dotyk słońca, a zaraz potem palców Jacka. Wsunęła dłoń pod koszulę i pieściła ciepłą skórę jego pleców.

Obejmował dłońmi jej piersi, delikatnie wodził po nich kciukiem.

- Przepraszam - dyszał. - Zaraz przestanę... Muszę tylko znów poczuć twój dotyk... Nie musimy się...

- ...śpieszyć - dokończyła Ellie, szarpnięciem zdzierając z niego koszulę.

Potem wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Ani się obejrzel, jak leżeli nadzy na rozgrzanej trawie, która piekła plecy Ellie. Ziemia była twarda i sucha, ale ona myślała tylko o jednym: żeby poczuć w sobie Jacka. Szperał po kieszeniach, póki nie znalazł tego, czego szukał, choć Ellie i tak już otuliła dłonią jego członek.

- Piekło i szatan - syknął i po kilku chwilach oczekiwania i jednym mrocznym, groźnym spojrzeniu wbił się w nią

z takim impetem, jakby już nigdy, przenigdy nie zamierzał stamtąd wychodzić. - Ty mała, londyńska suko - warknął, a z jej ust wyrwał się krzyk rozkoszy.

Napierali na siebie, kurczowo się ściskali, na nowo odkrywając siebie, nie zwracali uwagi na odgłosy, jakie wydają. Słońce prażyło ich nagie ciała. Wkrótce wszystko, czego dotknęli, stawało się wilgotne od potu. Ellie próbowała bardziej wciągnąć w siebie Jacka, ale on wsunął rękę między ich ciała i poczuła, jak wodzi kciukiem po miejscu, które i tak już płonęło żywym ogniem. To było ponad jej siły. Próbowała się wymknąć, ale on trzymał ją mocno, czekając na nią, i uśmiechał się, kiedy szczytowała, wykrzykując coś niezrozumiałego. Zaraz potem rozległ się jego krzyk. Teraz to Jack z trudem chwycił powietrze.

- Wielkie nieba - rozległ się głos. - Nie mówcie, że tym razem coś siejecie.

Ellie i Jack znieruchomieli na tyle, na ile może znieruchomieć para po orgazmie. Potem Jack podniósł wzrok, zobaczył grupkę na tarasie i namacał spodnie, z niewielkim skutkiem starając się przykryć nimi Ellie. Ona zacisnąwszy powieki, próbowała wymazać widok Pandory, Constance i Geralda z rozdziawionymi ustami. Frank trzymał się fotela i pokładał ze śmiechu.

Wreszcie Constance odezwała się zduszonym głosem:

- Zapomnieliśmy o kilku dokumentach, więc po nie wróciliśmy.

Jack przygryzł wargę.

- Jasne. - Odwrócił się do niej i natychmiast przyjął poprzednią pozycję. - Oczywiście. No to idźcie po nie, spotkamy się później.

Czwórka wycofała się do domu. Ich milczenie przerywały tylko wulgarne dowcipy Franka o uprawianiu ogródka.

Ellie otworzyła oczy. Nie udało się jej zapanować nad rozbawieniem. Wybuchła śmiechem. Perlistym, radosnym, beztroskim. Jack zatonął w tym śmiechu niczym w wodzie. Przysiągłby, że nigdy nie słyszał piękniejszego dźwięku. Wtulił głowę między jej piersi i sam zaczął rechotać głębokim, dudniącym śmiechem, gdzieś z głębi trzewi. Potem stoczył się z Ellie i leżeli obok siebie, mrużąc oczy w promieniach słońca. Kiedy już ochłonęli, Ellie odwróciła się do Jacka.

- Wiesz, kupiłam ci książkę. Nie miałam okazji, żeby ci ją dać.

- Och, Ellie - jęknął. - Do tego jeszcze ugotowałaś dla mnie kolację. Tamtego łososia, pamiętasz?

- Ejże, a ty usmażyłeś mi stek. I kupiłeś sukienkę. Za to ja nie kupiłam ci krawata.

Nie mógł odmówić jej słuszności. Przekręcił się, żeby dokładniej jej się przyjrzeć: kręconym włosom rozsypanym na ramionach, długiemu, smukłemu ciału wyciągniętemu na trawie. Jeśli nie będzie uważać, delikatne, zwykle osłonięte części ciała spieką się na raka. Przykrył dłonią jedną z nich.

- Co to była za książka?

- *Doktor Jekyll i pan Hyde.*

Wybuchnął śmiechem i uznał, że musi całym ciałem chronić ją przed poparzeniami słonecznymi. Przetoczył się na Ellie, delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją w usta. To był niewinny, pieszczotliwy pocałunek, a i tak zaczęła go łaskotać palcami u nóg.

-*Doktor Jekyll i pan Hyde*, powiadasz? Naprawdę byłem aż tak okropny?

Przewróciła oczami, potem wyciągnęła rękę, zdjęła mu z policzka źdźbła trawy i zaczęła delikatnie gładzić go po głowie.

- A powiedz, jaką książkę byś mi kupił, gdybyś był romantycznym głupkiem?

Zamyślił się głęboko.

- *Czerwonego Kapturka* - odparł wreszcie. Roześmiała się i pociągnęła go za włosy. Potem nagle z jej twarzy ulotniła się radość.

- Myślisz o Edith? - zapytał.

- Tak. Nie wiem, czy to nie brak wrażliwości leżeć tutaj i chichotać.

W oczach zalśniły jej łzy.

- Powiedz szczerze, naprawdę sądzisz, że Edith by się obraziła? Cieszyłaby się, że tarzasz się nago po jej ogródki. Nie uznałaby tego za przejaw braku wrażliwości czy szacunku. Sama wiesz, że tak nie myślała. Śmiałaby się do rozpuku. - Pocałował włosy Ellie. - Dzięki tobie za życia czuła się szczęśliwa. Tylko to się liczy. I byłaś przy niej, gdy umierała. Trzymałaś ją za rękę. Nigdy nie zapomniałaś, że jest twoją rodziną. - Ruchem brody pokazał dom.

- W przeciwieństwie do tamtej wrednej czwórki.

- Powinnam była bardziej się nią opiekować.

- Ellie, przestań. Nawet gdybyś próbowała, nie zmusiłabyś Edith, żeby spędzała wieczory w domu z kubkiem kakao. Nie chciała tkwić w domu i czekać na śmierć. I grała z nią tak długo, jak się dało. - Potarł nosem o nos Ellie.

- Tamtego wieczoru, kiedy grałem z nią w scrabble, piała

hymny pochwalne pod twoim adresem, że nie czepiałaś się jej, w przeciwieństwie do córek. Bez przerwy o tobie gadała.

- Serio?

- Tak. Przestań się zadreć. Kiedy ktoś umrze, łatwo załamywać ręce i odstawiać cyrk w stylu „pograżeni w żałobie”. Ale opiekować się tą osobą za życia, to jest dopiero cholernie trudne.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Wiedział, że doskonale zrozumiała, o co mu chodziło.

- Kocham cię, Jack. - Przyciągnęła go do siebie. Kiedy przestała go całować, powiedziała:

- Żałuję, że Edith nie dowiedziała się o twoim powrocie. Mówiła, że głęboko ukrywasz swoje dobre strony, ale i tak cię lubiła.

- Ja też ją lubiłem, najdroższa.

Jackowi spodobało się, jak to słowo układało się na języku, a potem jeszcze przez chwilę obracał je w myślach, wyobrażając sobie, jak zaśmiewałaby się Edith, gdyby zobaczyła ich gołych na trawniku. Potem zauważył, że chmura niepokoju znowu zacienia twarz Ellie.

- Jack... - zaczęła z wahaniem. - Edith była spostrzegawcza i mówiła, że niczego nie robię na pół gwizdka, a ja muszę się z nią zgodzić. Dlatego... jeśli błędnie uznałeś, że należę do tych wyrafinowanych, wyzwolonych kobiet, które przymykają oko, kiedy ich ukochany sypia z innymi, i stawiają tylko jeden warunek: dyskrecję, to muszę...

Położył jej palce na ustach.

- Może w to nie uwierzysz, ale kiedy byłem żonaty, nie miałem najmniejszych trudności ze „ślubuję ci wierność”.

Gorzej było z „dopóki nas śmierć nie rozłączy”, które przyszło wcześniej, niż się spodziewałem.

Sam się zdziwił, jak strasznie mu zależy, by uwierzyła. To nagle stało się najważniejsze pod słońcem.

Powoli skinęła głową.

- Uwierzę ci na słowo, Jack. Zaufam ci bezwarunkowo. Zresztą, pamiętam, jak Bryan North opowiadał, że śmiałeś się z kobiet, które robiły do ciebie słodkie oczy, i wracałeś do swojej Helen.

- Żebyś wiedziała. - Odnotował w pamięci, że w tym roku oprócz kartki świątecznej musi wysłać kumplowi dobrą whisky. - Zresztą, Ellie, seks przestał już na mnie działać. Wcale nie czułem, że wracam do życia. Wręcz przeciwnie. Jeszcze trochę, a zacząłbym paradować z medalikiem na szyi i opalenizną z solarki.

Z ulgą usłyszał jej śmiech. Potem umilkli i leżeli, tuląc się do siebie.

- Nie mogę obiecać, że nie umrę - odezwała się wreszcie Ellie. - Ale bardzo chciałabym cię uwolnić od tego lęku. Mogę jedynie dać słowo, że zrobię, co w mojej mocy, by żyć. Nie będę głupio ryzykować. Mogę nawet w ogóle zrezygnować z autobusu, jeśli to ma ci poprawić humor. I... cokolwiek się wydarzy, nie poddam się bez walki.

Poczuł ucisk w gardle. Ukrył twarz, a kiedy znowu podniósł głowę, zobaczył, że Ellie psotnie się uśmiecha.

- Co? - spytał.

- Zresztą, stary matole, jak w ogóle śmiałeś pomyśleć, że ja miałabym odejść pierwsza? Zapomniałeś, że ostatnie słowo zawsze musi należeć do mnie?

Pierwszy raz w życiu myśl o śmierci go rozśmieszyła.

Może właśnie tym Ellie go zdobyła: poczuciem humoru. To nim przebiła się przez mur, jakim się otoczył. A ciepło, którym go otulała, uświadamiało mu, jak bardzo stał się zimny.

Kolejny długi pocałunek przerwała Ellie.

- Ale co z Nowym Jorkiem, Jack? - spytała.

- Niech spada.

- Całe miasto?

- Aha. Zbyt daleko od ciebie. Zbyt daleko od Yorkshire.

Powiódł ręką po gładkiej skórze Ellie i pochylił się, całując każde miejsce, które dotknął. Ciepłe, uległe, jego. W tym jednym ciele mieściło się tyle optymizmu, że chyba wreszcie w to uwierzy: historia nie musi się powtarzać. Być może kostucha nie odejdzie i wciąż będzie o sobie przypominać, ale on już nie pozwoli, by nadawała kształt jego życiu. Poczul, jak Ellie sztywnieje pod jego dotykiem.

- Chryste Panie. - Otworzyła szeroko oczy. - Biedna pani White.

- Nie znam żadnej pani White - zapewnił Jack. Nigdy nie sypiał z mężatkami.

- Teraz już znasz.

Ruchem brody pokazała sąsiedni dom. W oknie na piętrze stała siwowłosa staruszka z miną taką jak ta, którą wcześniej miała rodzina Edith. Jack znów zaczął macać w poszukiwaniu spodni.

- Jakieś błyskotliwe wyjście z sytuacji? - spytał.

- Możemy jej powiedzieć, że jesteśmy poganami i oddajemy hołd bogu Słońce.

- Albo możemy zwiać.

Zasłaniając się - na tyle, na ile można się zasłonić jedną parą spodni - rzucili się sprintem do domu.

Rozdział 44

Nie powiem, i tyle. To ma być niespodzianka, więc nie próbuj tego ze mnie wyciągnąć. A jeśli jeszcze choć raz otworzysz oczy, będę musiał użyć przepaski. - Jack zniżył głos do szeptu. - A wiesz, z jaką przyjemnością bym to zrobił. Ellie mocno zacisnęła powieki.

- O, w to nie wątpię, Jack, ale pomyśl, jakie to byłoby krepujące dla taksówkarza.

- Widywał gorsze rzeczy. A teraz już cicho, to niedaleko.

Taksówka szarpnęła, ruszając na światłach. Ellie zachwiała się i przytrzymała Jacka. Objął ją. Na policzku poczuła jego gorący oddech.

- Nie rób tego - szepnęła. - Podniecasz mnie.

- Czym? Tym, że oddycham? Powiadasz, że tyle wystarczy? Od tej pory nie zawracam sobie głowy szampanem. - Zniżył głos. - Przecie nie będziem szastać forsom. Tak, dżierlatko?

- Och, tego też nie rób. Za bardzo mi wtedy przypominasz Heathcliffa. - Mocniej do niego przywarła. - Ale chyba masz szampana?

Usłyszała szelest reklamówki i aż się zachłysnęła, kiedy poczuła na nodze lodowaty dotyk butelki.

- Mam szampana i to takie okrągłe coś. Do tego jeszcze to kawiorowe coś i ten biały glut.

- Nikt tak nie umie zaostrzyć apetytu jak ty. Taksówka zwolniła i zahamowała. Ellie mocniej zabiło

serce. Uwielbiała niespodzianki. Więcej, kiedy Jack porwał ją w nieznaną, ona też miała w zanadrzu coś zaskakującego. Teraz musiało trochę poczekać, a bała się, że nie wytrzyma i wszystko od razu wygada. Ale na to przyjdzie czas później. Umierała z ciekawości, co takiego wymyślił Jack. Skończyły jej się pomysły na miejsce, które mógł wybrać. Każdą lokalizację zbywał krótkim: „Nie”.

- Dobra - oświadczył. - Jeszcze nie otwieraj oczu. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Jack rozliczył się z kierowcą i wziął ją za rękę.

- Możemy iść. Uważaj, stopień.

Wysuwała się z samochodu po omacku z wyciągniętymi ramionami. Dłonią przytrzymał jej głowę, żeby nie uderzyła się, wysiadając, potem wziął ją za obie ręce.

- Jesteśmy na miejscu. Możesz już otworzyć oczy.

Ellie posłuchała i zobaczyła przed sobą bogato zdobioną bramę z kutego metalu. Natychmiast ją rozpoznała: to wejście do parku w pobliżu dawnego domu Edith.

- Wejście do parku - zdziwiła się. Skinął głową.

- Zgadza się.

Stała bez ruchu, zastanawiając się, po co ją tutaj przywiózł i czego od niej oczekuje. Wreszcie Jack nie wytrzymał.

- Patrz, jaki genialny wynalazek. Są na zawiaskach i... - Pchnął jedno skrzydło i brama się uchyliła. -Niewiarygodne!

Możesz zrobić krok i znaleźć się w środku. Byłaś poza parkiem, teraz jesteś w parku.

Pchnął ją lekko i zatrzasnął bramę.

- Czemu mnie tutaj przywiozłeś, Jack? - spytała. - To znaczy, owszem, widzę, że skończyli rewitalizację. Park wygląda ślicznie. Ale czemu tutaj jesteśmy?

Nie odpowiedział, tylko uniósł brwi.

Ellie „park za rogiem” zawsze kojarzył się z degrengoladą. Na zdemolowanych ławkach panoszyły się gangi pijaków. Trawa rosła kępkami, na ziemi leżały papierzyska. Zapuszczone, niekochane otoczenie wyglądało co najmniej przygnębiająco. Kałuża wody na środku, chyba dla drwiny nazywana szumnie sadzawką, stała się miejscem wiecznego spoczynku wózków sklepowych i zużytych prezerwatyw, omijanym przez szanujące się ptactwo wodne.

Edith jako jedna z nielicznych pamiętała park z czasów świetności, kiedy mieszkańcy z przyjemnością go odwiedzali, spacerowali, siedzieli pod drzewami albo puszczali łódki.

Wszystko się zmieniło, kiedy okoliczny deweloper kupił zrujnowane osiedle w pobliżu parku i po negocjacjach z władzami dzielnicy zgodził się przywrócić miejscu dawny blask. Kiedy Edith zmarła, prace nad rewitalizacją jeszcze trwały.

Teraz Ellie wodziła wzrokiem po starannie skoszonym trawniku, kwitnących klombach, eleganckich drewnianych ławkach i wysypanych żwirem alejkach. Na lewo od niej rodzina z dwójką dzieci urządziła sobie piknik. Kobieta leżała na kocu, mężczyzna siedział z gazetą.

- Przespacerujemy się? - zaproponował Jack. Ruszyła alejką, zastanawiając się, gdzie teraz gromadzili się miłośnicy cydru i browaru oraz dlaczego jeszcze

nikt nie zdemolował ławek. Odpowiedź - przynajmniej jej część - objawiła się natychmiast w postaci funkcjonariusza straży sąsiedzkiej.

Ellie szła dalej. Ciekawa była, jak teraz wygląda sadzawka.

- Zlikwidowali - powiedziała rozczarowana, gdy wyszli z za drzew.

Zamiast sadzawki zobaczyła duży, wybrukowany, wilgotny plac. Ściągnęła brwi.

- Nie zauważyłam, żeby dzisiaj padało.

- Bo nie padało. I na twoim miejscu nie stałbym tutaj. Już miała spytać: „Dlaczego?”, kiedy tuż przy jej stopach

z ziemi wystrzelił strumień wody. Odskokczyła jak oparzona. Placyk nagle obudził się do życia, przez minutę, może dwie z ziemi wytryskiwały kaskady wody, tańcząc w powietrzu, a potem zniknęły tak nagle, jak się pojawiły.

- Piękne - zachwyciła się Ellie. - Zupełnie jak w Somerset House. O wiele mniejsze, ale i tak... urocze.

- A do tego świetna zabawa - dodał, patrząc, jak do dyszy zbliża się chłopczyk. Dzieciak stał tak długo, na ile wystarczyło mu odwagi, a potem uciekł z piskiem, kiedy z ziemi trysnęła woda. - Prawie go dopadła.

Jack śmiał się, ale Ellie czuła, że na tym nie koniec. Wciąż jeszcze nie pokazał jej najważniejszego.

- A szampan to właściwie dla uczczenia... czego? - Próbowała pociągnąć go za język.

- Cierpliwości - uspokajał. - Obejdźmy dookoła. Popatrzyła na niego zaintrygowana, ale posłusznie ruszyła

wokół kamiennego placu, przystawała czasem, śmiejąc się z dzieci, które podbiegały do dysz i uciekały z piskiem przed

wodą. Zauważyła, że na kamiennych płytach umieszczono niewielkie mosiężne tabliczki. Na niektórych widniały nazwy dużych banków i korporacji, ale na większości znajdowały się mniej znane nazwy w rodzaju: „Sklep mięsny Sidicoata” czy „Patmir - prasa”.

- Lokalne firmy. - Ellie odczytywała kolejne tabliczki.

- A, tu jest tabliczka pana Arundiego. Prowadzi pralnię. W każdym razie prowadził za moich czasów. O, a tutaj kwiaciarnia.

- Wszyscy oni przyczynili się do rewitalizacji parku

- wyjaśnił Jack. - Wsparli ją finansowo.

Ellie jak przez mgłę pamiętała, że rok temu zbierano na to pieniądze, ale ponieważ akurat wtedy wyprowadziła się stąd, by zamieszkać z Jackiem, kompletnie wypadło jej to z głowy.

Ruszyła dalej.

- O, patrz! - zawołała. - Znajome nazwiska. To Hopgo-odowie. Wiesz, ci od syna z motocyklem. I Elliotowie. Ona zawsze zadzierała nosa, ale on był kochany. Machał mi, ilekroć przejeżdżał wózkiem. - Ściągnęła brwi. - Czyli osoby prywatne też się zrzucały?

Jack uśmiechnął się tajemniczo, więc szła dalej, czytając. Na niektórych tabliczkach znajdowały się aforyzmy, czasem jakieś cytaty.

- To tablice pamiątkowe. - Stała jak wryta. *Edith. Nieugaszone pragnienie życia*, głosił napis u jej stóp. Zanim łązy zupełnie przesłoniły jej oczy, zdążyła zauważyć, że litery w imieniu Edith były imitacją kostek scrabbli.

- Boże, Jack... To nasza Edith, prawda? Stał obok niej.

- W ubiegły weekend było uroczyste otwarcie - powiedział cicho. - Zamierzałem wtedy ci ją pokazać, ale pomyślałem, że może wolałabyś zobaczyć ją pierwszy raz bez tłumy gapiów. Poza tym nie czułaś się najlepiej, więc poczekałem.

Wciąż brakowało jej słów. Głośno przełknęła ślinę. Jack wziął ją za rękę.

- Złe zrobiłem? - W jego głosie brzmiał niepokój. - Najpierw zamierzałem umieścić tabliczkę na ławce, ale Edith nigdy nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Wydało mi się, że fontanna bardziej... bardziej do niej pasuje. Może należało cię spytać - brnął - ale chciałem ci zrobić niespodziankę. Wiem, że gdybym ci powiedział, Lesley zrobiłaby lepszy projekt, a ty ułożyłabyś lepsze memento.

Ellie odwróciła się i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie - wyszeptała wtulona w jego tors. - Jest idealnie. Po prostu perfekcyjnie. Nikt nie zrobiłby tego lepiej.

Znowu szlochała mu w klapę.

- Zgniotłaś te okrągłe cosie. - Zaglądał do torby ściśniętej między nimi.

- Guzik mnie to obchodzi. Jesteś najmądrzejszy na świecie. Wybrałeś najlepsze miejsce, by uczcić pamięć Edith. Pełne życia i radości.

Potem jeszcze go pocałowała i trochę potrwało, zanim oderwała się od niego i jeszcze raz przeczytała tabliczkę. Nie minęła chwila, a znów zalała się łzami.

Tym razem Jack podał jej chusteczkę.

- Skąd ją masz? - spytała, pociągając nosem.

- Na wszelki wypadek kupiłem całą paczkę. Wiem, jak lubisz sobie pochlipać, a moja koszula szybko nasiąka.

Mówił lekkim tonem, ale czule otoczył ją ramieniem.

- Chodź, usiądziemy, pomasuję ci plecy - zaproponował, a ona dała się zaprowadzić na pustą ławeczkę pod drzewami.

Począł, aż przestanie płakać.

- Pomyślałem, że wzniesiemy toast za Edith, zjemy zgniecione placki i rybne cosie. Uczymy jej pamięć tak, jakby sobie tego życzyła. I wiesz co? W każdej chwili możesz tutaj przyjść. Pochlapać się w fontannie, pomyśleć o niej.

Wyciągnął z reklamówki szampana. Ellie, najdelikatniej jak się dało, wydmuchała nos w chusteczkę Jacka.

- Nie wiem, co powiedzieć. Wciąż jestem oszołomiona i... przytłoczona. Naprawdę piękny gest. - Umilkła. - Zawsze wiesz, jaką niespodziankę mi sprawić. Kurs prawa jazdy... Ta biżuteria, kiedy się pobraliśmy...

- A co dostałem w zamian? Pięć milionów zakichanych krawatów i całą podręczną biblioteczkę. - Roześmiał się.

- I mnie. Nie zapominaj o mnie.

- Tak, dostałem też ciebie. To akurat było fajne - Nachylił się i czule uszczypnął ją w nos. - Pięknie opakowaną, a bez opakowania jeszcze ładniejszą.

- A ty jak zwykle musisz świntuszyć - skarciła go.

Wyszczrzył zęby, zdarł folię z szampana i zaczął odkręcać metalową osłonkę korka. Ellie przyglądała się mu, zastanawiając, czy to dobry moment na jej niespodziankę, chciała zaskoczyć go tak samo jak on ją. Nie. Najpierw uczczą pamięć Edith. A na razie...

W głowie zaświtała jej szatańska myśl.

- Wciąż żałuję, że nie dałam ci nic w prezencie ślubnym - powiedziała.

- Naprawdę?
- Tak. Żeby pokazać całemu światu, co do ciebie czuję.
- A sam fakt, że wyszłaś za mnie za mąż, nie wystarczy?
- No, ale to nie to samo, co na przykład okolicznościowy wiersz. Pamiętasz, taki jak Lesley i Megan napisały na swój ślub.

Z satysfakcją stwierdziła, że słowa odniosły zamierzony skutek. Znieruchomiał, a kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiało nieskrywane przerażenie.

- Błagam, nie. Ani mi się waż. Nawet nie próbuj powtarzać przy mnie tego wiersza. Nie przeczę, pomysł był uroczy. Ślub był cudowny. Wesele jeszcze lepsze. Nigdy nie zapomnę widoku Rachel z połową drużyny rugby, ale nie, nie i jeszcze raz nie. Tylko nie wiersz. Na samo wspomnienie robi mi się zimno.

- Przyznaj, jesteś zazdrosny, bo znalazły więcej rymów do „wagina” niż ty.

Dźgnął ją palcem.

- Przebrała się miarka, Ellie. Przestań. Przestań natchmiast, bo, słowo daję, za chwilę wylądujesz ze mną w krzakach.

- Nie możesz. To zbyt uroczysta chwila.

- Chyba już dawno ustaliliśmy, że Edith nie przeszkadzałoby, co robimy. Wystarczyłoby jej, że dobrze się bawimy i od czasu do czasu wzniesiemy za nią toast. Dlatego dobrze radzę, nie przeciągaj struny, Eleanor Wolfe. - Odstawił butelkę i spojrzał na Ellie z wyzwaniem. - Jedna linijka tego wiersza, a wylądujesz w rododendronach.

Przeszedł ją miły dreszczyk oczekiwania.

- Naprawdę? - Wstała i tanecznym krokiem oddaliła się od ławki. - Nie chcesz posłuchać nawet tego kawałka:

„Kiedym ujrzała pierwszy raz twoje grządki, zaraz tam chciałam postawić swe pieczętki?”.

- Nie, nie, absolutnie nie!

Zerwał się na nogi i próbował ją złapać, ale się wymknęła.

- „Twoje piersi jak dwa cudne wzgórki, nie podrapią ich moje pazurki. Tak więc połóż dłoń swą...”.

Nie dokończyła, bo Jack ją dogonił.

- Jesteś bardzo, bardzo niegrzeczna - zawarczał. - I tylko dlatego, że w naszą stronę właśnie podąża groźny policjant, unikniesz surowej kary w rododendronach.

- Tak, pszę panicza. - Zachichotała. Odprowadził ją na ławkę, gdzie przeczekali, aż minie

ich policjant. Zwolnił na widok szampana, ale poszedł dalej.

- Chyba się ciebie przestraszył - stwierdziła Ellie.

- No, ja myślę. - Jack znów zaczął zmagać się z butelką. - Szkoda, że ty wciąż nie czujesz przede mną moresu. Może wtedy okazywałabyś mi więcej szacunku. - Z trudem hamował śmiech.

- Ja nigdy się ciebie nie bałam, Jack. Byłam czujna, a to co innego. Mówię o czasach, gdy myślałam, że jesteś cały z granitu.

- Bo chyba byłam. Wtedy. - Patrzył na nią czule. Ellie chłoneła jego wzrok. Jak to możliwe, że kocha

coraz mocniej i mocniej? Co dzień obserwowała, jak Jack oddala się od przeszłości i cieszy terażniejszością. Teraz patrzył na nią srogo tylko wtedy, gdy o to prosiła. Szklana płyta już dawno rozpadła się w drobny mak.

Korek wystrzelił z butelki i szampan polał się na garnitur Jacka i na trawę.

- Oj, uważaj na spodnie, Jack - zachowała kamienną twarz - bo po powrocie do domu będziesz musiał je zdjąć.

Popatrzył na nią z błyskiem w oku i specjalnie rozlał trochę na spodnie.

- Niegrzeczny, niegrzeczny Jack - skarciła, a on posłał jej uśmiech, który знаła z fotografii Bryana Northa.

Od powrotu Jacka z Nowego Jorku widywała ten uśmiech coraz częściej. A zwłaszcza w dniu ślubu. Nie zniknął nawet, gdy na weselu Frank wziął ich na stronę i spytał, ile kosztowała impreza.

- Za Edith. - Jack napił się z butelki i podał ją Ellie.

- Za Edith. - Pociągnęła łyżek.

Podczas gdy bąbelki uderzały w podniebienie, myślała o Edith w pełni formy: ubranej, jakby w fabryce ubrań doszło do wybuchu; entuzjastycznie szukającej nowych doświadczeń.

- Może być? - spytał Jack.

- Przepyszny. - Niechętnie oddała mu butelkę. Wciąż się zastanawiała, jak mu powiedzieć. Musiała bardzo, ale to bardzo uważać, podając Jackowi

informacje. Choć w dużej mierze pokonał już lęk przed śmiercią, ten jednak zawsze się czał w pobliżu. Ellie przekonała się o tym, kiedy parę tygodni po ślubie musiała mu się przyznać, że w czasie nauki jazdy wgniotła zderzak. Kiedy z poważną miną oświadczyła: „Jack, muszę ci coś powiedzieć...”, zobaczyła, jak z przerażeniem otwiera oczy, a z twarzy odpływa mu krew.

Drugi raz nie popełniła tego błędu.

- Otóż - zaczęła lekkim tonem - jak ci wiadomo, to że pracujemy w jednej agencji, bywa czasem kłopotliwe.

- Nie dla mnie. - Postawił torbę obok siebie na ławce i wyciągnął pojemnik ze śmietaną.

- Dla mnie właściwie też, ale tak czy inaczej chyba znalazłam rozwiązanie problemu.

-O?

Zanurzył rękę i wyciągnął opakowanie blinów. Skrzywił się, patrząc na ten obraz nędzy i rozpacz. Zaciśnęła wargi.

- Słuchasz mnie?

- Tak, oczywiście.

- Dobrze, ujmę to inaczej. Przypuszczam, że San Pro musi się liczyć ze spadkiem obrotów. Rezygnuję z ich produktów.

- Aha - mruknął Jack; odstawił bliny i wyciągnął z torby słoiczek kawioru.

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Przestał grzebać w torbie.

- Ależ jasne, że tak. Co mówiłaś?

- Maciek, Jack. Co sądzisz o maćku?

- Cóż, chłopak był całkiem sympatyczny, ale sprawiał wrażenie niezbyt odpowiedzialnego... - Urwał i bacznie się jej przyjrzał. - Momencik. Rozmawiamy o niedoszłym kandydacie do pracy czy o bocianie?

- Tupot małych stopek, Jack. - Uśmiechnęła się promiennie.

To właśnie ta chwila, której nigdy się nie zapomina, pomyślała. Nie odrywała od męża wzroku, by nie przegapić chwili, gdy wreszcie do niego dotrze.

- Niech mnie kule! - Rzucił torbę na ziemię. Chwilę potem stał przed Ellie, chwycił ją za ręce i poderwał na nogi.

Na jego twarzy znów pojawił się tamten uśmiech.

- Kiedy? - spytał drżącym głosem.

- Bo ja wiem? To właściwie mogło być kiedykolwiek, ale najprawdopodobniej wtedy nad rzeką, kiedy założyłeś się, że nie odważę się...

- Nie o to pytam, tępa dziewczko. Kiedy urodzi się dziecko?

- Och, w marcu. Pod koniec. I wypraszam sobie, tylko nie dziewczko.

Czule położył rękę na brzuchu Ellie i wpatrywał się w nią tymi szarymi oczami, które niemal od pierwszej chwili zawojowały jej serce i sprawiały, że wyrywało się ku niemu, nawet gdy stał tuż obok.

- Nowe życie - powiedziała cicho. Skinął głową.

- Żebyś wiedziała, Ellie. Nowe życie. Przyciągnął ją i mocno objął ramionami.

A Ellie ten jeden, jedyny raz nie dorzuciła swoich trzech groszy. Milczała. Nie szukała błyskotliwej puenty. Pozwoliła, by ostatnie słowo absolutnie, całkowicie i nieodwracalnie należało do Jacka.